



NIEZWYKLI • NIEPRZECIETNI • NIEZAPOMNIANI



Carolly
Erickson

Anna Boleyn

Carolly Erickson

Anna Boleyn



Przedmowa

Bardzo się ucieszyłam, kiedy wiosną 1995 roku St. Martin's Press zaproponowało wznowienie moich czterech biografii Tudorów, i byłam wdzięczna redaktorowi Charlesowi Spicerowi za podjęcie się opieki nad tym przedsięwzięciem - poczułam się równocześnie trochę zakłopotana. Powiadomiono mnie bowiem, iż potrzebna będzie nowa przedmowa do tych czterech książek, a myśl o pisaniu takowej nieco mnie przeraziła.

Pomyślałam od razu, że będę musiała przejrzeć na nowo wszystkie ważne pozycje i artykuły, jakie mniej więcej w ostatnim dziesięcioleciu napisano o Marii Tudor, Henryku VIII, Elżbiecie I oraz Annie Boleyn, i zestawić to, co kiedyś napisałam, z wynikami nowszych badań. Jednak w zasadzie czytałam, a także recenzowałam, te książki (nie przeczytałam wszystkich artykułów), gdy pojawiały się na rynku, i wiedziałam, że w badaniach nad tym okresem nie nastąpił żaden przełom, który zmuszałby mnie do zmiany stanowiska. Nie odkryto żadnych znaczących dokumentów, nie odnotowano zasadniczych zmian w rozumieniu historii - z wyjątkiem godnego pożałowania wpływu politycznej poprawności, wciąż trawiącej badania naukowe - które czyniłyby moje biografie przestarzałymi.

Bloody Mary, Great Harry, Fair Eliza (opublikowana pod tytułem First Elizabeth) i Mistress Anne ukazały się w tej kolejności, w okresie od jesieni 1975 do jesieni 1983 roku*. Każda z nich powstawała jako osobna książka; gdybym wiedziała, zabierając się do pisania Bloody Mary, że będę pisała także o trzech pozostałych postaciach historycznych, inaczej zaplanowałabym swoje badania. Wiedziałam, że moim odbiorcą będzie „szeroka publiczność” - pod tym hasłem kryją się czytelnicy o bardzo zróżnicowanym wykształceniu i gustach, których łączy pragnienie doświadczenia przeszłości za pośrednictwem ciekawej lektury. Położyłam nacisk na opowiadanie, ale moja opowieść jest głęboko zakorzeniona w źródłach historycznych i pozostaje im wierna nie tylko w szczegółach i klimacie, lecz również w rozłożeniu akcentów; nie chciałam brać pod uwagę tylko tego, co wydaje się znajome czy zrozumiałe dwudziestowiecznemu czytelnikowi, a resztę - często jądro danego tekstu - skazywać na zapomnienie.

* Nakładem „Świata Książki” ukazały się dotychczas dwie biografie: Henryk VIII i Elżbieta I.

Bloody Mary trafiła do czytelników i filozofia konstruowania biografii, która powstała w trakcie pisania tamtej książki, przyświecała odtąd mojemu podejściu do biografii historycznej. Filozofię tę streścić można następująco: poświęcam tyle samo uwagi życiu wewnętrznemu (motywowi działania, uczuciom, postawom, cechom charakteru), co przejawom zewnętrznym. Staram się odtworzyć wiernie linię postępowania właściwą mojej postaci, poświęcając tyle samo lub nawet więcej miejsca wczesnemu okresowi życia (niezależnie od tego, czy były to lata sławy albo ważnych wydarzeń historycznych), co późniejszym czasom. Nigdy nie wymyślam dialogu; każde słowo w ustach bohaterów moich biografii pochodzi z ówczesnych źródeł - chociaż, o czym wie każdy, kto podejmował badania historyczne, źródła dalekie są od przedstawiania absolutnej prawdy i wprowadzają właściwe sobie zniekształcenia. (Kiedy przypisuję postaci emocje lub postawy, robię to również na podstawie wzmianek albo bezpośrednich stwierdzeń zawartych w źródłach, a nie spekulacji myślowych).

Próbuję opowiedzieć historię, jak gdyby jej zakończenie było nieznane, jakby istniały różne możliwości rozwoju wydarzeń - tak właśnie wyglądało to z punktu widzenia moich bohaterów, gdy żyli swoim życiem.

Staram się, co najważniejsze, odsłonić i wypunktować te składniki historii, które podkreślają różnice między przeszłością a teraźniejszością. Wiek szesnasty różni się znacznie od epoki, w której żyjemy, pod względem powszechnie przyjętych prawd o kształcie rzeczywistości, cechach natury ludzkiej i o roli mężczyzn i kobiet w hierarchii stworzenia, która łączyła życie ziemskie z bytem boskim. Słusznie uznawano, że życie jest krótkie i niebezpieczne. Wskazówki o jego biegu docierały ze wszystkich stron, ze świata nadprzyrodzonego - stąd właśnie wśród poddanych Tudorów wielka ciekawość (i obawa) różnego rodzaju znaków i cudów: komet, fenomenów natury, przepowiedni, wieści (nawet tych nieprawdziwych) z zaświatów.

Tak więc gdy w 1532 roku na wybrzeżu Anglii znaleziono „cudowną rybę”, mniej więcej trzymetrowej długości, podziwiała ją tłuma. Ludzie nie wątpili, że to zapowiedź jakiegoś nieszczęścia. Henryk VIII i Anna Boleyn przepawali się wtedy do Francji i rybę uznano za ostrzeżenie, iż z tej podróży nic dobrego nie wyniknie.

Ponieważ bohaterowie moich biografii noszą sławne imiona, oczom czytelników przedstawiają się konwencjonalne obrazy, ubarwione melodramatycznymi wizerunkami utrwalonymi w filmach i innych rodzajach fikcji. Henryk VIII, o którym piszę, różni się znacznie od pospolitego i nadętego stereotypowego lubieżnika; jest on postacią błyskotliwą, mężczyzną wysportowanym i heroicznym, tryska energią, a kiedy napotyka

nieprawdopodobnych rozmiarów przeszkody dynastyczne, zrzuca krępujące go więzy i siłą toruje sobie drogę do zgubnej niezależności. W późnym wieku stał się potworem, wewnątrz i na zewnątrz, lecz od dawna zanosilo się na takie przeobrażenie. Podobnie Anna Boleyn nie jest godną współczucia bohaterką, która padła ofiarą okrutnego i brutalnego męża, lecz dumną młodą kobietą, wykorzystywaną przez otoczenie, nieco enigmatyczną postacią w centrum mrocznej bajki, ostatecznie pogrzebaną, ze złamaną dumą w lotnych piaskach polityki dworskiej.

Biografie Tudorów pisałam w okresie, kiedy tezy feministyczne zaczynały wpływać na opisywanie historii. Zanim nastały lata siedemdziesiąte XX wieku, biografie kobiecych postaci historycznych były najczęściej zniekształcane przez stereotypy antifeministyczne; nowe pokolenie pisarzy próbowało te stereotypy odrzucić i zobaczyć prawdziwe, jednostkowe życiorysy.

Gdy przeglądałam dokumenty dotyczące Marii Tudor, wyłoniła się z nich nie oschła bigotka, odpowiedzialna za okrutne palenie na stosie protestantów, lecz udręczona, głęboko rozczarowana kobieta ze złamanym sercem, okaleczona emocjonalnie, a jednak zawsze pełna animuszu. Podczas przygotowywania książki o Elżbiecie I odkryłam za fasadą legendy o królowej dziewicy kobietę wyjątkowo ekscentryczną, która pachniała octem i była do tego stopnia rozgoryczona, że policzkowała i kłuła sztyletem służące, domagając się, by mówiły, że jest piękna. Źródła oferują wiele obrazów, wiele sposobów widzenia; Maria była równie żalсна, co odważna, a Elżbieta równie zdolna do czułości, co do rzucania „soczystych przekleństw” i wymachiwania starym zardzewiałym mieczem.

Gdy ostatnio ponownie czytałam te biografie, kilka szczegółów zwróciło moją uwagę. Po pierwsze, chociaż trwają spory co do daty urodzin Anny Boleyn, uważa się dziś na ogół, że przyszła na świat przed rokiem 1507 i miała prawdopodobnie dwadzieścia kilka lat, nie dwadzieścia pięć lub prawie trzydzieści, kiedy przybyła na dwór Henryka VIII. Gdybym zamierzała napisać jej historię jeszcze raz, wzięłabym tę zmianę pod uwagę. Inną sprawą są tytuły czterech biografii. Chciałam nawiązać do najbardziej rozpowszechnionych w owych czasach określeń postaci: Bloody Mary, Great Harry, Fair Eliza i Mistress Anne. Bezkompromisowy wydawca zmienił Fair Eliza na The First Elizabeth. Nie zamierzałam wprowadzać podtytułów, ale dodałam je na żądanie działów reklamy i redaktorów. Drogi czytelniku, nie zważaj na nie.

Wielu moim czytelnikom dziękuję za miłe życzenia i słowa zachęty. Poruszyły mnie zwłaszcza i zaszczyliły listy rozpoczynające się zdaniem: „Nigdy przedtem nie pisałam do autorki, ale...”. Słowa takie bez wątpienia poprzedzają list, który jest skarbem. Za wszystkie

nieścisłości, błędy drukarskie lub brak konsekwencji przepraszam i proszę o wyrozumiałość.

Dwadzieścia lat temu skończyłam pisać Bloody Mary i odesłałam tekst do Doubleday. Potem mieszkałam w Berkeley, gdzie poświęciłam się sztuce i pracy umysłowej, a także pawia, który paradował pod moim oknem, karmiłam codziennie o trzeciej po południu; teraz mieszkam na Hawajach, nad oceanem obok piaszczystej plaży, na której siedzę i piszę te słowa, wokół mnie palmy, w pobliżu hamak i olbrzymi mangowiec - źródło mojego ulubionego pożywienia - który w tym roku bardzo obficie owocował. Jestem wciąż oddana sztuce, choć tylko przez kilka godzin tygodniowo; pracy umysłowej z każdym mijającym rokiem poświęcam coraz mniej czasu. Co Państwu bardzo polecam.

24 października 1996 r.

Carolly Erickson Lanikai Beach Kailua, Hawaje

ROZDZIAŁ I

Szlachciankę, Pannę Annę Boleyn jako bardzo młodą dziewczynę wysłano do królestwa Francji i tam została jedną z dam francuskiej królowej.

W złotym świetle wrześnieowego popołudnia drogą do Dover sunęła powoli długa kawalkada koni, mułów i wozów. Podczas gdy setki jeźdźców, podróżników z królewskiego dworu w Londynie, postępowaly naprzód, umorusani wieśniacy wybiegali na drogę, aby ich witać. Stawali w grupkach, pokrzykując i wymachując rękami z entuzjazmem.

Podróżnicy siedzieli w siodłach wyprostowani w swych sztywnych brokatakach i grubych filcowych pelerynach. Mieli świadomość, że robią imponujące wrażenie na mijanych robotnikach i wieśniakach, od których oddzielała ich ogromna przepaść społeczna i majątkowa. Duma kazała im zachowywać się ceremonialnie i wyniośle, lecz pod tą maską ukrywali grymas cierpienia z powodu niewygody i mieli wielką nadzieję, że uda im się dotrzeć do Dover przed zapadnięciem zmroku. Pragnęli tego tym usilniej, że niebo zaciągnęło się czarnymi chmurami i na ich kapelusze z piórami i kaptury peleryn zaczął padać deszcz. Zmiana pogody nie oznaczała tylko chwilowego utrudnienia w podróży; deszcz wróżył sztorm na wodach kanału La Manche i przeprawa do Francji, gdzie wybierała się księżniczka Maria oraz towarzyszące jej osoby, mogła okazać się niebezpieczna.

Owej jesieni 1514 roku król Henryk VIII panował już od pięciu lat i cieszył się sławą bohatera. Górujący nad wszystkimi wzrostem, energiczny i młodzieńczy Henryk miał zaledwie dwadzieścia trzy lata, lecz zyskał już sławę niemal legendarną. W oczach swego narodu był Wielkim Harrym - „naszym wielkim królem” - a cudzoziemcy podziwiali go jako znakomitego rycerza, który pobił Francuzów w „bitwie ostróg”, zmusiwszy ich do odwrotu z pomocą swojej groźnej jazdy. Rudozłote włosy i broda, szczerłość i dowcip oraz mocne, atletyczne ciało rzucały się w oczy, ale dodawał jeszcze splendoru swemu wyglądowi, gdy nakładał błyszczącą zbroję wysadzaną drogimi kamieniami i złociste czy srebrzyste szaty. Był młody, silny, zwycięski i jako wzorowy rycerz zdawał się „istotą zesłaną przez niebiosy” - na jego widok okrzyki i wiwaty wieśniaków przybierały na sile.

Wyrażały one również aprobatę dla wytwornej młodej kobiety jadącej u jego boku. Była to młodsza siostra króla, Maria - delikatna dziewiętnastoletnia piękność, którą za sprawą jasnej cery i urzekającego rysunku twarzy stawiano wśród najbardziej podziwianych kobiet jej pokolenia. Wokół Marii Tudor ogniskowało się zainteresowanie uczestników królewskiej eskapady do Dover, miała ona bowiem wkrótce zostać panną młodą, i był to pierwszy etap jej

ślubnej podróży.

Miała zostać nie tylko panną młodą, lecz również królową. Jej brat, chodzący już w glorii wojennej po pokonaniu Francuzów, zyskiwał teraz reputację dyplomaty, stając się ich sprzymierzeńcem.

Postawę króla Henryka na arenie politycznej Europy - pośród misternej sieci traktatów, sporów i zwrotów - cechowała donkiszoteria. Był ongiś związany przymierzem ze swym teściem, Ferdynandem Aragońskim, przeciw królowi francuskiemu Ludwikowi XII; obecnie zmieniał front, jednocząc się z Ludwikiem przeciwko Ferdynandowi. A księżniczka Maria, która była przedtem narzeczoną urodzonego we Flandrii wnuka Ferdynanda, Karola, oddawała teraz rękę „staremu, słabowitemu i dziobatemu” wdowcowi, rządzącemu Francją.

Gdyby nie to, że kochała innego, Maria z większą ochotą poparłaby plany brata. Król Ludwik był przecież mężczyzną po pięćdziesiątce, steranym i zniedołężniałym ze starości, i nie rokowano mu długiego życia. Obiecał obsypać młodą żonę klejnotami, a na potwierdzenie obietnicy posłał jej szkatułę z drogimi kamieniami, wśród których znajdował się wyjątkowy brylant, „wielkości i szerokości palca dorosłego człowieka”, zwany „Lustrem Neapolu”. Zarówno podarunki tego rodzaju, jak i tytuł królewski mogły uczynić krótkie małżeństwo ze starcem przynajmniej znośnym.

Maria uważała jednak, że jeśli już ma się poświęcić i żyć u boku „zgrzybiałego i chorowitego” Ludwika, musi mieć nadzieję, że po jego śmierci będzie mogła powtórnie wyjść za mąż, za kogo zechce. Żadnych małżeństw przez wzgląd na rację stanu - brat musi jej to zagwarantować. Maria jechała więc drogą do Dover zaprzątnięta takimi myślami, planując pertraktacje z Henrykiem.

W niewielkiej odległości za królem i jego siostrą podążała królowa Katarzyna, pulchna i pyzata, krzywiąc się z bólu za każdym razem, gdy lektyka przechylała się niespodziewanie. Była w zaawansowanej ciąży - do rozwiązania pozostały mniej więcej dwa miesiące - a choć jej stan nie budził obaw (miała urodzić zdrowe dziecko, następcę tronu), martwiła ją ostra zmiana kursu w dyplomacji jej pobudliwego męża.

Katarzyna była nie tylko królową, lecz także ambasadorem swego ojca Ferdynanda, chociaż nie posiadała oficjalnego tytułu. Znała i kraj, i władcę dużo lepiej od któregokolwiek wysłannika hiszpańskiego na dwór Henryka VIII; mieszkała w Anglii od trzynastu lat, a choć mówiła po angielsku z silnym akcentem, dość dobrze orientowała się w sprawach wewnętrznych - miała przewagę nad cudzoziemcami, często dotkniętymi kulturową ślepotą. Jednakże faworyzowała Hiszpanię i jej sprzymierzeńców. Obstawała przy związku Anglii z Ferdynandem i skoligaconymi z nim Habsburgami, toteż niepokoiło ją zbliżenie męża z

Francuzami. Mówiono także, że rozczarowanie Henryka co do króla Ferdynanda może mieć poważniejsze konsekwencje niż tylko pogorszenie stosunków dyplomatycznych; że poszukuje on sposobu wykręcenia się z bezdzietnego związku z Hiszpanką, aby wziąć sobie za żonę Francuzkę. Jednak jego zachowanie wobec Katarzyny nie potwierdzało tej plotki, a poza tym królowa nosiła teraz w łonie dziecko, i tym razem miała nadzieję wydać na świat zdrowego syna, a nie jak poprzednio martwy płód czy śmiertelnie osłabione niemowlę.

W pobliżu Henryka i Katarzyny krzątał się królewski jałmużnik Thomas Wolsey - inteligentny ksiądz, który na rok przed kampanią francuską Henryka stał się jego nieodzownym sługą. Korpulentny Wolsey nosił się w swoich szatach duchownego jak wielki arystokrata, a nie syn prowincjonalnego rzeźnika. Czujnie obserwował rodzinę królewską i jej konną świtę, zważając na przeszkody na drodze, troszcząc się o sprawność wozów i koni oraz wypatrując band rozbójników, które regularnie łupiły podróżnych poruszających się po tym uczęszczanym gościńcu.

Późnym popołudniem jeźdźcy nadal podążali naprzód w nieforemnym szyku długości prawie dwóch kilometrów, to zwartym, to nieco luźniejszym, kiedy łączyli się w mniejsze grupki, aby porozmawiać, pośpiewać lub podzielić się bukłakiem wina. Podróż nie miała co prawda charakteru oficjalnego, była raczej swego rodzaju spotkaniem rodzinnym. Wielu dworzanom towarzyszyły żony, a niektórzy zabrali ze sobą dzieci.

Kręciła się między nimi mała ciemnowłosa dziewczynka w nieokreślonym wieku; nie zwracała niczyjej uwagi, jadąc pośród druhen księżniczki. Młodsza od pozostałych - chude dziecko w gronie pięknych panien w wieku nadającym się do zamążpójścia - musiała czuć się w ich towarzystwie nieswojo, nie na miejscu.

Zdziwienie mógł wywoływać zarówno jej wiek, jak i wygląd, ponieważ Anna miała wady fizyczne - wstydziała się ich i starała się je ukryć, gdy ktoś patrzył na nią z bliska. Zasłaniała głowę, ponieważ na szyi miała duży, widoczny pieprzyk, którego nie mogła schować nawet pod grubymi, czarnymi włosami. U jednej ręki zaczął jej wyrastać szósty palec - miała podwójny paznokieć i wybrzuszenie na dłoni. Takie rzucające się w oczy skazy były bardziej znamienne w czasach, kiedy wszelkim anomaliiom powszechnie przypisywano jakieś szczególne znaczenie. Ludzie niewykształceni mogli dostrzec w dodatkowym palcu znak diabła; człowiek bardziej światowy, jak ojciec Anny, poczytywał jej ułomność nie tyle za sprawę diabelską, ile za zwyczajne nieszczęście, gdyż wady fizyczne zmniejszyły jej szansę dobrego zamążpójścia.

Mary, siostra Anny, nie miała podobnych wad. Zmysłowa i atrakcyjna, była starsza od Anny. Powierzenie jej funkcji drużny księżniczki było już drugim takim wyróżnieniem w jej

życiu - spędziła przedtem rok w Brukseli na dworze Małgorzaty Sabaudzkiej, regentki Niderlandów - i jej godna pozazdrosczenia pozycja doświadczonej dworki musiała czynić ją w oczach młodszej siostry niedoścignionym wzorem.

W porównaniu z Mary Anna była pospolita i nieobiecująca - mniej ambitny ojciec posłałby taką córkę do klasztoru. Wśród zakonnice wiele było dobrze urodzonych panien o kalekich członkach, zmaconych umysłach czy brzydkich licach. Anna, z jej skazami i brzydką karnacją, miała wszelkie dane po temu, żeby wieść nobliwy żywot zakonny w zapomnieniu. Gdyby tylko jej włosy były tak złote, jak włosy księżniczki Marii, albo też płomiennie rude, jak sploty królowej, a nie czarne i niemożliwie grube; gdyby tylko cera jej była jasna i różana, a nie ciemna i ziemista jak u Cyganki; gdyby tylko jej oczy nie były czarne, a jaśniały tak słodkim błękitem, jak oczy z religijnych malowideł, mogłaby mieć cień nadziei. Jednak na przekór wszystkiemu Thomas Boleyn postanowił uczynić z niej francuską damę. Nieważne, że zaćmiewa ją hojniej obdarzona przez naturę siostra. Mimo przeciwności losu postara się zrobić jak najlepszy użytek z niewielkiego potencjału Anny.

Thomas Boleyn prawdopodobnie w ogóle nie myślał o córkach, gdy wymuskany i dumny jechał w towarzystwie innych dostojników Brytyjskich. Był przystojny i obyty w świecie, dobiegał czterdziestki, a jego znaczące sukcesy na dworze nie zdołały osłabić żądy bogactwa i jeszcze większych zaszczytów. Za kilka dni miał objąć najpoważniejsze z dotychczas piastowanych stanowisk - ambasadora we Francji - i był zaprzątnięty myślami o szczegółach swego posłannictwa, a nie o zapewnieniu dobrobytu dzieciom.

Za poprzedniego króla Boleyn awansował do godności królewskiego giermka, po czym, wykorzystując umiejętności językowe, pełnił funkcję przedstawiciela dyplomatycznego w Szkocji, na dworze cesarza Maksymiliana I, w Niderlandach, a w najbliższym czasie będzie ambasadorem we Francji. Henryk VIII polegał na doświadczeniu Boleyna i jego przebiegłości w sprawach zagranicznych i wynagradzał go pomniejszych nadaniami urzędów, ziemi oraz dochodami. Jednak najcenniejszą z nagród było korzystne małżeństwo.

Kiedy Thomas Boleyn poślubił Elizabeth Howard, był energicznym, niezwykle przystojnym nikim - lub prawie nikim. Jego dziad kupiec piastował co prawda urząd burmistrza Londynu, a matka była córką hrabiego, jednak biorąc za żonę najstarszą córkę Thomasa Howarda, Boleyn wstępował na najwyższy szczebel drabiny społecznej, ponieważ w żyłach Howardów płynęła królewska krew, a pod rządami dynastii Yorków posiadali oni tytuł książęcy.

W czasach, kiedy doszło do tego małżeństwa, po zwycięstwie Henryka Tudora pod Bosworth, odebrano Howardom tytuł. Jednak Thomas Howard ostatecznie się zrehabilitował i

jako mężny dowódca służył w armii Henryka VIII, któremu okazał oddanie i lojalność. W poprzednim roku, 1513, wiekowy Howard pobił Szkotów pod Flodden. W nagrodę Henryk zwrócił mu skonfiskowane księstwo, tak że fortuna zaczęła znów sprzyjać całemu rodowi Howardów, w tym Boleynom. Thomas Boleyn wyruszał więc do Francji jako zięć księcia Norfolk, wraz z jego córkami.

Gwałtowne zmiany losu, czego przykładem są dzieje Howardów i ich powinowatych, stały na porządku dziennym w tej epoce parweniuszy. Czasy były niepewne - czasy nowej szlachty, dżentelmenów w ubłoconych butach. Była to przede wszystkim epoka nowych możliwości, gdyż zmieniał się stary porządek społeczny i średniowieczna hierarchia - wspólne rządy królów, duchownych i starej szlachty - ustępowała nowszej strukturze władzy. Starożytny tytuły nadawano stosunkowo świeżo upieczonym dworzanom, rodzinom, które zaledwie od dwóch lub trzech pokoleń nie zajmowały się rolnictwem. Znaczną rolę nadal odgrywali duchowni; byli właściwie najważniejszą siłą w królewskiej Radzie, na co wyraźnie wskazuje zawrotna kariera Thomasa Wolseya. Jednak ludzie tacy jak Boleyn, a w większym jeszcze stopniu jego szwagier, młodszy Thomas Howard, hrabia Surrey i spadkobierca tytułu książęcego, rywalizowali z duchownymi we wpływanu na decyzje króla. W monarchii również następowały zmiany. Po Plantagenetach, którzy rządili Anglią od wieków, nastali Tudorowie zasiadający na tronie zaledwie od trzydziestu lat, a jeśli Henrykowi nie udałoby się spłodzić syna, wygasłaby dynastia.

Dlatego tak ważne było małżeństwo młodszej siostry Henryka, Marii. Gdyby Henryk umarł bez pozostawienia męskiego potomka, tron dziedziczyłyby jego siostry: najpierw starsza Małgorzata, królowa Szkocji (i jej właśnie narodzony syn, Jakub, pod warunkiem, że przeżyje), a następnie Maria, królowa Francji. Bezstronny świadek mógłby wystąpić z tezą, iż przez planowane małżeństwo Maria osiągnęłaby najwyższą pozycję pośród Tudorów, Francja była bowiem znacznie większym, zamożniejszym i silniejszym krajem niż Anglia, i jako królowa Francji, Maria górowałaby rangą i bogactwem nad swoimi krewnymi - zarówno żyjącymi, jak i martwymi.

Fakt, że małej ciemnowłosej córce Thomasa Boleyna pozwolono przyłączyć się do weselnego orszaku, jest dowodem wyróżnienia i chęci stworzenia jej szansy zaistnienia w świecie. Jednakże należy wątpić, że ona sama w taki sposób oceniała swą podróż do Francji. Chociaż nie wiadomo, co myślała ani jak się zachowywała - nikt zapewne nie poświęcał jej szczególnej uwagi, a już na pewno nie zwracał uwagi na to, co robi lub mówi - dziewczynka z pewnością podchodziła z mieszaniną podekscytowania i obawy do mającej nastąpić przeprawy przez Kanał.

Obawy te na pewno uległy nasileniu, gdy królewski pochód dotarł do celu i jego oczom ukazały się wysokie wieże i grube kamienne mury zamku Dover, a za nimi sine morze.- Było wzburzone: zdradliwy, sztormowy wiatr tworzył na powierzchni wody wysokie grzbiety i głębokie bruzdy. W porcie wynajęte na przeprawę statki to gwałtownie wznosiły się, to opadały, a w tych niesprzyjających warunkach robiły wrażenie małych i kruchych. Mimo że było ich aż czternaście, wyglądały żałośnie.

Za dzień lub dwa Anna będzie musiała wejść na pokład jednej z tych rozhuśtanych jednostek i pożeglować aż do Francji - która zapewne wydawała się dziecku niemożliwie odległa i obca. Będzie z nią siostra, lecz nie jej znakomita urodzeniem matka; podobnie jak starszymi dziewczętami z orszaku księżniczki, opiekowała się nią surowa lady Guildford. Niebezpieczeństwa podróży musiały przerażać małą dziewczynkę, która nigdy jeszcze nie wyjeżdżała na dłużej z domu. A w wychowaniu szlachcianki nie kładziono bynajmniej nacisku na umiejętność pływania.

Orszak weselny z eskortą zatrzymał się na pewien czas na zamku w Dover, by przeczekać sztormową pogodę - spienione fale nieustannie były o brzeg - za blankami normańskich murów. Zamek z trudem pomieścił cały podróży ekwipunek: setki koni, należących do świty księżniczki, dziesiątki mocnych dębowych skrzyń, zawierających posag i wyprawę panny młodej, wozy wypełnione weselnym wyposażeniem oraz strojami i rzeczami służby.

Co wieczór wszyscy podtrzymywali w sobie nadzieję na spokojne wody i bezchmurne niebo o poranku, ale co dzień rano wiał zimny wiatr, niebo zasnuwały ciemne chmury, a brzeg często spowijała gęsta mgła. Wyglądało na to, że ta zimowa pogoda już się nie odmieni, a ponieważ był już pierwszy tydzień października, król zdecydował, że nie można dłużej zwlekać z przeprawą, aby nie narażać siostry na większe niebezpieczeństwo.

Rozpoczął się załadunek zwierząt i towarów, podróżni żegnali się z bliskimi. Podczas ostatniej rozmowy z bratem księżniczka Maria otrzymała obietnicę, że będzie mogła wybrać sobie męża, gdy owdowieje po śmierci Ludwika XII.

W wietrzny i zimny poranek 2 października Maria wraz z towarzyszącymi osobami weszła na pokład. Zaledwie kilka godzin po wyruszeniu z Dover zrobiło się ciemno jak o zmierzchu i nasilił się wiatr, który miotał statkami w czarnych odmętach fal. Kobiety zeszyły pod pokład, gdzie walcząc z chorobą morską, polegiwały na niewygodnych kojach. Na pokładzie marynarze robili, co mogli, by nie zboczyć z kursu, lecz ulegli huczącemu wichrowi i potężnej nawałnicy; niedługo ich również powaliła morska choroba.

Niewielka flotylla przez kilka dni zmagła się ze sztormem, unosząc się i opadając na

wzburzoną morzu. Drewniane maszty i burty trzeszczały pod uderzeniami fal. Niejeden statek przepadł w wodach Kanału i żeglarze, i pasażerowie, jak zwykle w takich okolicznościach, wznosili modlitwy do Marii Dziewicy, Gwiazdy Mórz, Spokojnej Przystani, o opiekę w godzinie zagrożenia.

W końcu, czy to za sprawą modłów, czy mocnego rumpla, załogi czterech z czternastu statków ujrzały Boulogne, a trzem udało się wpłynąć do portu. Czwarty statek, wiozący księżniczkę, osiadł na mieliźnie u wejścia do portu, i Marię wyniósł na brzeg jeden z dzentelmenów. Księżniczkę i towarzyszące jej damy, zielone na twarzach, prędko umieszczono w pomieszczeniu przy płonącym palenisku i dano im suchą odzież. Były początkowo zbyt chore, by cokolwiek przełknąć, a odrętwiały z zimna i strachu prawie się nie odzywały. Jednak po kilku dniach odpoczynku zaczęły dochodzić do siebie i wkrótce wydobrały na tyle, że mogły uczestniczyć w uroczystych oficjalnych powitaniach, jakie przygotowano na cześć księżniczki.

Maria, której cera przybrała znów godną pozazdroszczenia jasną barwę, pojechała przywitać się z przyszłym mężem w Abbeville; ich ślub był wystawny i wspaniały, a uświetniły go piękne tkaniny ozdobne, lśniące naczynia i złociste szaty, cudem ocalałe wewnątrz nasiąkniętych wodą skrzyń.

Jednak ciemnowłosa dziewczynka biorąca udział w uroczystościach wraz z siostrą nie wyszła z tej ciężkiej przeprawy bez szwanku. Poznała smak wielkiego niebezpieczeństwa, po raz pierwszy otarła się o śmierć. Przez długi jeszcze czas w snach będą nawiedzały ją huczące wiatry i zielone głębiny - może częściej niż wspomnienia domu, który opuściła.

ROZDZIAŁ II

Wspaniała wolność Francji, ponad wszystko droga, czyni z naszych dam kobiety bardziej ponętne, miłe i przystępne, i bardziej od innych szczodre.

Na początku szesnastego wieku żadna monarchia w Europie nie dorównywała świetnością Francji. Królestwo było duże, bogate i ludne. Zdrowi chłopci uprawiali żyzne pola; przedsiębiorczy mieszczaństwo popierali prosperujący handel: Magnateria i rycerstwo, które przetrwały, pełniąc funkcje kapitanów i dowódców podczas wojen, znalazły nowe zajęcie na dworze i prowadziły złote życie u boku króla. Co prawda zdarzały się lata głodu, kiedy chłopci cierpieli, a wilki podchodziły do miast, i feudalne działania zbrojne ciągle powodowały chaos na wsiach, ale dla odwiedzających Francję cudzoziemców była ona rajem obfitości i krainą szczęścia, zasobną we wspaniałe dzieła sztuki renesansowej.

Pośród wyjątkowej różnorodności krajobrazu: zalanych słońcem łąk, malowniczych lasów i krętych rzek, nabierały kształtów zamki i pałace, budowane w nowym włoskim stylu. Ich fasady z szarego kamienia rozświetlały wysokie łukowato zwieńczone okna, a rzędy eleganckich kolumn czyniły ich sylwetki lekkimi i pełnymi wdzięku. Królewskie pałace w soczysto-zielonej dolinie Loary wyrastały z mgieł rzecznych w bajecznym majestacie, a prostotę i urok ich proporcji podkreślały wymyślne kształty dachów z miniaturowymi kopułami i wieżyczkami strzelniczymi oraz wieżami.

Wnętrza urzekały splendorem i bogactwem barw. Pokolenie żołnierzy, walczących w Italii pod wodzą francuskich królów, przywiozło na statkach i złożyło w królewskim skarbcu złupione dzieła sztuki; ściany i sufity w Blois, Amboise i Les Toumelles przyozdobiono malowidłami i sprzętami zagrabionymi we Florencji, Pizie i Mediolanie.

W tych bogatych i pięknych miejscach w otoczeniu jaśniejącym od lśniących tkanin, błyszczących metalowych ozdób i malowanego drewna wzrastała Anna Boleyn. Rzeźby i posągi antycznych herosów stały w komnatach pod olbrzymimi obrazami przedstawiającymi bitwy lub klasyczne tematy czy zmysłowe akty. Stolarka i sztukaterie przedstawiała rogi obfitości owoców i kwiatów, połączone obrzeża wplecione były w geometryczne formy o niezwyklej zawłości. Malarze, rzeźbiarze i rzemieślnicy przywiezieni z Włoch kontynuowali prace dekoratorskie i Anna musiała często ich widzieć podczas pracy i przywyknąć do brzmienia języka włoskiego tak samo jak do dźwięków francuszczyzny.

Na tle wyrazistych tkanin i dzieł sztuki oraz kolorowych marmurów poruszały się

żywe ozdoby pałacu - paziowie i giermkowie w srebrzystych ubraniach, panowie w złotogłowi, szlachta i damy w okazałych strojach dworskich, duchowni w czarnych sutannach i gwardia królewska w aksamitnych liberiach. Siostra Anny stanowiła część tej dekoracji. Wspaniale ubrana, pięknie uczesana i przybrana klejnotami, siadywała z pozostałymi dworkami, uśmiechnięta i sympatyczna, zawsze gotowa służyć swej pani. Nie zachował się żaden opis Mary Boleyn, ale musiała być dziewczyną pociągającą, pełną entuzjazmu, dojrzałą do zamążpójścia; a na podstawie dalszych jej losów możemy sądzić, że była oprócz tego inteligentna i uległa.

Anna początkowo nie rzucała się w oczy, lecz stopniowo wyrobiła sobie miejsce wśród panien dworskich - czarna, szczupła i prawie niewidoczna wśród starszych dziewcząt. Małe dziewczynki ubierano jak kobiety, i Anna nosiła wiele warstw halek i bielizny, spódnicę, suknię i mankiety, stroik, pasek i biżuterię damy dworu - wszystko to mogło dać jej poczucie pewności siebie i odciągnąć uwagę od tego, co w jej wyglądzie było najmniej atrakcyjne. Po kilku miesiącach nie wydawała się już z pewnością niczym nie wyróżniającą się małą dziewczynką z Kentu, stawała się bowiem z dnia na dzień coraz bardziej kosmopolityczną młodą francuską damą, która w mowie i manierach była bardziej francuska niż angielska. Za model służyły jej siostra i pozostałe dworki; przyglądając się, jak tańczą, prowadzą konwersację i flirtują, naśladowała ich zachowanie, przejmowała używane przez nie zwroty, sposób poruszania się, uśmiechania i mówienia.

Od kobiet na dworze królowej Anna nauczyła się, jak dygać i kłaniać się, kiedy i jak wchodzić i wychodzić z komnaty, oraz poznała zasady dworskiego ceremoniału. Jednak, jeśli chodzi o cechy osobowości, to przejęła je od innych młodych kobiet i wydaje się, że w pełni przyswoiła sobie od nich bardziej nieuchwytnie cechy kobiecości, subtelne sposoby radowania oczu i zadowalania zmysłów.

Świadek życia na dworze francuskim, należący do młodszego pokolenia niż Anna i Mary Boleyn, mogący jednak sięgać do przekazów rodzinnych, opisał szczegółowo otoczenie, w którym dojrzewała Anna. Żywoty pań swowolnych Brantôme'a przedstawiają niuanse sztuki uwodzenia, z jakimi się spotkała, pokazują, jak kobiety urzekały mężczyzn za pomocą ukradkowych elektryzujących spojrzeń, tysiąca i jednego sposobu przechylania głowy, półuśmiechów, wyrazistych ruchów oczu i warg, „Słówek sprośnych i łakomych”, zapowiadających dalsze uciechy na osobności.¹ Kobiety o pięknych szyjach upinały misternie włosy, a dłonie wybielały mleczkami i ozdabiały błyszczącymi pierścieniami. Kosmetyki, perfumy, kremy ukrywające wady i podkreślające zalety, kunsztowne bogate stroiki - wszystko to, wraz z pięknymi sukniami i kosztownymi ozdobami, a także „czarującymi

drobnymi gestami i słówkami”, czyniło z kobiet przedmiot pożądania. Anna niewątpliwie należała do grona takich kobiet, a jej angielski chłód pokryła patyna galijskiego wdzięku.

Należało poza tym zdobyć inne umiejętności, osiąść dworskie sztuki żywej, błyskotliwej konwersacji, lekkiej gry słów i wyszukanych sprośności. Na tym przesyconym włoskim duchem dworze oczekiwano od mężczyzn i kobiet naśladowania kulturalnych rozrywek włoskich patrycjuszów, którzy znajdowali przyjemność w rozmowach o muzyce i malarstwie oraz w dyskusjach o zaletach pisarzy starożytnych. Wielkie bogactwo skarbów sztuki uczyniło z nich wytrawnych koneserów i Anna nauczyła się „widzieć” kolory, formy i harmonijne proporcje, a także rozsmakowała się w wykwintnej rozmowie i erotycznym flircie.

W tym stylu kokieterii nie było nic kruchego ani bojaźliwego; była ona śmiała, pełnokrwista, a nawet wspaniałomyślna. Wywodziła się z rycerskiej tradycji średniowiecza, która jeśli podporządkowywała kobiety mężczyznom, dawała im także wiele sposobności do odważnego działania i obrony swych praw bez poczucia wstydu. Salonowa gracja to było jedno, czymś zupełnie innym swobodne zachowanie rówieśnic we własnym towarzystwie w apartamentach królowej. Pozbywały się wówczas magnetycznych spojrzeń i czarujących gestów i przechwalały się swoimi podbojami, wyśmiewając się na głos z niezręcznego zachowania kochanków i opisując ze szczegółami romantyczne spotkania z dworzanami. W czasie tych rozmów wyczuwalne jednak było pewne napięcie, ponieważ przewodniczyła im teraz w królewskich apartamentach nowa pani, królowa Klaudia, należąca do owej mniejszości przyzwoitych, otwarcie pobożnych dam, które robiły znak krzyża, kiedy tylko padło jakieś nieprzyzwoite słowo, i były nieczule na różnego rodzaju flirty. Anna i Mary Boleyn przybyły do Francji z orszakiem Marii Tudor; w ciągu kilku miesięcy Maria Tudor wyszła za mąż, owdowiała, kolejny raz wyszła za mąż i wróciła do Anglii, a na tronie francuskim zasiadła inna królowa.

Historia Marii Tudor była romantyczna i musiała robić wrażenie na młodych dziewczętach takich jak Anna. Po zawarciu małżeństwa ze starym królem Ludwikiem Maria zajęła należne jej miejsce na francuskim dworze jako sumienna małżonka, pielęgnująca jego słabnące zdrowie, i kiedy wkrótce zmarł, jawnie go opłakiwała. Całkiem naturalnie jej myśli odwróciły się w stronę przyrzeczenia, które złożył kilka miesięcy wcześniej jej brat. Król Henryk obiecał jej, że przy wyborze drugiego męża będzie miała wolną rękę. Owdowiała Maria udała się więc do Charlesa Brandona, księcia Suffolk, przebywającego na francuskim dworze z dyplomatyczną misją. Pragnęła upewnić się, czy ją nadal kocha, i zostać jego żoną. Ale Brandon był niechętny; ten prostoduszny i dzielny wojak wiele zawdzięczał swojemu

przyjacielowi królowi Henrykowi, poczawszy od tytułu książęcego, a skończywszy na wszystkim, co posiadał. Król ciągle nie dał swojej formalnej zgody - mówił Brandon Marii; lepiej poczekać na pozwolenie przed podjęciem tego kroku, ponieważ małżeństwo księżniczki - ależ nie, królowej wdowy - ze szlachcicem świeżej daty, jak on, to poważna sprawa.

Przyczyny podawane przez Brandona wydały się podejrzanym młodej wdowie, która niepewnie czuła się pośród obcych i w dodatku była niepokojona przez następcę króla Ludwika, Franciszka I. Intryganci wciąż stawiali znaki zapytania, czy aby książę Suffolk zasługuje na jej zaufanie. Czy nie został w rzeczywistości wysłany do Francji przez Henryka, aby ją oszukać i doprowadzić do następnego dyplomatycznego małżeństwa?

Panikowała. Zapowiedziała Brandonowi, że jeśli zostało dla niej zaaranżowane następne małżeństwo, nie zgodzi się na nie, nawet gdyby miała ponieść śmierć. Woli raczej być rozerwana na kawałki, niż powtórzyć swoje doświadczenia z Francji; nalegała, po czym załamywała się i zalewała łzami. Lamentowała, obwiniła, raz po raz oskarżała Brandona o zdradę ich miłości, by znów oświadczyć, że jest dla niej wszystkim, Maria przełamywała jego opory. Niech uzyska pozwolenie swego królewskiego brata na piśmie - powiedział Brandon. W końcu było to niezbędne, ponieważ przed wyjazdem z Anglii przyrzekł Henrykowi, że nie ulegnie impulsom i nie poślubi Marii w pośpiesznie przygotowanej prywatnej ceremonii.

Ale dla Marii, która histeryzowała, prośba Brandona wyglądała na następny wybieg. Nie można było jej nic wytłumaczyć, nie była już w stanie wysłuchać, jakie są przyczyny. W desperacji powiedziała, że jeśli się z nią od razu nie ożeni, na zawsze ją straci. Teraz albo nigdy - postanowiła.

Ta drobna kobieta miała dużo odwagi, aby przedstawić swoje ultimatum wysokiemu, barczystemu, atletycznie zbudowanemu Brandonowi. Kiedy później zwierzał się Henrykowi, mówił, że zniewoliły go jej łzy, rozpacz i upór. Nie chciał jej stracić, więc uległ.

Oczywiście, były tego następstwa. Kiedy tylko Maria i Brandon wrócili do Anglii, król Henryk wyegzekwował od nich dużą grzywnę i ostrzegł Brandona, że gdyby posłuchał doradców, musiałby go ukarać śmiercią. Jednak Maria, bezpieczna i szczęśliwa z Brandonem, w ciąży z pierwszym dzieckiem, była zadowolona, że przetrwała burzę braterskiego niezadowolenia. I kiedy urodziła syna, z radością dała mu na imię Henryk, po królewskim wuju.

Szybki bieg zdarzeń oznaczał zmiany na królewskim dworze. Król Franciszek, serdeczny i rubaszny, zastąpił słabowitego Ludwika, a wątła, unikająca towarzystwa królowa Klaudia zajęła miejsce Marii Tudor. Tylko nieliczne osoby, które przyjechały z Anglii z Marią, pozostały we Francji, ale dwie córki Thomasa Boleyna nadal sprawowały funkcje

dworek - może dlatego, że odpowiadały Klaudii, lecz jest bardziej prawdopodobne, iż ich ojciec zdołał wkupić się w łaski nowego króla. Niezależnie od powodów status Mary i Anny uległ zmianie. Podczas gdy przedtem należały do świty zagranicznej księżniczki, w nowych okolicznościach były pełnoprawnymi członkami dworu francuskiego, na równi z córkami domów szlacheckich Francji, zajmując wysoką i upragnioną pozycję społeczną. Dokonało się ich przeobrażenie we Francuzki i jako Marie i Anne de Boullans mogły mieć nadzieję, wraz z pozostałymi pannami, na poślubienie francuskich szlachciców i życie w przybranym kraju.

Przez następne pięć lat - w wypadku Anny sześć - pochłaniało je rozwiązłe, obfitujące w przygody miłosne życie na francuskim dworze, którego atmosfera przypominała raczej nastrój panujący w domu rozpusty, a nie u boku króla. Kiedy Anna i Mary przestały być nastolatkami, stały się, w sposobie bycia, myślenia i odbioru świata, damami dworu francuskiego. Chociaż urodziły się Angielkami, zachowywały się jak Francuzki - i nie chodziło tylko o formy zachowania, lecz o ich stosunki między ludźmi, a zwłaszcza relacje między kobietami i mężczyznami.

Nad dworem dominował król Franciszek, wysoki, sardoniczny, z wyglądu i usposobienia pełen werwy, męski diabeł o „wielkoświatowych manierach” i zaskakującej sile fizycznej. Franciszek zachowywał się jak aktor na scenie, cały w uśmiechach, beztroski, jaśniejący blaskiem swych wyszywanych drogimi kamieniami kaftanów i obszywanych koronką koszul. Czy to, gdy kroczył zamasyżycie przez sale pałacowe, śmiejąc się i przekomarzając z dworzanami, czy kiedy dosiadał jednego ze swych licznych, wspaniałych koni w otoczeniu ognistych młodych szlachciców, król zwracał na siebie i zatrzymywał uwagę wszystkich wokół. Był niezaprzeczalnie nie tylko „najprzystojniejszym mężczyzną i największym człowiekiem na swym dworze”, lecz także najbardziej wykształconym. Czerpał wiele przyjemności z rozmów o świetnych obrazach, jakie przywiózł z kampanii wojennych we Włoszech, pisał wyrafinowaną poezję, dobrze czuł się w towarzystwie intelektualistów i literatów.

Lecz to jego seksualna rozwiązłość, olbrzymi i zaraźliwy zapal do rozkoszy Wenery nadawały dworowi zabarwienie erotyczne. Król Franciszek był, jak napisał jeden z jemu współczesnych, „odziany w kobiety”. Były wśród nich trzy zmysłowe brunetki, które tworzyły jego „mały zespół” ulubionych partnerek w łóżku, miał oficjalne kochanki, równie wyniosłe i dumne ze swej rangi, jak z doskonałych ciał, a ponadto całe tuziny córek, żon, a nawet matek dworzan, z którymi wchodził w bardziej przelotne związki. Król Franciszek - mawiano - „pije wodę z wielu źródeł”, a każda dziewczyna czy kobieta znajdująca się w pobliżu mogła być pewna, że zaprosi ją na jedną z całonocnych zabaw, w jakich się lubował.

Franciszek nie był jednak tylko ochoczym, zagorzałym rozpustnikiem; był samozwańczym arbitrem dworskiego życia seksualnego. Zapoznawszy się ze zwyczajami panującymi na wyrefinowanych dworach włoskich, gdzie każdy mężczyzna miał kochankę, Franciszek namawiał swoich dworzan i urzędników do naśladowania tego obyczaju, a także nazywał „głupkiem”, każdego, kto tego nie robił. Zbierał informacje o swych kochankach i przejawiał troskliwe - i bez wątpienia lubieżne - zainteresowanie każdą z kobiet, obiecując, że „zaopiekuje się nimi i szepnie o nich dobre słówko”. Posuwał się nawet tak daleko, że przerywał kochankom ich têteàtête, pytając, o czym rozmawiają i proponując odpowiednie słowa.

Tę inscenizowaną rozpustę cechował niemały snobizm; król Franciszek chciał za wszelką cenę przenieść do Francji włoskie normy moralne, podobnie jak włoskie kobierce, malowidła i marmury. Jednak to, co początkowo było imitacją, wkrótce weszło w krew, i sam się przekonał, że dworzanie wykazują niebywałe zdolności do nieokielzanej gry miłosnej. Zawsze chętny do przeżywania zastępczych przyjemności lubił o tym wszystkim słuchać.

Król chciał koniecznie wiedzieć wszystko o aferach miłosnych dam i dżentelmenów - napisał Brantôme w *Żywotach pań swowolnych*, opierając się na pamiętnikach jego lubieżnej babki i innych członków dworu Franciszka. Szczególnie intrygowały go wzmianki o ich prawdziwych pojedynkach, także o tym, jak wyglądały w czasie tych figli, o pozycjach, jakie przyjmowały, wyrazie ich twarzy, słowach, które wypowiadały. A słysząc te opowieści, tarzał się ze śmiechu - pisał Brantôme - chociaż potem publicznie zalecał powściągliwość i przestrzeganie zasad.

Król Franciszek przewodził małej zamkniętej społeczności, w której można było znaleźć przeróżne odcienie zmysłowości, od rubasznego drażnienia przez lubieżną rozmowę i czytanie romansów po wyuzdanie na epicką skalę. Rozmowy przy obiedzie były pełne dwuznaczności i insynuacji; książki, sztuki i pieśni traktowały o radościach i bólu miłości cielesnej; kobierce przedstawiały erotyczne rozrywki, a obrazy udzielały bezpośrednich wskazówek co do „sztuki kochania”. Nie była to tylko gra pomiędzy kobietą i mężczyzną. Czasami pokazywano „kilka uroczych dam” razem w kąpieli, jak się wzajemnie dotykają, pieszczą, ocierają o siebie, głaszczą, muskają, splecione ze sobą w tak zmysłowy sposób, że nawet odludek czy pustelnik musiałby się podniecić.

- Nie zwlekajmy dłużej - obwieściła kochankowi jedna ze znamienitych dam dworu, gdy „zapamiętała się”, patrząc na obraz przedstawiający swawolące ze sobą kobiety. - Wsiadajmy szybko do powozu i wracajmy do mnie do domu. Nie mogę znieść tego żaru, muszę natychmiast go ugasić, cała aż płonę.

Gdziekolwiek dworzanie spojrzeli, widzieli coś, co przypominało im o cielesnej namiętności - nawet talerze, z których jedli, i puchary, z których pili słodzone wino. Zwłaszcza jeden taki puchar pokazywano sobie na dworze francuskim jako swego rodzaju miernik wyrafinowania seksualnego. W środku kielicha wygrawerowano kopulujące zwierzęta, a kiedy pijący osuszał puchar, widział na dnie uprawiających miłość kochanków. Książę, do którego należał puchar, zabawiał się, każąc służącym wręczać go różnym kobietom, by z niego piły, a on wtedy obserwował ich reakcje. Niektóre rumieniły się, inne szeptały między sobą, nieco zaskoczone, jeszcze inne próbowały zamykać oczy - a jednocześnie starały się nie zwracać uwagi na głośny śmiech księcia i pozostałych mężczyzn.

Nowicjuszek w życiu dworskim, czy też najmłodsze i niewinne kobiety - zanotował Brantôme - „pokazywały twarz oziębłą, śmiejący się końcem nosa i wargami, albo zgoła powściągały się i strzegły swej obłudy” wobec próby pucharu, zdawały sobie bowiem sprawę z tego, że albo wypiją do dna, albo umrą z pragnienia, gdyż służący odmawiali podania napoju w innym naczyniu. Ci jednak, którzy należeli do dworskiego kółka nawet stosunkowo krótko, zapominali o skrupułach i pili łączywie z podniecającego kielicha. Często właśnie te osoby, które protestowały najgwałtowniej przeciw nieobyczajności pucharu, piły z niego częściej i więcej od innych. „Otoć skutki onego cudnego pucharka, tak trefnie ozdobionego - napisał Brantôme. - Ku czemu trzeba sobie wyobrazić inne pogwarki, sny, weźrzenia a słowa, które one białe głowy mówiły a czyniły”, i na pewno zaostrzał on apetyty wszystkich obecnych na grę miłosną, jaką uprawiano po zakończeniu uczy.

Ach, cóż to była za gra! Mężczyźni przestawali długo i lubieżnie ze swoimi kochankami, a wielokrotne stosunki seksualne raczej podsyciły ich męskość, niż zmniejszyły potencję. Pewien sławny dżentelmen - tak się złożyło, że duchowny, jałmużnik króla, Baraud - znany był ze swej zdolności ni mniej, ni więcej jak dwunastokrotnego wywiązania się z obowiązku w ciągu jednej nocy, lecz nawet to wydawało się mu nie wystarczać. „Odpuscie mi, pani, ieślim godniey nie uzdolił” - powiedział partnerce pewnego razu, wyjaśniając, że wziął lekarstwo, które go osłabiło, i nie mógł pokazać wszystkiego, co potrafi.

Kobiety spodziewały się, że Baraud i jemu podobni będą je zadowalać i prowokowały ich do jeszcze większych wyczynów. Pewna dama, jak podaje Brantôme, zgodziła się na rendezvous pod warunkiem, że uwodziciel spełni obietnicę, iż dostarczy jej satysfakcji sześć razy w ciągu nocy, gdyż do tego stopnia podnieca go jej piękność. Ale potem, gdy nie udało mu się to, zwymyślała go i wyrzuciła.

„Zali nic inkszego nie chcecie uczynić? - wykrzyknęła ze złością. - Owo pomykajcie precz z łóżnice; nie naięłam wam iey jakoby łóżka w gospodzie, iżbyście w niem zażywali

wczasów a wypoczynku. Tedy pomykajcie, powiedom”.

Seks na dworze francuskim był pojmowany podobnie jak działania wojenne. Brantôme nazwał swoje anegdoty opisami miłosnych pojedynków, a słownictwo wojenne powszechnie mieszano z językiem opisującym miłość. Kiedy mężczyzna uwodzi kobietę - pisał - postępuje jak wojsko oblegające miasto. Najpierw rozlega się sygnał do ataku, potem wzywa on kobietę do poddania się, następnie przygotowuje przyczółek, wznosi umocnienia, kopie rowy i szykuje armaty. „Oblega fortycę sromu białych głowiat”, a kobieta po stosownej do okoliczności obronie „zmuszona [jest] wywiesić flagę y przyiąć lubego nieprzyjaciela w swoją fortycę”.

Całonocne spotkania, trwające wiele godzin, nazywano „wielgą bitwą”, podczas gdy pospieszne randki były to „potyczki”. Nienasycone kobiety - pisał Brantôme - „opite rozkoszą”, „trzymając już w mocy swego współzapaśnika, byłyby mu kazały walczyć aż do białego rana”. A kiedykolwiek dochodziło do spotkania nieustraszonych kochanków, którzy narażali się na to, że nakryje ich rozjuszony mąż, zawsze wystawiali przed drzwiami sypialni „dobre a czuynne straże”, aby ich ostrzegały przed niespodziewanymi atakami w środku nocy.

Wojna była afrodyzjakiem. Tak jak Wenus zakochała się w Marsie, choć był on „całe plugawy, całe spocony od potyczki, z której powracał, i całe czarny od kurzu, i nieschludny, ile być może, i pachnący bardziej żołnierzem niżli dworskim gładyszem”, tak i damy nie mogły się oprzeć żołnierzowi, a każda splamiona krwią koszula, ubrudzona twarz i ręce budziły ich gwałtowną żądzę.

Ale jeśli nawet to połączenie obrazów wojny i miłości posiadało erotyczny urok, skrywało również bardziej gorzką prawdę: na miłosne pojedynki, grę wyrazów i gestów, wymianę cierpkich słów cień rzucał przemożny fakt, że mężczyźni mieli nad kobietami władzę niemal absolutną.

Była to w rzeczywistości kwestia życia i śmierci.

Mężczyźni zabijali żony za niewierność, a nawet, gdy tylko je podejrzewali o zdradę. Pewien zdesperowany mąż wtargnął do sypialni żony z nagim mieczem w ręku i w przyływie szaleństwa pociął ją na kawałki. Inny wślizgnął się do łóżka obok niczego nie podejrzewającej damy, pośmiał się z nią i pożartował przez chwilę, po czym „ugodził ją kilkakroć mieczykiem”, a potem jeszcze kazał służącemu ją dobić i przechwalał się tym przed całym dworem.

Niektórzy mężowie udawali, że nie widzą, jak poczynają sobie ich żony, niektórzy wybaczały, a inni, oczywiście, nie mieli czego wybaczać. Ale honor ma swoje prawa i w epoce, której męstwo równało się sile fizycznej i instynktowi zabijania, flirtujące żony były

cały czas narażone na niebezpieczeństwo. Wszyscy zdradzeni mężowie byli groźni, ale najgorszy ze wszystkich „jest rodzaj onych zagorzalców, nieprzebiecznych, mózgowczych, złych, jadowitych, okrutnych, krwiożerców a podejrzliwych, którzy dręczą, katują, zabijają, jedni z racją, drudzy bez racji, popadając w szaleństwo za lada podejrzeniem”.

Na dworze króla Franciszka wiele kobiet miało możliwość ubiegać się o ochronę przed brutalnością mężczyzn, jeśli bowiem król był jednym z kochanków, mógł z powodzeniem zagrozić mężowi i nakazać mu powolność wobec małżonki, jeśli mu życie miłe. Jednak rozjuszeni mężowie uciekali się do wielu sposobów wymierzania zemsty. Nie pozostawiające śladów, wolno działające trucizny można było podać w potrawie czy winie albo też rozsmarować na rękawiczkach lub biżuterii. Wyglądało, że nieszczęsna ofiara umarła na zapalenie płuc lub rażona na serce apopleksją, bądź też, że zmarniała aż „wyschła jak wiór”, podczas gdy napawający się sytuacją trucieli odgrywał rolę troskliwego, nieutulonego w żalu małżonka. Mężczyzna mógł też umieścić żonę na resztę życia za murami klasztoru albo zamknąć ją w jej pokojach, w pustym pomieszczeniu, wydając służbie rozkazy, by ją karmiła Chlebem i wodą, a samemu wymierzając jej karę chłosty.

Nawet wierne, niewinne żony - opowiadał Brantôme - miały powody, by obawiać się mężów, bo przypadki otrucia cnotliwych kobiet nie były odosobnione, podobnie jak tortur i zabójstw z rąk mężów, którym „potrzeba wciąż świeżego mięsa” albo którzy mieli szansę poślubić bogatą dziedziczkę, gdyby zostali wdowcami. Impotenci, zazdrośni starcy lub pomyleni młodzieńcy tracili panowanie nad sobą i pozbywali się niechcianych kobiet pod byle jakim pretekstem - lub bez pretekstu - ale właściwie zupełnie bezkarnie.

Intrygi bywały czasami tak występne, że mężczyźni atakowali wrogów na dworze, uwodząc im żony, licząc na to, że to one, biedne kobiety, zostaną zmuszone przez rozwścieczonych mężów do zabicia uwodziciela. Nigdy nie było bezpiecznie - zauważa Brantôme - ufać zakochanym kobietom, „które aby ieno umknąć się okrutney ręce męzowskiey, tak tańcuią, iak tamci zagraią”.

Kobiety były zawsze świadome okrucieństwa męzowskiego gniewu. Wiedziały, że rebelia czy opór są w najwyższym stopniu niebezpieczne. Ów gniew, którego się panicznie bały, najczęściej całkowicie pozbawiał zemstę słodczy.

Jednak podejmowały zemstę. Jeśli ich mężowie mieli kochanki, one nie pozostawiały im dłużne, chociaż, co podkreśla Brantôme, „podaia się na więcey nieprzebieczeństw, niżli żołnierz albo marynarz w co naysroźszych potrzebach lądu y morza”. Niemniej jednak nie rezygnowały i zaspokajały swe pragnienia odważnie, (jeśli nawet ukradkiem) za zamkniętymi drzwiami i w ciemnych zakamarkach, oddając się tym namiętnej związkom, krótkotrwałym i

pełnym niebezpieczeństw. A kiedy zostawały przyłapane, broniły się, nie tracąc hartu ducha.

„Wiem dobrze, że tu moja śmierć: ugódź mnie śmiało - wykrzyknęła pewna dama dworu, gdy jej mąż włamał się do sypialni i nakrył ją z kochankiem. - Nie lękam się zgoła śmierci; chętnie ją ścierpię, bowiem zemściłam się na tobie y uczyniłam z ciebie rogała a błażna...”

Tego rodzaju śmiałość, „odważne serce” kobiet wychwalał Brantôme, a młoda dziewczyna Anna de Boullans, chłoneła go zapewne z wielkim zainteresowaniem. Anna bywała z całą pewnością świadkiem wypadków, jakie później opisywał Brantôme; przyzwyczała się do opowiadań o zahukanych kobietach stawiających czoło mężom i o pomysłowych szukających romansów kobietach, które zdołały przechytryć małżonków, unikając w ten sposób kary - przynajmniej przez jakiś czas.

Był to rodzaj wychowania, trafiający gwałtownie do przekonania: obserwowanie burzliwych stosunków, sprośnej galanterii i wysokiej ceny strachu i bólu, jaką kobiety płaciły później. Anna musiała faktycznie poznać pełny zakres erotyzmu do czasu osiągnięcia pełnoletności: od przyjaźni po lubieżne umizgi, od sytuacji, w której kobiety płacą mężczyznom za seks, po klasztorny celibat i religijne pojęcia czystości. Widziała małżeństwa dobre, oparte na zaufaniu, a także wiele złych, opartych na wrogości, zazdrości, kokieterii, nieprzyzwoitości i pruderii, flircie, zadurzeniu i tym zmurszałym anachronizmie, miłości dworskiej przedstawionej głównie w wierszach i pieśniach.

Widziała aż nazbyt jasno, jak król Franciszek traktuje schorowaną, korpulentną, bez przerwy ciężarną królową Klaudię, której pobożność i przesadna czystość nie przystawały do jego wyuzdanej rozpusty. Klaudia była wszystkim, czym powinna być kobieta według nauczania cnotliwych matek i spowiedników. Skromna, pobożna, ustępliwa, nie rzucała się w oczy. Regularnie się modliła, ze stoickim poczuciem obowiązku urodziła siedmioro dzieci i zasłużyła sobie na pochwały za „skromność, świętość i niewinność”. Jednak i ona, i te z kobiet, które żyły podobnie, były blade, były jak zwiędłe lilie obok porażających pięknnością róż z cieplarni dworskiej, i król na ogół separował ją od towarzystwa. Rozeszła się plotka, przynajmniej wśród dyplomatów i ambasadorów - jednym z nich był ojciec Anny, Thomas Boleyn, że Franciszek planuje potajemnie zamordować mało atrakcyjną królową.

W tamtych czasach powszechnie uważano - zanotował Brantôme o okresie panowania Franciszka I - że każda dama czy dziewczyna, mieszkająca na dworze, czy też świeżo przybyła, bywała uwiedziona. Mary Boleyn nie należała do wyjątków. Franciszek nazywał ją „dorożkarską szkapą” lub „angielską kłaczą”, której on i wielu innych z przyjemnością dosiadali podczas jej pobytu we Francji. A mniej więcej dwadzieścia lat po jej wyjeździe do

Anglii wspominał ją jako „wielką kurtyzanę, niecną ponad miarę”².

A co można powiedzieć o młodszej siostrze „wielkiej kurtyzany”, o Annie, powabnej, szczupłej dziewczynie o długich, grubych, ciemnych włosach i pięknych migdałowych czarnych oczach? Czy ona także dała się wciągnąć w wir zmysłowości, czy też za sprawą przebiegłości, obawy lub zwykłej niewinności pozostała w kręgu królowej Klaudii, przyglądając się wszystkiemu, zdobywając obycie bez narażania na szwank swego dobrego imienia? Anna uległa przeobrażeniu ze szczupłego oszpeconego dziecka w fascynującą, światową młodą kobietę. Czy dostosowała także do tego świata swoją moralność?

„Otoć szczyry cud, iżby ta panna tak wydostała się dziewczką [tj. dziewicą] z onego dworu Francyei!” - pisał Brantôme. Lecz kiedy wyjeżdżały - dodawał - zabierały ze sobą bogate łupy nieczystości: ciężkie suknie ze złotogłowiu i srebrnej materii, jedwabne halki i szaty godne królowej.

Kiedy Anna opuszczała Francję, w roku 1521 lub na początku 1522, a więc jako nastolatka, mogła rzeczywiście zabrać ze sobą do Anglii kufry wypełnione świetnymi strojami, a także wychowanie kulturalnej młodej damy mówiącej płynnie po francusku.

Ale sądząc na podstawie jej późniejszego życia, musiała przywieźć do Anglii sporo odwagi i zuchwalstwa cechujących nieustraszone Francuzki. Jak one, będzie wiodła niespokojne, agresywne życie, zawsze starając się wyciągnąć jakąś korzyść dla siebie i rzadko cofając się przed niebezpieczeństwem lub wyzwaniem. Pod otoczką kokieterii i fizycznych powabów zachowała sporą dozę szlachetności, owych „pięknych czynów niewieściech, które zbliżają się sielnie do męskiego poczynania sobie”, jak pisał Brantôme.

ROZDZIAŁ III

A potem odesłano ją do domu, a gdy była znów z ojcem, on tak to ułożył, że ostała się jedną z dworek królowej Katarzyny; a dzięki swej gracji i obyciu przewyższała pozostałe.

Kiedy Anna wróciła do Anglii w początkach 1522 roku, przypominała młodą, żywiołą Francuzkę i zajęła miejsce, jakie na dworze Henryka VIII przygotował dla niej ojciec. Stylowe francuskie suknie i kaftany świetnie leżały na jej smukłej, gibkiej sylwetce, długie czarne włosy spływały na plecy - posiadała jednak coś więcej niż tylko dobry gust i umiejętność ubierania się z elegancją. Była urzekająca i ponętna, a swym mrocznym, nieuchwytnym wdziękiem wyróżniała się wśród bladych blond piękności z królewskiego dworu.

Annę otaczała poza tym aura wyjątkowości. Dzięki swej niezwykle uprzywilejowanej pozycji na dworze Franciszka I miała poczucie własnej wartości, które - jeśli nawet nie od razu zwróciła tym na siebie powszechną uwagę - przydawało siły i doskonałości jej każdemu gestowi.

We Francji znalazła się jako córka ambasadora Anglii; znaczenie jej postawy i czynów wykraczało poza sferę prywatną, gdyż jej własne życie, podobnie jak ojca, układało się zależnie od bardziej lub mniej przyjaznych stosunków między dwoma królestwami.

Powrót Anny do Anglii miał w istocie dość wyraźny podtekst polityczny.

Między królestwami Anglii i Francji, otwarcie wrogimi sobie w ciągu całego średniowiecza, doszło w ostatnich latach do podszytego nerwowością przymierza. Ich dwaj znakomici żywiołowi monarchowie, Henryk VIII i Franciszek I - jak młodzi bogowie władczy i imponujący wyglądem - to mienili się braćmi, to rzucali sobie osobiste wyzwania. Obaj posiadli w doskonałym stopniu sztukę jazdy konnej i pojedynku oraz pieszej walki w szrankach; obaj też bardzo pragnęli pochwalić się przed sobą nawzajem tymi umiejętnościami i wykazać swoją wyższość. Latem 1520 roku Henryk i Franciszek spotkali się w uroczystym pojedynku, w miejscu nazwanym ze względu na nadzwyczajność spektaklu i strojów Błoniem Złotogłowi. W smaganej wiatrem dolinie we Flandrii władcy przyjmowali dumne pozy i rywalizowali jeden z drugim - choć nie walczyli ze sobą bezpośrednio - na oczach tysięcy ludzi.

Było to wspaniałe i bezprecedensowe widowisko. Jednak przerysowana rycerskość miała zarazem charakter wyidealizowanej walki i w kilka miesięcy po podniosłym spotkaniu

obaj monarchowie sposobili się do bratobójczej wojny.

Święte cesarstwo rzymskie pod wodzą Karola V, główna potęga Europy, znajdowało się w stanie wojny z Francją, a król Henryk, który przez małżeństwo był wujem młodego cesarza, został uwikłany w konflikt po stronie cesarstwa. Franciszek nie mógł wyjść ze zdziwienia, gdy dowiedział się o przygotowaniach Anglików do wojny. Król Henryk - pisał Franciszek do swych ambasadorów w Anglii - najwyraźniej nie pragnie już „podtrzymywać braterskich stosunków ani sojuszu”. Budował okręty i szkolił wojsko, jak powiadano, do wymarszu na Francuzów. Posyłał amunicję siłom cesarskim w Antwerpii i zezwalał poddanym angielskim walczyć w oddziałach imperium. Wywiad Franciszka donosił, że dyplomaci angielscy podpisali właśnie tajny układ, którego postanowienia szkodzą interesom Francji. Wreszcie Henryk wydał właśnie rozkaz, który mógł jedynie oznaczać nieuchronną wojnę: wezwał studentów angielskich do opuszczenia Paryża, a wraz z nimi „córkę Pana Boullan”¹.

Tak jak powrót Anny do Anglii związany był ze zmiennym kursem polityki wobec Francji, okazji do jej pierwszego publicznego wystąpienia na dworze Henryka VIII dostarczyło zbliżenie z cesarstwem. Wysłannicy Karola V przybyli do Anglii w marcu 1522 roku, by zapowiedzieć rychły przyjazd ich pana, a najpotężniejszy poddany i najpracowitszy sługa króla Henryka, kardynał Wolsey, wydał na ich cześć wystawną ucztę w swym wspaniałym pałacu, York Place. Dla rozrywki posłańców Wolsey polecił przygotować po kolacji widowisko na wielką skalę.

Gości wprowadzono do wielkiej sali oświetlonej setkami woskowych pochodni. W świetle ognia migotały przygasłe błękity, czerwienie i wspaniałe złoto weneckich tkanin ściennych, podczas gdy w najodleglejszym końcu ogromnej komnaty wyrastało zielone widmo. Był to bajkowy zamek, którego wysokie, najeżone blankami mury wieńczyły wieże. Cieśle i malarze przez dwa tygodnie wznosili Château Vert, czyli Zielony Zamek, budując najpierw konstrukcję z drewna, a potem pracownicy pokrywając ją całą zielonym papierem i folią oraz płynnym grynszpanem, trującym związkami miedzi zmieszanej z octem, topionej w glinianych naczyniach nad ogniem. Efekt był niezmierny: Zielony Zamek połyskiwał w oświetlonej sali jak jakiś fantom.

Na murach stały zjawy ubrane na biało - osiem pięknych młodych kobiet, wśród nich Anna Boleyn, odgrywających role Piękna, Honoru, Wytrwałości, Stałości, Dobroci, Szczerości, Łaski i Współczucia. Poniżej stało osiem innych, ubranych „jak kobiety z Indii”. Broniły one zamku i jego pięknych mieszkańek, a przedstawiały Niebezpieczeństwo, Pogardę, Zazdrość, Nieprzychylność, Szyderstwo i tak dalej - uczucia najbardziej wrogie

miłości.

Główna część widowiska rozpoczęła się, gdy zjawili się ośmiu panów, którzy przypuścili atak na zamek. Pośród nich prym wiódł król, w masce na twarzy, wyróżniający się wzrostem i wspaniałą budową ciała. (Jeden tylko dworzanin, kuzyn króla Edward Neville, był tak samo wysoki i szeroki w ramionach jak Henryk; byli do siebie tak łudząco podobni, mieli takie same złocistorude brody, że Neville zastępował czasami króla podczas występów, kiedy to tańczył w jego szatach). Ośmiu panów - na ich niebieskich satynowych płaszczach widniały napisy: Miłość, Szlachetność, Młodość, Atencja, Lojalność, Przyjemność, Łagodność i Wolność - podbiegło do Zielonego Zamku i zaatakowało obrończynię daktylami i pomarańczami, za co w odwecie mężczyźni oblani zostali wodą różaną i obrzuceni słodyczami. Tymczasem zaskoczeni goście usłyszeli „głośnie kanonadę” z armaty na murach York Place i po ostatnich przejawach oporu Niebezpieczeństwo, Pogarda i inne wrogie postaci uciekły. „Następnie - napisał kronikarz Edward Hall - panowie podali ręce więzionym damom, sprowadzili je na dół, i bardzo pięknie z nimi tańczyli (czy Henryk zatańczył z Anną?), co bardzo podobało się zamorskim gościom”².

Poza tym że Anna była jedną z ośmiu pięknych pań, pojmanyh tego wieczoru, nic więcej nie wiadomo o jej udziale w widowisku. Jakie wrażenie sprawiło na niej otoczenie: czy przeżyła wstrząs na widok wspaniałości okazałego pałacu kardynała i znalazłszy się blisko prześwietnych osobistości dworu? Czy może, co wydaje się bardziej prawdopodobne, naigrawała się w duchu z nieszkodliwej naiwności angielskiego widowiska, opartego na przyciężkiej alegorii i pełnego staroświeckiej rycerskości? Wyobrażenia Anglików o miłości odbiegały od wyrafinowania dekadencjki Francuzów.

Dworzanie angielscy nie przypominali francuskich: nie spoufalali się z królem, nie wdawali się z nim w męskie pogawędki ani nie szukali wyuzdanych rozrywek; nie włóczyli się po ulicach, rzucając jajami w przechodniów. Nie, Anglicy przestrzegali dobrych obyczajów i musieli wydać się Annie przesadnie sztywni i oficjalni, ograniczeni etykietą (jakkolwiek często ją naruszali) i niewinni w sprawach seksu w porównaniu z lubieżnymi Francuzami.

Spośród kobiet, z którymi Anna wystąpiła w widowisku, hrabina Gertrude Blount z Devonshire była stateczną, pobożną matroną, a siostra króla Maria - szczęśliwą małżonką. Jedną z dziewcząt, Jane Parker, miała wkrótce poślubić brata Anny, George'a Boleyn, podczas gdy pozostałe młode kobiety były szanującymi się damami dworu. Wszystkie z wyjątkiem jednej - siostry Anny, Mary Boleyn Carey.

To smutne, że nie zachował się ani jeden autentyczny portret starszej siostry Anny.

Nie ulega kwestii, że była atrakcyjną kobietą, może nawet piękną. Jednak to, czy przypominała Annę bądź wyglądem, bądź temperamentem, czy istniała między nimi zazdrość czy siostrzana miłość, czy Mary dorównywała Annie (albo ją przewyższała?) mądrością, żywiołowością i urokiem - pozostanie tajemnicą. Często przyjmuje się, że ponieważ Anna tak zdominowała swą starszą siostrę, musiała ona być bezbarwna i nudna - uległa, powolna ofiara oszustwa osób, które ją wykorzystwały. Jednak prawda mogła być inna. Mary w rzeczywistości celowo może chciała odgrywać stosunkowo nieważną rolę, więc nie byłoby to dziełem przypadku, a raczej mądrej intuicji, że wołała nie zwracać na siebie uwagi. Przecież z trójki dzieci Boleynów tylko Mary doczekała średniego wieku i choć żyła w zapomnieniu, była zadowolona ze swego losu i zmarła śmiercią naturalną.

W roku 1522 Mary zajmowała na dworze Henryka VIII bardzo eksponowane miejsce. Rok wcześniej poślubiła Williama Careya, mało znaczącego dworzanina, który aby wyświadczyć królowi przysługę, zgodził się wziąć za żonę jego kochankę³. Mary przebywała na angielskim dworze najpóźniej od lata 1520 roku, kiedy towarzyszyła królowej Katarzynie na Błoniu Złotogłowi, a w początkach lat dwudziestych zajęła miejsce Bessie Blount, pierwszej niemal oficjalnej kochanki Henryka. Podobnie jak Bessie, Mary urodziła królowi nieślubnego syna, ale podczas gdy syn Bessie, znany jako Henry Fitzroy, otrzymał książęce wychowanie i pozycję ewentualnego następcy tronu ojca, syna Mary trzymano z dala od dworu, w klasztorze w Syon, i nie poświęcano mu najmniejszej uwagi⁴.

Jednak związek Henryka z Mary, choć był publiczną tajemnicą, pozostał w dużej mierze sprawą prywatną. Podczas gdy we Francji kochanki królewskie afiszowały się swoją rolą i znajdowały w centrum uwagi, całkiem odsuwając w cień mizerną, żalostną królową, w Anglii panowały całkiem inne zwyczaje. Mary Boleyn była postacią drugoplanową, a królowa Katarzyna zajmowała honorowe miejsce pierwszej damy na dworze.

Katarzyna z całą pewnością nie grzeszyła urodą. Była w średnim wieku, niska i tęga, jej włosy, niegdyś intensywnie kasztanowe, teraz przetykane siwizną, zmatowiały i przybrały barwę rudawą. Liczne cięższe, z których tylko jedna nie zakończyła się poronieniem lub śmiercią niemowlęcia, pogrubiały jej figurę, twarz zaś, pospolita nawet w młodości, mogła przyciągnąć uwagę jedynie swą sugestywną mimiką.

Uroda nigdy jednak nie była mocną stroną Katarzyny. Wyróżniała się ona raczej siłą umysłu, godną podziwu niezłomnością woli i prawością charakteru. Obdarzona była silną osobowością i rzutką inteligencją, harmonizującymi z przenikliwością, błyskotliwością i otwartością jej męża, którego żywy intelekt wzbudzał podziw na równi z tężyzną fizyczną. Po trzynastu latach małżeństwa Henryk nie kochał jej już tak żarliwie jak kiedyś, lecz pozyskała

sobie jego szczerzy szacunek - i nie utraciła przyjaźni. Mówiło się, że często „zażywa przyjemności jak zwykle z królową”, odwiedzając ją w jej komnatach, rozmawiając o książkach, poruszając różne zagadnienia i sprawy krajów na kontynencie.

Właśnie uczucie króla do królowej dostarczyło dworskiego tematu rozrywkowemu widowisku pokazanemu podczas uczty Wolseya. Atak na Zielony Zamek miał odtwarzać starania króla Henryka o miłość królowej Katarzyny; motyw „męskiego serca w dłoni damy”, przedstawiany na zamkowych chorągwiach, ilustrował mocno trzymaną w rękach władzę Katarzyny nad głębokim oddaniem Henryka. Takie czułe sentymenty miały oczywiście mniej wspólnego z faktycznym stanem uczuć króla aniżeli z sojuszem z cesarstwem, o który zabiegał. Królowa Katarzyna była ciotką świętego cesarza rzymskiego Karola V, siostrą jego matki, Joanny. Obie były córkami osławionych „Katolickich Królów”, Ferdynanda i Izabeli Hiszpańskich. Przez związek z Katarzyną Henryk był wujem Karola, co oznaczało, że jest wujem najbogatszego, a niewykluczone, że najpotężniejszego człowieka w Europie.

Karol V został królem Hiszpanii, gdy miał szesnaście lat; kiedy kończył lat dziewiętnaście, był już panem większej części kontynentu i jako święty cesarz rzymski - tytularnym zwierzchnikiem chrześcijaństwa. Niderlandy, centrum jego rozległych posiadłości, od stuleci były głównym partnerem handlowym Anglii, i to mocne ogniwo wzmocniło Karola, a nie Franciszka, naturalnym sprzymierzeńcem Henryka. W porównaniu z tą mocną więzią handlową partnerstwo Anglii i Francji, kokieteryjne i na pokaz, było tylko przelotnym flirtem, a obecność Katarzyny Aragońskiej u boku Henryka wzmocniła względami dynastycznymi stosunki dyplomatyczne.

A raczej tak właśnie powinno się stać. W rzeczywistości małżeństwo Henryka z ciotką Karola okazało się dynastyczną katastrofą. Efektem wielu ciąż królowej Katarzyny było tylko jedno żyjące dziecko: dziewczynka. W roku 1522 księżniczka Maria miała sześć lat i była delikatnym jasnowłosym dzieckiem, okazywała też przedwcześnie rozwiniętą, żywą inteligencję i talent do języków i muzyki. Jednak księżniczka niestety nie mogła panować. Nawet gdyby odziedziczyła tron, byłaby tylko marionetką; to jej mąż sprawowałby prawdziwą władzę królewską, niezależnie od tego, czy przekazałaby mu tytuł władcy⁵.

Król Henryk rozpaczliwie czekał na syna, a wydawało się coraz bardziej wątpliwe, że da mu go królowa. Dobiegał końca okres jej płodności i nawet gdyby udało jej się urodzić kolejne niemowlę płci męskiej, obawiano się, że będzie takie jak pozostałe - albo martwo urodzone, albo za słabe, aby przeżyć. Wciąż była nadzieja, lecz z roku na rok słabła. Świadkom tych zdarzeń wydawało się coraz bardziej prawdopodobne, że z czasem w Anglii dojdzie do kryzysu sukcesji.

Kiedy więc w początkach 1522 roku Anna Boleyn objęła funkcję panny służącej Katarzyny Aragońskiej, przylączyła się do społeczności dworskiej, poruszonej nieuchronną wojną oraz zmartwioną brakiem rozwiązania w sprawie następstwa tronu. Prócz tego jednak weszła na dwór nie tylko jako młoda kobieta z licznymi koneksjami, lecz jako Boleyn, ktoś należący do jednej z najambitniejszych i najzachłanniejszych rodzin parweniuszy na dworze Tudorów. Na początku szesnastego wieku stary system feudalny raptownie ustępował nowemu porządkowi, kiedy królowie z dynastii Tudorów oddawali ważne stanowiska w rządzie zdolnym, lecz nieznanym przedstawicielom ludu. Wielkie rodziny szlacheckie traciły pole - i dochody - na rzecz „nowych ludzi”, którzy gromadzili władzę i majątek, korzystając z patronatu króla, a także za pomocą przemyślanych związków małżeńskich. Boleynom udało się wyjść z sukcesem z tego społecznego zawirowania. Pradziadek i dziadek Anny poślubili dziedziczki, podczas gdy jej ojciec Thomas Boleyn został czołowym dworzaninem, oddając swe usługi Henrykowi VII i jego synowi Henrykowi VIII, u których pełnił różne funkcje.

Thomas Boleyn miał czterdzieści pięć lat, kiedy Anna została dworką angielskiej królowej i prawie osiągnął szczyt swych ambicji. Przystojny, światowy, o mocnej konstytucji i podobnie silnym poczuciu własnej wartości przez blisko dwadzieścia lat służył koronie Tudorów. Dobrowolnie naraził się na niewygody i dotkliwe koszty pełnienia funkcji królewskiego wysłannika na dworach europejskich. Wciąż na nowo przemierzał błotniste drogi Szkocji, Niderlandów i Francji, czasem zbliżając się niebezpiecznie do trwających właśnie bitew i walcząc z wycieńczeniem i chorobami - którym ulegali jego słabsi koledzy - podczas służby dyplomatycznej u swego monarchy. Był z królem - odpowiednio odziany i ze stosownym do sytuacji surowym wyrazem twarzy, gdy odbywało się spotkanie z królem Franciszkiem na Błoniu Złotogłowi; eskortował również członków rodziny królewskiej przy innych uroczystych okazjach. Boleyn należał do osób przysłuchujących się procesowi nieszczęsnego księcia Buckingham, którego stracono za „obmyślanie planów i knowania, mające doprowadzić do usunięcia i śmierci króla” w 1521 roku, powierzono mu także mniej eksponowane, ale równie odpowiedzialne obowiązki: nadzorował prowadzenie kilku najważniejszych ksiąg rachunkowych. W zamian za to otrzymał wiele funkcji i urzędów dworskich, co pozwoliło mu zgromadzić pokaźną fortunę.

Jednak kluczem do sukcesu na dworze Tudorów była zasada patronatu, a na tym polu Thomas Boleyn miał znaczącą przewagę. Związać się z patronem o wielkiej władzy, stać się godnym jego uwagi, oznaczało niezmierne korzyści płynące z przywilejów, jakie nadawał. Thomas Howard, syn starego Norfolka, z bezwzględną stanowczością i wszystkimi możliwymi sposobami wynosił do godności ród Howardów. W ten sposób powstała rozległa

sieć politycznych zależności, składająca się z ludzi powiązanych z nim przez patronat, a często również więzi rodzinne. Jednym z takich ludzi był Thomas Boleyn.

W swoim pozytywnym aspekcie patronat przynosił korzyści obu stronom. Przed klientem otwierał drzwi do bogactwa i awansu, a patronowi przysparzał zastępu politycznych sprzymierzeńców, na których mógł on polegać. Lecz istniała również ciemna strona tego systemu opierającego się na tajnych porozumieniach i potajemnym dobijaniu targów, systemu, który nie miał solidnej podstawy, był bowiem zbudowany na lotnych piaskach chciwości.

W rezultacie na dworze Henryka VIII roilo się od intryg. Spiski i zdrady oplatały jak węże poszczególnych dworzan, silnych i słabych, w końcu powodując, że stawiali wszystko na jedną kartę - reputację, dochody, nawet swych przyjaciół i krewnych - aby tylko móc wspiąć się nieco wyżej po śliskiej drabinie awansu. Ryzykowna kariera dworzanina mogła przyprawić ozawrót głowy, gdyż wpisana była w nią niepewność, król bowiem mógł dowolnie pozbawić kogoś tytułu, majątku, nawet życia. Tylko nielicznym, dzięki przebiegłości i uporowi, udawało się osiągnąć w tej grze sukces - i przetrwać. Boleyn był najwyraźniej jednym z nich.

Boleynowie mieli byki w herbie i jak byk głowa rodziny opuściła rogi i siłą pokonała wszystkie przeszkody. Fakt, że Thomasowi przyświecał tylko jeden cel, decydował o jego wytrwałości i sile charakteru, pozwalających mu wytrwać w niesprzyjających warunkach, pod razami lodowatych obelg i dwulicowości zazdrosnych rywali. Pozbywał się także - brutalnie i obcesowo - kolegów, którzy zaczęli wchodzić mu w drogę. Starszy już Richard Jemingham, także poseł i towarzysz podróży Boleyna, narzekał, że po wielu tygodniach wspólnej podróży, Boleyn nagle go zostawił, kiedy dotarli do Londynu, „4 nawet nie pomógł mu znaleźć noclegu”⁶. Inny ambasador, kolega Boleyna, Richard Sampson, tęsknił za „sympatyczniejszym i bardziej liberalnym kolegą” i napisał, że Boleyn był skąpy i w każdej sytuacji nieuprzejmy⁷. W podobny sposób jak gromadził sprzymierzeńców i podwładnych przysparzał sobie Boleyn wrogów - wśród nich najpotężniejszego dworzanina Thomasa Wolseya - i zapracował sobie na opinię niemoralnego drania. Kilka lat później pewien francuski dyplomata napisał, że Thomas Boleyn „prędzej zrobi coś dla korzyści niż z jakiegokolwiek innej pobudki”⁸.

Gdy piął się w górę, stale towarzyszyły mu frustracje, często tracił nadzieję. W roku 1515 odbył rozstrzygającą rozmowę z królem Henrykiem, w której - jak twierdził Boleyn - obiecał „służyć królowi przez całe życie”, jeśli w zamian za to Henryk mianuje go albo skarbnikiem, albo marszałkiem dworu. Taki był jego cel, nic ponadto; „jeśli zapewni mu to -

przysięgał Boleyn - nigdy nie będzie wnosił prośby o wyższą godność”. Dobili targu, tak przynajmniej opowiadał później Boleyn. Postanowiono, że gdy skarbnik, Thomas Lovell, opuści urząd, zastąpi go piastujący stanowisko marszałka Edward Poynings. Zwolni się dzięki temu jego posada i Boleyn może liczyć na jej otrzymanie.

Jednak kiedy w roku 1519 Lovell rzeczywiście przestał urzędować i zastąpił go Poynings, Boleyn mimo wszystko nie został marszałkiem i z Poissy, gdzie przebywał z misją dyplomatyczną, napisał do Wolseya list, w którym narzekał, że mimo zapewnień króla, „gdy ostatnio się z nim żegnał”, iż może liczyć „bez cienia wątpliwości” na ten urząd, okazało się, że król nie dotrzymał słowa. Zwracano się do niego zamiast tego z prośbą, aby „żył w nadziei na stanowisko skarbnika”, które może (lub nie) przypaść mu w bliżej nieokreślonej przyszłości.

List Boleyna do Wolseya, choć pełen uniżenia aż do służalczości, nie zdołał ukryć jego rozdrażnienia i rozgoryczenia. Co mu dały - pytał - wszystkie te lata niezmordowanej pracy w służbie króla, zwłaszcza w niewdzięcznej roli ambasadora” jeśli owocem służby jest przedłużanie królewskiej obietnicy i jeśli jego nieobecność ma być uznawana za przeszkodę?”. Jeśli to ma być nagroda za jego wysiłki, „to lepiej by mu było w ogóle nie ruszać się z domu” - pisał z goryczą. Był przygnębiony, pominięty, i to nie tylko on sam, ale także „jego przyjaciele, którym wyjawiał swoją nadzieję”. Pozostaje mu tylko wyciągnąć wniosek - zakończył Boleyn z unizonym oburzeniem - że Wolsey „dostrzegł w nim jakieś przewinienie” i postanowił awansować wartościowszego człowieka⁹.

Pojawiały się nowe obietnice. Kiedy dobiegnie końca kadencja nowego skarbnika, Poyningsa, urząd przypadnie Boleynowi. I faktycznie otrzymał stanowisko marszałka dworu w roku 1520, a w kwietniu 1522 roku, mniej więcej miesiąc po pierwszym wystąpieniu Anny na dworze (w widowisku o Zielonym Zamku) i męczących siedmiu latach, jakie upłynęły od obietnicy, król wydał patent, którym mianował Thomasa Boleyna nadwornym skarbnikiem.

W tym czasie Mary Boleyn była już kochanką króla. Być może zdążyła urodzić mu dziecko - albo była w ciąży. Ich romans miał bez wątpienia kluczowe znaczenie w dalszym przebiegu kariery Boleyna, ale rola, jaką odegrał w doprowadzeniu do ich związku, pozostaje tajemnicą. Musiał jednak przynajmniej wyrazić zgodę na zbliżenie króla ze starszą córką. (Później będzie się mówiło, że król Henryk spał również z żoną Boleyna).

A co z jego drugą córką, Anną, tą, która tak niespodziewanie rozkwitła we Francji? Henryk i Wolsey mieli plany co do jej przyszłości, a Boleyn, jak zawsze chętny, by zadowolić swych panów, czekał niecierpliwie, aż plany te dojrzeją.

ROZDZIAŁ IV

Zawsze kiedy lord kardynał przyjeżdżał na dwór, lord Perty odwiedzał dla rozrywki komnaty królowej, by tam flirtować z dworkami, a najczęściej z Panną Anną Boleyn; i rozkwitła między nimi sekretna miłość, aż na koniec byli sobie przeznaczeni, z zamysłem małżeństwa.

Aby okazać się przydatną rodzinie, Anna musiałaby wyjść za mąż, możliwie najszybciej i najkorzystniej. W roku 1520 przedstawiono jej kandydata na męża, był nim James Butler, młody Irlandczyk wychowany na dworze angielskim i przetrzymywany tam jako sławetny zakładnik - rękojmia przychylności jego budzącego powszechny lęk ojca. Zjednoczenie rodów Butlerów i Boleynów miało umożliwić osiągnięcie trzech różnych celów: wzbogacenia się Boleynów, politycznego awansu Howardów i zwiększenia potęgi Henryka VIII w Irlandii. Państwo młodzi nie mieli w tej sprawie nic do powiedzenia.

W roku 1520 zwierzchnictwo Anglii nad Irlandią było w większym stopniu iluzoryczne niż prawdziwe. Teoretycznie panowało prawo angielskie; angielski lord namiestnik był oficjalnym zwierzchnikiem „potężnych mężów Irlandii” - wielkich wodzów - których władza w ich feudalnych „krajach” była niemal absolutna. Jednak w praktyce przewagę Anglików utrzymywano, podsycając właśnie między wodzami, a zwłaszcza udzielając poparcia rodowi Butlerów, władających hrabstwem Ormond, w ich zatargach z wszechpotężnym rodem Kildare.

W owym czasie Butlerom przewodził sir Pierś Butler „Rudy”, okrutny przywódca, który, pożerany krwiożerczą ambicją, nie wahał się mordować własnych krewnych. Zależało mu na zdobyciu najwyższej godności, jaką mógł otrzymać angloirlandzki szlachcic - urząd lorda namiestnika. Sir Pierś był najlepszym kandydatem, ponieważ jak zwykle niestabilny pokój był coraz bardziej kruchy i wielu przywódców skupiło się wokół Butlera. Anglikom zależało najwyraźniej na jego lojalności, zwłaszcza jeśli miała się powieść deklarowana polityka króla Henryka utrzymania pokoju w Irlandii „trzeźwymi sposobami i perswazją - na mocy prawa i rozsądku - a nie gwałtem”¹.

Nikt lepiej od Thomasa Howarda, szwagra Boleyna i obecnego lorda namiestnika Irlandii, nie zdawał sobie sprawy z potrzeby trwałego przywiązania Butlera do interesów angielskich. Howard wiedział, że jego własny sukces zależy od opanowania „zamętu i samowoli” wśród przywódców, nad czym ubolewał król, i aby to osiągnąć, odwoływał się do

Butlera. Jednak dwie sprawy stały na przeszkodzie ich wzajemnego porozumienia. Po pierwsze, Butler domagał się powrotu syna Jamesa z dworu angielskiego. Po drugie, chodziło o bardziej zapiekłe żale związane z hrabstwem Ormond i ziemią, do której rościli sobie prawa Boleynowie - według Butlera zbyt natarczywie.

Pięć lat wcześniej zmarł ostatni hrabia Ormond, zostawiając spadkobiercy lub spadkobiercom swój tytuł i ziemię: rozległe obszary Tipperary i Kilkenny w Irlandii i ponad siedemdziesiąt dworów w Anglii. Lecz kto właściwie dziedziczył? Dwie córki zmarłego hrabiego, Margaret Boleyn (matka Thomasa Boleyna) i Anne St. Leger, czy też jego krewny z nieprawego łoża, Piers Butler, którego tytuł do majątku opierał się tylko na tym, że nie istniał prawowity męski potomek i że on, Butler, zarządzał irlandzkimi posiadłościami zmarłego hrabiego od prawie dwudziestu lat, uważając trzy czwarte ziemi za swoją bezsporną własność? Spór toczył się na razie bez widoków na rychłe rozwiązanie; Butler nazywał siebie „hrabią Ormond” i postępował tak, jak gdyby był panem majątków w Irlandii, natomiast dwie kobiety miały pod kontrolą dwory w Anglii. (Margaret Boleyn oddała swój udział pod zarząd syna, Thomasa; on z kolei sprzedał jeden z największych dworów królowi Henrykowi, który rozbudował go jeszcze i nadał nową nazwę „Beaulieu”). Tymczasem obie strony były niezadowolone i uwikłane w jątrzące się spory.

Następnie, w 1520 roku, uczyniono propozycję - może zrobił to Howard - zażegnania waśni przez małżeństwo syna Butlera, Jamesa, z córką Thomasa Boleyna, Anną². Bogactwo Ormondów miało przypaść w udziale nowo zjednoczonej rodzinie, co pozwoliłoby obu stronom zachować twarz i uniknąć procesów sądowych. Był to dobry przykład prowadzonej przez króla polityki „trzeźwych sposobów i perswazji” - zakładając, że uda się doprowadzić do zgody dwóch upartych, interesownych ojców. Henryk prosił Howarda, żeby „upewnił się, czy hrabia Ormond zgadza się ożenić swego syna z córką sir Thomasa Boleyna”. On ze swej strony podejmie się „uzyskać zgodę sir Thomasa”³.

Jednakże po upływie roku niewiele się zmieniło. Anna przebywała wciąż we Francji, a James Butler był nadal, ku rosnącemu zniecierpliwieniu jego ojca, w Anglii. Ale Butlerowi udało się zrealizować drugie ze swych pragnień: mianowano go lordem namiestnikiem Irlandii, co nadawało kwestii małżeństwa jego syna dodatkowy wymiar. Butler znalazł się w pewnym sensie w pułapce własnego sukcesu. Wolsey doradzał królowi, że mądrze byłoby poczekać i przed oddaniem mu syna sprawdzić, jak Butler sprawuje się jako namiestnik. „Bez wątplenia, gdy jego syn będzie w Anglii, będzie sprawował się lepiej, chcąc, by syn wrócił szybciej do domu”. Jednak tak długo póki istnieje szansa na doprowadzenie do proponowanego małżeństwa, Jamesa Butlera można trzymać w Anglii bez końca, ponieważ

stwarza ona „dobry pretekst do zwłoki”⁴.

Wolsey napisał te słowa w listopadzie 1521 roku. Kiedy Anna przybyła do Anglii w początkach 1522 roku, sytuacja nie uległa zapewne zmianie. Związek ciągle uważano za pożądany z powodów politycznych, widziano w nim także dobre rozwiązanie sprawy dziedzictwa Ormond, lecz nie ustalono jeszcze szczegółowych warunków. Od Anny wymagano zapewne, by cierpliwie czekała, aż coś się okaże, choć nikt nie wiedział, jak długo to może potrwać.

Cóż z tego, że po kilku latach nie było widać rozwiązania albo że z każdym miesiącem traci swoją młodzieńczą świeżość i wdzięk? Cóż z tego, że przedłużenie się negocjacji przedmażeńskich może doprowadzić do tego, że nie nadarzy się jej już okazja poślubienia kogokolwiek innego lub też, że, Boże broń, okaże się, iż nie pasują do siebie z panem młodym? Czyż Wolsey nie ocenił, że jest on „dość żywy i roztropny” i rokuje duże nadzieje? Był najwyraźniej pełen wigoru, zdolności i umiał zrobić dobre wrażenie na wysoko postawionych osobach. Czegóż jeszcze mogłaby pragnąć młoda kobieta?

Poza tym w powszechnym mniemaniu, jeśli nawet nie zawsze przekonaniu, małżeństwo nie było związkiem dwu serc, ale posiadłości. Majątek wiązał się z majątkiem, fortuna z fortuną; już od dzieciństwa każda rozsądna młoda kobieta nie buntowała się przeciwko temu. Małżeństwo stało się przedsięwzięciem ekonomicznym. Synów i córki traktowano jak towar wymieniany przez rodziców. Dzieci były ich własnością, podobnie jak domy i wyposażenie. Nieważne, czy państwo młodzi pasują do siebie - nie mogło to być przeszkodą w pomyślnym zakończeniu negocjacji. I tak trzynastoletnie dziewczęta wydawano za nękaną podagrą sześćdziesięcioletnich starców, beztroskich młodzieńców za wysuszone matrony, ponieważ tylko rodzina posiadała odpowiedni majątek, nie miało żadnego znaczenia, czy małżonkowie są dobrze dobrani.

Ale co z miłością, tą nieokiełznaną siłą, która „wywraca wszystko do góry nogami”, jak powiedział pewien szesnastowieczny pisarz, podważa usilne zabiegi rodziców, działających na rzecz swych dzieci. Moralisci zgodnie twierdzili, że romantyczna miłość to niefortunna choroba, której należy się strzec, stosując lekarstwa zapobiegawcze, jak pobożność i oddanie. Uważano, że miłość do Boga pomaga pozbyć się niższej miłości cielesnej, podobnie jak szacunek i poddanie się woli rodziców, którzy najlepiej wiedzą, kogo ich dzieci mają obdarzyć miłością.

Lekkomyślnością byłoby pozwolić, żeby tak niebezpieczny impuls jak romantyczne uczucie zakłócało tak poważną sprawę jak małżeństwo, ponieważ miłość miesza zmysły i przywodzi kochanków do szaleństwa. Zakochani cały czas lamentują, wzdychają, jęczą i

narzekają, to radując się, to znów wykrzywiając twarz w bólu. Tracą zupełnie rozsądek, jak szaleńcy - pisał Juan Luis Vives, hiszpański humanista, którego dzieła były bardzo popularne na dworze Henryka VIII. Dają się prowadzić miłości, ślepi na grożące niebezpieczeństwa czy też choroby. Vives wspominał o bladych dziewczynach, opuszczonych przez niewiernych kochanków, które włóczyły się po ulicach, zebrząc o kawałek chleba, dopóki nie zmogła ich choroba i nie umarły w poniżeniu i ze złamanym sercem. Pisał także o okrutnie rozczarowanych pannach, niegdyś pałających namiętym uczuciem, które nauczyły się równie silnie nienawidzić swych kochanków i sztyletem pozbawiały ich życia, wymierzając tym sposobem karę za niestałość uczuć.

Zakochanie się uważano za błąd, ale zainążpójście z miłości było po prostu czymś niewybaczalnym. Poza tym że wskazywało na brak przytomności umysłu, świadczyło o braku dobrego wychowania, stanowiło dowód złego osądu i wyzwanie rzucone tradycji oraz rodzinnym nakazom przyzwoitości. Było, jednym słowem, oznaką niedojrzałości. A do tego przejawem nieposłuszeństwa, co uważano za znacznie bardziej niebezpieczne.

Dziś nie możemy sobie nawet wyobrazić, jak wielką władzę nad dziećmi mieli w początkach szesnastego wieku ich rodzice, zwłaszcza ojcowie. Byli nie tylko władcy, zachowywali się jak bogowie z Olimpu, gniewnym okiem spoglądający w dół na drżące potomstwo. Nie tylko piorunowali dzieci wzrokiem, lecz zadawali im razy, siniaczące lub raniące do krwi. Dziewczęta były bite po twarzy lub boleśnie szczypane, aż skóra ich nabierała rumieńców. Nawet najslabsze próby okazywania nieposłuszeństwa prowokowały przemoc fizyczną, podczas gdy poważniejsze przejawy buntu bywały śmiertelne. Za niegrzeczne odpowiedzi lub okazywanie złości dziewczynę często tak mocno bito, że krwawiła z nosa lub rozciętej wargi, mając głowę „rozciętą” w wielu miejscach, gdyż karę powtarzano kilka razy dziennie. Za zbyt swobodne zachowanie wobec mężczyzn albo też lubieżność mogła zostać zabita. Vives pisał, że „wielu ojców poderżnęło swoim córkom gardła” za nieczystość - nadzór ojca nad dziećmi był do tego stopnia absolutny, iż takim postępowaniem niczym nie ryzykował.

Było więc jasne, jak powinna zachowywać się Anna. Ma być uległa, czekać, aż starsi zaplanują jej przyszłość, i mówić sobie, że małżeństwo to sprawa interesu i że nie ma w nim miejsca na miłość, ponieważ to niszczące uczucie. I że musi zawsze pamiętać o potęgze władzy ojca oraz uważać, by nie wzbudzać jego gniewu.

Tego od niej wymagano. Ale o dziwo stało się inaczej. Nieobliczalna miłość objawiła się mimo wszystko z całą mocą i Anna, nieustraszona i pobudliwa, nie mogła się jej oprzeć.

Wśród kandydatów na męża był Henry Percy, zapalczywy i impulsywny młody, mniej

więcej dwudziestoletni arystokrata, syn hrabiego Northumberland. Percy był jednym z wysoko urodzonych, młodych członków świty potężnego Wolseya, i kiedy kardynał przybył na dwór, zjawił się również Percy.

„Kiedykolwiek zdarzyło się lordowi kardynałowi odwiedzić dwór - wspominał znacznie później George Cavendish, dżentelmen podkomorzy Wolseya - lord Percy udawał się dla rozrywki do komnaty królowej, by tam flirtować z dworskimi pannami, a najwięcej z panną Anną Boleyn”⁵. Zapalczywy młodzieniec i porywająca, ciemnooka dziewczyna, która według Cavendisha „przewyższała pozostałe finezją ruchów i sposobu bycia”, zakochali się w sobie. Zapominając o rozmowach między Boleynami i Butlerami - albo występując przeciwko nim - i nie zważając na interes krewnych, Anna coraz bardziej „wikłała się” w związek z Percym, a on również ignorował zaręczyny zaaranżowane dla niego przez jego ojca, hrabiego. Percy’ego już w dzieciństwie przyrzeczono Mary Talbot, córce hrabiego Shrewsbury. Miał to być związek czysto pragmatyczny, mający na celu połączyć dwie rodziny zamieszkujące pogranicze, o podobnych interesach i zakresie odpowiedzialności. Młody Percy nie kochał Mary Talbot - wręcz, jak się okazało, przeciwnie. Honor rodziny wymagał, zarówno od niego, jak i od Anny, by dotrzymał zobowiązania uczynionego w jego imieniu, a on zalecając się do Anny, splamił ten honor, co pociągnęło za sobą możliwe do przewidzenia skutki.

Miłosny związek tych dwojga nie stanowił dla nikogo tajemnicy i z czasem, według Cavendisha, król Henryk dowiedział się o nim i był „bardzo dotknięty”. Ponieważ Percy należał do świty Wolseya, król poprosił kardynała o interwencję i rozdzielenie kochanków, co też kardynał wkrótce uczynił.

Cavendish przypomniał szczegółowo wydarzenia, które nastąpiły. Wezwawszy Percy’ego, Wolsey skarcił go, stosując żelazną logikę, i doprowadził Percy’ego do łez.

- Niemało dziwi mnie twój drażliwy kaprys - rozpoczął kardynał - że mógłbyś się uwikłać i powierzyć siebie jakiejś głupiej dworce, mam na myśli Annę Boleyn. Czyż nie zważasz na stan, w jakim Bóg powołał cię na ten świat? Zważ, że po śmierci twego szlachetnego ojca odziedziczysz i będziesz w posiadaniu jednego z najwartościowszych hrabstw tego królestwa.

W najbardziej szumnym, klerykalnym stylu Wolsey przypomniał swojemu młodemu protegowanemu o obowiązkach wobec ojca i co najważniejsze, wobec króla. Nie tylko powinien był poprosić ojca o pozwolenie, nim zwrócił się ku Annie, ale powinien był „oddać całą sprawę” w ręce króla Henryka, który wynalazłby mu pannę znacznie lepiej urodzoną niż Anna Boleyn, taką, która „dorównuje mu stanem i godnością”. Nie zwracając się do króla -

kontynuował Wolsey - Percy nie tylko wywołał żywe niezadowolenie króla, lecz także naraził się na utratę „wielkiej estymy”, jaką mógłby się w przeciwnym razie cieszyć.

- Ale teraz posłuchaj, do czego doprowadziłeś swoją samowolą - ciągnął kardynał, rozgrzewając się w miarę przemówienia. - Nie tylko obraziłeś swego naturalnego ojca, lecz także twego miłościwie panującego monarchę i związałeś się z kimś, na kogo ani król, ani też twój ojciec się nie zgodzą. - Wolsey powiadomił drżącego Percy'ego, że ma zamiar sprowadzić jego ojca, hrabiego, i że po jego przybyciu król poleci mu albo położyć kres jego powiązaniu z Anną, albo go wydziedziczyć. - Tak się składa - wyjaśnił Wolsey - że król Henryk ma już niedługo poczynić kroki w kierunku zapewnienia Annie zupełnie innej przyszłości (zaręczyny z Butlerem), tak więc jej spoufalenie się z Percym jest podwójnie niefortunne.

Przerwał na chwilę, a Percy, „cały we łzach”, zamiast się ukorzyć, zaskoczył go wyzywającą ripostą.

- Panie, nic mi nie wiadomo o tym, co mogłoby usatysfakcjonować króla (z powodu jego niezadowolenia jest mi bardzo przykro). Uważałem, że jestem już w stosownym wieku, by znaleźć sobie odpowiednią żonę, ku jakiej skłaniają mnie zmysły, nie wątpiąc, że mój szanowny ojciec przystanie na mój wybór. Choć Anna jest tylko „prostą panną”, córką człowieka z ludu - powiedział - to jednak jest spokrewniona z rodami książęcymi Norfolk i Ormond, a wobec tego równie wysokiego pochodzenia (tu Percy naciągnął prawdę) co on. Zakończył w sposób równie zaskakujący, obstając przy tym, że „nie może się wyprzec ani poniechać” tego, co zaszło pomiędzy nim a Anną, i poprosił Wolseya o wstawiennictwo u króla, by ten w swej „książęcej łaskawości” zezwolił na ich związek.

Wolsey zareagował szybko i z furją.

- Patrzcie, panowie - wykrzyknął do służby stojącej w gotowości w pobliżu - oto jak ten hardy chłopak rozumie przestrzeżenie zasad albo mądrość! Sądziłem, że gdy usłyszysz, jakie są zamierzenia króla i ku czemu dąży, ustąpisz i całkowicie poddasz i siebie, i twój zuchwały, nieprzemyślany czyn woli króla i jego roztropności, zdając się całkiem na jego rozporządzenia, oraz że postąpisz, tak jak on tego zapragnie.

- Panie, zrobiłbym tak - odrzekł Percy - ale w tej sprawie posunąłem się tak daleko, w obecności tak wielu szlachetnych osób, że nie wiem, jak mógłbym sobie zaprzeczyć ani jak uspokoić sumienie.

Relacje Cavendisha o wyrzutach sumienia, jakie dręczyły szlachetnie urodzonego Percy'ego, o wzmiankach Wolseya na temat „nieprzemyślanego czynu” czy postępków dwojga młodych, o obecności „szlachetnych osób” ma na celu oddanie powagi sytuacji⁶. Jest jasne,

że para złożyła śluby, iż wstąpi w związek małżeński. W oczach Kościoła była to wiążąca obietnica, równoznaczna ze ślubem i prawomocna, nawet jeśli złożona bez świadków czy udziału księdza.

Porozumienie takie miało dalekosiężne następstwa, zwłaszcza że zawierali je kobieta i mężczyzna przyrzeczeni już komuś innemu. Ale biorąc pod uwagę późniejsze losy małżeństwa Anny, szczegóły jej stosunków z Percym nabierają niepomiernego znaczenia. Jednak właśnie z tego powodu dowody zaciemniają wyrachowane kłamstwa i przemilczenia oraz zawłość prawa kanonicznego i bystre umysły kanonistów. Prawda, jakkolwiek by była, pozostaje nieuchwytna i możemy jedynie snuć uczone domysły.

Wydaje się, że najbliższa temu, co naprawdę zaszło, jest najprostsza i najbardziej naturalna wersja tej historii. Anna, zawzięta i niecierpliwa wobec niedoprowadzonych do końca negocjacji w sprawie zaręczyn z Jamesem Butlerem - możliwe, że nie przypadły jej do gustu ani on, ani przyszłość w zacofanej Irlandii - flirtowała, zadurzyła się i w końcu zdecydowała połączyć swój los z losem Percy'ego. Był to wybór zarówno rozumny, jak i powodowany uczuciem; przede wszystkim zaś był samodzielny. Należy przypuszczać, że kochankowie byli w równym stopniu niewstrzemięźliwi, co niedyskretni; jak wiele buntowniczych związków w tamtych czasach, uważali się prawdopodobnie za poślubionych sobie i dopełnili aktu małżeństwa - jak twierdzili później świadkowie⁷.

Świadkowie mogli co prawda kłamać. Jednak zuchwałość kochanków, wychowanie Anny, obcujać z erotyką Francuzów, i coraz większa swoboda obyczajowa angielskiego życia dworskiego stanowią raczej dowody więzi zarówno seksualnej, jak i romantycznej. Niedługo potem księżna wdowa Norfolk, cioteczna babka Anny, zastała jej kuzynkę Katarzynę Howard z kochankiem, „w piękny sposób [...] całujących się i obejmujących w talii jak dwa wróbelki”, spoliczkowała ich i krzycząc w złości, spytała z sarkazmem, „czy nie pomylili jej domu z dworem Henryka VIII?”⁸.

Opisujący te zdarzenia Cavendish nie wspomina ani słowem o reakcji Thomasa Boleyna na nieodpowiedzialne zachowanie córki, lecz zapewne dał jej dostatecznie wyraźnie do zrozumienia, jak bardzo nie pochwała jej postępowania. Policzki, kuksańce i uderzenia przerywały może burzę jego gniewnego złorzeczenia. Anna zhańbiła się, straciła dobrą reputację, a może i pogrzebała szanse na korzystne zamążpójście. Była niemądra, zuchwała, głupia, jak powiedział Wolsey, lekkomyślna i harda. W epoce Tudorów ojcowie byli brutalni i surowi, a Boleyn najprawdopodobniej niczym się od nich nie różnił. Jednak w jego furii tkwiła przede wszystkim zimna kalkulacja. Jako mądry i pomysłowy człowiek interesu ocenił sytuację ze zwykłym sobie dystansem oportunisty. Miał oto przed sobą krnąbrną, dumną

córkę, pełną pasji i osobistego uroku. Pod buntowniczością rozpieszczonego, nadąsanego dziecka dostrzegł być może przeblysł wielkiego temperamentu, oślepiającego, magnetycznego blasku, jaki był dany niewielu kobietom. W tym czasie mogło również stać się jasne, że związek z Butlerem może nigdy nie dojść do skutku, gdyż chwiejna polityka Irlandii przybrała kształt różniący się od tego, jaki miała wtedy, gdy ich ze sobą po raz pierwszy kojarzono. W każdym razie Thomas Boleyn mógł pomyśleć, że niedyskrecji jego młodszej córki, choć połączonej z ryzykiem, nie trzeba uważać za tragedię i że ogólnie rzecz biorąc, stawiają ona w nowym i korzystniejszym świetle.

Wolsey niczego nie wskórał z Henrym Percy, dopóki nie wezwał na dwór ojca chłopaka. Hrabia przybył „szybko jak strzała”, zatrwożony i wściekły na syna za to, że zachował się tak dziecinnie, iż wzbudził gniew króla. Wolsey wyjaśnił mu, na czym polega problem. Northumberland przemówił do Henry’ego, usiadłszy na ławie w jednej z długich galerii pałacu Wolseya.

- Synu, zawsześ był dumny, arogancki, pełen pogardy i bardzo niegospodarny utracjusz - rozpoczął, jak podaje Cavendish. - Jaką wobec tego radość, jaką osłodę, jaką przyjemność lub pocieszenie mam znaleźć w tobie?

Percy wykazał się całkowitym brakiem poszanowania dla ojca, króla i swojej ojcowizny. Nie zasługuje na wyrozumiałość, choć król w swojej niezwyklej łaskawości miał mu przebaczyć pod warunkiem, że nigdy już nie zbliży się do Anny, gdyż w przeciwnym razie wzbudzi „najwyższe niezadowolenie” króla Henryka.

Jednak wątki „wplątania się” Percy’ego w stosunki z Anną miały dopiero znaleźć rozwiązanie. Nie była to prosta sprawa, lecz po „długich debatach i konsultacjach” złożone niegdyś obietnice zostały „naruszone i rozwiązane” (Cavendish nie zanotował, za pomocą jakich dokładnie środków ani czy Anna była obecna podczas tego postępowania) i aby upewnić się, że Percy już nigdy nie zejdzie na złą drogę, ożeniono go z Mary Talbot, zgodnie z pierwotnymi zamierzeniami jego ojca.

Jak się okazało, Percy zapłacił wysoką cenę za swoje związki z Anną. Odziedziczył w końcu hrabstwo (choć ojciec w przeszłości groził, iż go wydziedziczy), ale zatarg z Wolseyem w połączeniu z utratą miłości i przygnębiająco nieszczęśliwym małżeństwem zniszczył mu zdrowie. Gorączki i problemy żołądkowe uczyniły z jego życia mękę, podczas gdy stale towarzysząca obawa przed potęgą kardynała i gniewem króla szarpała mu nerwy.

I rzeczywiście, choć oddzielono go od Anny, nigdy nie uwolnił się od niej, dopóki żyła. Co pewien czas, gdy była już sławna, a jej związki z przeszłości stały się przedmiotem coraz większego zainteresowania, wzywano Percy’ego, podobnie jak samą Annę, żeby

odstąpić światu wszystko, co między nimi zaszło. Z całą pewnością Percy żałował z czasem, że ją kiedykolwiek poznał, i przeklinał impuls, za którego sprawą zbliżyli się do siebie.

Annę poniżono, zduszono w niej namiętność i wolną wolę i wtedy w gniewnym, władczym kardynale dostrzegła uosobienie swych nieszczęść. To Wolsey, wszechwiedzący minister króla, przejrzał jej osobiste zamierzenia i nie pozwolił ich urzeczywistnić. To Wolsey spadł na Percy'ego całą siłą swego drapieżnego intelektu i zmusił do uległości. Przekupny kardynał, o mięsistej, obwisłej twarzy - od rozpasania i upływu lat - wy wachał jej młodzieńczą miłość i oddzielił od ukochanego. Ból straty zmieszał się z rosnącym pragnieniem zemsty.

„Pani Anna Boleyn czuła się wielce obrażona - wspominał Cavendish - i powiedziała, że jeśli kiedykolwiek nadarzy się po temu okazja, nie omieszka sprawić kardynałowi wiele przykrości”. Aby ją do reszty zhańbić, nakazano Annie opuścić dwór i pozostać przez jakiś czas na wsi pod nadzorem ojca. Był to zamach na jej dumę i ambicję - odsunięto też małżeństwo, jeśli małżeństwo było jeszcze możliwe, na dalszy plan. Płakała, dąsała się, bez wątpienia przeklinała swój los za pomocą soczystych francuskich przekleństw. A po jakimś czasie jej wewnętrzny zamęt przerodził się w plan wyrachowanej zemsty na tłustym prałacie w czerwieni, który zdruzgotał jej płomienne uczucia.

ROZDZIAŁ V

Kłopoty lorda Percy znalazły rozwiązanie, a gdy się skończyło to, co przedtem obmyślono, odwołano Pannę Annę Boleyn na dwór, gdzie następnie świetnie jej się wiodło i miała wielki szacunek i powodzenie.

Wygnanie Anny z dworu najprawdopodobniej nie trwało zbyt długo. Według słów Cavendisha wyjechała „na pewien okres do domu, do ojca”, i była to kwestia raczej miesięcy niż lat. Imię Anny nie figuruje co prawda na poczesnym miejscu w zachowanych kronikach dworskich przez następne kilka lat, ale błędem byłoby zakładać, jak to zwykle robili jej dawni biografowie, że to na pewno oznacza przedłużającą się nieobecność na dworze.

Pobyty Anny na wsi był zapewne nie dłuższy niż w przypadku każdego innego dworzanina, któremu zdarzyło się popaść w niełaskę u króla. Król Henryk zwykle skazywał na banicję osoby, z których był niezadowolony, po czym po kilku miesiącach wzywał je z powrotem. Powracały na dwór w stanie czystości, szczerze żałując swoich wykroczeń, by znów rozkoszować się blaskiem bijącym od króla. Anna również powróciła, z ochotą, choć

nie skruszona, w krótkim czasie nie tylko odzyskała poprzednio zajmowaną pozycję, lecz zaczęła wyróżniać się w większym stopniu niż przedtem.

Przestano mówić o jej małżeństwie - lub przynajmniej nie zanotowano tego w kronikach - i wydaje się, że misterne plany połączenia Boleynów i Butlerów przez związek Anny i Jamesa Butlera po prostu spełzły na niczym¹.

Jeśli nawet przewidywano zawarcie małżeństwa, to nie prowadzenie romansów. Są dowody, że w latach po zerwaniu związku z Henrym Percym Anna miała kilku kochanków i że w tym czasie zyskała sobie reputację kobiety lubieżnej². Jednak źródła podają imię tylko jednego kochanka - wysokiego, przystojnego, złotowłosego Thomasa Wyatta.

„Natura obdarzyła Wyatta słusznym wzrostem i siłą Mocnymi bicepsami, a do tego licem Pięknym jak u nikogo” - pisał John Leland w pochwalnym wierszu. Wspaniała prezencja Wyatta czyniła z niego doskonałego towarzysza króla i jego wysportowanych pupili: Brandona, Francisa Bryana i Henry’ego Norrisa, z którymi stawał w szranki; wziął także udział w „zbrojnym współzawodnictwie, jakie odbyło się na dworze w okresie Bożego Narodzenia 1524/1525. Zręczność w szrankach była tylko jednym z jego wszechstronnych uzdolnień. Wyatt był uczonym, użytecznym dworzaniem, nadzorującym skarbiec z klejnotami koronnymi, pełniącym zarząd królewskiego giermka, i poetą - w istocie najwybitniejszym poetą swojego pokolenia, choć w oczach współczesnych wyróżniał się raczej umiejętnościami politycznymi niż jako artysta.

Gdy zainteresował się Anną, miał dwadzieścia kilka lat i sam był atrakcyjnym mężczyzną, skupiającym w sobie w różnym stopniu bujną żywotność i liryczną wrażliwość, cechy męskie i inteligencję. W przeciwieństwie do Percy’ego, którego bezmierne zuchwalstwo doprowadziło do katastrofy, Wyatta cechowała obiecująca, głęboka powaga charakteru. Anna znajdowała się jednak, albo powinna była się znajdować, poza jego zasięgiem, nie tylko ze względu na fakt, że przynależność do rodu Howardów stawiała ją w hierarchii społecznej znacznie od niego wyżej, ale ponieważ nie mógł się do niej otwarcie zalecać. Był bowiem nieodwołalnie i nieszczęśliwie żonaty.

W wieku siedemnastu lat Wyatt poślubił Elizabeth Brooke, córkę Thomasa Brooke’a, lorda Cobham, i spłodził syna. W okresie gdy zaczęła rozwijać się jego kariera na dworze Henryka VIII,- małżonkowie odsunęli się już od siebie, jak się wydaje z powodu niewierności żony, i przez następne dziesięć lat z okładem żyli w pełnej animozji separacji. Trwały ostre kłótnie o pieniądze na utrzymanie i Wyatt publicznie wygłaszał prowokacyjne komentarze na temat winy żony, którymi doprowadzał jej rodzinę do furii. Tymczasem poeta od dawna już zalecał się do innych kobiet, w tym do zniewalającej Anny Boleyn.

„Kiedy z nagłą spostrzegł pojawienie się tej nowej piękności - napisał wiele lat później wnuk Wyatta, George, opierając się na tym, co opowiedziała mu Anne Gainsford, jedna z dworek Anny Boleyn - [Wyatt] nie mógł wyjść z podziwu, tak zdumiał go jej widok, a do tego błyskotliwy i wdzięczny ton jej mowy przykuwał jego słuch, aż w końcu zdało mu się, że serce mówi mu: «Z ochotą pozwolę się związać na zawsze węzłem jej miłości»,³.

W jednym z wierszy Wyatt bawi się interpretacją słowa „Anna” i uważa się, że dotyczy on Anny Boleyn:

Którego słowa zmiana się nie ima, Choć wspak je obróć, lub rozłup na dwoje?

Odpowiedź moja - rozkoszy przyczyna, Zarówno treścią jest udręki mojej.

Miłość, choć wzgardą splecione jej boje.

- Cóż mówić więcej? - przecież się podoba.

Zdrowie to moje, i moja choroba. tłum. Jolanta Kozak Słowa George'a Wyatta świadczą o tym, że swoją miłością ściągnął na siebie jej pogardę. Anna - pisał - dowiedziawszy się, iż Wyatt jest żonaty, „odrzucała jego wyznanie miłości, jednak w taki sposób, że choć miała na względzie swój honor, nie okazała pogardy, bo dostrzegła powszechną przychylność i życzliwość, jaką mu okazywano, za których też sprawą inni mogli zwrócić wzrok ku temu w niej, na co człowiek tak godny spoglądał, jak się później zdarzyło naprawdę”.

Anna, być może, w istocie doszła do przekonania, że dzięki zainteresowaniu Wyatta wyda się innym mężczyznom bardziej atrakcyjna, lecz w jej zaangażowaniu było coś więcej. Sam Wyatt, co sugerują źródła, przyznał później albo przed królewską Radą, albo przed królem, że Anna była kobietą o wątpliwej moralności, jak ma dobre powody sądzić⁴. Biorąc pod uwagę zarówno jej, jak i jego temperament, romans między nimi wydaje się bardzo prawdopodobny.

Słynny sonet Wyatta do Anny - będący bardzo osobistą adaptacją sonetu Petrarcki - przedstawia ją jako istotę, której wyjątkowa zmysłowość budzi nieposkromione żądze, tak że opisuje ją jako uciekającą łanię, nieuchwytną zdobycz w zaczarowanym lesie:

Kto łowić chce - ja łowy znam jak nikt, Lecz sam, no cóż, już nie, już nie, Daremny trud tak zmęczył mnie.

Ja jestem z tych co zamykają szyk;

Lecz żadną siłą utrudzona myśl

Odstąpić Łani nie chce - gdy ta gna,

Ja, mdlejąc, za nią. Ale dość już, sza,

Bo w sieci łowię wiatr i więcej nic.

Kto chce ją złowić, niech porzuci plan,
Bo tak jak ja zmitręży próżno dni:
Na szyi jej Diamentem twardym lśni
Przestroga, którą nazbyt dobrze znam:
Noli me tangere, jam Cezara mienie;
Wymknę się dziko, choć słodko się mienię.
tłum. Jolanta Kozak

Można jednak odnieść wrażenie, że to raczej jej duch wymykał się i męczył go, a nie jej ciało. Tym, co było w niej nietykalne, co nie dawało sobą zawładnąć i okazało się „zbyt dzikie do ogarnięcia”, było jej wnętrze, część osobowości pozostająca w jej całkowitym władaniu (a w każdym razie z powodzeniem skrywana i niedostępna), bez względu na intymność miłosego związku.

Pośród dworskiego przepychu i nieustannej, często wymuszonej wesołości Wyatt nie zrezygnował z ubiegania się o względy Anny. I jego, i Annę porwał zawrotny wir dworskich rozrywek: ceremonii, obchodów, rytuałów i uciech, które wypełniały im prawie cały czas.

Jako członkowie dworu królewskiego, który tworzyło ponad tysiąc osób służby o różnej randze i pozycji - od doradców króla do głównych dostojników po zapyziałych kuchcików - odgrywali w tym złożonym mechanizmie ludzkim przypisane im role. A rolą dworzan było towarzyszyć królowi, kiedy wstawał rano z łóżka i gdy późnym wieczorem kładł się spać; usługiwać mu przy stole i tworzyć jego orszak, gdy udawał się z prywatnych komnat do pałacowej kaplicy na poranną mszę, a pod koniec dnia na wieczorne nabożeństwo. Utrzymywać w czystości i ogrzewać pomieszczenia, w których żył i pracował, przygotowywać jedzenie, prać i czyścić odzież, opiekować się dziesiątkami koni, psów i sokołów. I postępować zgodnie z uświęconymi wielowiekową tradycją, skomplikowanymi regułami, czyniącymi z każdej prostej czynności czasochłonny, niemal kościelny rytuał, który rozkładał się na wiele par rąk.

Zaspokajanie osobistych potrzeb króla Henryka nie wyczerpywało listy zadań, jakie mieli do spełnienia dworzanie. Oczekiwano, że oprócz tego będą dotrzymywać królowi towarzystwa, kiedy ćwiczy w szrankach, udaje się na polowanie czy na spacer. Musieli tańczyć, gdy on tańczył po kolacji, a potem grać z nim w karty i kości do wczesnych godzin rannych. Oklaskiwali jego grę na wirginalach bądź na flecie i wraz z nim przysłuchiwali się występom minstreli. Następnie, w przerwach między tymi obowiązkami, najbardziej reprezentacyjni dworzanie musieli pokazywać się w sali audiencyjnej, gdzie król przyjmował gości, i w jadalni, gdzie ich zabawiał. Wiele czasu pochłaniały chrzty i śluby, nie mówiąc już

o takich sprawach rodzinnych jak swatanie, sprawy sądowe i postępowania spadkowe zmarłych krewnych. W tym przedmiocie względy osobiste dworzan pokrywały się z zawodowymi, albowiem, jak w wypadku Boleynów, awans w hierarchii domu królewskiego wiązał się bardzo często z korzystnym małżeństwem, na ogół z synem lub córką innego ambitnego sługi króla.

Do głównych rozrywek dworzan należał udział w zabawach i maskaradach, a na dworze Henryka VIII często odbywały się festyny. Widowiska były wyborne, prawie każde niezwykle wydarzenie dawało okazję do zabawy - obchody świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku oraz innych świąt kościelnych, narodziny księcia lub księżniczki, zawarcie pokoju czy nawet wybuch wojny, wizyty zagranicznych posłów albo królów. Wybierano temat, jednemu z nadwornych poetów zlecano napisanie tekstów do wygłoszenia i słów pieśni, a jeden z dworskich muzyków miał za zadanie stworzyć oprawę dźwiękową. Mistrz rozrywek projektował scenografię i kostiumy, najmował cieśli, malarzy i złotników do dekoracji jadalni lub sali biesiadnej, gdzie miało odbyć się widowisko, i zamawiał odpowiednie rekwizyty z pomieszczeń, w których je magazynowano.

Gdy już zakończono przygotowania i próby, rozpoczynało się przedstawienie masek. Tancerze w okazałych kostiumach poruszali się na tle dekoracji przedstawiającej starożytne kolumny lub złożone łuki, stąpali po sztucznych ogrodach, gdzie drzewa i kwiaty, wykonane z jedwabiu i tafty, wyglądały jak prawdziwe. Przebrani za tajemnicze istoty z dalekich krajów, w turbanach, koronach lub zawojach, strojni w klejnoty, tańczyli w bajecznym świetle, wskrzeszając postaci ze średniowiecznych romansów.

Odbýwały się także widowiska plenerowe. W pewne święto majowe cały dwór udał się na Shooter's Hill na tyłach pałacu w Greenwich, a król i dwustu łuczników z jego gwardii mieli na sobie stroje z zielonego aksamitu. Jeden z członków grupy, przebrany za Robin Hooda, zaprosił wszystkich obecnych, aby „weszli do zielonego lasu i popatrzyli, jak żyją banicy”, i całe towarzystwo podążyło za nim na biesiadę do leśnej komnaty. Ściany spleciono ze świeżo ściętych gałęzi, a wewnątrz przybrano kwiatami i wonnymi ziołami. Tutaj król z królową przewodniczyli uczcie, podczas której serwowano dziczyznę i wino, a następnie podziwiano paradę żywych obrazów i zespoły muzyków „grających na trąbach i innych instrumentach”.

Jako jedna z dam dworu królowej Katarzyny, Anna brała udział w spektaklach, ubrana w bogate suknie i wymyślne stroiki, partnerując królowi i mężczyznom należącym do jego ulubionego towarzystwa i korzystającym z przywileju brania udziału w jego rozrywkach. Wraz z pozostałymi damami towarzyszyła królowej, postępując za nią lub stojąc obok, gdy

królowa siadała. Młode damy miały za zadanie okazywać szacunek królowej i dodawać dworowi blasku swoją pięknnością; Anna nie miała na co dzień żadnych poważniejszych obowiązków. Według jednego z gości króla Henryka „okazała prezencja” dam Katarzyny podkreślała pospolity wygląd samej królowej, i to, jeśli pamiętamy o skłonnościach króla do wybierania sobie kochanek spośród młodych kobiet z otoczenia żony, czyniło zapewne pozycję damy dworu czymś upragnionym, choć nie pozbawionym strapiień.

Troska o wspaniały - czy nawet w miarę estetyczny - wygląd w brudnym i nieporządnym otoczeniu królewskiego domu stanowiło nie lada wyzwanie. Nic w pałacu nie było naprawdę czyste; ani zapchlone posłania, ani przykrywające stoły dywany, ani ciężkie, zdobne, nie nadające się do prania suknie, ani nawet warstwy bielizny, które lepiły się od brudu, zanim je uprano, co robiono dość rzadko. Gdziekolwiek Anna postawiła stopę odzianą w satynowy pantofel, natykała się na cuchnące sitowie pokrywające nie zamiatane, zachlapane podłogi; wszystko, czego dotknęła, począwszy od powalanych obić ściennych po zaplamione obrusy i okopcone ściany, pokrywał gruby osad, nagromadzony przez lata.

Annie i jej towarzyszkom z komnat królowej przyznawano dzienną rację chleba, piwa i wina, które niewątpliwie dzieliły między siebie, lecz główne posiłki spożywały wśród pandemonium wspólnej jadalni, gdzie wrażenie ogólnego ruchu setek kręcących się służących wzmagała obecność gromady nieprzyjemnych „chłopców i niegodziwców”, włóczęgów, prostytutek i „wielkich żebraków”, którzy nie zaproszeni znaleźli drogę do królewskiego stołu. Pod długimi ławami biegały psy w poszukiwaniu jedzenia, i od czasu do czasu przez pomieszczenie przebiegał służący, który starał się je przepędzić, strzelając z bicia i dzwoniąc dzwonkiem. Brudne i przeludnione były nie tylko ogólnie dostępne części pałacu. Nawet w stosunkowo eleganckich komnatach królowej dworki były stłoczone, śpiąc zwykle po dwie w jednym wąskim łóżku, w jednym pomieszczeniu pod często słabym nadzorem ochmistrzyni. Tu rozmawiały, żartowały i sprzeczały się do późna w nocy, a ich hałaśliwe zachowanie przeszkadzało starszym nadwornym urzędnikom, którzy spali - lub próbowali spać - w sąsiednich komnatach.

Jeżeli któraś z dam dworu lub ktokolwiek inny z królewskiego otoczenia zanotował w tych latach swoje wrażenia o Annie Boleyn, to notatki te zaginęły. Przywołany przez Wyatta obraz nieuchwytej piękności, za którą na próżno podązał, mówi niewiele o zawziętej dziewczynie i jej francuskich gustach, stłoczonej razem z pół tuzinem młodych kobiet - wyżej od niej urodzonych - w surowych pokojach Katarzyny Aragońskiej. Czy podziwiała one, zazdrościły, szydziły, czy może wykluczały ją z towarzystwa, trudno dziś stwierdzić, ale jej pozycja w połączeniu z silną osobowością i urokiem osobistym mogła z powodzeniem

wzbudzić ich niechęć.

Kim bowiem była Anna, jeśli nie córką człowieka z ludu, ciemną jak Cyganka, gorszącą widokiem narośli na jednym z palców? Jej ojciec był ważnym człowiekiem, siostra również skupiała na sobie uwagę, głównie z powodu lubieżności; lecz z wyjątkiem oczywistej umiejętności wabienia mężczyzn Anna nie należała do tej samej klasy, co dobrze wychowane bladolice szlacheckie córki. Próbowwała i nie udało jej się wyjść za mąż powyżej swojej rangi (historię jej przerwane go związku z Percym opowiadano być może wielokrotnie za jej plecami), i żaden mężczyzna nie zaproponował jej małżeństwa. Przyszłość Anny była niepewna. Jej udziałem nie będzie, jak w wypadku większości młodych kobiet przebywających na dworze, wygodna anonimowość dworki.

Jeśli chodzi o reakcję królowej Katarzyny na pełną wdzięku ciemnooką pannę, to zważywszy na to, że miały tak różne temperamenty, królowa nie mogła polubić Anny. Katarzyna łączyła zapewne osobę Anny z jej siostrą, a osobę siostry z królem Henrykiem, niewiernym mężem, którego wielbiła i któremu była posłuszna mimo wyraźnego kryzysu w ich małżeństwie. Krążyły nawet plotki o matce Anny i królu. Nikt, kto nosił nazwisko Boleyn, nie mógł raczej liczyć na względy królowej; a już zwłaszcza nie Anna ze swoją pewnością siebie i uporem.

Zresztą to nie królowa Katarzyna ją wybrała; Anna została damą dworu w wyniku zabiegów ojca, który odgrywał coraz ważniejszą rolę w rządzie i ścisłym kręgu władzy skupionej wokół króla.

Thomas Boleyn mierzył znacznie wyżej niż piastowany już przez niego urząd nadwornego skarbnika i co kilka miesięcy dodawał do swego stanu posiadania nowe godności i zaszczyty. Kolejne stanowiska - rządcy, kustosza i inne pomniejsze urzędy - na jakie mianował go król, same w sobie nie dawały mu wiele, lecz w sumie były sporo warte i przyczyniały się do powiększenia jego wpływów i zdobycia pozycji pierwszego dzentelmena Kentu. Różnorodne funkcje wzmacniały się nawzajem. Będąc rządcą królewskiego dworu w Tunbridge i piastując inne urzędy w mieście, ściągał renty i podatki należne królowi, i sam czerpał z nich znaczny dochód; jako nadworny skarbnik przydzielał sobie fundusze na remont dworu i naprawę mostu w mieście, zwiększając ich wartość, a wobec tego i własne zyski⁷.

Już dawno przyćmił swych sąsiadów w Kent i innych dworzan: Poyningów z Westenhanger, Wyattów z Allington, Brooke'ów z Cobham. Pozostawał w bliskich stosunkach, albo też bliskiej animozji, z takimi luminarzanu dworu, jak William Compton, człowiek z ludu, którego Henryk obsypał bogactwem i powołał do ścisłego grona doradców, i Charles Brandon, alter ego króla i zazdrosny rywal Boleyna. Szwagier Boleyna Thomas

Howard odziedziczył tytuł księcia Norfolk po śmierci ojca w 1525 roku, co podniosło prestiż wszystkich Howardów i ich popleczników. Tymczasem Boleyn został rycerzem w roku 1523, a wkrótce potem uczyniono go baronem i powołano do parlamentu. Sprawował coraz mniej misji dyplomatycznych za granicą; król wyraźnie uznał go za niezastąpionego w kraju.

List od Wolseya do króla Henryka, wysłany wiosną 1525 roku, wyjawia, jak blisko codziennego procesu rządzenia był Boleyn. Król Henryk polegał na swoim głównym ministrze Wolseyu, który zajmował się wszystkimi bieżącymi zadaniami: czytaniem depech, pisaniem listów i opracowywaniem dokumentów; król w ciągu dnia regularnie porozumiewał się z ministrem, dokumenty i wiadomości podróżowały między nimi tam i z powrotem. W kwietniu 1525 roku Wolsey był nieobecny na dworze, przebywał w jednym ze swych domów. Henryk posłał do niego Boleyna jako swego osobistego wysłannika, wraz z podarunkiem i ustnymi instrukcjami. Wolsey przesłał królowi podziękowanie za „łaskawy dar”, dodając nieco szorstko i bez wątpienia z pewną urazą względem Boleyna, że „szybkie załatwienie” interesów króla wymaga jego osobistej obecności. Innymi słowy, zamiast posyłać niezastąpionego Boleyna, król powinien skorzystać z gościnności Wolseya i samemu przyjechać⁸.

Cierpka dezaprobata Wolseya nie powstrzymała wzrostu znaczenia Boleyna. Wkrótce wraz z żoną Elizabeth znalazł się on w niewielkim gronie dworzan i krewnych króla, którzy mogli mieszkać w pałacu, zamiast wynajmować kwatery w okolicy⁹. Księga rachunkowa Boleyna zawiera dowody jego awansu: wpłaty na rzecz członków rodziny i na wydatki Anny, rachunki za drogie materiały na dworskie stroje i za ich haftowanie, wypłaty na pokrycie kosztów związanych z podróżami z Hever do stolicy i z powrotem, wpływy Boleyna, służące pokryciu wydatków i je przewyższające, wpłaty od rządców ściągających renty i sprzedających zwierzęta oraz produkty rolne z jego posiadłości¹⁰.

Brat Anny George zyskał na znaczeniu i powiększył swój majątek podobnie jak jego ojciec, obejmując urzędy i przyjmując opłaty, które w połączeniu z rocznym dochodem, jednego z podczaszch, kiedy król wieczerzał poza domem”, pozwalały mu opłacić swoje utrzymanie na dworze”. O George’u Boleynie, człowieku bystrym, aroganckim i utalentowanym poecie, milczą współcześni mu kronikarze, i nie wiemy, czy okazywał swym krewnym podobne przywiązanie co Annie¹².

Pomagając Thomasowi Boleynowi wzbogacić się i wyposażyć syna w początkach lat dwudziestych, król Henryk kładł podwaliny przyszłości. Nadawanie tytułów było coraz kosztowniejsze i monarcha chciał mieć pewność, że gdyby Boleyn otrzymał szlachectwo, byłby w stanie ponieść związane z tym koszty. Posiadał on co prawda udział w majątku

angielskich Ormondów, jaki przekazała mu matka, nie wspominając już o jego własnej ojcowiznie i nieregularnym dochodzie z tartaku, który posiadał, oraz okupu wyludzonego od rodzin pewnych bretońskich kupców, „wziętych do niewoli na morzu” podczas jednego z rejsów zagranicznych. Jednak odziedziczone ziemie i regularny dochód nie wystarczyłyby na pokrycie olbrzymiego podatku nałożonego na lorda ani nie dawały możliwości utrzymania dużego, wspaniałego domu. Stąd deszcz królewskich nadań i związane z nimi dostojęstwo.

Celem uroczystości, którą celebrowano w nowym pałacu królewskim w Bridewell 16 czerwca 1525 roku, było symboliczne wyznaczenie na następcę tronu sześciolatniego Henry’ego Fitzroya, bękarta króla Henryka. Jednak w tym samym czasie uhonorowano również kilka innych osób, a pod sam koniec długiego obrzędu „lord Boleyn został mianowany wicehrabią Rochford”¹³.

Dzień był gorący i suchy, a tłum, który zebrał się, by oglądać widowisko, przybył przede wszystkim po to, aby móc choć popatrzeć na synka króla, którego raczej nie pokazywano publicznie, i aby wymienić ciche uwagi o historycznym znaczeniu ceremonii dla sukcesji. Dziewięcioletnia księżniczka Maria, do tej pory oficjalna dziedziczka korony, nie była już jedyną następczynią ojca. Nadając swemu synowi, urodzonemu przez Bessie Blount, tytuł księcia Richmond, jaki sam otrzymał w dzieciństwie, król Henryk proklamował nowy wybór. Odsuwał na dalszy plan Marię i jej matkę Katarzynę, która nie urodziła mu synów. Nie można tego wydarzenia nazwać rewolucją pałacową, ale oznaczało ono wyraźną odmianę w postawie Anglii wobec siostrzeńca królowej Karola V.

Zagrała fanfara i do sali audiencyjnej wkroczyła grupa lordów. Król Henryk stał pod złotym baldachimem, otoczony z obu stron tłumem dygnitarzy. Za lordami pojawił się w sali herold Orderu Podwiązki, niosący pierwszy patent szlachecki młodego Fitzroya, a za nim hrabia Northumberland z obrzędowym mieczem chłopca. Mały Fitzroy wszedł ostatni, ubrany w szaty hrabiego; wprowadzali go hrabiowie Arundel i Oxford. Otrzymawszy od ojca tytuł hrabiowski - musiał bowiem być hrabią, aby mógł dostać tytuł księcia - chłopiec wyszedł z całą procesją z sali, po czym wrócił i ceremonia znów się powtórzyła. Tym razem miał na sobie szaty książęce z niebieskiego i szkarłatnego aksamitu i ojciec wręczył mu książeczkę pelerynę i diadem.

Następne nadania mogły już tylko rozczarować, zwłaszcza ostatnie. Pracowity sługa królewski, Thomas Boleyn, otrzymywał godność należącą przedtem do Butlerów - lorda Rochford. (Włości Rochford zwolniły się po śmierci hrabiego Ormond; Henryk nadał tytuł i majątek Boleynowi, czyniąc go jednak wicehrabią, nie baronem, Rochford). Widzowie przebywający zbyt długo w dusznym pomieszczeniu niewątpliwie ziewali i pragnęli, żeby

nudna uroczystość się skończyła. Jednak w życiu i karierze Boleyna był to kamień milowy - wejście w szeregi uprzywilejowanych. Niewielu ludziom udało się osiągnąć tyle co jemu; spośród tych, którzy zgromadzili bogactwa, nieliczni otrzymali tytuły szlacheckie. Co innego przewozić wiadomości od króla do jego pierwszego ministra, mieć głos w królewskiej Radzie, a co innego być tytułowanym lordem Rochford, nosić obszywane futrem szaty i spożywać wielodaniowe obiady, na co pozwalano tylko szlachcom, oraz stawać przed wszystkimi o randze niższej od wicehrabiego, gdziekolwiek stosowano przywilej pierwszeństwa.

Boleyn nie miał jeszcze pięćdziesięciu lat i dopisywało mu nadzwyczaj dobre zdrowie. Wraz ze szwagrem Norfolkem i potężnym przyjacielem króla, Brandonem (jak Boleyn człowiekiem z ludu wyniesionym do godności szlacheckiej), mógł zdobyć jeszcze większy wpływ na króla Henryka, występując przeciwko kardynałowi, aby może kiedyś zająć jego miejsce. Zaszedł tak daleko, dlaczego nie miałby pisać się wyżej? Zwłaszcza obecnie, kiedy królowa, zawsze bliższa władcy niż jego najcenniejszy doradca, była tak jawnie degradowana.

Latem 1525 roku miejsce Mary Boleyn jako kochanki króla zajęła już najprawdopodobniej jakaś inna kobieta albo też nastąpił okres przelotnych seksualnych związków. Wydaje się, że serce króla było wolne. Był jednak mężczyzną kochliwym, mężczyzną podatnym na wpływ kobiety. Czemu nie miałaby nią być druga córka Boleyna, Anna?

Może już ją zauważył, podziwiając jej uderzającą karnację i sposób bycia, którym wyróżniała się spośród innych dworek z otoczenia królowej. Była jedną z wielu dworskich pańien na wydaniu i nie najurodziwszą. Ale Wyatt napisał, że jest czarująca i że jej czarne oczy zwracają uwagę. No a teraz była prócz tego córką lorda.

Jeden ze statków, należących do floty króla Henryka, nazywał się „Katherine Pleasance”, na cześć królowej. Korzystano z niego, gdy nadarzały się ważne okazje. Jesienią 1523 roku na liście królewskich statków pojawiła się „Mary Boleyn” - solidny, nowszy okręt z załogą siedemdziesięciu dziewięciu marynarzy. W roku 1526 raporty księgowe wojska wykazują wypłatę na rzecz Thomasa Boleyna, wicehrabiego Rochford, za okręt marynarki królewskiej, nazwany „Anne Boleyn”, którego losu i znaczenia nie znał wtedy nikt z wyjątkiem króla Henryka.

ROZDZIAŁ VI

Król zaczął wzniecać pochodnię uczuć...

Pośród tych, o których sądzono, że ubiegają się o względy Anny Boleyn, zauważono przede wszystkim dwie osoby - pisał George Wyatt, polegając na pamięci służącej Anny, Anne Gainsford. - Jedną z nich był starszy sir Thomas Wyatt, drugą król we własnej osobie”.

Król we własnej osobie - ten wzór męstwa, który swoją wyniosłą postacią tak dominował nad dworem i epoką. Jeśli wierzyć relacji z czasów elżbietańskich George’a Wyatta, król Henryk zabiegał o względy Anny w tym samym czasie co Wyatt, ciągle więc dochodziło między nimi do starć o to, kto posiada jej lojalność i uczucie. W sprawozdaniu tym czytamy, jak poeta, angażując Annę w rozmowę, „...niby żartem porwał od niej pewien mały klejnot zwisający na tasiemce z jej kieszeni, schował go na swojej piersi i mimo usilnych próśb nie zdołała go odzyskać”¹.

Wyatt przywiązywał ogromną wagę do tego klejnotu i nosił go na szyi pod kaftanem, mając nadzieję, że pewnego razu Anna albo pozwoli mu go zatrzymać, albo przynajmniej będzie mógł użyć go jako pretekstu „do rozmowy, z której czerpał wyjątkową przyjemność”. Według źródła, na którym opierał się biograf Anny, nie czyniła ona żadnych wysiłków, aby otrzymać klejnot z powrotem. Pomimo mylących sugestii, że błyskotka była dowodem miłości, który Anna dała Wyattowi, klejnot sam w sobie nie przedstawiał żadnej wartości. Więc Wyatt go zatrzymał, nosił, cały czas próbując wkraść się w łaski Anny.

Król, który zauważył, jak Wyatt krąży wokół Anny i że ona trzyma go na dystans, poczuł się ośmielony, aby wyjawic jej swoje uczucia. Próbował ją uwieść, ale odkrywszy jej troskę o honor, zaczął mówić o małżeństwie i zdjął jej jeden z pierścieni, aby go później nosić na małym palcu. Według relacji wyglądało to tylko na „zwyczajne umizgi”, ale król Henryk podszedł do tego znacznie poważniej, jak się potem okazało.

Kilka dni później grał z kilkoma ze swoich faworytów w kręgle; znalazł się wśród nich Wyatt. Henryk był w dobrym nastroju - „bardziej niż zazwyczaj skory do wesołości” - i kiedy upierał się, że jeden z rzutów był na jego korzyść, żartem „wskazał kulę palcem, na którym nosił jej pierścień”, i patrząc na rywala, powiedział z uśmiechem:

- Wyatt, mówię ci, że jest moja.

Sir Thomas rzucił okiem na królewski pierścień. Nie miał wątpliwości, że król myśli o damie, do której należał pierścień, i zawahał się trochę. Kiedy król powtórzył raz jeszcze te słowa, szlachcic odpowiedział:

- Jeśli Jego Królewska Mość pozwoli mi ją zmierzyć, mam nadzieję, że będzie moja.

Wtedy Wyatt zdjął z szyi tasiemkę i zaczął mierzyć odległość. Henryk spostrzegł

klejnot wiszący na tasiemce, rozpoznał własność Anny i od razu wybuchnął. Złapał kulę i cisnął nią gniewnie.

- Być może, ale ja będę wtedy oszukany - wyrzucił z siebie, po czym dumnym krokiem odszedł, „przerywając grę”².

Anegdota tej - zapisanej długo po fakcie przez kogoś pragnącego przywrócić dobre imię Anny i położyć kres wątpliwościom co do jej czystości i przyzwoitości - nie można uznać za wiarygodną relację. Cechuje się przesadną stronniczością w przedstawianiu Anny i nasuwa się pytanie, dlaczego jeśli odrzucała ona umizgi żonatego Wyatta, zgodziła się mówić o małżeństwie z królem, który wciąż był w tym czasie małżonkiem królowej Katarzyny. Bardzo prawdopodobne, że opis ten łączy w jeden ciąg wydarzeń zaloty, które mogły, przynajmniej w wypadku Wyatta, trwać kilka lat - i oczywiście pomija ich stronę seksualną (robi to jedynie pośrednio, gdy usprawiedliwia postępowanie Anny).

Jednak pomimo takiego udratyzowania opowieść George’a Wyatta brzmi prawdziwie pod jednym względem. Przedstawia mianowicie króla jako osobę zmienną, wybuchową, skłoną uznawać siebie za ofiarę zdrady, i jest to wiemy obraz jego nastrojów, w chwili gdy Anna wkroczyła w jego życie.

W połowie lat dwudziestych król miał około trzydziestu pięciu lat, był przystojny i męski, tryskał zdrowiem i siłą. Jego „bystre i przenikliwe” szare oczy zdawały się wszystko widzieć, jego rzutki umysł był wszędzie naraz, przeskakując ze spraw wojskowych na ulepszenia w pałacach, kwestie teologiczne czy prawo kościelne. Nic nie pozostawało poza zasięgiem jego rozległych zainteresowań; znał nazwiska kapitanów statków, dokładne liczby najemników w służbie Franciszka I czy Karola V, a już na pewno wszystkie najnowsze typy zbroi. Bez przerwy mówił ze swadą i znanstwem o tych i stu innych rzeczach, przenosząc się z łatwością w odległe miejsca i stawiając się w różnych sytuacjach. Henryka charakteryzowała wszechstronna, nieustanna czujność, niepokój i potrzeba działania, nawet wtedy gdy miał odpoczywać. Był człowiekiem, jak zauważył jeden ze świadków, który „chciał mieć stopę w tysiącu butów”.

Dni wypełniały mu mordercze ćwiczenia - konna jazda na złamanie karku, niestrudzone polowanie, zapasy z co sprawniejszymi towarzyszami i długie szybkie spacery. Wieczory wypełniały wymyślne rozrywki, a kiedy w pałacu królewskim nie odbywała się uczta, Brandon, Boleyn i inni bogaci i wpływowi dworzanie zabawiali króla w swych okazałych londyńskich rezydencjach lub też Wolsey okazywał mu książęcą gościnność w pałacach York Place czy Hampton Court.

Podczas tych długich wieczorów Henryk kilkakrotnie odbywał ceremonialne wejścia,

za każdym razem w innym stroju, czasami brał udział w przedstawieniach masek i balach kostiumowych organizowanych dla jego uciechy, a czasami pragnął tylko odmiany własnej świetności. Gdy oficjalne rozrywki dobiegały końca, tańczył z werwą i bez wytchnienia, podskakując i płasząc w zapamiętaniu, jak młody jeleń, a jego tryskająca zdrowiem, niemal wojownicza cielesność zadziwiała wszystkich. Tańczył bez przerwy wiele godzin, a kiedy przestawał, wyglądał bardziej rześko niż przed rozpoczęciem zabawy, a oczy świeciły mu jaśniejszym blaskiem, kiedy udawał się na spoczynek; spał kilka godzin, by rozpocząć kolejny obfitujący w zdarzenia dzień.

„Kiedy się rusza, ziemia pod nim drży” - napisał gość przebywający na dworze Henryka w początkach jego panowania. W wieku trzydziestu czterech lat wyglądał nadal imponująco, żyjąc dniami i nocami z niemal nadludzką energią.

A także w niezwykłym splendorze. Poddani widzieli w królu raczej bóstwo niż człowieka, zwłaszcza że jego olbrzymich rozmiarów, silne ciało okrywały lśniące satyny i grube, mieniące się blaskiem brokaty, a na palcach połyskiwały pierścienie z drogocennymi kamieniami. Cały błyszczał od złota. Złote ornamenty w kształcie róż, łez lub węzłów miłości wisiały u jego aksamitnych czapek i wyszywanych kaftanów, migocąc w świetle słońca; lubił zrywać je i rzucać wychodzącym mu na spotkanie wiernym poddanym.

Kiedy stał w całej swej okazałości pod baldachimem ze złotej tkaniny, która wisiała nad złożonym tronem, wywierał niesamowite wrażenie. Powiedzieć, że wyglądał po królewsku, wydawało się karygodnym niedopowiedzeniem: był imperialny, monarszy, nie miał równego sobie na ziemi. W otoczeniu dworzan w równie błyszczących strojach był istotą wyjątkową, nieodgadnioną i - gdyby nie pulsujący w nim prąd nie dającej się opanować energii - posągowo majestatyczną.

Jednak mimo świetności Henryka jego królewska moc uległa chwilowemu osłabieniu. W roku 1525 jego panowanie znalazło się w impasie. Nastaly czarne dni, podczas których odczuwał zniechęcenie i dezorientację. Ten właśnie stan miał wpływ na jego zachowanie, kiedy zobaczył tasiemkę z klejnotem Anny. Zaczęło dręczyć go przekonanie, że większość jego osiągnięć z pierwszej dekady panowania popadła w ruinę. Wszędzie wokół porządek ustępował miejsca chaosowi; sukcesy, które osiągnął sam i które zapewnił Anglii w Europie, zaczynały blednąć.

Upadek był tym boleśniejszy, że król wzniósł się tak wysoko. Jako zaledwie dwudziestodwuletni władca, król Henryk dokonał olbrzymiej inwazji na Francję, zajmując miasta, dokonując czynów świadczących o jego odwadze i, w chwili chwały, przeganiając uciekających rycerzy francuskich z pola „bitwy ostróg”. Zarówno te wyczyny, jak i sława o

rycerskim traktowaniu przez niego wrogów, przyniosły mu przydomek Wielki Harry; wielbiciele porównywali go z błyskotliwym poprzednikiem, Henrykiem V, który odniósł wielkie zwycięstwo pod Agincourt w 1415 roku i zdobył koronę Francji.

Jedynie podbój Francji był w stanie zadowolić wojowniczego młodego króla, o którym mówiono, że jest „chętny do wojny jak lew”, i który stale zajmował się albo przygotowaniami, albo powracaniem do sił, albo planowaniem kolejnej inwazji. Marzenie o podboju, które nazywał swym „Wielkim Przedsięwzięciem”, stało się jego największą ambicją. Gdy skończył trzydzieści lat, marzenie to nabrało rozmachu - chociaż kampanie, jakie odbywał, kończyły się klęską - aż w roku 1525 osiągnęło zupełnie nierealistyczne rozmiary.

Henryk miał nadzieję poprowadzić ostateczny, udany atak z pomocą swojego sprzymierzeńca i krewnego, Karola V. Jednak próbując odbudować średniowieczną hegemonię Anglii nad Francją, Henryk wykazywał, że zupełnie się nie orientuje w logice i kierunku polityki europejskiej, która miała charakter makiaweliczny, a nie średniowieczny, i w której główne boje toczyły się nie o Francję, lecz o Italię. Podczas gdy król Henryk rozmyślał o swym „Wielkim Przedsięwzięciu”, jego pozorny sojusznik Karol V zwyciężał Francuzów w bitwie pod Pawią - pojmał króla Franciszka - a w okresie po tym znaczącym zwycięstwie Karol okazywał mniejszą niż kiedykolwiek chęć przyłączenia się do anachronicznej wyprawy wojennej swego zapalczego wuja.

Tymczasem wśród poddanych Henryka, zmęczonych niezwykle wysokim opodatkowaniem na bezowocne kampanie, niemal wybuchło powstanie, gdy jeszcze raz próbowano ściągnąć podatek na „Wielkie Przedsięwzięcie”. Grupki rozeźlonych wieśniaków zbierały się, by zaprotestować przeciw „Ofierze Przyjaźni”, jak ironicznie nazwano ten nowy podatek, napadały na królewskich poborców i organizowały się w celu stawienia oporu żołnierzom, którzy, jak się spodziewano, przybędą nieuchronnie, aby ich ukarać. Ze wszystkich stron słano podobne raporty: była to grubiańska odmowa współdziałania w połączeniu z otwartą krytyką króla i zniechęconego ministra Wolseya. Brandon, jako poborca w Suffolk, napotykał kilkuset osobowe tłumy, Boleyn zaś, odpowiedzialny za podatek w Kent, został zaatakowany i siłą powstrzymano go od dopełnienia obowiązków.

Oba ciosy spadły na Henryka niemal równocześnie. Jego poddani, niegdyś lojalni i popierający swego króla, Wielkiego Harry'ego, zrazili się i zbuntowali. A siostrzeniec Katarzyny, cesarz Karol, człowiek, którego uważał za wypróbowanego przyjaciela i sojusznika, władca, któremu pożyczył prawie milion koron, aby ten mógł przeprowadzić własne operacje wojskowe, teraz go zdradzał. Karol poinformował Henryka, że jeśli chce

nadal realizować „Wielkie Przedsięwzięcie”, to musi robić to sam.

Poróżnienia z cesarzem można było się spodziewać, podobnie jak pewnych zmian w stosunkach dyplomatycznych i sprawach wojskowych na kontynencie. Zainteresowanie cesarstwa Anglią malało już od jakiegoś czasu: zaniedbano wymiany ambasadorów między dwoma królestwami, hojne wynagrodzenia, jakie rząd cesarski wypłacał niegdyś kluczowym postaciom dworu angielskiego (w tym Thomasowi Boleynowi), zostały wstrzymane, a Wolsey, przyzwyczajony do otrzymywania najwyższego wynagrodzenia, do tego stopnia się zraził, że stał się jednym z najzagorzalszych wrogów cesarstwa.

Jednak konsekwencje tego konfliktu były trudne do przewidzenia. Nie tylko doszło do zerwania stosunków między państwami, spowodowanego osobistą waśnią, ale nastąpił też zasadniczy zwrot w sojuszach dyplomatycznych Anglii. Od tamtej pory Hiszpania, Niderlandy i ziemie niemieckojęzyczne należące do Karola V były wrogie Anglii, a Francja po odłożeniu na bok marzeń Henryka z „Wielkiego Przedsięwzięcia”, z konieczności była jej przyjazna.

Spośród kwestii, które trapiły skołatany umysł Henryka, zerwanie z cesarzem zaogniło sprawę jego małżeństwa. W połowie lat dwudziestych było to małżeństwo tylko z nazwy; Henryk nie dzielił już z żoną łoża i musiał pogodzić się z gorzką pewnością, że nie doczeka się legalnego męskiego potomka.

W świetle pogarszających się stosunków Anglii z cesarstwem rola Katarzyny odmieniła się radykalnie. Jak wszystkie żony królów, będące zagranicznymi księżniczkami, miała dwa zadania - urodzić synów i być żywym łącznikiem między dworem ojca (w tym wypadku siostrzeńca) a dworem męża. Gdy stało się jasne, że nigdy nie uda jej się wydać na świat syna, funkcja dyplomatyczna zaczęła być niebezpiecznie widoczna. Katarzyna Aragońska była hiszpańską matroną, która mówiła płynnie po angielsku, choć z silnym akcentem. Modliła się, spowiadała i prowadziła rozmowy z Hiszpankami, które były jej najbliższymi przyjaciółkami i służącymi, w ich języku ojczystym. Uczyła hiszpańskiego swą córeczkę Marię i otaczała się zastępem kapłanów i lekarzy z Hiszpanii. Była pod każdym względem cudzoziemką, źle się czuła w angielskich strojach i zachowała wiele dumnych gestów i manieryzmów - niektórzy nazywali je „kastylizacjami” - wywodzących się z ojczyzny, której nie widziała od bardzo dawna.

W ciągu lat spędzonych w Anglii Katarzyna zawsze z zapałem wypełniała swe zadania dyplomatyczne, dorównując poziomem profesjonalizmu ambasadorom, a nawet wykazując się większą przenikliwością. Od czasu do czasu właściwie brała na siebie rolę ambasadora i będąc bystrym obserwatorem spraw wewnętrznych Anglii, posyłała długie,

zaszyfrowane depesze na dwór hiszpański. Choć nie miała przez długi czas oficjalnej nominacji, to jednak uważała się za specjalnego przedstawiciela swojego siostrzeńca, stałego reprezentanta interesów Habsburgów na dworze Tudorów. Napisała do Karola, zapewniając go o swej niesłabnącej „gotowości do służby” i zachęcając do udzielenia jej wskazówek, jak mogłaby mu się przydać³. Wolsey traktował Katarzynę tak samo jak ambasadorów obcych państw, czyli miał swych informatorów wśród służby i czytał każdy list, jaki wysyłała lub otrzymywała. Wkrótce po przybyciu wysłannika cesarstwa, Mendozy, Wolsey zarządził dalsze ograniczenia jej wolności. Nie wolno jej było odbywać prywatnych rozmów z Hiszpanem, a on, Wolsey, musi być obecny podczas ich spotkań⁴.

Zerwanie Henryka z wiarołomnym siostrzeńcem Katarzyny Habsburgiem odbiło się bez wątpienia również na jego żonie. Była ona może towarzyszką jego życia, lecz spokrewnioną z jego świeżym wrogiem; kobietą, której hiszpański był niepomiernie lepszy od angielskiego, a którą Wolsey poważnie podejrzewał o szpiegostwo na rzecz cesarstwa. Cokolwiek jeszcze można by oniej powiedzieć, Katarzyna była nadal lojalnym sprzymierzeńcem siostrzeńca, a biorąc pod uwagę obecny nastrój króla Henryka, czyniło to z niej w jego oczach nielojalną osobę na dworze, żeby nie powiedzieć zdrajczynię.

Rola Katarzyny w małżeństwie wyraźnie się zmieniła, co miało bardzo zły wpływ na króla, zwłaszcza że szło to w parze z pogłębiającym się kryzysem w podejściu Henryka do siebie i własnego życia.

Fakt, że małżonkowie nie splodzili synów, był sam w sobie wystarczająco tragiczny, lecz to, że popełniwszy błąd, mógłby ściągnąć na siebie tragedię, wytrącało króla z równowagi. W gospodach szerzyły się plotki, szeptano i bąkano coś o tym, że małżeństwo króla jest przeklęte. Splamiły je kazirodztwo i morderstwo; Bóg karał Henryka za te ciężkie przewinienia, „nie pozwalając rozwijać się jego potomstwu”. Do kazirodztwa doszło, gdy Henryk poślubił wdowę po swym zmarłym bracie (Katarzyna na przełomie lat 1501/1502, przez pięć miesięcy, była żoną starszego brata Henryka, Artura; związek ten zakończył się śmiercią księcia). Co do morderstwa przypominano sobie, że zanim doszło do małżeństwa Artura i Katarzyny, główny pretendent do tronu z dynastii Plantagenetów, hrabia Warwick, został stracony, aby nie dopuścić do podważenia tytułu Artura. Ta ofiara splugawiła małżeństwo, było ono w pewnym sensie „zrodzone w krwi”, dlatego więc niweczyły je, po pierwsze, prawie natychmiastowa śmierć księcia Artura, a następnie brak męskiego potomka w małżeństwie Henryka i Katarzyny.

To szeptanie wpłynęło na nadmiernie wzburzony umysł Henryka, budząc jego obawy i pogłębiając uczucie zakłopotania. Żeniąc się z Katarzyną, zgrzeszył przeciw prawu

boskiemu i dlatego ponosi karę za grzech. Co więcej, będzie karany w ten sposób do końca życia, jeśli nie znajdzie sposobu oczyszczenia się z popełnionego błędu.

Tkwący w Henryku intelektualista także zmagał się z pojęciem klątwy, rzuconej na jego małżeństwo. Raz po raz powracał do niego cytat z Księgi Kapłańskiej: „Ktokolwiek bierze żonę swojego brata, popełnia kazirodztwo. Odsłonił nagość swojego brata - będą bezdzietni”⁵. Będą bezdzietni - powiedział sobie. Zobaczył wszystko jasno. Już od dawna otrzymywał znaki ostrzegawcze, a nie zwróciwszy na nie uwagi, wykazując ślepotę, pogarszał swój los.

Czy nie było dla niego ratunku? Omawiał te kwestie z dworskimi teologami, stawiał żądania, aby znaleźli rozwiązanie, szukał odpowiedzi w dziełach Ojców Kościoła i w klasycznych tekstach prawa kanonicznego. Zadręczał swojego spowiednika Johna Longlanda pytaniami, jak mógłby się wyzwolić z nieczystego związku z królową Katarzyną. A gdyby nie udało mu się wydostać, jak miałby znieść wyrzuty pedantycznego sumienia? Począwszy od roku 1522 lub 1523, król „nie przestawał nalegać - powiedział później Longland - dopóki nie udało mu się uzyskać jego zgody”⁶.

Uczynienie ze swojej udręki psychicznej intelektualnej łamigłówni uspokoiło nieco rozgorączkowaną wyobraźnię króla. Jednak siłą napędową zgłębiania tekstów i zawiłych debat był strach, dokuczliwe pragnienie uwolnienia się od nieuchronnego przeznaczenia.

Gdy zawisły nad nim złowieszcze czarne chmury - straciły na znaczeniu jego osiągnięcia i nadzieje, zdradził go cesarz Karol, poddani nie szanowali go już tak jak kiedyś, w jego małżeństwie nastąpiła nieszczęśliwa odmiana, nad wszystkim zawisła klątwa - Henryk stracił pewność siebie, po czym na pewien czas opanowało go okropne przygnębienie. Czuł się pokonany na całej linii, a każde kolejne niepowodzenie pogłębiało depresję. Poddanym wydawało się, że osłabł, i przypisywali tę utratę sił złym mocom. Mówiono, że doradcy stosują wobec niego czarną magię. Wolsey i Brandon, złączeni tajemnym porozumieniem, „mieli konszachty z diabłem” i z jego pomocą „podporządkowali sobie swego pana”. W poczuciu przegranej, gdy jego prometejski duch został zniewolony, Henryk poddał się z ciężkim sercem. Do pewnego stopnia wycofał się z życia, pełna optymizmu witalność i pobudliwe zmysły były jakby przyćmione.

Właśnie podczas tego jałowego okresu życia Henryka „przeszyła strzała miłości”, jak sam to określił.

Nie wiadomo dokładnie, kiedy i w jaki sposób zadurzył się w Annie Boleyn. Znał ją od dawna, często widywał jej smukłą, powabną i przez wszystkich podziwianą postać. Widok bujnych czarnych włosów i ujmujących czarnych oczu, świeżość karnacji, nawet dźwięk

głosu i śmiech przypominały Henrykowi Mary Boleyn, były przecież siostrami; możliwe, że początkowo król widział w Annie tylko siostrę swej kochanki.

Jednak musiała nadejść magiczna chwila, gdy spojrzął na nią całkiem inaczej - dostrzegł ją i pokochał. W stanie pragnienia i podniecenia, upojony szczęściem, stał się kimś innym; jego ponury nastrój prysł, a wizja świata uległa całkowitemu przeobrażeniu.

Królowi Henrykowi, pogrążonemu w zwątpieniu, Anna wydawała się czymś więcej niż tylko żywą, pociągającą dziewczyną, na której widok wzbierała w nim namiętność. Była jak eliksir nadziei. Drobne fragmenty jego rozbitego życia pod jej wpływem złożyły się z powrotem w całość. Nadzieja na zdobycie jej miłości dodała mu sił i mógł pomyśleć znów o królestwie i o zemście na tych, którzy go zdradzili. Poczł, że obudziły się w nim moc i władczość, które kiedyś tak podziwiali jego poddani. Wielki Harry odrodził się wraz z narodzinami wielkiej miłości i teraz mógł wszystkiemu stawić czoło: przeszkodzie nieczystego małżeństwa ze zmęczoną życiem królową, palącej konieczności spłodzenia syna, następcy tronu (Anna z pewnością mogła mu w tym pomóc), a nawet widmu boskiej zemsty.

Fakt, że Anna zdawała się przynosić Henrykowi nowe życie i nadzieję, niezmiernie wzmocnił jego przywiązanie do niej, tak że niebywałej sile pociągu seksualnego towarzyszyła wdzięczność połączona z głębokim poczuciem odzyskanej wolności. Świeży powiew miłości przegnał stare moce, paraliżujące Henryka, który na zawsze już stanie się dłużnikiem swojej ukochanej, a ona sama będzie zawsze pierwszą wśród jego miłości i kochanek.

W chwili gdy Anna wzbudziła wielką namiętność króla, nie mogła wiele wiedzieć o osobistych perypetiach Henryka, poprzedzających ich alians. Spostrzegła może, iż od jakiegoś czasu król wydawał się zgaszony, był nietypowo dla siebie poirytowany lub zamknięty w sobie. Wiedziała oczywiście (któż na dworze o tym nie słyszał?), że sprawa sukcesji pozostawała niebezpiecznie nieuregulowana i że mariaż pary królewskiej stał się towarzyską fikcją. Jednak zupełnie nie miała pojęcia o zdesperowaniu Henryka i o jego tęsknocie za wspaniałą i dozgonną miłością, więc gdy okazał jej swą żarliwość, pomyślała zapewne najpierw, że w ten sposób chce ją po prostu uwieść.

Opierała się, a przynajmniej nie uległa mu z drżeniem serca. Zaszczyt, szansa, jaką stwarzała pozycja kochanki króla, były niezwykle nęcące, nie mówiąc o wyzwaniu, jakie stawiała ta rola. Anna była odważna i uparta, więc powodem oporu na pewno nie była nieśmiałość ani też zwyczajna kokieteria. Duma, ambicja i pokusa królewskiego życia mogły ją tylko przyciągać do kochanka; jego władza byłaby silnym afrodyzjakiem, a jego namiętność wywołałaby w niej pierwotny, jeśli nie romantyczny lub osobisty odzew.

Mimo że jego awanse schlebiali jej, nie mogła odwzajemnić mu się miłością, a w

każdym razie nie mogła wykrzesać spontanicznej reakcji. Długotrwały alians Henryka z jej siostrą, z którą miał dziecko, na pół rodzinna więź, jaka ich łączyła, musiała sprawiać, że Anna czułaby się co najmniej niezręcznie, widząc w Henryku kochanka - o ile oczywiście nie ucieszyła jej perspektywa konkurowania z siostrą, a możliwe, że przewyższenia jej.

Najprawdopodobniej dwie sprawy wstrzymywały Annę. Po pierwsze, mężczyzna, który się do niej zalecał, nie był ani zwyczajnym człowiekiem, ani zwyczajnym królem. Henryk VIII był tworem szczególnym, postacią nadzwyczajnych rozmiarów, o wyjątkowej umiejętności wzbudzania strachu. Jego imponująca męskość była w równym stopniu niebezpieczna, co atrakcyjna, zwłaszcza w połączeniu z nieograniczonym autorytetem władcy. W swoich żądzach i apetytach był niemal nienasycony i chociaż mogło to zachwycić żarliwą kochankę, Anna czuła wewnętrzny opór.

Prócz tego, i nade wszystko, można przypuszczać, że Thomas Boleyn kierował reakcjami córki na zaloty króla, a Boleyn dobrze wiedział, jak powinna się zachować. Utrzymywał, że Anna musi odpowiedzieć na admirację króla panięską nieśmiałością. Choć krążyły o niej różne plotki, ma udawać skromną - nie rezygnując z okazywania radości - i pozwolić, by pasja Henryka przybierała na sile.

„Opadając z sił, podążam za nią” - napisał o Annie, swej niedoścignionej zdobyczy, Thomas Wyatt. Obecnie król ochoczo podjął łowy na nieposkromioną łanię, której nie można pojmać. Był niezmordowanym myśliwym, a siły dostarczał mu wewnętrzny żar. Lecz Anna miała także doświadczenie w polowaniu, im dalej biegła, tym częściej potężny król pozostawał z tyłu, gdyż tracił oddech.

ROZDZIAŁ VII

Król posunął się tak daleko w miłości do tej szlachcianki, że nie wiedział, jak może ją wywyższyć. Ilość przyprawiała króla o zawrót głowy. Pragnął widoku ukochanej Anny, tęsknił za nią, tak jak nigdy dotąd nie tęsknił za żadną kobietą. Przyciągała go i zachwycała, powodowała, iż zapominał o wszystkim, istotne było tylko to, że ją kocha i jej pragnie. Władza, którą nad nim miała - jak później wspomni - moc nieogarniona była tak wielka, że obudziła w nim miłość o niespotykanej głębi i sile, jak gdyby ktoś rzucił na niego czary.

Nie tylko miłość przyprawiała go o zawrót głowy, ale również nadzieja. Gdziekolwiek spojrzał, nie widział piętrzących się trudności, ale rozwiązanie problemów, drogi wyjścia. Wraz z namiętnością rosły także jego nadzieje, i to, co było niegdyś niedostępne, wydawało

się obecnie w zasięgu ręki - naprawdę mógł to osiągnąć.

Jesienią 1526 roku zaszła w nim zmiana - zmiana postawy i poglądów. Znow stał się stanowczy i agresywny, i rzucił się z zapalem w wir zdarzeń, okazując zdecydowanie, które kontrastowało z jego uprzednim zamknięciem się w sobie i niepewnością. To przeobrażenie nastąpiło wkrótce po tym, gdy oddał serce Annie, i zaraz po wydarzeniach w Italii, które pośrednio zagroziły planom mającym doprowadzić do zmian w życiu prywatnym¹.

Podjął decyzję o rozwiązaniu małżeństwa z Katarzyną, a ponieważ małżeństwo było sakramentem regulowanym przez prawo kościelne, aby je unieważnić, potrzebował poparcia papieża Klemensa VII. Jednak papież Klemens zawdzięczał swoją godność nie komu innemu, lecz siostrzeńcowi Katarzyny, cesarzowi Karolowi, a wydarzenia, jakie zaszły we wrześniu 1526 roku, pozbawiły go praktycznie swobody działania. Sojusznicy cesarza wtargnęli do pałacu papieskiego w Rzymie i złupili go. Jego osobie wyraźnie zagrażało niebezpieczeństwo.

Henryk zareagował szybko i odważnie. Posłał Klemensowi sporą sumę pieniędzy, trzydzieści tysięcy dukatów, wspierając zawiązaną przeciwko cesarstwu Ligę Włoską, koalicję państw włoskich, która choć była właściwie nieskuteczna, symbolizowała połączoną opozycję przeciw cesarzowi. Zaczął też nawiązywać bliższe stosunki, z pomocą Wolseya, ze swymi odwiecznymi wrogami Francuzami.

Znaczenie tych posunięć było jasne, albo też wydawało się jasne, dla otoczenia króla i dostojników dworskich, którzy musieli nieustannie reagować na każdą zmianę nastroju i zamierzeń swego pana. Henryk zdecydował się w końcu odsunąć królową - choć nie wiadomo było dokładnie, w jaki sposób i kiedy ma zamiar tego dokonać. Zasadnicza zmiana w strukturach władzy na dworze była nieunikniona, a to oznaczało nowe przymierza między dworzanami, nowe możliwości awansu i oczywiście nowe spory i niebezpieczeństwa.

Plotki o zbliżającym się upadku królowej - pogłoski niecałkowicie pozbawione współczucia dla niej - pociągnęły za sobą potajemne plany i kalkulacje. Kto skorzysta z usunięcia królowej Katarzyny? Kto utraci pozycję wraz z nią? Jakie zająć stanowisko w tej niepewnej sytuacji? Na dworze aż huczało od nieustannych knowań, a ich zawrotny wir wciągał doradców, urzędników, osoby poszukujące chlebodawców oraz ubogich krewnych i pieczeniarzy.

Troska o własne sprawy wymagała, by ambitni dworzanie wiązali się z osobami, które, jak przewidywali, będą miały najlepszą pozycję w nowej rzeczywistości. Prym wśród prawdopodobnych beneficjentów wiodł królewski bękart, Henry Fitzroy, będący już właściwie - choć bez oficjalnego tytułu - spadkobiercą; jego godności i znaczenie stale rosły. Mówiono, że posiada dom i dochód umożliwiające „utrzymanie stanu wielkiego księcia”, i

nazywano go „książęciem” w rozmowach z przedstawicielami zagranicznymi. Henryk niedawno mianował go lordem admirałem, lordem strażnikiem Pogranicza i lordem namiestnikiem w Irlandii - mówiło się nawet o bezprecedensowym nadaniu mu tytułu króla Irlandii, nominacji, która stawiała go wyżej od prawowitej córki króla Marii, księżniczki Walii. Dyplomatom angielskim, którym powierzono zaaranżowanie małżeństwa chłopca z europejską księżniczką, nakazano wspomnieć, że Fitzroy może wkrótce być „wyniesiony do wyższej rangi”, to znaczy, nominowany spadkobiercą w miejsce Marii².

Jeśli wydawało się, że Fitzroyowi będzie się powodzić, to los Wolseya był mniej pewny. Choć przez wiele lat jego władza w rządzie Henryka VIII była niemal nieograniczona, kardynał o lordowskich manierach napotkał rosnącą opozycję ze strony Norfolka i stronnictwa Howardów, zwłaszcza pnących się szybko w górę Boleynów. Rola, jaką odegra Wolsey, pomagając królowi w jego małżeńskich planach, określi stopień wpływu na Henryka i jego rząd w przyszłości. Dworzanie byli podzieleni: niektórzy już się go nie bali i połączyli swój los z Howardami i Boleynami, biorąc pod uwagę fakt, że córka Thomasa Boleyna, Anna, jest aktualną ukochaną króla.

„Twa siostrzenica, kuzynka, siostra czy twa córka - pisał cynicznie Wyatt - jeśli jest ładna, jeśli ma wiotką kibić, /Jeśli ktoś od ciebie lepszy się w niej kocha, Pomóż mu dopiąć swego, a on pomoże tobie. Pasowało to oczywiście do tego, co robili drapieżny Norfolk i jego przebiegły, egoistyczny szwagier, Thomas Boleyn. Udzielali poparcia królowi, galantowi i kobieciarzowi, w jego staraniach o Annę, podobnie jak sześć lat wcześniej podsuwali mu na kochankę jej siostrę Mary. (Jak głosiła plotka, nie interweniowali też, gdy król przespał się przed laty z lady Boleyn).

Król Henryk - spierali się dworzanie - został wciągnięty w związek z kolejną kobietą Boleynów. Przez jakiś czas, tak długo, jak długo uda jej się umilać mu życie, będzie jedną z kilku osób, które otwierały dostęp do osoby króla, kontrolowały przepływ darów i decydowały o patronacie. „Sądzono więc coraz powszechniej na dworze - napisał George Cavendish, szambelan Wolseya - że mając względy u króla, może zdziałać cuda i otrzymać zgodę na wszystko, o co prosi przyjaciel”³. Annie przybywało przyjaciół, podobnie jak jej ojcu i stryjowi. Stała się przedmiotem zainteresowania, adresatką pochlebstw i próśb. O jej pomoc ubiegano się w wielu sprawach, poważnych i błahych, a ci, którzy szukali pomocy, odwoływali się do niej tym usilniej, że przeczuwali, iż niebawem spadnie z piedestału. Bez wątplenia już niedługo król porzuci Annę dla nowej ulubienicy, a ona sama nie będzie już przydatna.

Takie oczekiwania, choć okazały się nieuzasadnione, były jednak zrozumiałe. Henryk

był mężczyzną kochliwym, a jego flirty i przygody seksualne były zapewne równie liczne, co bez większego znaczenia. Ocena jego namiętności nie powinna opierać się na faktcie, że zachowało się stosunkowo mało dowodów jego relacji pozamałżeńskich. Nie był prawdopodobnie seksualnym maniakiem, ale też nie powstrzymywał swych żądz ani nie zachowywał wyjątkowego umiaru. Na pewno był romantykiem i romans służył być może czasem do poskromienia chuci. Henryk był rubaszny, ognisty; żył też w czasach, w których erotyczne rozrywki mężczyzn nikogo nie dziwiły. O ile wiadomo, gusty Henryka były nieskomplikowane i wyłącznie heteroseksualne - i dlatego uznawane przez współczesnych mu za naturalne i niegodne uwagi. Oczywiście nikt nie uważał, że ma letnie apetyty. Oszczerstwa głoszące, że Wolsey jest „królewskim rajfurem i podsuwa mu kobiety najzdrowsze i o najlepszej cerze”, w żaden sposób nie świadczyło źle o królu, a raczej o Wolseyu, arcybiskupie Yorku i kardynale, którego oskarżano o niemoralność⁴.

Podczas lata i jesieni 1526 roku Anna nagle znalazła się w centrum uwagi, najpierw króla, a później również dworzan. Nie były to prywatne zaloty, choć Henryk być może pragnął prywatności. Jego każdy krok znaczył zbyt wiele, aby być niewidocznym czy niedostrzeżonym, i szybko rozeszły się pogłoski, że bardzo często odwiedza córkę Thomasa Boleyna i że zostaje u niej do późna. Chciała czy nie, jej status uległ zmianie za jego sprawą i w wyniku domysłów, jakie narosły wokół tych odwiedzin.

Czy się dobrze czuła w tej nowej roli, czy zrobiła wszystko, co w jej mocy - jak życzyli sobie jej krewni - aby zainteresować swą osobą Henryka, czy też król miał na nią tylko „wielki apetyt”, jak to określił jeden z ambasadorów; tego się dziś nie dowiemy. Nie zachowały się listy Anny mówiące o niej samej, nie mamy żadnych wzmianek o jej zachowaniu czy sposobie bycia podczas pierwszych miesięcy fascynacji nią Henryka. Nikt nie zapisał, co powiedziała czy zrobiła - a przynajmniej żadne takie notatki się nie zachowały. Wiele lat później Cavendish, nieprzychylnie nastawiony do Anny, wspomina, że „gdy już wiedziała, co sprawia królowi przyjemność, i przekonała się, że pała do niej wielką miłością z głębi trzewi, zaczęła spoglądać wyniośle i śmieie, posiadając też różne klejnoty i bogaty strój, jaki można nabyć za pieniądze”. „Wyniośle i śmieie” oznaczało arogancję i poczucie wyższości; Anna nigdy nie słynęła z uległości i bardzo prawdopodobne, że nowo zdobyta pozycja wydobyla z niej całą dumę. Najwyraźniej miała poczucie stylu. Jej wykwintny strój, świadczący o wyszukanym guście, a także biżuteria wywierały silny wpływ na otoczenie; dzięki czemu jej postać zostawała w pamięci. Ubiór w największym stopniu odzwierciedlał pozycję na dworze Tudorów, a nie szczędząc kosztów na garderobę i ozdoby, Anna zachowywała się tak, jakby przewidywała rangę, jaką miała nadzieję osiągnąć w przyszłości.

Lub raczej, jaką przewidywał jej ojciec, ponieważ to z jego majątku opłacane były klejnoty i na jego rozkaz szwaczki, hafciarki i sprzedawcy aksamitów i złotnicy często odwiedzali jego córkę.

Żyła w ciągłym napięciu, a jej ognista natura nastawiona była na wyzwanie, jakie niosła ze sobą nowa rola, musiała więc od czasu do czasu zdrzeć z obawy. Król Henryk był wyniosły i władczy w wieku trzydziestu pięciu lat, a ona ledwie skończyła dwudziesty rok życia; może nawet była młodsza. Jeśli nawet zachowywała się z daleko posuniętą pewnością siebie, to jej młodość musiała czasami ją zdradzać; na ułamek chwili maska arogancji opadała i niepewność drżała w jej głosie, a w jej śmiałych gestach wyczuwało się wahanie. Niemniej jednak dodawało to jej tylko uroku i przypominało, że niezależnie od tego, jak olśniewająca była jej żywość i galijskie wyrafinowanie, Anna pozostawała angielską panną o niepewnej przyszłości, ponieważ nadal nie była zaręczona.

Fakt, że nie miała jeszcze narzeczonego, decydował o jej pozycji w świecie, choć mogła ona zmieniać się pod innymi względami. I jej siostra Mary, i jej brat George mieli własne rodziny; jej siostra urodziła kilkoro dzieci. Gdyby wszystko przebiegało normalnie, Anna byłaby już dawno mężatką. Wydawało się jednak, że Annie przypadł nietypowy los: podczas gdy inne dobrze urodzone dziewczęta angielskie wychowywały się w Anglii, ją wychowano we Francji; podczas gdy inne dziewczęta wydawały się za mężczyzn dla nich wybranych, Anna wybrała sama - i to niemądrze - mężczyznę, który nie był już wolny. I podczas gdy samotnie wiodła swe pełne ekscesów życie, jej rówieśniczki były wtedy już wszystkie statecznymi matronami.

Jednak w oczach krewnych Anna nie była młodą dziewczyną o nieokreślonym przeznaczeniu, była użytecznym towarem, który można wymienić na politycznym rynku, a jej wartość wzrosła stokrotnie w wyniku uwagi króla. Fakt, że była wciąż niezamężna, wydawał się bardzo korzystny, ponieważ król Henryk miał właśnie rozwiązać małżeństwo z królową, toteż ostatnią rzeczą, jakiej pragnęli dla niej ojciec i stryj, było zaangażowanie w jakikolwiek związek.

Jednak czy ona sama nie związała się z kimś wiele lat przedtem? Chociaż Anna nie miała męża, to istniał w jej życiu duch męża, młody Henry Percy. Za ich zażyłość mogła teraz zapłacić wysoką cenę, podobnie jak niegdyś ich romans zaszargał jej reputację. Jeżeli - co wielce prawdopodobne - Anna i Percy wymienili słowa przysięgi i uważając się za poślubionych, dzielili ze sobą łożę, to w takim razie nie mogła ona związać się z kimś innym, nie otrzymawszy najpierw dyspensy od papieża. Być może właśnie, próbując wyjaśnić, co między nimi zaszło - lub z podobnych pobudek - Thomas Boleyn pod koniec 1526 roku posłał

jednego ze swych służących do Windsoru, „do pana Percy’ego”⁵. Treść dostarczonej przez służącego wiadomości, czy też odpowiedzi, jest nie do ustalenia.

W lutym 1527 roku przybyli do Anglii posłowie króla francuskiego, którym przewodniczył Gabriel de Grammont, biskup Tarbes. Przybyli, aby negocjować warunki nowego przymierza między dwoma królestwami, a ich przyjazd był dowodem zbliżenia w stosunkach angielskofrancuskich, o które król zabiegał. Przygotowania do ich przybycia były zakrojone na tak szeroką skalę, że w stolicy rozeszła się pogłoska, iż to sam król Franciszek wybiera się do Anglii, by wziąć udział w debacie pokojowej, odnoszącej się do „wszystkich chrześcijańskich ksiąząt”.

Król Franciszek miałby może ochotę na przyjazd, gdyby sądził, że to doprowadzi do zgody w kwestii warunków traktatu. Potrzebował Anglików. Od dwóch lat, od czasu przegranej jego armii w bitwie pod Pawią, Franciszek był na łasce cesarza Karola. Był najpierw więźniem cesarza, następnie, częściowo w charakterze okupu, został zmuszony oddać cesarzowi swych dwu synów jako dowód dobrej woli w dopełnieniu warunków, dzięki którym go uwolniono. Dzieci króla wciąż pozostawały w niewoli i Franciszek liczył na pomoc Anglii w uzyskaniu ich zwolnienia. Poza tym było jasne, że jeśli Anglia i Francja nie połączą wysiłków w celu ograniczenia siły Habsburgów, nic nie powstrzyma cesarza w jego dążeniu do hegemonii w Europie. Obie strony miały ważne powody, by osiągnąć nowe porozumienie, i po dwu miesiącach trudnych rozmów udało im się do niego doprowadzić.

Zgodnie z warunkami traktatu, podpisanego w końcu kwietnia, Henryk i Franciszek postanowili wspólnie wypowiedzieć wojnę wrogowi, jeśli nie przystanie na ich żądania, jednym z nich było zwolnienie przez cesarza dwu francuskich ksiąząt i spłacenie pokaźnego długu zaciągniętego u wuja Henryka. Do sojuszu wojskowego dodano sojusz dynastyczny: księżniczka Maria miała poślubić młodszego syna Franciszka lub, gdyby rzeczywiście doszło do wojny, samego Franciszka. Nie wspomniano w ogóle o znacznych sumach, jakie Franciszek był winien bratniemu władcy Anglii, lecz traktat stanowił, że Francuzi wpłacą dodatkowo do angielskiego skarbcza piętnaście tysięcy koron rocznie, jako ostateczny dowód przyjaźni.

Henryk i Wolsey dobili z Francuzami targu, doprowadziwszy do wyczerpania się cierpliwości i wyobraźni dyplomatycznej francuskich posłów za pomocą starannie wybranej taktyki rokowań i rozdrażnienia ich nagłymi zmianami tonu. To sprawiając wrażenie ugodowych, to swarliwych, prowadzili Francuzów na skraj porozumienia, po czym ich od niego odciągali, podejmując na nowo spór i obstając przy niemożliwych do spełnienia warunkach. Jednakże przez cały czas król zwracał uwagę na to, by przestrzegać zasady

stosowania parlamentarnego słownictwa, godnego ludzi honoru. Obaj z królem Franciszkiem, jak sugerują ich słowa, należeli do bractwa rycerskiego. Zawzięte targi nie licowały z ich rangą społeczną. Gdyby tylko byli zwyczajnymi dżentelmenami, nie królami - powiedział Henryk do jednego z ambasadorów - mogliby się wtedy częściej spotykać, jak towarzysze i przyjaciele. Jednak skoro są tymi, kim są, jedynym rozwiązaniem jest obiecać, że spotkają się znów jak królowie, w atmosferze przypominającej ich osławione spotkanie na Błoniu Złotogłowi, siedem lat wcześniej, choć tym razem zjazd monarchów nie powinien „być taki pompatyczny i kosztowny jak poprzednio”⁶.

W kaplicy w Greenwich, udekorowanej z wyjątkowym przepychem, odśpiewano uroczystą mszę dla uczczenia podpisania traktatu. Następnie odbyły się turnieje rycerskie w szrankach. Mimo ulewnego deszczu zawody trwały ponad trzy godziny i miały wyjątkowy przebieg ze względu na liczbę trafień przeciwników przytępionymi kopiami. Rzędy koni i stroje uczestników turnieju stanowiły symboliczny komentarz do ugody między Anglią i Francją. Wyhaftowano na nich miecze, pióra i monety wraz z mottem: „Ani pióro, ani ból, ani skarb nie pogwałcą prawdy”.

Gdy szare popołudnie miało się ku końcowi, służący zapalili świece i pochodnie w imponującej sali bankietowej. Zbudowano ją specjalnie na przyjęcie posłów francuskich. Była to duża budowla o długości ponad trzydziestu metrów i szeroka na dziewięć metrów. Jej wnętrze zostało pomalowane i ozdobione bogatymi złoceniami i połyskującymi gobelinami. Wysokie kredensy wypełniły błyszczące złote i srebrne naczynia, a wysoko nad głowami goście podziwiali sufit wykonany z purpurowego płótna pomalowanego w kwiaty i owoce.

Bogata dekoracja, muzyka, wesoły nastrój i wspaniałe rozrywki, porządek i panująca podczas uroczystości harmonia miały tworzyć wrażenie, że na dworze Henryka VIII, a już na pewno w rodzinie królewskiej, jest wszystko w porządku. Królowa zajmowała tradycyjne miejsce u boku męża, uśmiechając się łaskawie, a na jej twarzy malowała się ta sama co zwykle powaga. W otoczeniu dam i dworek - wśród nich, jak się należy spodziewać, znajdowała się Anna Boleyn - zasiadła w swoim pawilonie w szrankach, kibicując królowi, który wciąż występował w turniejach w jej barwach. Przewodniczyła bankietowi przy własnym stole i zajmowała jak zawsze miejsce na tronie pod złotym baldachimem.

Katarzyna wciąż była królową, a jej córka Maria następczynią tronu. Dołożono przynajmniej wszelkich starań, aby na to wyglądało. Kruchej drobnej księżniczce o blond włosach, niskiego wzrostu jak na jej jedenaście lat i wyraźnie bladej oddawano cześć należną przyszłej monarchini, gdy stała odziana po królewsku u boku rodziców. Jej strój był bogaty, ozdobiony klejnotami, miała imponującą świtę, jej zasługi były zasługami dziecka, które ma

podjąć zadania na skalę światową. Instrukcje posłów francuskich zawierały polecenie dowiedzenia się jak najwięcej o Marii, a to, co ujrzeli, przekonało ich, że jest niezwykle dzieckiem. Płynnie mówiła po łacinie, francusku, włosku i hiszpańsku. Odznaczała się wyjątkową inteligencją - rzeczywiście zaskakującą u dziewczynki w jej wieku. Była pięknym dzieckiem, miała jasne włosy i szare oczy ojca oraz jego drobne delikatne rysy. Była troskliwie szkolona przez matkę w zakresie kobiecych umiejętności, skromnego zachowania, powabu i wytwornych manier.

Jednak pod względem fizycznym wiele jej brakowało. Jeden z Francuzów orzekł, że jest „chuda, wątła i niska”, i na postawie wyglądu księżniczki doszedł do wniosku, że nie będzie gotowa do zamążpójścia przed ukończeniem czternastego roku życia, a może będzie trzeba czekać nawet dłużej. Choć była pełna werwy i miała silną wolę, to wyglądała na dziecko chronicznie chore, które wyrośnie na słabą kobietę. Bardzo prawdopodobne, że nie będzie dostatecznie silna, by rodzić dzieci, a to, w połączeniu z prawdopodobieństwem, że Henryk wkrótce porzuci matkę Marii i będzie próbował spłodzić męskiego potomka z następną żoną, znacznie umniejszało znaczenie Marii.

Wyglądała zapewne żałośnie, występując w widowisku masek, wystawionym dla rozrywki gości francuskich. Jej wątłe ciało obleczono w złote suknie z trenem i obciążono błyszczącymi naszyjnikami i łańcuchami, które były bardziej odpowiednie dla dorosłej kobiety niż niewyrośniętego dziecka. Tańczyła z prawdziwie dziecięcą niezdamością tańce przeznaczone dla dorosłych. Jednak rola ta, podobnie jak rola księżniczki Walii, znajdowała się w rzeczywistości poza jej zasięgiem. Król Henryk może i przepadał za czarującą jasnowłosą córeczką, którą nazywał swą „perłą świata” i chwalił się nią z dumą przed dworzanami, lecz nie mogła zastąpić mu syna, jakiego potrzebował, a im była starsza, tym bardziej rzucały się w oczy jej wrodzone niedoskonałości.

Posłowie francuscy, jak większość obecnych, bez wątpienia poświęcali znacznie mniej uwagi księżniczce niż czarującym młodym kobietom, będącym ozdobą dworu, a zwłaszcza tym, które wydawały się skupiać na sobie spojrzenie króla podczas długiego wieczoru wypełnionego rozrywkami. Kim były te piękności - pytali jeden drugiego - których blask przewyższał jasnością pochodnie i powodował, że zdawały się aniołami? I która z nich będzie następną faworytą króla? Którą poślubi, gdy wreszcie się uwolni od obecnej królowej? Wielu przypuszczało, że nie będzie to kobieta przebywająca na dworze, lecz Renée z Francji, kuzynka króla Franciszka. Stanowiłaby zapewne dobry wybór, a ich związek byłby bardzo logiczny z politycznego punktu widzenia. Wiadomo było, że popiera go Wolsey, a król wciąż liczył się z jego zdaniem. Jednak każde stronnictwo miało swą kandydatkę, nawet

poplecznicy cesarza. Niepomny na obrazę, jakiej się dopuszcza wobec ciotki Katarzyny, cesarz Karol próbował podważyć przymierze z Francją przy pomocy pewnych kobiet, o których - wiadano lub przypuszczano, że mają wpływ na Henryka⁷.

Wśród nich była Anna, ciemnowłosa, ujmująca córka Thomasa Boleyna, która wciąż skupiała na sobie uwagę króla. Posłowie francuscy oczywiście znali Annę; była w tym samym stopniu wytworem ich dworu, co dworu Henryka. Zapamiętali ją jako młodszą siostrę wielkiej kurtyzany Mary Boleyn, obecnie przewyższającą ją pozycją, a na swój sposób może także urodą, tę, która miała stać się kobietą bardziej wpływową niż kiedykolwiek w przeszłości jej siostra.

Anna miała dość śmiałości i wdzięków i najwyraźniej wiedziała, jak przypodobać się królowi. Jej ojciec i wuj robili zawrotną karierę na dworze, i obecnie tylko Wolsey stał od nich wyżej. Z jakąkolwiek kobietą król Henryk w końcu się ożeni - mogli myśleć sobie Francuzi - Anna Boleyn na pewno będzie dla niej poważnym zagrożeniem.

ROZDZIAŁ VIII

Zważcie, że cokolwiek człowiek sobii zamierzy, czy to ksiązę, czy prałat, i tak Bóg zarządzi wszystkim, zgodnie ze swą wolą i upodobaniem.

Osiemnastego maja 1527 roku, wkrótce potem jak francuscy posłowie wyjechali z Anglii, grupa duchownych i specjalistów od prawa kanonicznego zebrała się w pałacu Wolseya w Westminsterze. Oprócz samego kardynała był wśród nich arcybiskup Canterbury, William Warham, a także inni biskupi i przedstawiciele wyższego duchowieństwa. Nie rozległy się fanfary; spotkanie było ściśle tajne. Wolsey wezwał kolegów prawników w poważnym celu: orzeczenia o ważności małżeństwa króla.

Król Henryk zajął się w końcu tym, co wydawało się od dawna nieuniknione. Podejmował kroki w celu odseparowania się od żony, z którą już nie dzielił łoża, od matki, która nie mogła urodzić synów, od Hiszpanki - szpiega Habsburgów. Kilka powodów, wśród nich głębokie pragnienie Anny i błogiego życia, jakiego się z nią spodziewa, a także zdecydowany zwrot ku Francji zmusiło go w końcu do posunięć, jakie rozważał od bardzo dawna.

Jednak bezpośredni impuls pochodził chyba od Wolseya, który wysunął pomysł wyplątania króla Henryka z niepożądanego małżeństwa bez konieczności zbytniego uzależnienia się od udziału papieża. Wolsey był nie tylko arcybiskupem Yorku i kardynałem,

był również legatem papieskim, posiadającym szerokie uprawnienia, które dawały mu w zasadzie możliwość działania w imieniu głowy Kościoła. Jako legat kardynał miał czuwać nad czystością dusz znajdujących się w jego jurysdykcji - czyli w całej Anglii. Gdyby dowiedział się o poważnym wykroczeniu, musiałby pozwać przestępcę przed specjalny sąd, który rozpatrywał dowody i wydawał wyroki.

Legat miał powody, by sądzić, że król Henryk wystąpił przeciwko prawu boskiemu, dzieląc łożę z wdową po zmarłym bracie. Dlatego też musi ponieść za to odpowiedzialność i zmazać swój grzech.

Plan był doskonały, ponieważ stawiał Henryka w pozycji obronnej, nie w ataku. Król uniknął skandalu, ryzyka i rozgłosu, stając przed sądem Wolseya jako oskarżony, zamiast wszcząć zwykle w takich przypadkach postępowanie, czyli samemu wytoczyć proces przeciw Katarzynie w sądzie duchownym. Występował jako oskarżony, a nie oskarżający; proces był tajny, jego wyroki ostateczne (albo prawie), i co najważniejsze ciężar dowodzenia w sprawie spoczywał na legacie, a nie na stającym przed nim grzeszniku. Wyrok miał być kwestią dni, a najwyżej tygodni. Król będzie winny życia w grzechu i będzie musiał odejść od kobiety, którą błędnie uważał za żonę. Ogłoszonego wyroku nie można zmienić i król odzyska wolność.

Jeśli chodzi o kwestie prawa kanonicznego, Wolsey stał na pewnym gruncie. Niedawno doprowadził do szczęśliwego rozwiązania sprawę podobną do sprawy króla Henryka. Charles Brandon, książę Suffolku, miał skomplikowaną historię małżeństwa, która zagrażała jego obecnemu związkowi z siostrą króla, Marią. Przedmiotem sporu była ważność dyspensy papieskiej. Wolsey wydał orzeczenie w sprawie dyspensy; papież poparł jego decyzję i potępił osoby pragnące kwestionować prawowitość małżeństwa Brandona z Marią Tudor. Wiadomość o potwierdzeniu tego wyroku dopiero co nadeszła. To zrozumiałe, że Wolsey miał pewność, iż dokona dla Henryka tego samego, co udało mu się zrobić dla Brandona. Niezwłocznie zebrał się sąd legata.

Wydarzenia, jakie miały miejsce w pałacu Wolseya, musiały się wydawać nieco złowieszcze: oto król staje przed sądem, któremu przewodzi mentorski kardynał w otoczeniu prałatów w infułach i prawników. Król Henryk łatwo poddawał się urokowi świętości i mimo że proces ten był w dużej mierze zainscenizowany, a jego postanowienia ustalone z góry, odczuwał zapewne dreszcz emocji, gdy Wolsey wygłosił słowa upomnienia.

Wszyscy wiemy, rozpoczął Wolsey, że Katarzyna Aragońska, przez osiemnaście lat uznawana w królestwie za żonę króla, była wcześniej zamężna z bratem króla, Arturem. Żyła z nim jak żona i akt małżeństwa został dopełniony. Tak więc - ostrzegł Wolsey - kiedy owdowiała Katarzyna poślubiła Henryka, obie strony łamały prawo kościelne, które zabrania

małżeństw między krewnymi. Papież udzielił dyspensy, zezwalając im na ślub - mówił dalej kardynał - ale nie wszyscy byli zdania, że dyspensa może kompensować boskie niezadowolenie z tego związku.

W tym miejscu przesłanie przybrało groźny ton.

- Oskarżony, król Henryk - powiedział Wolsey - powinien odczuć ostre wyrzuty sumienia i bać się zemsty Boga. Zemsta nie musi osiągnąć go od razu, lecz gdy nadejdzie, na pewno będzie sroga.

Kardynał wysunął oskarżenie zasadniczej wagi. Zemsta, o której wspomniał, przybrała już realną postać: król nie miał syna. W przyszłości mogły go spotkać nawet gorsze kary. Wolsey wyznał, że nie daje mu spokoju głęboka troska o zbawienie duszy króla Henryka.

Mimo specjalnych środków, jakie podjęto, aby utrzymać proces pod przewodnictwem legata w tajemnicy, królowa Katarzyna dowiedziała się o nim w ciągu kilku godzin, podobnie jak ambasador cesarstwa, Mendoza. Katarzyna właściwie od dłuższego czasu spodziewała się podobnego oskarżenia, ale nie wiedziała, jaką przybierze formę. W marcu posłała do cesarza swego lekarza, doktora Victorię. Poleciała mu poinformować cesarza, że król Henryk rozpoczyna starania o rozwiązanie ich małżeństwa. Wolsey od wielu już miesięcy konsultował się z ekspertami od prawa kanonicznego i sondował opinię: starał się dowiedzieć, co pamiętają starsi duchowni, obecni na dworze Henryka VII, gdy odbywały się zaręczyny księcia Henryka z jego owdowiałą szwagierką Katarzyną. Katarzyna prawdopodobnie domyśliła się powodu tych przesłuchań i wyciągnęła oczywisty wniosek, że proces sądowy jest nieuchronny..

Ostrzeżeniem dla niej mógł być także sposób, w jaki ją traktowano. Dawano jej do zrozumienia, że staje się zbyteczna. Ograniczono jej swobodę poruszania się i kontaktów, źle odnoszono się do jej dam dworu, które bez powodu odprawiano, na wiele sposobów obrażano jej godność i podważano autorytet. Niemal zupełnie pozbawiono ją udziału w codziennym życiu, musiała więc zasięgać języka o tym, co się na dworze dzieje. Wiedziała, że na wiadomościach, jakie przekazuje jej Wolsey lub inni przedstawiciele króla, nie może polegać. Nie miała wątpliwości, że słyszy kłamstwa, czuła się więc jeszcze mniej pewnie, co utrudniało jej ustalenie prawdy o swojej sytuacji.

Przez całą wiosnę Katarzyna żyła ze świadomością, że w każdej chwili może spodziewać się posunięć prawnych, zmierzających do pozbawienia jej pozycji żony Henryka i królowej, jednak nie zmieniła swojego sposobu bycia i wciąż przypominała tę samą dumną kobietę i królową. Wyglądała co prawda starzej, straciła figurę, a na jej pokrytej

zmarszczkami twarzy małowała się troska. Surowość religijna, która zjednała jej szacunek, a także miłość służby i wielu poddanych, nie pomogła jej urodzie. Podkrążone oczy świadczyły o problemach ze snem. Jak zakonnica wstawiała kilka razy w ciągu nocy, aby się modlić, klękała na zimnej kamiennej podłodze, rezygnując z poduszki. Była to rygorystyczna, bezkompromisowa pobożność kobiety osaczonej, ale mimo że podbudowała siłę wewnętrzną, działała wyniszczająco na jej organizm i sprawiła, że Katarzyna wyglądała na zmęczoną, i była nieatrakcyjna. W porównaniu z młodzieńcami, wypoczętymi dworakami królowa była stara. Za stara - sądzili świadkowie - dla jej silnego, młodego męża.

Podczas wielomiesięcznych rokowań z Francuzami Katarzyna bardzo dotkliwie odczuła zmiany sposobu w jaki ją traktowano. Była wciąż małżonką króla, jej emblemat - owoc granatu - towarzyszył róży Tudorów na plafonie w sali bankietowej. Jednak plotka napiętnowała ją; wielu dworzan już wyobrażało sobie na tronie królowej Francuzkę Renée, podczas gdy Anna Boleyn, jak dodawali szeptem, leży w łóżku jej męża.

Jako wytrawni dyplomaci, Francuzi odnosili się do Katarzyny z wystudiowaną galanterią. Jednak nawet w trakcie ustalania szczegółów posagu jej córki kręcili głowami nad przyszłym losem księżniczki Marii. Nie wydawało się prawdopodobne, by szczupła, niewyrośnięta i chorowita dziewczynka mogła kiedykolwiek rządzić Anglią, gdyby nawet żyła dostatecznie długo, aby podjąć taką próbę. Jej przyrodni brat, bękart, Henry Fitzroy - mówili między sobą - był prawdopodobnym dziedzicem, na co wskazywało rosnące zainteresowanie nim Henryka.

Katarzyna była zdumiona, że negocjacje dotyczą zarówno Fitzroya, jak Marii, i że proponuje się jego zaręczyny z córką króla Franciszka, podczas gdy Marię przeznaczono dla jego młodszego syna. Nie było to zresztą jedyne królewskie małżeństwo, o jakim dyskutowano, mając na uwadze syna Bessie Blount. Dyplomaci angielscy próbowali otworzyć możliwość mariażu Fitzroya z córką króla duńskiego Chrystiana II lub z włoską księżniczką. Jeden z wysłanników Henryka do Rzymu wystąpił nawet z propozycją połączenia Fitzroya z nieślubną córką papieża, co doprowadziłoby do zbliżenia króla i papieża, a może i zdobycia papieskiego poparcia i utorowania drogi do rozwodu.

Wieści te podsycaly tylko niepokój Katarzyny o los córki i jej własny. Ale zachowywała się na ogół z umiarem. Pewne pocieszenie dawały jej obecność Mendozy - chociaż nie pozwalano im swobodnie ze sobą rozmawiać - i nadzieja, że można umknąć otwartej wojny między Anglią a cesarstwem.

Wszystko mogło się przecież jeszcze dobrze skończyć. Istniała jakaś szansa. Z jednym wyjątkiem: Henryk ciągle okazywał niewytłumaczalne zainteresowanie Anną Boleyn.

To nieprzewidziane niebezpieczeństwo, które wydawało się związane z poprawą nastroju męża, zaczęło coraz bardziej niepokoić Katarzynę. Był to niespodziewany składnik sytuacji, trudny do określenia i opanowania. Nic nie można było poradzić na to, co najwyraźniej nosiło znamiona wszechmocnej namiętności; musiała po prostu się z tym pogodzić. Narzekanie lub próba interwencji może tylko zaszkodzić. Według Cavendisha, Katarzyna ukrywała niepokój pod maską łaskawości.

„Nie ma wątpliwości, że zacna królowa Katarzyna - pisał - usłyszawszy najpierw, a potem przekonawszy się na własne oczy, jak sprawy obracają się przeciw niej”, nie wywoływała „spięć ani nie żywiła urazy, ani nie okazywała niezadowolenia”, czy to wobec męża, czy wobec Anny. Pogodziła się z ich wzajemną sympatią i podjęła mądrą decyzję o zachowaniu cierpliwości i udawaniu, że nie ma się czym martwić. Zamiast unikać Anny, starała się za wszelką cenę okazywać jej coraz więcej szacunku „przez wzgląd na króla”, przeciwstawiając doświadczonej krzywdzie miodopłynną dwomość². Tymczasem szukała pomocy u potężnego siostrzeńca, zwłaszcza po tym, gdy Wolsey zwołał sąd legata.

Katarzyna nie mogła porozumiewać się z Karolem V bezpośrednio, lecz korzystała z pośrednictwa innych osób. Mendoza, piszący szyfrem, przekazał cesarzowi nie tylko usilne prośby Katarzyny o pomoc (przekazane mu przez osoby postronne), lecz również ogólne wrażenie stanu jej umysłu i powagi położenia.

„Była niezwykle złęczona - pisał - zarówno ze względu na zagrożenie rozwodem, jak i dlatego, że boi się, iż wystąpienie króla przeciw niej przybierze coraz bardziej oficjalną formę - jeśli oczywiście nie przekona się go, że to, co próbuje osiągnąć za pomocą sądu papieskiego jest czymś daremnym³. Miała nadzieję, że jeśli Karol potajemnie przekaze ambasadorowi w Rzymie informacje o tym, co się dzieje w Anglii, ambasador będzie mógł zaalarmować papieża, który powstrzyma wysiłki Wolseya. Przede wszystkim nie chciała wywierać nacisku na męża. Gdyby dotarły do Henryka przecieki o jej staraniach, król zapewne zdecydowałby się na proces w sądzie duchowym bez względu na związany z tym skandal i upokorzenie.

Biorąc pod uwagę zagrożenie wojenne, mogłaby to być katastrofa - twierdził Mendoza. Lud Anglii, mocno związany z królową, był „bardzo poruszony pogłoskami o wojnie” i zareagowałby furią na każdy zamach na pozycję Katarzyny. To z kolei rozjuszyłoby króla, a zważywszy na jej bezbronność, mogłaby być narażona na poważne niebezpieczeństwo. Należy wywierać naciski - napominał Mendoza - lecz rozważnie, aby nie narazić Katarzyny na zbyt wielkie ryzyko. Wiele zależy od szybkiej i taktownej dyplomacji. „Cała jej nadzieja, poza Bogiem - ostrzegął - w cesarzu”.

W ciągu następných dwu tygodni odbywały się posiedzenia sądu Wolseya, który zbierał się potajemnie w pałacu kardynała. Król, gdy wezwano go, by odpowiedział na zarzut, że żył z Katarzyną w grzechu, przedstawił bullę papieską z dyspensą wydaną przez Juliusza II w 1503 roku. Dało to Wolseyowi okazję wykazania słabości prawnych bulli - a zatem domagania się uznania małżeństwa za nieważne.

Wysunięte wątpliwości były równie liczne, co zawile. Dyspensa zawierała błąd, ponieważ uzyskano ją podstępem, lub też dlatego, że nie została spisana w tradycyjnej formie, bądź dlatego że władcy, którzy pierwotnie się jej domagali, Henryk VII z Anglii i Izabela Hiszpańska, już nie żyli. Albo też obowiązywała przez kilka lat, lecz straciła ważność, kiedy książę Henryk, jako młodzieniec, formalnie zaprotestował przeciwko zaręczynom⁴. Prawnicy Wolseya zgłaszali wątpliwość za wątpliwością, gromadząc argumenty, z których każdy wystarczyłby do podważenia prawomocności dyspensy.

Wyglądało na to, że we wszystkich najważniejszych kwestiach da się ustalić nieprawidłowość królewskiego małżeństwa, jednak Wolsey stał na mniej pewnym gruncie w kwestiach proceduralnych. Zachowanie sprawy w tajemnicy okazywało się niemożliwe. Wiadomość o procesie wydostała się z pałacu i szybko rozeszła po całym kraju. Mendozie udało się ustalić na tyle dużo o tym, co dzieje się podczas tajnych przesłuchań, że mógł wywnioskować, jaki charakter ma dochodzenie, przewidzieć, że potrwa raczej długo i że Katarzyna nie musi się obawiać wezwania przed trybunał Wolseya przed upływem kilku miesięcy albo nawet dłuższego czasu⁵. To, o czym wiedział ambasador cesarza, wiedziała bez wątplenia także Katarzyna - wiedza ta, wraz z poradami prawnymi, jakie po cichu uzyskiwała, umożliwiła jej ocenę konsekwencji czynów męża i rozpoczęcie wszelkich możliwych działań, aby się przed nimi uchronić.

Nagle 31 maja Wolsey odroczył posiedzenie sądu i nie wyznaczył daty podjęcia czynności. Oficjalnie powodem miały być trudności, które wymagały odwołania się do zdania prawników i teologów, ale w rzeczywistości Wolsey natknął się na pozornie nieprzewidywany problem. Kardynał miał od początku świadomość, że aby osiągnąć sukces, należy zachować sprawę w tajemnicy. Wiedział, że królowa ma prawo odwołać się od każdej decyzji i domagać się, by sąd papieski w Rzymie unieważnił wszelkie postanowienia. I Katarzyna zrobi to - wywodził - jeśli dowie się, co ją czeka, a liczył też na to, że utrzyma ją w nieświadomości. Jednakże zaczęły krążyć wieści o procesie i pod koniec miesiąca nie tylko królowa, lecz także wszyscy dworzanie słyszeli o próbie pozbycia się żony.

Oprócz tego postępowanie przeciw królewskiemu małżeństwu nie miało już tak silnych podstaw jak przedtem. Wśród ekspertów panowała niejednomyślność co do pewnych

najważniejszych kwestii. John Fisher, biskup Rochester, jeden z najświatlejszych umysłów Anglii, zwrócił uwagę Wolseya na fakt, że pisma wielkich kanonistów są ze sobą w sprzeczności, jeśli chodzi o pytanie, czy grzechem jest poślubić wdowę po zmarłym bracie - a to właśnie na opiniach takich ludzi jak Fisher, konserwatywnych erudyków, polegałby król, gdyby miał podejmować dalsze kroki na drodze sądowej.

Wszystko to jednak przyćmiły pierwsze zaskakujące sprawozdania z Italii, sprawozdania opisujące zdobycie i zniszczenie Świętego Miasta przez żołnierzy Karola V.

Na krótko przed odroczeniem posiedzenia sądu Wolsey dostał wiadomość, że armia cesarska, walcząca w środkowej Italii przeciw połączonym wojskom papieża, Francuzów i Wenecjan, zaczęła się burzyć i najechała na miasto papieża. Wygłodniali, w stanie wzburzenia i w zasadzie bez przywódcy, cesarscy najemnicy wypełnili wąskie starożytne ulice z zamiarem grabieży. W Rzymie znajdowało się całe bogactwo chrześcijaństwa - mawiano; katolicy Hiszpanie z oddziałów cesarskich nienawidzili i mieli w pogardzie tłustych, zadowolonych z siebie wyższych duchownych, którzy opływali tam w splendory, tak samo jak Niemiec Lutheranie. Wściekłość na duchowieństwo popychała ich do rzucania obelg i upokarzania opatów i kardynałów, których brali w niewolę, po czym poddawali ich torturom i zmuszali do oddania skarbów. Długotrwała pogarda dla nikczemnego Rzymu znalazła ujście w niszczeniu ołtarzy i rozbijaniu cennych relikwii świętych.

Jednak antyklerykalizm sam w sobie nie wydawał się wystarczającym powodem, wyjaśniającym okrucieństwa i przypadki świętokradztwa, o jakich pisali świadkowie. Księży mordowano z zimną krwią, kiedy stali przed ołtarzami, mnichów wyciągano z cel i obcinano im głowy, zakonnice, młode i starsze, bito i gwałcono.

Dzień po dniu trwała ta orgia brutalności, aż w końcu nawet w najświętszych miejscach Świętego Miasta zalegały poturbowane członki i bezgłowe ciała.

Sangre, sangre, came, came! - wykrzykiwali rozgorączkowani Hiszpanie - „Krew, krew, ciało, ciało!”. Tak dzikie było ich pragnienie rzezi, że nic, nawet ciało i krew Chrystusa, nie były w stanie ich powstrzymać.

Wraz ze złupieniem Rzymu powstał wyłom w duchowej twierdzy chrześcijaństwa. Wieczne miasto symbolizowało wieczny Kościół, wieczną wiarę. W oczach współczesnych zrujnowanie Rzymu równało się ruinie powszechnej wiary, która jednoczyła Europę od tysięcy lat. Ucierpiał również autorytet papieża. Klemens VII uciekł przez Tyber do Zamku Świętego Anioła, kiedy rozpoczęła się masakra. Płakał i błagał o pokój na każdych warunkach, jakie postawi armia inwazyjna, aby ocalić miasto, ale nikt nie zwracał uwagi na jego usilne prośby. Sam papież pie doznał obrażeń ciała, lecz twierdził, że przewodzi

chrześcijaństwu, było pustym frazesem. Był przerażonym starcem, osaczonym przez wrogów. Od tamtej pory miał robić to, co mu kazali.

Król Henryk zobaczył równie jasno, jak jego pierwszy minister, co dla niego osobiście oznacza rozgromienie Rzymu. Nie będzie można teraz uzyskać od papieża potwierdzenia ustaleń sądu Wolseya - nawet gdyby dowody przeciw ważności królewskiego małżeństwa były przekonujące, a takie najwyraźniej nie były. Tymczasem Kościół był w niebezpieczeństwie, a Wolsey, jako jedna z jego czołowych postaci, zaczął widzieć w sobie jego zbawcę. Doradził Henrykowi, żeby zanim podejmie dalsze działania w sprawie przeciwko żonie, upewnił się co do poparcia swego sojusznika, króla Franciszka, z którym może wkrótce wyruszy na wojnę z cesarzem. Oznajmił, że mógłby odegrać tu ważną rolę. Pojedzie do Francji, spotka się z Franciszkiem i wtedy zwoła kardynałów na nadzwyczajne spotkanie, podczas którego zadecydują, co zrobić w sprawie niewoli papieża Klemensa.

W pierwszych dniach czerwca, gdy zrobiło się ciepło, a na polach zielona trawa sięgała pasa, król co rano wyjeżdżał na polowanie. Był zapalonym myśliwym, niezmordowanie gonił za zwierzyną i zostawiał towarzyszy i łowczych daleko z tyłu, pędząc na złamanie karku. Henryk kilkakrotnie zmieniał konia podczas długich godzin polowania i łowił tak wiele jeleni, jak wytrzymały sportowiec. Szybka jazda konna pozwalała mu się wyżyć, a bardzo potrzebował spokoju.

Nie pierwszy już raz pokrzyżowano jego plany. Wolsey przekonał go, że może uwolnić się od swego małżeństwa, i Wolsey się pomylił. Znajdował się obecnie w znacznie gorszym położeniu niż miesiąc wcześniej, ponieważ wyłożył karty na stół, a jego żona - nie, nigdy nie była jego żoną, musi się oduczyć tak ją nazywać - będzie próbowała na zawsze zniweczyć jego wysiłki. Był zły na kardynała, zły na Katarzynę, zły na siebie za to, że znów padł ofiarą czyjejs źle obliczonej strategii. Wolsey był obecnie tak czy inaczej bardziej zainteresowany własną karierą niż rozwiązaniem małżeńskich problemów swego pana. Zawsze chciał być papieżem; teraz mogło mu się to udać.

Do Anglii nadal docierały doniesienia z Rzymu o aktach barbarzyństwa i zniszczeniach. Po złupieniu miasta i wymordowaniu jego mieszkańców żołnierze armii cesarskiej zaczęli wyżywać się na sobie nawzajem. Rozkładające się zwłoki były siedliskiem zarazy, choroba zabijała tych, którzy uniknęli gwałtownej śmierci. Papież i jego poplecznicy, zamknięci w Zamku Świętego Aniola, nie utrzymali się długo i wzięto ich do niewoli.

Sekretarze królewscy przynosili wieści do dworu myśliwskiego kilka razy dziennie, lecz nie docierały one do Henryka, przebywającego na polach lub w leśnych ostępach, gdyż unikał spraw państwowych i kazał służącym i posłańcom czekać na siebie do późnych godzin

wieczornych. Działo się tak zawsze, od początku jego panowania, w czasie letniego i jesiennego sezonu polowań. Katarzyna również przyjęła ten zwyczaj, towarzysząc mu w wyprawach do dworów myśliwskich i przebywając z nim w kolejnych miejscach, w których zwykle polował.

Była gotowa nadal z nim jeździć, oczekiwać na jego powrót, nadzorować przygotowanie posiłków i zapewniać mu wygodę, tak jakby nic między nimi się nie zmieniło. Ale on nie mógł się na to zgodzić. Musi się z nią rozstać definitywnie - w innym wypadku ryzykuje, że jego czyny przekreślą zbawienie jego duszy.

Dwudziestego drugiego czerwca doszło do konfrontacji Henryka z Katarzyną. Jego słowa, które królowa powtórzyła później Mendozie, były obcesowe i przykre.

Powiedział, że od osiemnastu lat żyli ze sobą w śmiertelnym grzechu. W obliczu boskiego prawa nigdy naprawdę nie byli małżeństwem. Ich związek był raczej w oczach Boga odrażający. Nie jest to tylko jego własna opinia - ciągnął Henryk - konsultował się bowiem w tej sprawie z wieloma prawnikami i teologami, którzy ją potwierdzili. Kiedy uświadomił sobie ten fakt, sumienie nie pozwalało mu żyć z nią ani chwili dłużej. Już się zdecydował. Od tej pory będą mieszkać osobno, jak dwie nie spokrewnione ze sobą osoby, tak jakby nigdy nie byli mężem i żoną. Do której rezydencji królewskiej zechce się udać? - zapytał Henryk Katarzynę⁷. Po czym zrobił pauzę, gdyż ona wybuchnęła płaczem.

Płakała gorzko, ponieważ boleśnie odczuła to, że mężczyzna, którego kochała miłością małżeńską przez osiemnaście lat, przekreślił te lata w jednej chwili, a jeszcze bardziej dotknęło ją, że powiedział to, nie okazując uczuć. Zdawała sobie sprawę, jaki jest naprawdę uczuciowy, jak zmienne są jego nastroje; bez wątpienia wiedziała, nawet mimo ciężkiego zmartwienia, że ta pozorna obojętność wobec niej to tylko maska, pod którą się chowa.

Nie mogła nawet myśleć o odpowiedzi na jego pytanie. Wciąż łkała, a jej łzy wywoływały tym większe wrażenie, że wylewała je dumna, silna i zazwyczaj opanowana kobieta. Henryk był poruszony.

Powiedział na koniec z zakłopotaniem, wielkodusznie, że należy zrobić tak, aby było jak najlepiej, wiedząc dobrze, iż to, co będzie najlepsze dla niego, nigdy nie będzie dobre dla niej. Jej łzy go wzruszyły. Katarzyna rzadko traciła panowanie nad sobą. A jeśli dostanie hysterii? Próbował ją pocieszać, a równocześnie błagał, żeby nikomu nie powtarzała tego, co usłyszała. Wiedział, że cieszy się ogromną sympatią i że niezręcznie byłoby, gdyby załamała się pod wpływem jego oświadczenia. Nie pragnął prowokować służących ani nikogo innego.

Spotkanie najwyraźniej zakończyło się ugodowo, ale na dworze huczało od rozmów o

rozwodzie i o królowej Katarzynie. A największym zaskoczeniem było to, że król Henryk przestał utrzymywać z żoną serdeczne stosunki.

ROZDZIAŁ IX

Długo skrywana i sekretna miłość między Królem i Panną Anną Boleyn wkrótce była na ustach wszystkich.

Chociaż król Henryk próbował zachować sprawę w tajemnicy, wieść o jego próbach rozwiązania małżeństwa przechodziła wkrótce z ust do ust - była „tak znana, jak gdyby ogłosił ją herold”, powiedział obrazowo Mendoza. Wybuchł skandal. Z trzęsącego się od plotek dworu nowina rozeszła się po stolicy, dotarła na wieś i przez La Manche do portów Niderlandów i Francji.

Wszędzie o tym rozmawiano, wszyscy szeptali, sarkali i narzekali, wyrażając cierpkie niezadowolenie wobec ostatnich poczynań króla. Małżeństwo było może przekłete i bezdzielne, ale rozwiązanie nie leżało w ludzkiej mocy. Fakt, że król tak nikiemnie ugodził w swoją dobrą i świątobliwą królową, był zbyt oburzający, zbyt haniebny, aby to mogła być prawda. Za taką niegodziwością stoi pewnie Wolsey, zły geniusz, o którego animozji do cesarza dobrze wiadano.

Ludzie winili Wolseya za wiele swych codziennych zmartwień, krytykowali jego wielkopańskie maniery, jego niepodważalny autorytet, który ustępował tylko autorytetowi samego króla częściowo dlatego, że pragnęli zrobić kozła ofiarnego raczej z niego niż z króla. Podatki nakładane przez kardynała, a zwłaszcza znieawidzona Ofiara Przyjaźni, prowadziły do ubóstwa. Sympatia Wolseya do Francuzów i nienawiść żywiona do cesarza i jego poddanych uczyniły życie Anglików niepewnym, zagrażając stosunkom handlowym Anglii i Niderlandów. Wojowniczość Wolseya przybliżyła wojnę, a jego nieuleczalna mania wielkości powodowała, że miał sny wspaniałe - niebezpieczne sny o dojściu do większej władzy.

Londyńczycy ujrzeli Wolseya odjeżdżającego do Francji na początku lipca; przejechał z Westminsteru przez City w czerwonych szatach kardynalskich, przed nim niesiono srebrne krzyże i potężne srebrne filary, z wielką armią dzentelmenów i yeomenów. Jego nadejście zapowiadali „zwiastuni” w liberiach, którzy rozdzielali uliczny tłum i wykrzykiwali rozkazy o zrobieniu przejścia dla lorda kardynała. Następnie jechały wozy i karety oraz szły zwierzęta objuczone jego bagażem, co tworzyło imponującą świtę, widoczną na moście Londyńskim w drodze ku wybrzeżom i portom nad kanałem La Manche.

Jak zwykle - mówili jeden do drugiego przez zaciśnięte zęby - lord kardynał robi sobie miejsce. Gdy posuwał się ulicami, wystawiając na pokaz niezmiernie bogactwo, w postaci grubych złotych łańcuchów na szyjach służby i bezcennego rzędu jego wierzchowca, ściągał na siebie ich nienawiść i podejrzania. Wiedzieli, że jedzie do Francji, gdzie, jak sądzili, zamierza przygotować grunt pod małżeństwo króla Henryka z księżniczką Renée, do którego miało dojść, gdy tylko uzyska rozwód z królową Katarzyną. Od lat - mówili - Wolsey, uciekając się do czarnej magii, zmuszał króla, żeby ten postępował zgodnie z jego wolą. I królowa od lat czuła niechęć do Wolseya i nie ufała mu - wrogość tę podsyciła profrancuska polityka kardynała. Jeżeli, co wydawało się niemal niewiarygodne, król podejmuje kroki w celu rozwiązania małżeństwa, to znaczy, że kardynał jest zapewne pomysłodawcą i motorem całego przedsięwzięcia. Nie było innego wyjaśnienia.

A może jednak było? W sierpniu ambasador cesarski Mendoza doniósł Katarzynie po raz pierwszy o tym, co królowa mogła podejrzewać od miesięcy: przyszłą panną młodą jest nie kto inny jak bezwstydną kobieta z ludu, obecna kochanka Henryka, Anna Boleyn.

Niestosowność, bezsensowność tego romansu były czymś znacznie bardziej niewiarygodnym niż pragnienie rozwodu z Katarzyną. Dziewczyna bez królewskiego rodowodu, nie mająca nic do zaoferowania prócz siebie samej, dziewczyna bez posagu, nie zapewniająca żadnych politycznych korzyści - co się za tym kryje? Dlaczego seksualna przygoda z Anną ma doprowadzić do małżeństwa?

Dlatego oczywiście, że potrzebował syna, najchętniej kilku synów. Anna, nie będąc jego prawowitą małżonką, nie mogła urodzić mu syna, który stałby się spadkobiercą króla. Podobnie jak Bessie Blount nie wywołałaby sprzeciwu jako matka królewskiego bękartu, lecz nigdy nie traktowano by jej jako matki księcia. Takie rozwiązanie było nie do pomyślenia i wykraczało poza ambitne plany Wolseya. Poza tym Wolsey i krewni Anny, Howardowie, byli zaciekłymi wrogami. Szaleńczy pomysł małżeństwa z Anną musiał pochodzić od samego króla Henryka.

Król Henryk, który spędzał lato, polując na wsi, tęsknił do ukochanej. Nie wystarczało mu, że stale przebywał w towarzystwie innych Boleynów, Thomasa i George'a, oraz księcia Norfolk. Tęsknił do Anny i choć pisanie było dodatkowym kłopotem, wyraził swój ból słowami. Zaczął wysyłać do niej listy miłosne.

Ma mestres et amye - napisał swoim równym, okrągłym pismem - Moy et mon ceur remestet en vos mains que suppliant les avoyre pur recomander a votre bonne grace... „Moja Pani i przyjaciółko, ja i moje serce oddajemy się w Twoje ręce, prosząc, byś nas przyjęła łaskawie i nie pozwoliła, by nieobecność zmniejszyła twoje uczucie”¹. Bolało go, że nie są

razem, „bardziej, niżby kiedykolwiek przypuszczał” - po czym dodał nieco pedantycznie - „przypominając nam o zagadnieniu z zakresu astronomii, a mianowicie, że tym dłuższe są dni, im dalej jest słońce, a jednak jest gorętsze; podobnie jest z naszą miłością, bo chociaż jesteśmy rozdzieleni, niemniej jednak utrzymuje moc i żywotność, przynajmniej w moim przypadku, a mam nadzieję, że także Twoim”.

Chociaż list króla, tak jak wszystkie jego listy do Anny, nie ma daty, to brzmi tak, jakby napisany został w lipcu 1527 roku, na początku lata, kiedy Henryk nie osiadł na stałe, ale przemieszczał się z jednej wiejskiej rezydencji do drugiej. Spodziewał się długiej rozłąki z Anną, a czas rozciągał się w jego wyobraźni do granic wytrzymałości. „Dla mnie ból rozłąki jest już za duży - wyznał - a kiedy myślę o zwiększeniu tego, co odczuwam, byłoby prawie nie do zniesienia, gdyby nie nadzieja Twego niezmiennego uczucia”.

„Widząc, że osobiście z Tobą być nie mogę - podsumował - wysyłam Ci teraz coś, co ma bezpośredni związek z tym, i co mogę w obecnej chwili posłać, to znaczy mój obraz na bransoletce z mottem, które już znasz; życząc sobie być na ich miejscu, kiedy to sprawi Ci przyjemność”. Podpisał się: *votre loyall serviteur et amy* - „Twój lojalny sługa i przyjaciel, H. Rex”.

Niepokój króla z powodu rozdzielenia z ukochaną był co najmniej dziwny. Ci, którzy towarzyszyli mu tego lata, mieszkając wraz z nim na dworze, gdzie liczna służba pracowała, aby podtrzymać pompę i luksus życia wiejskiego, widzieli króla, jak tryskając wesołością i energią, galopuje do lasu, a za nim jego myśliwi i towarzysze. Był „wesoły i w dobrym zdrowiu - napisał jeden z nich. - Utrzymywał wspaniały i kosztowny dom”. „Codziennie spędzał czas na polowaniu - dodał inny - jadał w prywatnej komnacie [...] z księżętami Norfolk i Suffolk, markizem Exeter i lordem Rochford”.

Lord Rochford był bardziej niż kiedykolwiek widoczny u boku króla. Jako że Wolsey przebywał we Francji, jego pracę wykonywała koteria szlachciców, którzy mieli nadzieję usunąć go z gry: Boleyn, Norfolk, Charles Brandon oraz księżę Suffolk, który chociaż nie przepadał za Boleynami, zamierzał połączyć z nimi, aby pokonać kardynała. Ponieważ Anna zajmowała najwięcej miejsca w królewskich planach, było zupełnie normalne, że król częściej niż kiedykolwiek przebywał z jej ojcem i że Boleyn, który przewodził już doradcom, powinien jeszcze wyżej awansować.

Istniała tu pewnego rodzaju współzależność, która nadawała polityce Tudorów zmienny charakter. Im ważniejsza była Anna dla swego adoratora, króla, tym większe prawdopodobieństwo, że jej wpływowy ojciec uzyska kolejny awans. A im potężniejszy stawał się Boleyn, tym większą miał sposobność, aby zachęcić króla do małżeństwa z Anną,

zwłaszcza że Wolsey przebywał za granicą.

Ojciec i córka wytrwale wspierali się dla obopólnych korzyści, czemu przydawał wagi Norfolk - swym politycznym znaczeniem i autorytetem protoplasty rodu.

Ponieważ miało teraz dojść (taką przynajmniej nadzieję miał król Henryk) do związków rodzinnych między Boleynami i Tudorami, wspólny interes osobisty i polityczny zbudował ich szczególnie ścisłą więź. Kiedy Anna zostanie królową, Boleyn będzie teściem monarchy, a George Boleyn jego szwagrem. W ich związkach pojawił się nowy wymiar i chociaż król pozostał królem, panem życia i śmierci, został obecnie uwikłany w misterną sieć lojalności i powinności rodzinnych. Nici tej sieci, niewidzialne, lecz mocne, oplączą go z czasem w niewyobrażalnym dziś stopniu, podobnie jak namiętność do Anny zaprowadzi go w matnię.

Pisał do niej znowu. Skąpe wiadomości, jakie od niej otrzymywał („zdaje mi się, że wiele czasu upłynęło od chwili, gdy miałem wieści o Tobie i Twym dobrym zdrowiu”), wprawiały go bowiem w zdumienie i rozpacz.

„Do mojej Pani - rozpoczął, pisząc jak przedtem po francusku. - Wielkie uczucie, jakie żywię do Ciebie, każe mi wyprawić tego posłańca, aby upewnić się co do Twego zdrowia i życzeń; ponieważ od naszego rozstania zmieniłaś całkiem zdanie, jak mi powiedziano, i nie przybędziesz na dwór, ani z Twoją panią matką, ani w żaden inny sposób”².

Najwyraźniej powiedziała mu, że przybędzie na dwór, po czym rozmyśliła się. Był to silny cios, gdyż kochał ją i cierpiał z powodu rozstania. Ta rozłąka, już i tak nieznośna, miała potrwać dłużej. Upadł na duchu, był zbity z tropu.

W odpowiedzi na list Anny - „czy prawdziwy, nie mogę dość się nadziwić...” - Henryk napisał: „...tak jak pewny jestem, że nigdy Cię nie oszukałem, i wydaje mi się, że to niesprawiedliwe za wielką miłość, jaką mam dla Ciebie, trzymać mnie na odległość od oblicza i osoby jedynej na świecie kobiety, którą tak szanuję”.

Strofował ją, jednak był to zarazem krzyk serca. Anna albo też osoby, które nią sterowały, igrały jego uczuciami. Nie był jeszcze pewien jej miłości; właściwie daleki od tego. Był zagubiony i postanowił odczytać zmianę jej zdania, tak jak czynili to cierpiący kochankowie. Ona odgrywała rolę pogardliwej kochanki, on przybrał błagalny i pełen uwielbienia ton sługi.

, Jeśli kochasz mnie z tak szczerym oddaniem, jakbym tego pragnął - ciągnął - pewien jestem, że oddzielenie naszych dwu istot musi być dla Ciebie trochę męczące, chociaż nie odnosi się tak bardzo do ukochanej, jak do jej sługi. Dowiedz się więc, moja kochana, że

oddalenie od Ciebie bardzo mnie smuci i mam nadzieję, że nie dzieje się to z Twojej woli; ale gdyby się okazało, że rzeczywiście pragnęłaś tego sama, mógłbym tylko wyrzekać na mój zły los, mitygując po trochu moje wielkie szaleństwo”.

W zakończeniu listu Henryk błagał Annę, by „uwierzyła w to, co posłaniec powie Ci ode mnie”, i podpisał się: „unizony sługa, H. Rex”.

Posłaniec miał może zapytać Annę, czy rzeczywiście sama podjęła decyzję, że nie przybędzie na dwór, czy też ktoś ją do tego zmusił. Odpowiedziała, zapewne przez posłańca, że odwzajemnia jego miłość, chociaż z pozoru mogłoby się wydawać, że jest inaczej. Albo też wysłała niezrozumiałą odpowiedź, aby wprawić króla w jeszcze większe zakłopotanie. Mogła też, co gorsza, nie wysłać żadnej odpowiedzi.

Jeżeli Anna odpowiadała królowi niekonsekwentnie - pomijając celowe kapryszczenie, mające na celu poruszyć jego uczucia - nie powinno nas to dziwić, ponieważ mimo swej śmiałości i hartu ducha przeżyła w ciągu poprzedniego roku tak gwałtowne osobiste wstrząsy, jak żadna młoda kobieta z jej otoczenia.

Po pierwsze podziw króla, następnie jego lekkomyślna miłość. A potem, nim przyzwyczaiła się do myśli o uczuciu tego imponującego kolosa - za sprawą nacisków ze strony rodziny, zachęt, zakazów i towarzyszącego im napięcia - uświadomiła sobie, że Henryk ma nadzieję uczynić z niej swoją królową.

Przez zaledwie kilka miesięcy los Anny odmienił się dwukrotnie: najpierw, gdy dostrzegła możliwość zostania jego kochanką, a następnie, gdy po raz pierwszy zrozumiała, że król zamierza się z nią ożenić.

Anna bez wątpienia od dawna marzyła o małżeństwie z królem, a jeśli wierzyć Cavendishowi, posunęła się znacznie dalej: przewodniczyła potajemnej koterii, zawiązanej w celu pozbawienia Wolseya władzy, zdetronizowania Katarzyny i wyniesienia Anny do wiodącej roli na dworze Henryka VIII. Jednakże niezależnie od tego, jak bardzo pragnęła wywyższenia i wpływów i jak bardzo starała się je zdobyć, przeżyła prawdziwy szok, gdy w pełni zdała sobie sprawę z tego, że król ma ochotę dzielić z nią tron. Wśród politykowania, w dużym stopniu małostkowego i niegodziwego, stworzono wokół niej górnolotną wizję - majestatycznego króla zniżającego się do podniesienia do godności królowej córki człowieka z ludu - wizję, która musiała przepłynąć przez marzenia Anny, we śnie i na jawie.

Bardziej niż kiedykolwiek przedtem jej przyszłość była obecnie złączona z jego przyszłością. Jeśliby go nie zawiodła ani nie straciła na rzecz innej kobiety i jeśli jemu udałoby się unieważnić małżeństwo z Katarzyną, ona, Anna, zostałaby królową. Kości zostały rzucone. Nie miała odwrotu. Gdyby miała się rozmyślić, gdyby próbowała uciec przed

przyszłością, która się przed nią otwierała, ojciec i wuj uniemożliwiliby jej tę ucieczkę.

A więc wszystko było postanowione. Król - mówiono dookoła - dokonał wyboru. Lecz między samymi kochankami istniała wciąż niepewność i wątpliwości. W swych listach do Henryka Anna to była zdecydowana, to się wycofywała. Ci, o których świat myślał, że są namiętnie i grzesznie związani, nie byli jeszcze nawet parą (oczywiście pod warunkiem, że przyjmujemy, iż niedatowane listy miłosne, na których podstawie możemy odnieść przeciwne wrażenie, napisano latem 1527 roku, a nie wcześniej). Henryk znosił większe niż kiedykolwiek męczarnie. Postanowił doprowadzić sprawę do ostatecznego rozwiązania.

„Rozważanie tego, o czym piszesz w listach, sprowadziło na mnie wielką udrękę - napisał do Anny - i nie wiedziałem, co mam myśleć, bo w jednym miejscu jesteś mi przychylna, a gdzie indziej już nie³. Proszę Cię teraz całym sercem, byś ostatecznie powiedziała, co myślisz o naszej miłości; a muszę Cię trapić prośbami o tę odpowiedź, będąc od ponad roku ugodzony strzałą Amora i niepewny, czy nie zdołałaś znaleźć, czy też znalazłaś w swym sercu miejsce na moje uczucie”.

W tym, co następnie napisał, nie było wzmianki o małżeństwie; wydawało się, że król próbuje raczej przekonać Annę, by została jego oficjalną kochanką.

Powstrzymał się od nazwania jej swoją kochanką - wyjaśniał - „gdyż jeśli kochasz mnie zwyczajną miłością, tytuł ten nie pasuje do Ciebie, ponieważ dotyczy niezwykłego miejsca, bardzo oddalonego od codzienności. Lecz jeśli zechcesz okazać się prawdziwą, lojalną kochanką i przyjaciółką i oddasz mi się duszą i ciałem, pozostanę Twym wiernym sługą (jeśli w swej surowości mnie nie odrzucisz) i obiecuję, że nie tylko tytuł będzie Twój, ale zostaniesz moją jedyną kochanką, i wszystkie inne wyrzucę z pamięci, Tobie jedynej będę służył”.

Termin „kochanka” (mistress) może oznaczać cnotliwą ukochaną, jak też kobietę, z którą dzieli się łożę; można również pomyśleć, że odnosi się po prostu do uczuć Henryka, gdy nazywa ją panią (mistress) swego serca. Ale w tym wypadku wzmianka o oddaniu mu się „duszą i ciałem” i słowa: *si vous le piet de faire loffyce de ung vray loyal mestres et amye*, znaczące mniej więcej: „Jeśli zechcesz pełnić rolę”, jak również „pełnić obowiązki” kochanki, sugerują, że Henryk pragnął dzielić z Anną sypialnię, a także by została ona jego *maîtresse en titre*, czyli oficjalną kochanką - o takiej funkcji Anna wiedziała bardzo dobrze z okresu pobytu na dworze francuskim; w Anglii takowa nie istniała.

Nie chcąc wyolbrzymiać tego aspektu sprawy, możemy w każdym razie stwierdzić, że gdy król pisał ten list, był z całą pewnością nadal zagorzałym, choć rozdrażnionym zalotnikiem, mającym nadzieję kochać się z kobietą, której pragnął. Gdyby istniało między

nimi porozumienie innego rodzaju - a zwłaszcza umowa o ślubie - pisaliby zupełnie inaczej.

Anna (lub osoby, które dyktowały jej, co ma napisać) skomponowała odpowiedź z takim mistrzostwem, że wydaje się, iż jej związek z Henrykiem uległ radykalnej zmianie. Zapewniła go o miłości i wierności tak subtelnie i przekonująco, że rozwiała jakiegokolwiek wątpliwości co do swych uczuć. Wypowiedziała się tak cnotliwie, że jego ochota, by ją pościć, ustąpiła miejsca powściągliwości dżentelmena. Przestał od niej cokolwiek żądać, nie czuł również potrzeby przypominania jej, że jakieś inne kobiety mogą tymczasem wzbudzić jego zainteresowanie. Poświęcił się Annie zupełnie i wspomniął w odpowiedzi o swej „niezmiennej intencji” - bardzo prawdopodobne, że intencji poślubienia jej.

„Za prezent tak piękny, że nic nie może mu się równać (biorąc pod uwagę całość), dziękuję z całego serca; nie tylko za uroczy brylant i wizerunek statku z samotną damą wydaną na pastwę wzburzonym falom, lecz przede wszystkim za piękne słowa i zbyt skromne oddanie, jakie Twoja dobroć z niego uczyniła” 4.

Czy prezent, który mu wysłała, był alegorią burzliwego życia Anny? Tak prawdopodobnie było, a wybierając ten właśnie wizerunek, Anna bez wątpienia przypomniła sobie niebezpieczną przygodę morską z dzieciństwa, gdy niemal doszło do katastrofy statku, którym przeprowiała się przez La Manche. Podobnie jak w tamtej chwili znalazła się we władaniu sił znacznie potężniejszych od niej i miała poczucie, że właściwie stawia im czoło sama.

Elokwencja darczyńcy poruszyła Henryka w tym samym stopniu, co sam dar. „Okazujesz mi tak wiele uczucia, ubierasz wszystko w tak serdeczne i piękne słowa, że czuję się zobligowany zawsze prawdziwie kochać Cię, szanować i służyć Ci, i błagam, byś wytrwała w tak samo mocnym i stałym postanowieniu, a ja zapewniam, że nie będę jedynie w tym samym co Ty stopniu oddany, ale że chętnie powiększę przywiązanie serca, jeśli to tylko możliwe”.

Z miłością fizyczną postanowiła Anna poczekać, aż, z bożą pomocą, zostanie żoną Henryka. („Jeśli kiedykolwiek Cię obraziłem - upraszał - daj mi takie samo rozgrzeszenie, o jakie sama prosisz”).

„Od tej pory moje serce należy tylko do Ciebie, a pragnąłbym, żeby moje ciało również było tak oddane, czemu może dopomóc dobry Bóg; modłę się o to co dzień w nadziei, że wysłucha tych prósb i zechce skrócić czas rozłąki, nie mogę doczekać się spotkania”. Podpisał list: „Pisane ręką sekretarza, który sercem, ciałem i wolą jest Twym lojalnym i niezawodnym sługą, HR”. Na dole arkusza inicjały króla splatają się we wzór, który zawiera również inicjały Anny, wpisane w serce i opatrzone mottem: „Nie szuka innej”.

W końcu plany Henryka i Anny tworzyły harmonijną całość. Para, którą cały świat od dawna uznawał za kochanków, ostatecznie obiecała sobie małżeństwo; on z zapalem, ona w niej jakim napięciu, popychana przeciwnymi wiatrami i z poczuciem wysokiej ceny swej decyzji.

Nic dziwnego, że Anna posłała Henrykowi wizerunek samotnej damy na miotanym sztormem statku. Zaczynała rejs po dziewiczych wodach, na których sama musiała wyznaczyć sobie kurs. Nie brakowało co prawda wokół niej głosów rozkazujących, jak i dokąd płynąć, i z jaką prędkością. Ale nie mogła polegać na tych głosach krzyczących na wietrze; gdyby za nimi popłynęła, może dotarłaby bezpiecznie do portu - ale równie dobrze mogła rozbić się o skały.

Anna była odważnym żeglarzem, lecz sama śmiałość nie wystarczała do pokonania wzburzonych wód dworskiej intrygi. Stał przed nią cały szereg przeciwników, w tym przede wszystkim dumna, uparta królowa i władczy kardynał, który już raz zniszczył jej nadzieje na małżeństwo. Jednak Anna mogła pomyśleć sobie, przypatrując się prezentowi, który wysyłała, że dziewczyna na statku nie jest naprawdę sama. Stał z nią bowiem król, a tak długo, jak długo będzie jego miała za sternika i protektora, może pokonać każdy sztorm.

ROZDZIAŁ X

Wtedy to inne sprawy zaczęły dojrzewać i dźbiać się, i zajmowały głowy ludziom różnymi wyobrażeniami, które wypełniły brzuchy, a nie zostały strawione.

Kiedy kardynał Wolsey, otoczony wspianą świtą, liczącą tysiąc dwustu służących i gwardzistów, zszedł na ląd w Calais, zgotowano mu przyjęcie godne księcia. Żołnierze garnizonu ustawili się w równych szeregach do powitania, a angielscy mieszkańcy miasta, chociaż nie cierpieli kardynała i mieli mu za złe serdeczność wobec Francuzów, wyszli mu na powitanie, lecz niewielu wznosiło wiwaty, gdy przejeżdżał szeleszcząc jedwabiem. W Boulogne - podobnie jak w Calais pod rządami Anglików - mieszczanie przygotowali parady ku czci Wolseya, jak gdyby przyjmowali członka rodziny królewskiej, i oddawali mu przesadne uniżenie, gdy mianował się sam zbawcą zagrożonego Kościoła.

Podczas jednego z tych widowisk zakonnica przedstawiająca Kościół została zaatakowana przez trzech Niemców i trzech Hiszpanów - aluzja do gwałtu dokonanego na papieskim mieście przez armie Karola V - a kardynał ją oswobodził i zapewnił opiekę. W innym obrazie strącono papieża z tronu i podczas gdy cesarz siedział, górując nad nim,

kardynał ściągnął cesarza z piedestału i posadził na jego miejscu papieża. A w trzecim kardynał pogodził królów Anglii i Francji, - coś, czego Wolsey gorąco pragnął, czerpiąc wiele zadowolenia z epitetu, jaki przylgnął do niego w środowisku francuskim: Cardinal Pacificus, Kardynał Misjonarz Pokoju¹.

Pokój był w istocie podstawowym celem Wolseya, ponieważ jeśli mógłby jakoś powiązać Anglię, Francję i cesarstwo traktatem o powszechnym pokoju, to wtedy papież byłby wolny i kryzys w Kościele zostałby zażegnany, a wraz z zakończeniem kryzysu i uwolnieniem papieża Klemensa mogłoby dojść bez przeszkód do rozwodu króla. Papież nie bałby się już tak bardzo cesarza Karola i życzenie Henryka zostałyby spełnione.

Gdyby Wolseyowi nie udało się doprowadzić do powszechnego pokoju, miał on zamiar wprowadzić w życie plan zastępczy: wezwać wszystkich kardynałów do Awinionu i stamtąd, za ich zgodą i z ich poparciem, przejąć stanowisko głowy Kościoła, działając z upoważnienia papieża Klemensa. To także pomogłoby mu podjąć działania w celu rozwiązania małżeństwa króla Henryka. Cokolwiek by się zdarzyło, zadba o interesy króla.

Jednak ten wspaniały plan się nie powiódł. Nie dlatego, że cesarz nie miał ochoty współdziałać w wysiłkach pokojowych, ale znając sytuację swojej ciotki, królowej Katarzyny, chciał za wszelką cenę pokrzyżować zamiary Wolseya. Kiedy więc kardynał przysłał swych przedstawicieli do papieża Klemensa, aby przekonali go do wydania dokumentu, w którym papież udzieliłby Wolseyowi pełnomocnictwa do działania w jego imieniu, podczas gdy on jest więziony w Watykanie, papież odmówił pod dyktando wysłannika cesarza. A gdy kardynałowie otrzymali wezwanie do Awinionu, Klemens zakazał im jechać, tak że w końcu na „widmowe konklawe” stało się ich tylko czterech - grono zbyt nieliczne, by usankcjonować upragnione przez Wolseya przewodnictwo Kościołowi. Stało się wkrótce jasne, że Kardynał Misjonarz Pokoju ani nie ocali Kościoła, ani nie zaprowadzi pokoju, i że zamiast utrwać w świecie harmonię, zamyśla obalenie Karola V.

Wolsey poczuł się dotknięty, gdy jego plany przepadły, jednak już wkrótce po wyjeździe z Anglii zaczęły mu doskwierać bardziej osobiste kłopoty.

Szpiedzy donieśli mu, że król Henryk jest pod coraz większym wpływem Boleynów i ich stronnictwa. Nie mógł uwierzyć, że król zamierza wynieść Annę. Boleyn do godności królowej, że namiętność do niej obudziła energię króla, i bardziej niż przedtem niecierpliwie domaga się teraz uwolnienia od związku z Katarzyną. Wolsey udał się w podróż częściowo po to, by zwrócić mu wolność, ale poniósł porażkę, podobnie jak kilka miesięcy wcześniej, gdy, jako legatowi nie udało mu się unieważnić małżeństwa w sądzie papieskim.

Kierując się rozwiniętym w wysokim stopniu instynktem politycznym, Wolsey

wiedział, że sytuacja staje się niebezpieczna. Anna, z którą ciągle nie uzyskał porozumienia, zdołała tak omamić króla, że zaoferował jej tron. Annę popierali jej krewni; Thomas Boleyn stał teraz obok króla, szeptał mu do ucha, by zasiać w jego umyśle różne wątpliwości dotyczące głównego ministra królestwa. A prócz Boleyna to samo robił Norfolk i wszyscy, którzy liczyli na ich patronat.

Tak to się odbywało, w taki sposób zdobywało się i traciło przywileje. Wolsey wiedział, że jeśli na miejscu nie będzie bronić się przed oskarżeniami wrogów, zacznie tracić dobrą opinię w oczach króla i w końcu straci swą pozycję. Im dłużej będzie przebywać poza dworem, tym bardziej pogrążą go złośliwe insynuacje, oskarżenia i subtelne ataki. Wolsey wiedział też, że król Henryk bardzo łatwo ulegał sugestii, i uwierzy we wszystko, co Anna mu podszepta. A Anna nie powie nic dobrego o człowieku, który kiedyś doprowadził do jej rozstania z ukochanym, Henrym Percym.

Wolsey był w owym czasie słabszy niż kiedykolwiek. Od kilku lat nie był już nieodzownym, czyniącym cuda dyplomatą i ministrem. Jego bliskie związki z Francuzami, choć cenne, nie były niczym wyjątkowym. Thomas Boleyn również miał dobrą pozycję na dworze Franciszka I - król Francji wypłacał mu olbrzymią pensję za poparcie - i na krótko przed wyjazdem Wolseya właśnie powrócił z pełnionej tam misji dyplomatycznej².

W tej sytuacji zrozumiałe było, że Wolsey musi czym prędzej wracać, jeśli nie chce znaleźć się w poważnych tarapatkach. Lecz on postanowił zatrzymać się we Francji, mając być może nadzieję, że uda mu się jeszcze przysłużyć swemu panu, i w ten sposób choć po części zdobyć jego przychyłność, bo chyba widział, że jest za późno na uratowanie czołowego miejsca wśród doradców Henryka. Jeszcze będąc we Francji, dowiedział się, że król w pewnym sensie go zdradził, zajmując się rozwodem na własną rękę, za jego plecami.

Henryk, w przyływie uczuć i energii, teraz, gdy porozumiał się z Anną, nie mógł się doczekać, aż dojrzeją niezdarne poczynania kardynała. Sam obmyślił nowy sposób osiągnięcia celu. Jeżeli unieważnienie małżeństwa z Katarzyną stwarza takie trudności - jeśli tylko to dzieli go od związku z Anną - ominie problem, prosząc papieża o udzielenie dyspensy i zezwolenie na posiadanie dwóch żon. Takie rozwiązanie było niezwykle proste, chociaż nieortodoksyjne. Projekt dokumentu, który miał zawieźć do Rzymu sekretarz króla, doktor Knight, przygotował albo sam król, albo zaufany urzędnik.

Kiedy Wolsey dowiedział się o tym bezwstydnym planie, powstrzymał Henryka przed tym krokiem i król wkrótce obmyślił nową strategię. Przygotował drugi projekt bulli, a potem trzeci, dołączając do niego list, opisujący trudną sytuację i nadzieje związane z obecną misją. Król powiedział Knightowi, który miał wyruszyć do Rzymu, że na niczym nie zależy mu

bardziej niż na zgodzie papieża, która otworzy drogę do małżeństwa z Anną. („Jest to bowiem coś, czego ponad wszystko pragnę” - napisał)³. Równie ważny jak śmiała inicjatywa Henryka był fakt, że posłańcem, który zaniósł Knightowi list, był kapelan Boleyna, John Barlow - król chwalił jego mądrość i pracowitość, i polegał na jego zdaniu⁴.

Jeszcze lepszym świadectwem szybkich zmian zachodzących na dworze było przyjęcie, jakie zgotowano kardynałowi, gdy wrócił z Francji. Zwykle bywało tak, że gdy król dowiadywał się o powrocie Wolseya, prosił go na osobistą rozmowę do niewielkiej prywatnej komnaty. Jednakże tym razem posłaniec, który przyniósł wieść o przyjeździe kardynała, zastał przy królu Annę - piękniejszą, elokwentniejszą i bardziej niż kiedykolwiek pewną siebie. Ku zdumieniu posłańca tak jawnie korzystała z pobłażania króla, że nie zawahała się przemówić w jego imieniu.

Wysłannik Wolseya zapytał, kiedy kardynał ma przybyć na audiencję i gdzie ma się stawić. Nim król zdołał się odezwać, Anna odpowiedziała stanowczo, a w jej słowach pobrzmiwała wyraźna niechęć do Wolseya:

- Jak to gdzie ma przybyć kardynał? - warknęła. - Powiedz mu, że może przyjść tutaj.

Zaskoczony śmiałością Anny i tolerowaniem przez króla jej skandalicznie lekceważącego zachowania, posłaniec zapewne spojrział na Henryka, aby upewnić się, co ma począć z tą odpowiedzią, lecz ten tylko potwierdził słowa Anny, niczego nie dodając.

Porywczy z natury Wolsey był „krańcowo oburzony” tym incydentem, a jeszcze bardziej złościł go fakt, że wraca z długotrwałej i ważnej misji z pustymi rękami. Musiał odzyskać pozycję, którą odebrali mu Boleynowie, a przy tym obmyślić jakąś nową strategię odpowiadającą królowi, by w ten sposób zdobyć znów jego przychyłność. Pozwalając Annie na tak bezceremonialne potraktowanie posłańca, król dawał kardynałowi odczuć swoje niezadowolenie i nawet jeśli Wolsey zgrzytał zębami ze złości, zapewne ścierpł także ze strachu.

Ukrył jednak te uczucia, gdy w następnych tygodniach otworzył podwoje swego wspaniałego pałacu w Hampton Court przed tłumem dyplomatów francuskich, których wizyta w Anglii miała zacieśnić więzy przyjaźni między dwoma królestwami, o co Wolsey tak usilnie zabiegał. Należało zakwaterować prawie trzystu dygnitarzy i ich służbę, lecz kardynał był dostatecznie zamożny, a jego nadworny personel sprawny, więc to gigantyczne przedsięwzięcie poszło zupełnie gładko. Sam Wolsey uczynił wszystko, by okazać się dobrym gospodarzem, jego „przyjacielski i poufały sposób bycia” nie zdradzał oznak napięcia, jakie zapewne odczuwał. Pewnego wieczoru pozwolił, by goście usiedli do kolacji pod jego nieobecność, nie dbając o protokół. Następnie, po obfitym pierwszym daniu, gdy

podziwiano drugie - składające się z ponad stu „potraw, delikatesów i wymyślnych ozdób” - wkroczył nagle do wielkiej sali w stroju do konnej jazdy, w „butach i ostrogach”, zamiast kosztownych szat wielkiego prałata. „Kazał podać krzesło i dosiadł się do stołu” - wspominał Cavendish - rezygnując z postumentu i honorowego miejsca, przypisanym jego randze, i „śmiał się, i weselił ponad wszelką miarę”.

Jednak zrzędała mu mina, gdy dowiedział się, że wzbudził zazdrość króla. Poleciwszy urzędnikom zorganizowanie uczyty i rozrywek, którymi przewyższyłby Wolseya, król Henryk urządził w Greenwich niezwykły spektakl dla Francuzów. Obszerna sala biesiadna w szrankach była wspaniale udekorowana: w wysokich kredensach błyszczały złote czary, misy i dzbany z królewskiej zastawy, a długie stoły przykryto eleganckimi obrusami. Ucztujący goście obserwowali z niedowierzaniem, jak „krzepy dzentelmeni na koniach w okazałej uprzęży” galopują tam i z powrotem wzdłuż sali, krusząc z hukiem kopie o swe zbroje.

Po turnieju grupa aktorów w egzotycznych kostiumach odegrała interludium, a potem „weszyły liczne piękne damy, sławne w królestwie ze swej urody, w przebogatych i różnorodnych strojach, skrojonych i uszytych przez najzręczniejszych krawców tak, aby podkreślić grację i wspaniałe kształty kobiet”.

Czy Anna znalazła się wśród tych pięknych dam? Czy też jej pozycja przyszłej żony króla stawiała ją tak wysoko ponad inne młode kobiety na dworze, że wyłączono ją z widowiska? Czy była obecna na tej uczcie, czy nie, to i tak jej osoba absorbowała. Jej olśniewający wygląd i ostry język, elegancki strój i „miłosne uczucie” króla czyniły z niej ciemnowłosą znakomitość. Wyróżniała się, zajmując nieokreśloną pozycję w hierarchii dworu królewskiego. Miała zszarganą opinię, jednak nikt ani równy rangą, ani wyżej od niej postawiony (z wyjątkiem króla) nie mógł rozciągnąć nad nią kontroli czy też jej ukarać. Anna była czarującą ekscentryczką, budziła zakłopotanie - stanowiła siłę, z którą należało się liczyć.

Boleynowie nadal wspinali się na wyższe szczeble drabiny społecznej. Rozeszły się pogłoski, że po nadaniu Thomasowi Boleynowi tytułu wicehrabiego król miał niebawem zrobić go księciem Somerset. W wyniku tego awansu zrównałby się rangą ze swym szwagrem, księciem Norfolk, i trzecim członkiem triumwiratu w radzie królewskiej, Charlesem Brandonem, księciem Suffolk. Do tego awansu nie doszło. Lecz Boleynowi utworowano drogę do zmiany obecnej rangi na wyższą, kiedy w końcu dojdzie do ostatecznego rozwiązania skomplikowanych problemów kompetencji sądowych w kwestii ziemi Ormondów. Przy wydatnej pomocy Wolseya - któremu taka szlachetna zemsta na wrogu bez wątpienia sprawiła przyjemność - doszło do rozstrzygnięcia długotrwałej dysputy między

Boleynami i Butlerami. Ziemię w Irlandii podzielono między dwie rodziny, a Pierś Butler otrzymał hrabstwo irlandzkie i zrzekł się tytułu do angielskiego hrabstwa Ormond - które, w lutym 1528 roku, przyznano Thomasowi Boleynowi⁵.

Anna była teraz córką hrabiego, choć jeśli chodzi o nią samą, była wciąż tylko „pokojową”. Choć sprawy zaszły już tak daleko, oficjalne stosunki Henryka, Katarzyny i Anny w zasadzie pozostały takie same, jak sześć lat wcześniej, kiedy Anna przybyła na dwór. Król był nadal mężem - Katarzyny i mimo że coraz częściej temu zaprzeczał, odwiedzał ją w jej komnatach, jak to miał w zwyczaju przez lata ich małżeństwa i jak tego wymagała dwomość. Anna była wciąż niezamężną damą pokojową, należała do świty królowej i winna jej była uniżone posłuszeństwo. Poza plotkami, miłosnymi westchnieniami króla i oczywiście stałymi próbami rozwiązania królewskiego małżeństwa - nie było żadnych zewnętrznych oznak, aby Anna miała niebawem zająć miejsce Katarzyny.

Jednak nieoficjalnie szczególna sytuacja Anny nie budziła wątpliwości. Wczesną wiosną 1528 roku jeden z szambelanów, Thomas Hennage, doniósł Wolseyowi, co dzieje się w Windsorze, gdzie przebywał Henryk. Król co dzień udawał się na polowanie z sokołem lub na spacer po polach - pisał Hennage - poza tym zajmował się sprawami królestwa. Anna i jej matka były w pałacu i oczekiwały od świata specjalnych względów. Hennage sam przynosił im jedzenie z królewskiego stołu i dostarczał wiadomości od i do króla, dogadzał im i spełniał ich przeróżne życzenia. Służący Wolseya o nazwisku Forest tego dnia właśnie przybył do pałacu z listem dla króla; Hennage poinformował kardynała, że Anna i matka zauważyły przybycie Foresta i że Elizabeth Boleyn poprosiła służącego, by przyniósł jej „kąsek tuńczyka” od jej pana. Powtórzyła prośbę również Hennage’owi. Co do Anny fakt, że Forest nie złożył jej uszanowania w imieniu swego pana, a być może także jakiegoś daru, uznała za afront. Nie omieszkała poskarżyć się Hennage’emu, że „obawia się, iż Wolsey o niej zapomniał, ponieważ nie przesłał żadnego dowodu pamięci”. Hennage próbował wytłumaczyć Annie, że wiadomość, którą przyniósł Forest, była tak ważna, iż Wolsey, zlecając mu jej dostarczenie, zapomniał o przekazaniu prezentów.

Jednak Anna nie dała się zwieść wykrętami. Tego wieczoru, gdy Hennage przyniósł Annie porcję z kolacji króla, poprosiła go, by został i zasiadł z nią do stołu, a kiedy jedli, powiedziała mu, że „życzyłaby sobie dostać trochę dobrego mięsa od Wolseya, jak na przykład karpie, czy krewetki”. Choć Hennage czuł się zażenowany tym, że musi pośredniczyć w takich sprawach, przekazał życzenia Anny Wolseyowi w liście. „Upraszam Waszą Miłość, wybac mi śmiałość, że zwracam się z tym do Waszej Miłości - pisał, usprawiedliwiając się. - To życzenie kobiety”⁶.

Fakt, że Anna spodziewała się od Wolseya dowodów szacunku, siedł w parze w coraz większym optymizmem, z jakim podchodziła do sprawy rozwodu króla. Po sześciu miesiącach spędzonych w areszcie w Rzymie papież Klemens uciekł z miasta w grudniu 1527 roku i schronił się w Ometo, gdzie nie zagrażały mu oddziały cesarskie - chociaż były niedaleko - i gdzie, upokorzony i pełen niepokoju, mógł odnieść się do prośby Henryka z większym zrozumieniem.

Gdyby dopisało mu szczęście, Henryk mógłby teraz uzyskać to, czego pragnął, w najprostszy i najbardziej niezawodny sposób: papież, w majestacie władzy, mógł ogłosić nieważność jego małżeństwa z Katarzyną i równocześnie udzielić królowi dyspensy na poślubienie Anny. Obyłoby się bez długich procesów i wyszukanej argumentacji, wystarczyłaby sprawiedliwa decyzja wikariusza Chrystusa i jego podpis na jednym czy dwóch uważnie zredagowanych dokumentach.

Wysłano do Orneto emisariuszy, którzy mieli za zadanie namówić, przekonać, a jeśli to nie przyniesie skutku, groźbą zmusić Klemensa do zajęcia się sprawą angielskiego króla. I chociaż nie od razu na to przystał, nie było wątpliwości, że zgodzi się z czasem, zwłaszcza teraz, gdy sytuacja militarna w Italii zaczęła być niekorzystna dla cesarstwa. Ośmielona i początkowo wspomagana przez Anglików armia francuska wdarła się do Italii i zaczęła spychać na południe najemników Karola V. Wiosną 1528 roku Francuzi wyparli z Rzymu wojska cesarskie i osaczyli je w Neapolu. Papież Klemens, którego sytuacja nieco się polepszyła po zwycięstwie Francuzów i pokonaniu armii cesarza, przestał zwlekać i wręczył posłańcom angielskim dokumenty, na które czekali.

Dwóch kardynałów, Wolsey i Campeggio, który był silnie związany z Anglią i jak się spodziewano, nastawiony przyjaźnie do króla Henryka, otrzymało pełnomocnictwo do wysłuchania w Anglii argumentów stron za i przeciw małżeństwu i do orzeczenia w tej sprawie w imieniu Stolicy Apostolskiej. Gdyby uznano, że małżeństwo nie było prawomocne, Henryk i Katarzyna odzyskaliby wolność i możliwość ponownego małżeństwa. W tej sytuacji Henryk mógłby poślubić Annę. Co najważniejsze, Klemens zastrzegł, że decyzja dwu kardynałów, jako legatów papieskich, będzie nieodwołalna, to znaczy, nie będzie można wnosić apelacji.

Postępowanie przewidziane w bulli Klemensa było korzystne, gdyż zapewniało proces w sądzie pod przewodnictwem Wolseya: to znaczy sprawne przesłuchanie, na którego wynik wpłynie przede wszystkim orzeczenie angielskich teologów i prawników. W tych okolicznościach król Henryk, zamiast wnosić sprawę, będzie występował jako przedmiot oceny innych. Lecz inaczej niż w przypadku przerwane go procesu pod przewodnictwem

Wolseya, ten proces będzie ostateczny i publiczny. Henryk rzeczywiście miał wiele powodów, by uczynić go publicznym; chciał, żeby argumenty przeciwko małżeństwu i oficjalne orzeczenie legatów nabrało jak największego rozgłosu.

Wiść o szczęśliwych wydarzeniach w Rzymie dotarła do Anglii w maju 1528 roku i Henryk, w przystępie radości, od razu wezwał Annę, żeby podzielić się z nią dobrą nowiną. Otworzyła się przed nimi możliwość pokonania trudności, jakie przez tyle miesięcy stały na ich drodze. Już od roku podejmował wzmożone wysiłki, by uwolnić się od Katarzyny. Trzeba będzie jeszcze tylko poczekać, aż kardynał Campeggio dotrze z Italii do Anglii, ale kiedy już przybędzie, w krótkim czasie należy spodziewać się ostatecznego rozwiązania wszystkich trudności.

W ciągu następnych kilku tygodni, gdy ciepłe wiosenne dni były coraz dłuższe, a damy dworu spędzały wolny czas na spacerach wzdłuż rzeki i po pagórkowatym terenie wokół pałacu Greenwich, Henryk i Anna doświadczyli zapewne nieznanego uczucia spokoju. W sprawach państwowych nie było ciszy, a wręcz przeciwnie. Krótkotrwałe zaangażowanie Anglii w działania wojenne na kontynencie (angielski herold w rzeczywistości wypowiedział cesarzowi wojnę w Burgos w Hiszpanii) doprowadziło do publicznych protestów zmęczonych wojną poddanych króla Henryka, a w końcu do pośpiesznego rozejmu. Jednak odwołanie stanu wojny nie położyło kresu larum przeciw Wolseyowi, którego jak zwykle obwiniano za podjęcie działań wojennych; nie ustały również zamieszki, jakie wybuchły w regionach najbardziej uzależnionych od handlu z Niderlandami. Lecz w Rzymie wybuchy powszechnego niezadowolenia, które towarzyszyły zabiegom w sprawie rozwodu wydawały się mniej naglące, a przyjemności wiosny bardziej niż kiedykolwiek kuszące. W ogrodach pałacowych zakwitły kwiaty, pola pokryła świeża trawa, a na Shooter's Hill, gdzie dwór udawał się na majówki, las był chłodny i przyjazny, pełen zapachu zielonych gałązek i obsypanych kwiatami krzewów.

Wszyscy oddawali się dworskim rozrywkom: długim popołudniowym spacerom, polowaniom i piknikom na wolnym powietrzu. W takiej atmosferze nie docierały do świadomości złe wieści z Londynu.

Najwcześniejsze wypadki zgonów, w kwietniu, zlekceważono, traktując je jak zwyczajne zwiastuny zmiany pór roku. Na wiosnę zawsze zwiększała się śmiertelność, jednak liczba zmarłych i umierających zaczęła rosnać tak gwałtownie, a obawa epidemii nasiliła się do tego stopnia, że w domu królewskim w Greenwich, dalej na wschód nad Tamizą, zawrzało. Znowu pojawiła się zaraza.

Doniesienia ze stolicy były przerażające. Wszędzie szerzyła się panika, ludzie zamykali sklepy, zabijali deskami okna i drzwi domów i uciekali na wieś, zabierając ze sobą tylko to, co mogli udźwignąć. Niektórzy padali podczas tej ucieczki, inni nie zdążyli opuścić miasta. Ci, którym szczęśliwie udało się uniknąć zarażenia, wpadli w sieć makabrycznych wydarzeń, gdy krewni, przyjaciele, znajomi umierali, pozostawiając żyjącym swój dobytek i obowiązki.

Codzienny tryb życia uległ zawieszeniu, gdy miasto poddało się śmierci. W okresie kilku dni umarły tysiące osób, a bezustanny dźwięk dzwonów kościelnych bijących za zmarłych, wozy przetaczające się ulicami, na których wywożono do zbiorowych mogił stopy trupów, ogniska palone na rogach ulic, aby oczyścić morowe powietrze, wiszące nad miastem - wszystko ostrzegało przed zarazą. „Widzieliśmy, jak gromady ludzi - pisał ambasador francuski Du Bellay o swej wizycie w Londynie podczas apogeum epidemii - biegły ulicami, aby się wypocić, gdy tylko ktoś źle się poczuł. Zobaczyłem ambasadora Mediolanu, jak w pośpiechu opuszczał swoją rezydencję, ponieważ dwóch lub trzech pracowników nagle zachorowało”⁷. Wolsey przybył do stolicy w interesach, ale zaraz po przyjeździe „natychmiast osiodłał znów konie” i tą samą drogą odjechał.

Przytłaczające uczucie lęku było często pierwszym symptomem choroby. W pierwszym tygodniu czerwca zarówno mieszkańcy Londynu, jak i królewscy dworzanie taki strach odczuwali. Przedtem już trzykrotnie gorączka ciężko doświadczyła Anglików, a z każdą epidemią wzrastała liczba ofiar śmiertelnych. To jest bicz boży - mówiono - kara za grzech. I dlatego też najsilniejsi i najżywotniejsi ludzie obojga płci, znajdujący się w sile wieku, pierwsi padali ofiarą zarazy. Nie była to zwykła choroba, ale znak gniewu bożego, przed którym nie ma ucieczki.

„Była to najniebezpieczniejsza z chorób - napisał Du Bellay. - Najpierw czuje się lekki ból w głowie i sercu; nagle występują poty i lekarz nie może nic pomóc, bo czy człowiek owinie się porządnie, czy nie, w ciągu czterech godzin, czasami dwu lub trzech, zostaje wyprawiony bez zwłoki”⁸.

„Lekarz nie może nic pomóc”. To właśnie nieuleczalność „potów” czyniła je przerażającymi. Prócz tego tempo, w jakim choroba się rozprzestrzeniała. W owym pierwszym tygodniu czerwca opanowała Greenwich, gdzie nagle służący w domu króla zaczęli łapać się za głowy i jęczeć z bólu, ciała ich wydzielaly straszny odór, a ze wszystkich porów na głowie, pod pachami i w pachwinach lał się pot.

Przypadki śmierci zanotowano, nim olbrzymi dwór królewski był w stanie opuścić pałac. Kuchcikowie, jeden z aptekarzy, jeden z królewskich muratorów, nawet służący z

komnaty króla umarli lub byli umierający. Zmarł syn i dziedzic Suffolka, Norfolk cudem uniknął śmierci. Nikt nie mógł liczyć na to, że choroba go nie dotknie; lekarze robili, co mogli, ale księża byli znacznie bardziej zajęci, śpieszyli od jednego chorego do drugiego, by udzielić ostatniego namaszczenia, lecz często przybywali za późno.

W ciągu kilku godzin z ogromnego domu króla wyniesiono zwłoki setek dzieci, kobiet i mężczyzn w różnym wieku. Jak dotąd zaraza ominęła króla, a także jego dziedzica Henry'ego Fitzroya, który przebywał w odosobnieniu na północy Londynu. Księżniczka Maria także nie zachorowała, podobnie jak jej matka (czy Henryk w tym okresie wzmożonej śmiertelności pragnął, by umarła, a on sam stał się szczęśliwym wdowcem?) i wiele jej dam.

Ale Annę dosięgła zaraza. Najpierw zaraziła się jedna z pokojówek, następnie Anna poczuła, że ogarniają obezwładniający lęk, ma silny ból głowy i kłucie w klatce piersiowej oraz śmiertelne poty. Kapelan towarzyszył jej, gdy cierpiała, był też zapewne przy jej bracie i ojcu, których również zaatakowała choroba - a na pewno służący, którzy nie byli jeszcze chorzy, starali się zrobić, co w ich mocy, by ocalić życie swojej pani. Jednak Henryka, jej protektora i przyszłego męża, jedynego człowieka, od którego można by oczekiwać największego zainteresowania jej stanem, przy niej nie było. Choć był jej oddany, był przecież królem, a zdrowie króla nie może być narażone na niebezpieczeństwo.

W rzeczywistości Henryk w jakimś stopniu odgradził się od kobiety, którą kochał. Przygotowawszy swój wyjazd do Waltham, gdzie gorączka jak dotąd nie dotarła, 16 czerwca Henryk wyjechał, tak jak wcześniej zaplanował. Śmiertelnie obawiając się zarażenia, w pośpiechu oddalił się, gdy tylko dowiedział się o nowych przypadkach zachorowań, i z niewielką grupą zdrowych towarzyszy pogalopował najszybciej, jak można było na północ, zostawiając Annę złożoną niemocą.

ROZDZIAŁ XI

Długie było oczekiwanie i większa u wszystkich nadzieja z przyczyny przyjazdu wysłanników z Rzymu...

Anna była bardzo poważnie chora. Owinięto ją w koce i zaniecono w lektyce z Greenwich do Hever, gdzie jej ojca i bez wątpienia wielu innych dworzan dopadła już choroba - niektórych po raz ostatni. Rozgorączkowana, może nawet mającą w malignie, skąpana w swoim cuchnącym pocie iudręczona strachem przed wiszącą nad nią śmiercią, Anna musiała modlić się żarliwie o ocalenie. Prosiła również o ocalenie króla, gdyby uległ

zarazie - bo bez niego jej życie byłoby, jeśli nie daremne, to z pewnością nie do pozazdroszczenia. Gdyby Henryk zmarł, panowałaby wdowa po nim, jako regentka w imieniu córki, a okres regencji Katarzyny mógłby być niebezpieczny dla Anny, gdyż nie uniknęłyby kary.

Cierpiąca, z nieznośnym bólem głowy i sercem walącym jak młotem, męczyła się może bardziej z powodu dręczących ją obaw niż z powodu samej gorączki. Co by było, gdyby zmarł jej ojciec lub jej wuj Norfolk? Do czego nie posunąłby się wtedy potężny kardynał, żeby tylko nastawić króla przeciwko niej? Pogarda, jaką okazywał jej Wolsey, wściekła nienawiść do Boleynów i Norfolków, poparcie małżeństwa króla Henryka z Francuzką - wszystko to składało się na jego wrogość. Jako człowiek bardzo przebiegły, mógł nawet zjednoczyć siły z królową lub z Charlesem Brandonem, księciem Suffolk, którego przymierze z Boleynami i Norfolkami okazało się nietrwałe.

Często jednak w mrocznej głębi jej wyobraźni powstawały ponure fantazje, przedstawiające nie tryumf jej wrogów, lecz ich śmierć: dumny Wolsey składany w okazałym grobowcu, królowa Katarzyna również na marach, podczas wspaniałego królewskiego pogrzebu. I król, radosny wdowiec, a wkrótce pan młody.

Czy pogrążona w myślach o śmierci Anna zastanawiała się w ogóle nad ludźmi, na których jej zależało? Czy myślała o Henrym Percy, dziedzicu hrabstwa Northumberland, albo o swoich krewnych lub powinowatych, siostrze Mary? Czy może jej gorączkowe refleksje były tylko mieszaniną przerażających obrazów i ślepej paniki, mieszaniną zbyt chaotyczną, aby powstały z niej myśli?

W przypadku Anny choroba miała wyjątkowo niebezpieczny przebieg. Przesycony toksynami pot zamiast wypływać obficie i swobodnie, „zwrócił się do wnętrza”, jak to określali ówczesni lekarze, i zaczął zagrażać jej życiu. Na podobne niebezpieczeństwo narażony był Thomas Boleyn. Bardzo prawdopodobne, że zatrwożony kapelan opatrzył sakramentami i ojca, i córkę, a możliwe, że udzielił im również ostatniego namaszczenia.

Jak na ironię właśnie w owej chwili przybył do Hever list dla Anny od króla, który nie zdawał sobie sprawy, że jest poważnie chora. Po kilku tygodniach przemieszczania się z jednego wiejskiego dworu do drugiego, aby uniknąć zarażenia, Henryk wraz z towarzyszami przybył odpocząć w Hunsdon. W tym pałacu, do którego nie dotarła zaraza, Henryk postanowił przeczekać epidemię i wysłać wiadomość do ukochanej.

„Żyję w nieustannej obawie o Ciebie - napisał (po francusku) - i nie uspokoję się, dopóki nie będę miał pewności, że jesteś zdrowa, ale skoro jeszcze nic nie poczułaś, to mam nadzieję i biorę to za pewnik, że ominie Cię choroba, jak to najprawdopodobniej stało się z

nami; bo kiedy byliśmy w Waltham, dwóch podkomorzych, dwóch pokojowych i Twój brat, skarbnik, zachorowali i są pod dobrą opieką, a od tej pory dobrze odpoczywamy w waszym domu w Hunsdon, gdzie mamy doskonałe warunki i z bożą pomocą ominie nas choroba”¹.

„Pocieszające może być dla Ciebie także to - ciągnął dalej radośnie - że jak mówią, niewiele kobiet zapada na tę chorobę, albo nawet żadna, a już na pewno nie na dworze, i tylko nieliczne na nią zmarły”.

Jeśli przyjmiemy, że Anna dostała w Hever list od Henryka, słowa pocieszenia docierały do niej jak przez mgłę, gdyż trawiła ją gorączka. Nawet w zdrowiu nie podzielała jego tendencji do filozofowania, toteż dalsza część listu mogła jej się wydać irytująca mimo czułości:

„Dlatego też błagam Cię, moja najmilsza - pisał - byś się nie obawiała ani nie czuła się nieswojo z powodu naszej nieobecności; bo gdziekolwiek się znajduję, jestem Twój, chociaż musimy czasem poddawać się fortunie, bo ten, kto chciałby z nią walczyć, bardzo często oddala się od swego pragnienia. Dlatego pociesz siebie, bądź dzielna i unikaj złego z całych sił, a mam nadzieję wkrótce sprawić, iż zaśpiewasz z radości, że wracam”.

Ze swej strony Henryk przestał walczyć z losem i pogodził się z nim. Wypowiadał się, otrzymał rozgrzeszenie, przejrzał swój testament (kogóż mianował swoim spadkobiercą: Marię czy Henry’ego Fitzroya?) i kilka razy dziennie uczęszczał na mszę. W ten sposób „uzbrojony wobec Boga i świata”, jak powiedział, robił wszystko, by mieć wiele zajęć, a zarazem podejmował rozsądne środki ostrożności, starając się trzymać z daleka od zarazy. Dla kondycji spacerował po ogrodzie, sam, wcześniej rano, i ćwiczył strzelanie z kuszy w godzinach popołudniowych. Nie spotykał się z królową i zjadał posiłki w odosobnieniu, a jedynymi jego towarzyszami byli sekretarz Brian Tukę, jego lekarze i aptekarze. Nawet to okazało się ryzykowne; jeden z aptekarzy, John Coke, zaraził się gorączką, a inny człowiek z otoczenia króla, posłaniec przekazujący listy Annie, zmarł.

Gdy zagrożenie zwiększyło się, król po prostu zdwoił czujność. Aby oczyścić powietrze z trucizn, rozkazał, żeby w każdym pokoju stale tlił się węgiel w szkandelach, a w całej rezydencji czuć było duszącą woń octu, który stosowano jako środek dezynfekcyjny. Jadł i pił niewiele, przyjmował lekarstwa i postanowił pogodzić się z losem. Udzielając rady Wolseyowi, król Henryk wysłał mu receptę, do której sam starał się stosować: „Bądź dobrej myśli, oddal strach i fantazje i wesel się, na ile starczy Łaski w porze zarazy”².

Dwie rzeczy zajmowały go i pomagały odwrócić uwagę od szalejącego wokół zagrożenia. Jedną z nich było wielkie zainteresowanie medycyną i lekarstwami. Henryk od lat był farmaceutą amatorem i znał lecznicze właściwości roślin i medykamentów. Przepisano

mu pewne lekarstwo na gorączkę: środek zapobiegawczy przygotowany z ziół i imbiru, zmieszanych z białym winem, które należało pić przez dziewięć dni, po czym zastosować drugi napój z syropu i wód mineralnych, a potem jeszcze następowała trzecia część kuracji - jeśli dwie pierwsze nie zdołały uchronić pacjenta przed chorobą - na którą składał się okład z ziół; przykładano go do skóry, aby „wyciągnął jad”, powodujący chorobę, i przywrócił zdrowie. Zajęcie umysłu problemem epidemii pomogło królowi zachować pewność siebie, a w swoim odosobnieniu stał się ekspertem w kwestiach symptomów i leczenia. Mówił ze swadą swemu sekretarzowi Tukę'owi o tym, jak gorączka powala ofiary, jaki ma prawdopodobny początek i jak łatwo można jej zapobiec, jeśli zastosuje się pewne środki. Podkreślał, że należy wdychać tylko nieskażone powietrze, zachować odosobnienie, stykając się jedynie z kilkoma zdrowymi służącymi itowarzyszami, „używać małych kolacji, pić niewiele wina” i raz w tygodniu brać „pastylki z Rasis”.

Drugim jego zajęciem było pisanie „książki” - traktatu dotyczącego merytorycznej strony procesu. Wolsey i drugi legat, Campeggio, wkrótce zwołają sąd, aby orzec o małżeństwie Henryka z królową; do tego czasu miał zamiar spisać wszystkie argumenty przemawiające na jego korzyść. Pracował nad traktatem, okazując przy tym zwykły sobie zapał, siedział za biurkiem godzinami w tak głębokim skupieniu, że ból rozsadzał mu czaszkę. Równocześnie z gromadzeniem opinii teologów i prawników Henryk zbroił swój umysł - podobnie jak uzbrajał ducha do walki z gorączką - do zbliżającego się pojedynku. Podobnie bowiem jak wierzył, że optymistyczna postawa pomaga stawić czoło chorobie, wierzył również, iż przekonując siebie o swej racji w sprawie przeciwko jego małżeństwu, przyczynia się do zwiększenia szansy na wygraną. Kiedy nie pracował nad książką, to o niej mówił. „Jego Królewska Mość - napisał Tukę - przychodzi pod drzwi mojej komnaty i na ogół, chodząc tam i z powrotem, opowiada, mi co napisał”³.

Tę absorbującą, ale i pełną nadziei działalność przerwała wiadomość o tym, że Anna jest poważnie chora.

„Dotarły do mnie nagle w nocy najsmutniejsze wieści, jakie mogły nadejść - napisał do niej Henryk - i ubolewam nad ich treścią z trzech powodów: po pierwsze dlatego, że usłyszałem o chorobie mojej Pani, którą szanuję najbardziej na świecie i której zdrowia pragnę jak swego własnego, i z ochotą zniósłbym połowę Twojej choroby, aby Ciebie wyleczyć”. Drugim powodem było to, że choroba Anny stwarzała zagrożenie ich dłuższego rozdzielenia, a nieobecność jest zawsze wrogiem. Trzecia przyczyna była znacznie poważniejsza. Chodziło o to, że doktor Chambers, naczelny medyk królewski, na którym Henryk najbardziej polegał, nie mógł przybyć do Anny. Zamiast niego Henryk posłał do niej

doktora Buttsa,, jedynego, który został, prosząc Boga, żeby wkrótce mógł przywrócić Cię do zdrowia, i jeśli tego dokona, będę go kochał bardziej niż kiedykolwiek. Proszę Cię, byś stosowała się do jego rady, gdy idzie o Twoją chorobę, bo dzięki temu, mam nadzieję, wkrótce Cię zobaczę, co będzie dla mnie lepszym remedium niż wszystkie skarby świata”. Podpisał się tak: „sekretarz, który jest i zawsze będzie Twoim lojalnym i oddanym sługą”. Na dole pod listem narysował serce wokół inicjałów Anny i wpisał swoje własne - „HR” (Henry Rex) - po obu stronach⁴.

Nie można mieć pewności co do tego, w jaki sposób doktor zajął się Anną, kiedy do niej dotarł, ale bardzo prawdopodobne, że użył królewskiego okładu i kilku jego ziołowych naparów, dbając o to, by nie zasypiała - pozwolić pacjentowi, żeby zapadł w głęboki, przypominający śpiączkę sen, miało z reguły fatalne skutki. Niektórzy lekarze głodzili pacjentów i upuszczali im krew z ramion lub rąk, albo też spomiędzy łopatek. Inni owijali ich, rozpalonych gorączką, w ciepłe koce i zamykali w przegrzanych pomieszczeniach, zgodnie ze starożytną zasadą medycyny, że podobne leczy się podobnym, w tym wypadku wysoką gorączkę leczono wysoką temperaturą otoczenia. Przypuszczalnie doktor Butts był wystarczająco światły, aby nie stosować tej metody, i przypuszczalnie nie uciekał się również do bardziej tajemniczych środków medycyny ludowej i uzdrowicieli - magicznych zaklęć, imion lub cytatów z Biblii, mistycznych liter noszonych na szyi lub wypisanych na ciele. Cokolwiek zrobił, Anna poczuła się dobrze już w lipcu, a król dowiedziawszy się o symptomach i przebiegu choroby, ogłosił, że jest zupełnie zdrowa i że nie zagraża jej niebezpieczeństwo. Jej ojciec także stopniowo dochodził do siebie, ale pod koniec lipca był wciąż zbyt słaby, żeby powrócić na dwór.

Czy powodem uzdrowienia Anny była jej naturalna żywotność, czy też, tak jak wierzył król, fakt, że „choroba potna” była w większym stopniu przypadłością mężczyzn niż kobiet, to tak czy inaczej jej wyzdrowienia nie należało traktować jako czegoś oczywistego. Otarła się o śmierć, jednak Bóg ocalił jej życie, chciał, by żyła. W szesnastym wieku taki powrót do zdrowia miał szczególne znaczenie i król, który obawiał się i czcił nadzwyczajne zdarzenia, mógł dojrzeć w tym boskie przesłanie. Anna dzieliła być może jego pogląd, a poza tym miała zapewne poczucie ogromnej ulgi i rozpierała ją radość.

To w owym brzemiennej w skutki okresie, gdy oczekiwano procesu w sądzie legatów, a Henryk był pełen optymizmu i przekonany o sile swych argumentów oraz o prawdopodobieństwie szybkiego orzeczenia przeciw Katarzynie, znacznie zbliżył się do Anny i wraz z nią rozpoczął przygotowania do ślubu.

Zmiana była oczywista i cały dwór był tego świadom. Pieścił ją w taki sposób, w jaki

pieścili się tylko najtkliwsi kochankowie, wodził za nią oczyma z namiętą czułością i twarz jego jaśniała miłosnym zachwytem, gdy odpowiadała mu uśmiechem. Niewypowiedziane pragnienie unosiło się między nimi, erotyczne i bezsprzeczne, a fakt, że dumnie je obnosili, a nie ukrywali, oznaczał, że nie widzieli powodu do powściągliwości, że byli pewni, iż wkrótce zostaną mężem i żoną.

„I król, i jego pani, jestem przekonany, biorą swoje małżeństwo za pewnik, jak gdyby to z królową było już rozwiązane” - napisał Mendoza do cesarza. Komentował przygotowania do ślubu i szaleńczą namiętność, jaką król okazywał Annie⁵. Tym razem skandaliczne zachowanie tej pary było bardziej szokujące niż krążące plotki. (Papież Klemens był pewny, że Anna jest w ciąży). To, co widzieli ambasadorowie, nie pozostawiało żadnych wątpliwości, że Henryk „zaspokaja swój apetyt”, „popuszcza cugli namiętności”. Istniejąca między nimi więź miała charakter seksualny i była tak silna, że uczyniła króla ślepym. Apetyt wiódł go na łeb na szyję w małżeństwo, przez łóżko kochanki. „Mademoiselle Boleyn powróciła na dwór - napisał ambasador francuski Du Bellay pod koniec sierpnia. - Król jest tak zadurzony, że tylko Bóg może go uleczyć”.

Kilka listów Henryka do Anny przywołuje klimat tej namiętności. „Kochana moja - napisał król - te słowa mają Cię powiadomić o wielkim osamotnieniu, jakie tu znajduję po Twoim wyjeździe, bo zapewniam Cię, że wydaje mi się, iż czas płynie wolniej, a od Twego wyjazdu minęły całe dwa tygodnie. Myślę, że to z przyczyny Twojej dobroci i żarliwości moich uczuć - ciągnął - bo w innym razie nie myślałbym, że to chwilowe rozstanie mogło mnie tak zasmucić, lecz teraz, gdy zbliżam się do Ciebie, mój ból zdaje mi się w połowie ukojony, prócz tego czuję się pokrzepiony tym, że książka, którą piszę, przysłuży się mojej sprawie”.

Jego ostra depresja i jeszcze większe uniesienie są wyrazem „żarliwości uczuć”, dobitniejszym niż ostatnie zdanie listu: „Życząc sobie (zwłaszcza wieczorem), znaleźć się w ramionach mojej ukochanej, której piękne [piersi] mam nadzieję całować; pisane ręką tego, który był, jest i będzie Twój z jego własnej woli.

W innym liście, napisanym, gdy Campeggio zbliżał się do Anglii i rozwiązanie akcji na scenie sądowej wydawało się bliskie, mieszają się napięcie i wyczekiwanie.

„Legat, którego przybycia pragnęliśmy, przyjechał do Paryża w ubiegłą niedzielę lub poniedziałek, tak więc ufam, że w przyszły poniedziałek usłyszę o jego przybyciu do Calais, a potem spodziewam się w krótkim czasie cieszyć się tym, do czego tak długo tęskniłem, ku uciesze Boga i nas dwojga; nic więcej już teraz nie piszę, moje kochanie, z braku czasu, ale szkoda, że nie mogę mieć Cię w ramionach, albo Ty mnie, bo zdaje mi się, że dawno Cię nie całowałem”⁷.

Czytamy w liście: „w krótkim czasie”, gdyż krótki okres dzielił ich od małżeństwa, którego oboje gorliwie oczekiwali. Namiętność Henryka do Anny wezbrała w nim, dążenie Anny do uzyskania statusu żony, odpowiadającego jej ambicjom, pochłaniało ją bez reszty. Była teraz doszczętnie skompromitowana; jakiegokolwiek pretensje do skromności byłyby śmieszne. Pozwalając, by Henryk pieścił ją na oczach dworzan i ambasadorów, robiąc przygotowania do ślubu, prowokując skandaliczne insynuacje, Anna stawiała wszystko na pozytywne dla nich stanowisko legatów. Mogło też być tak, że widząc, jak daleko może zaprowadzić jej królewskiego partnera nieroztropne pragnienie, spodziewała się, że ją poślubi niezależnie od orzeczenia sądu.

Cokolwiek miało się stać, wydawało się, że małżeństwo znajduje się w zasięgu ręki. Oczekując spełnienia najskrytszych pragnień, gdy jej kochanek zalecał się do niej jak nigdy przedtem, ona także nie dopuszczała możliwości niepowodzenia. Ich czas w końcu nadchodził; i nic nie mogło tego zniszczyć.

Nawet Wolsey. Anna w uniesieniu zaczęła przypuszczać, że kardynał naprawdę ma zamiar poprzeć jej małżeństwo z królem - daje to przynajmniej do zrozumienia w liście do niego adresowanym.

„Z największą pokorą dopraszam się łaski i wybaczenia mi śmiałości, że sprawiam kłopot moją prostą pisaniną - rozpoczęła, przyjmując ów unizony styl, jakiego od młodej kobiety, piszącej do znakomitego starszego mężczyzny, wymagały zasady dworności - gdyż pochodzi od tej, która bardzo pragnie wiedzieć, czy Wasza Miłość ma się dobrze, a jak wynika z tego, co słyszę, bardzo dobrze. Modłę się do Boga, aby tak było dalej, tak jak wypada mi się modlić, wiem bowiem, że wielkie wysiłki i zabiegi, jakich się Wasza Miłość podejmuje dla mnie dzień i noc, trudno mi będzie odwzajemnić, więc mogę jedynie darzyć Cię miłością, ustępującą jedynie miłości do króla, którego kocham ponad wszystkie istoty”⁸.

Te „miłosne” wyznania Wolseya i Anny były tym bardziej godne uwagi, że oboje byli niedawno skłóceni w pewnej kwestii patronatu. Przeorysza Wilton Abbey, Elizabeth Shelford, zmarła i Anna popierała kandydaturę swej powinowatej, Eleanor Carey (siostry szwagra Anny, Williama Careya). Wolsey obiecał wcześniej, że uczyni Eleanor przeoryszą, kiedy zwolni się stanowisko, i dał na to słowo Williamowi Careyowi. Jednak gdy Careya dotknęła gorączka potna, tylko Anna broniła interesów krewnej. Niewykluczone, że Anna postanowiła załatwić sprawę Eleanor jako sposób zapewnienia sobie wpływów, aby przeciwstawić się kardynałowi. Wyznaczono linię frontu, nie zważając na życzenia zakonnicek, które teoretycznie miały prawo wyboru przeoryszy. Wolsey wystawił swoją kandydatkę, piastującą wtedy to najwyższe stanowisko Isabel Jordan, natomiast Anna popierała Eleanor Carey - lub siostrę

Eleanor, będącą również zakonnicą w Wilton. Niezależnie od wyniku przeoryszą musi zostać ktoś z rodu Carey - powiedziała Anna Henrykowi.

Lecz Wolsey zajął się od razu burzeniem planu Anny. Pojechał do opactwa, przesłuchiwał zakonnice i do tego stopnia nastraszył starszą wiekiem Eleanor Carey, że wyznała, iż „ma dwójkę dzieci z dwoma różnymi księżmi oraz że prócz tego była kochanką trzeciego mężczyzny „i to niedawno”.

O ile jej siły witalne zasługiwały na podziw, o tyle morale pani Eleanor - nie, i kiedy Wolsey przedstawił królowi wyniki swego dochodzenia, król napisał do Anny charakterystyczny, górnolotny list, w którym odrzucił jej kandydatkę. „Za żadne skarby świata nie chciałbym stłumić głosu Twojego ani mojego sumienia, by uczynić ją przeoryszą domu, który prowadzi się tak nie po bożemu - oznajmił Annie - ani, jak ufam, nie chciałabys, abym dla brata lub siostry tak bardzo splamił swój honor lub sumienie”. Aby sprawiedliwości stało się zadość (i próbując udobruchać Annę), Henryk postanowił wybrać zupełnie inną zakonnicę. „Aby Cię zadowolić - zakończył - zrobiłem tak, że żadna z nich tego domu nie dostanie; oddam go jakiejś posiadającej dobre predyspozycje kobiecie; przez co dokona się w nim gruntowniejsza reforma”⁹.

Lecz to jeszcze nie był koniec. Wolsey był szybszy i wymusił warunkowy wybór przeoryszy Isabel Jordan mimo sprzeciwu króla i jego wyraźnego niezadowolenia. Anna była zapewne „rozzalona”, o czym Henryk uprzedził Wolseya, ale w końcu warunkowy wybór przekształcił się w wybór wiążący. Raz jeszcze Wolsey zatriumfował nad Anną.

Jednak sądząc z jej listu, wdzięczność za jego „wielki wysiłek i kłopoty” w sprawie uzyskania rozwodu dla króla zwyciężyły nad rozgoryczeniem rezultatem wyboru. Pisała, że kocha Wolseya, że bardziej kocha tylko samego króla, „ponad wszystkie istoty”, że zamierza go z czasem wynagrodzić, i że trwa w pełnym nadziei oczekiwaniu.

„Panie mój, zapewniam Cię, bardzo pragnę usłyszeć od Ciebie wieści o legacie; nie wątpię, że skoro pochodzą one od Ciebie, będą bardzo dobre. I jestem pewna, że pragniesz ich tak bardzo jak ja, i jeszcze bardziej, gdyby to było możliwe, choć wiadomo, że nie jest. I tak, nie porzucając mocnej nadziei, kończę na tym mój list, napisany ręką tej, która najpewniej być musi Twoim uniżonym sługą, Anna Boleyn”.

Na dole listu Anny znalazło się postscriptum: „Pisząca ten list nie dała za wygraną, póki nie zgodziłem się również wziąć pióra do ręki” - napisał Henryk¹⁰. Pogratulował kardynałowi tego, że uniknął zarazy, przypomniał mu o „utrzymywaniu dobrej diety” i nawiązał do rozwodu - który nazwał „tym kłopotem” - oraz do nadziei, swoich i Anny, że wkrótce będą od niego „uwolnieni” za sprawą „pilności i czujności” Wolseya.

Henryk VIII, litografia Hippolyte'a Garniera, 1835, Berlin, Archiv für Kunst und Geschichte Elzbieta I, mal. Nicolas Hilliard (1547-1619), Hatfield House, Anglia Maria Stuart, szkoła Fr. Cloueta, XVI w., Victoria and Albert Museum, Londyn

Wielką nadzieją tchnęły słowa Anny, za to Henryka cechowały się ciepłem i wspaniałomyślnością. Niedawny szalony gniew na wielkiego sługę i kardynała minął. Z ukochaną Anną u boku, nakłaniającą go przymilnie, by dodał słowo lub dwa do listu - w istocie oczywiście, by przydał im wagi autorytetu monarchy - i mając w planach szczęśliwy ślub, Henryk złagodniał, jego frustracje były okiełznane, a całe okrucieństwo straciło na sile. Anna sprawiła, że jaśniał szczęściem, promieniało z niego zadowolenie, jak również pożądanie. Ich wspólny list odzwierciedlał chwilę niezmażonego szczęścia, kiedy wielorakie przeszkody i niewygody, jakie napotykali, zrównoważyły ich rosnące nadzieje...

Chwila była krótka. Legat Campeggio zbliżał się do Anglii, o wiele za wolno w oczach Anny i Henryka, ale jednak się zbliżał. W ostatnim tygodniu września był już w Calais, oczekując na przeprawę przez La Manche. Anna wróciła do Hever, aby uniknąć jakiegokolwiek podejrzenia o niestosowne zachowanie. Tam miała czekać niespokojnie, niecierpliwie, dopóki nie nadejdzie wiadomość z Londynu, że Wolsey i Campeggio zakończyli dochodzenie i wydali pomyślne orzeczenie.

Będzie czekała - lecz nie beczynn timer, gdyż zaplanowanie wesela królewskiego było gigantycznym przedsięwzięciem, którego Boleynowie w dodatku prawdopodobnie będą musieli się podjąć samodzielnie. W najlepszym razie w ceremonii wezmą udział niechętni jej dworzanie; Anna wiedziała, że niektórzy bez wątpienia odrzucą zaproszenie do udziału w uroczystościach. Król będzie musiał wywrzeć nacisk na służących i urzędników, których zadaniem było określanie protokołu i sposobu postępowania. Podejrzewała, że będą uchylać się od odegrania roli w uczynieniu ze zwykłej kobiety królewskiej żony.

Najprawdopodobniej jednak Anna odsunęła od siebie te myśli z pogardliwą miną i pławiła się w fantazjach - o sobie w stroju panny młodej, o wspaniałej sukni, wyglądającej po królewsku, w otoczeniu panien i paziów niosących jej tren. I o swoim niezrównanym panu młodym, wysokim i potężnym, o chłopięcej urodzie, rudoblond włosach i brodzie, i żywych, szarych oczach. O kaplicy królewskiej, wypełnionej zapachem kadzidła i jasno oświetlonej pochodniami, której ściany pokrywały barwne draperie, a podłogę słodko pachnące zioła i sitowie. I o tłumie prostych ludzi, którzy czekać będą u bram pałacu, aby podziwiać pannę młodą, oraz tłumie szlachciców wewnątrz kaplicy, okazujących uszanowanie, jeśli nie serdeczność, w obecności kobiety, która wkrótce zostanie ich królową.

Fantazje Anny, jak można przypuszczać, nie dotyczyły romansu. Lecz jeśli nie kochała króla, musiała przynajmniej doznawać czułości, obcując z nim tak blisko, a także pewną dozę pewności siebie. Zadomowiła się na dobre w jego życiu, nie była jedynie przelotną miłością. Jego serce należało do niej, była jego „wielkim szaleństwem”. Małżeństwo dostarczy jej ostatecznej ochrony - małżeństwo, a potem dziecko, spadkobierca. Gdy już będzie żoną Henryka, Wolsey nie będzie mógł jej tknąć, w razie gdyby ulotniła się jego obecna dobra wola, i ani królowa Katarzyna, ani jej ojciec, ani wuj, ani nikt pośród tych, którzy życzyli jej źle, już jej nie będą zagrażać.

Już raz przedtem Annę wysłano do Hever, by przerwać romans z Henrym Percy. Była wtedy upartą dziewczyną, wygnaną do domu ojca, zmuszoną do przeżycia miłosnego rozczarowania i upokorzenia, w gniewie i osamotnieniu, ze zduszoną wolą. Jednak od tamtej pory wszystko się zmieniło. Była obecnie potężną, nawet groźną młodą kobietą i udawała się do Hever z własnej nieprzymuszonej woli, dumna z tryumfu, jakim będzie poślubienie króla, i spełnienia ambicji. Przedtem Anna opierała się swemu wygnaniu w ponurej niepewności co do swego losu. Lecz obecnie, gdy jej przyszłość była niemal pewna, przeczeka swe tymczasowe odosobnienie z lekkim sercem, „nie porzucając mocnej nadziei”.

ROZDZIAŁ XII

Tak toczyła się ta dziwna sprawa w sądzie dzień po dniu, aż doszło do sądenia, i wszyscy spodziewali się, że werdykt zostanie wydany nazajutrz.

Szum głosów wypełniał wielką salę klasztoru Blackfriars w Londynie. Sąd legatów pod przewodnictwem kardynałów Campeggia i Wolseya właśnie się zbierał, a chociaż jego posiedzenia odbywały się już od kilku tygodni, tego dnia po raz pierwszy mieli być na sali oboje, król i królowa.

Widzowie zaczęli przybywać wcześniej, zanim zjawił się personel sądu - urzędnicy, pełnomocnicy, teologowie i duchowni, którzy doradzali królowej, oraz prawnicy króla. Mieli sobie wiele do powiedzenia, a dźwięk ich ożywionych rozmów wznosił się i opadał w olbrzymim pomieszczeniu, podczas gdy służący wchodzili i wychodzili, wnosząc siedziska dla uczestników. Znajdowały się tam dwa przypominające trony fotele dla legatów, obite złotogłównem, i długi stół przykryty wzorzystą tkaniną. Na prawo od miejsca, gdzie mieli zasiąść Campeggio i Wolsey, górował wysoki baldachim ze złotego brokatu, a pod nim na postumencie obity kosztowną tapicerką tron dla króla. Na lewo od foteli legatów ustawiano

niniejszy baldachim i fotel królowej Katarzyny. Przygotowano miejsca dla arcybiskupa Canterbury, Warhama, i jego kolegów oraz dla pomniejszych osób mającego się rozegrać dramatu. Przez cały czas unosił się szmer rozmów i zebrani w napięciu oczekiwali przybycia królewskiej pary.

Nie było wątpliwości, że król przybędzie na rozprawę. Miała to być godzina zadośćuczynienia, kiedy po dwu trudnych latach w końcu zostanie wydany wyrok unieważniający - był tego niemal zupełnie pewien - jego małżeństwo z Katarzyną. W okresie miesięcy, dzielących nieudane tajne posiedzenie sądu Wolseya, w maju 1527 roku, od zwołania szeroko komentowanego trybunału Campeggia, król został ekspertem - tak dobrym jak każdy teolog czy jurysta - od prawa kanonicznego, zwłaszcza ustępów dotyczących rozwodu. Napisał długi traktat na tematy mające związek z jego własnym małżeństwem, przestudiował pisma innych, omawiając je wyczerpująco. Znajomość problemu wzmocniła pewność siebie króla, przybierając rozmiary wykraczające poza granice logiki. Henryk był absolutnie przekonany o tym, że zwycięży.

Zaledwie parę dni wcześniej londyńczycy widzieli go, jak płynął łodzią w dół rzeki w otoczeniu kilku dam, radosnego i z lekkim sercem; zatrzymał się po drodze we dworze nad rzeką u Thomasa Boleyna w oczekiwaniu na przyływ¹. Udawał się do Greenwich, gdzie miał przebywać do dnia, w którym stawi się przed sądem w Blackfriars. Był gotowy, więcej niż gotowy do tego wystąpienia.

Z królową było zupełnie inaczej. Czy odpowie na wezwanie? Stawała już raz przed legatami, weszła wtedy zamaszyście do sali, z „wielką kompanią” wspierających ją kobiet, i oświadczyła łamaną angielszczyzną, że Campeggio i Wolsey są niekompetentni jako sędziowie w jej sprawie, i odwoływała się do Rzymu, chcąc uzyskać bardziej bezstronny wyrok. Okazała godną podziwu królewskość, lecz ile ją to kosztowało, wiedziały te spośród kobiet, które były świadkami coraz gorszych relacji z królem.

Nie tylko ją upokorzył, robiąc z siebie bezwstydne widowisko z tą obrzydliwą prostytutką Anną Boleyn; zbezcześcił jej imię swoimi niegodziwymi oskarżeniami. Posłał arcybiskupa Warhama i drugiego wiekowego duchownego, biskupa Tunstalla, aby ją przesłuchali, a ich pytania były ostre i bezlitosne. Czy to prawda - chcieli wiedzieć - że Katarzyna próbowała zamordować męża? Czyż właśnie w tej chwili nie knuje intryg, aby go pozbawić życia lub nakłonić jednego ze swych służących z Hiszpanii, by to dla niej zrobił? Mieli powody sądzić, że spiskuje, szukając stronników wśród wrogów króla, a jej oczywista niechęć do swojego pana i męża czyniły jej osobę niebezpieczną, zbyt niebezpieczną, by mogła spotykać się czy to z królem Henrykiem, czy ich córką, księżniczką Marią².

Katarzyna była dostatecznie światła, żeby zdać sobie sprawę, iż strategia króla ma na celu zmusić ją do ustąpienia, zaniknięcia się w klasztorze i wycofania z małżeństwa. Fakt, że rozumiała jego motywy, nie zmniejszył niszczącej siły nieludzkich gróźb, do jakich uciekał się Henryk, zwłaszcza okrutnej pogroźki, że rozdzieli ją z córką. Prześladowania były przyczyną jej cierpienia, które tym trudniej było jej znieść, że chociaż otaczali ją na dworze życzliwi ludzie - a w całym kraju było ich tysiące - żaden z nich nie miał dostatecznie dużych wpływów, by ją chronić.

To z tego powodu zaczęła poszukiwać kontaktu z kardynałem Campeggio, na długo przed datą wezwania jej do sądu, i wyznała mu swoje obawy. Była „bardzo niespokojna i zakłopotana swoimi sprawami” - napisał później kardynał. Spodziewała się przybycia dwóch cesarskich prawników z Flandrii, którym chciała powierzyć reprezentowanie jej w sądzie, ale się nie zjawili, najwyraźniej dlatego, iż cesarz Karol był pewien, że nie będą w Anglii bezpieczni³. W związku z tym Katarzyna nie miała adwokatów prócz tych, których wyznaczył dla niej król, toteż nie mogła spodziewać się po nich bezstronności. Można było co prawda liczyć na to, że przemówi w jej imieniu biskup Fisher, jak to zawsze czynił, od kiedy król Henryk zaczął podważać uczciwość ich małżeństwa. Jednak Fisher mimo elokwencji nie uzyskał poparcia, a poza tym był teologiem, a nie jurystą; nie mógł wiele zrobić dla ocalenia królowej od orzeczenia sądu, które prawie na pewno będzie skierowane przeciw niej.

Pomrukiwanie tłumu przeszło w szept, gdy dygnitarze i urzędnicy sądowi kolejno zajmowali swoje miejsca. Następnie weszli na salę legaci, przed którymi kroczyli duchowni z ciężkimi złożonymi krzyżami, jakie noszono w procesjach, i toporami będącymi symbolem ich rangi. Campeggio skupiał na sobie większość uwagi; był kaleką, starym cierpiącym człowiekiem. Jego długa rzadka broda nadawała mu wygląd pustelnika, a nie uczonego prawnika kanonisty, którym był. Jak głosi historia, kardynał przysiągł, że nie zetnie jej na znak żałoby po Kościele angielskim.

W sali pojawiła się królowa, spięta, lecz pełna godności. Wyglądała - twierdził jeden ze świadków - jak pięćdziesięcioletnia kobieta, tak ją gnębiły troski, chociaż miała w rzeczywistości tylko czterdzieści trzy lata. Zaraz za nią wszedł król, młodzińczy, krzepki i wesoły. Stojąc w majestacie pod błyszczącym złotym baldachimem, król Henryk górował nad ogromnym pomieszczeniem i był panem sytuacji. Sadowiąc się na tronie, rozpoczął sesję przemówieniem. Mówił o swym znękanym sumieniu, które samo zaprowadziło go do poszukiwania prawdy o małżeństwie i oddania swego losu w ręce legatów, aby wydali sprawiedliwy wyrok.

Gdy skończył przemawiać, królowa nagle podniosła się z krzesła i ku zdumieniu

wszystkich zgromadzonych podeszła śmiało do miejsca, gdzie siedział jej mąż, i uklękła u jego stóp.

„Panie, zaklinam Cię na miłość, jaka była między nami, i na miłość Boga - rozpoczęła (jak zanotował obecny podczas procesu Cavendish) - pozwól, bym miała sprawiedliwość i prawo. Okaż mi litość i współczucie, bo jestem biedną kobietą i cudzoziemką, zrodzoną poza waszym dominium. Nie mam tu prawdziwych przyjaciół i znacznie mniej bezstronnej rady. Zwracam się do Ciebie, jako do głowy Sprawiedliwości w tym królestwie”.

Śmiałość Katarzyny naruszyła zasady zachowania się podczas procesu. W zupełnej ciszy rozległy się słowa, wypowiedane z silnym obcym akcentem.

„Czym Cię obraziłam, Panie, albo jakich dostarczyłam powodów do niezadowolenia? Ponieważ pragniesz, jak widzę, oddalić mnie od siebie, biorę Boga i cały świat za świadków, że byłam Ci wierną, uniozoną i posłuszną żoną, zawsze skłaniającą się ku Twojej woli i przyjemności, i że nigdy nie powiedziałam ani nie zrobiłam nic przeciwnego”.

Od dwudziestu lat żyła jego życiem - mówiła dalej Katarzyna - wielbiła jego przyjaciół i nienawidziła jego wrogów, zadowolona, że może kształtować swą wolę zgodnie z jego wolą, nie narzekając ani nie okazując niezadowolenia. I rodziła mu dzieci, kilkoro, a fakt, że tylko jedno z nich przeżyło, to nie jej wina, lecz wola boża.

„I kiedy brałeś mnie za żonę (Bóg mi świadkiem), byłam panną, której nie dotknął żaden mężczyzna - zwróciła się do niego z całą szczerością, broniąc swego honoru i prawdomówności - a to, czy mówię prawdę, czy nie, niech rozstrzygnie Twoje sumienie. Jeśli można mi cokolwiek zarzucić, wykazać uchybienie w obliczu prawa, wiarołomność lub jakieś inne przewinienie, za które należałoby mnie wygnać i z Tobą rozdzielić, to pokornie odejdę z poczuciem wielkiego wstydu i uchybienia swemu honorowi. Lecz jeśli nie ma podobnego powodu, to proszę pokornie, by mi pozwolono zachować dotychczasową pozycję i abym z Twych szlachetnych rąk otrzymała sprawiedliwość”.

Mówiła dalej, a król nie próbował jej powstrzymać, chociaż musiał się już zorientować, iż ona nie ma zamiaru odgrywać swej roli według ustalonego scenariusza. Dowodziła, że jej ojciec, król Ferdynand, nigdy nie zgodziłby się na małżeństwo z punktu widzenia prawa ułomne ani też nie przystałby na takie małżeństwo ojciec Henryka, wobec czego, logicznie rzecz biorąc, jest żoną Henryka, tak jak była nią w dniu ich ślubu wiele lat temu.

Jeśli chodzi o sam proces - „nowy wymysł przeciwko niej obmyślony” - był on jawnie niesprawiedliwy, jako że nie była w stanie się bronić, pozbawiona wsparcia własnych adwokatów.

„Dlatego też najpokorniej domagam się - powiedziała, kończąc wystąpienie - przez wzgląd na miłosiernego Boga (który jest sprawiedliwym sędzią), by ten sąd wstrzymał się z wydawaniem ostatecznego wyroku, dopóki nie dowiem się, jak radzą mi postąpić przyjaciele z Hiszpanii. A jeśli nie zostanie mi udzielony taki przywilej, niech będzie tak, jak postanowione, Bóg mnie osądzi”.

Po tych słowach podniosła się z klęczek, wyprostowała się i ukłoniwszy się królowi, wyszła z sali, wspierając się na ramieniu swego sługi, Griffitha ap Rhysa. Woźny sądowy wzywał ją do powrotu, ale ona szła zdecydowanie dalej, a król postąpił rozsądnie, po prostu milczał⁴. Gdyby próbował wywierać na nią presję, wyglądałoby to nie po królewsku, wręcz grubiańsko, jej opór zaś, choć wstrząsający, w ostatecznym rozrachunku nie miał wpływu na orzeczenie legatów.

Poruszenie wywołane przemówieniem Katarzyny w sali sądu było niewielkie w porównaniu z hucznym przyjęciem, jaki jej zgotowano przed gmachem. Powitał ją gęsty tłum, wznoszący okrzyki: „Wiwat, Katarzyna! Jak dobrze trzyma pole! Niczego się nie boi!”. I królowa, pokrzepiona gromkimi wyrazami poparcia i zachęty, uśmiechała się i dziękowała tłumom skinieniem głowy, powodując za każdym razem nowe wybuchy głośniego aplauzu.

W ciepłe czerwcowe dni, w świątecznym nastroju - londyńczycy przygotowywali się do obchodów dni świętego Jana i świętego Piotra, które miały uświetnić parady, ogniska i „świąteczne rozrywki” - tłumy wylęgały na ulice. Ludzie byli ożywieni, niespokojni, a w Londynie każde większe skupisko ludzkie stanowiło potencjalne zagrożenie. W święto majowe, mniej więcej dwanaście lat wcześniej, wojowniczy młodzi terminatorzy z warsztatów londyńskich zaatakowali dzielnice zamieszkałe przez obcokrajowców i dokonali masowych napaści na kupców, marynarzy, a nawet wysłanników obcych dworów, powodowani gorączką ksenofobii. Tym razem zapalczywych mieszczan pobudziła do wystąpień silna sympatia do Katarzyny. Trudno było powiedzieć, jak daleko mógł ich zaprowadzić ów zapal.

Ambasador cesarski, Mendoza, uznał, że Anglicy tak bardzo obruszyli się na to, jak ich król potraktował żonę - na jego wyraźny zamiar pozbawienia księżniczki Marii prawa do tronu - iż chętnie posuną się do wsparcia armii, przybywającej z odsieczą królowej⁵. Przesadził co do zasięgu, lecz nie co do żarliwości reakcji tłumów. Campeggio i jego świta wkrótce po przyjeździe do Anglii tak „byli popychani przez wielką tłuszcę”, że wielu pogubiło buty; mieli szczęście, że wyszli z tego cało. Król wyraźnie się zaniepokoił, gdy przechodząc częściowo dostępną dla ogółu poddanych galerią, łączącą pałac z sąsiednim budynkiem, zobaczył „wielkie tłumy ludzi”, które zebrały się tam, aby życzyć królowej

zwycięstwa nad jej wrogami, „żeby to królestwo ocalić od krańcowej ruiny”⁶, i zarządził natychmiastowe zamknięcie galerii.

Wojownicze nastroje sięgały bardzo głęboko i były związane nie tylko z kwestiami dobrobytu i sytuacji ukochanej królowej. Jesienią i zimą 1527/1528, po słabych zbiorach pszenicy w Anglii, Londynowi zagrażał głód. Wolsey obiecał dostarczyć stolicy zboże z Francji w ilości wystarczającej na pokrycie zapotrzebowania miasta, lecz nie dotrzymał obietnicy. Jednak to kupcy niemieccy, mieszkający w Londynie, ocalili ludność stolicy, organizując transporty zboża z cesarstwa, co spowodowało, że ludzie złorzeczyli na Wolseya i Francuzów, i „bardziej kochali cesarza i jego wszystkich poddanych”.

Naturalnie nie chodziło tylko o miłość do cesarza i jego ciotki, królowej Katarzyny: lud nienawidził Anny Boleyn.

Zbierały się grupy rozgniewanych kobiet, aby zaprotestować zgodnym chórem przeciw wyniesieniu kochanki króla. Krzyczały: „Nie chcemy Nan Bullen! Nie chcemy Nan Bullen!”, i wychwalały przy każdej sposobności „dobrą Katarzynę”. Nie było sensu wyjaśniać im - jak to próbowali robić Henryk i jego przedstawiciele - że królewski rozwód jest sprawą sumienia i kwestią prawa kanonicznego; ludzie byli przekonani, że jego podłożem była żądza i że Anna celowo tę żądzę podsyciała.

„Zwykli ludzie są nieświadomi prawdy - napisał kronikarz Hall - a zwłaszcza kobiety i inni [sic], popierający królową, opowiadali, że król wyłącznie dla własnej przyjemności wziął sobie drugą żonę”⁷. Twierdzili stanowczo, że proces w sądzie legatów był fikcją, wymyślnym i hipokratycznym przedstawieniem, mającym za zadanie ukryć grzeszną i upokarzającą zdradę małżeńską.

- Nie wiemy, gdzie w czasie procesu znajdowała się Anna. Czy przebywała z dala od ludzkich oczu w Hever, czy w swych pokojach w Greenwich, czy może w londyńskim domu ojca - domu, do którego król pojechał tuż przed udaniem się do sądu. W okresie między przybyciem Campeggia do Anglii a samym posiedzeniem sądu jej żywot nie mógł być łatwy - dziewięć miesięcy ciągłych odroczeń, podczas których królowa, jej poplecznicy i, co gorsza, sam legat znajdowali wciąż nowe sposoby odwlekania wydania orzeczenia.

„Mocna nadzieja”, jaką Anna żywiła poprzedniego lata, osłabła zapewne, jej miejsce zajęła żarliwa modlitwa, a wreszcie nieustępliwa wytrwałość. Król zapewnił ją, że na werdykt Campeggia nie trzeba będzie długo czekać i że będzie on oczywiście pomyślny dla niego, a nie dla Katarzyny. Powtarzał też jej, że skoro tylko legat wyda orzeczenie, odbędzie się ich ślub. Jednak upłynęło dziewięć miesięcy, a werdyktu wciąż nie ogłaszano i wcale nie było pewności, że król osiągnie zamierzony cel.

Anna czuła się gorzej niż kiedykolwiek przedtem. Niemal powszechnie uznawano ją za kochankę króla Henryka. „Od jakiegoś czasu król jest bardzo blisko z mademoiselle Anną - pisał w sprawozdaniu Du Bellay. - Dlatego też nie trzeba się dziwić, że chcą przyspieszyć [postępowanie sądowe]. Bo jeśli urośnie jej brzuch, to wszystko przepadnie!”⁸. Znosiła i miała nadal znosić wrogość i pogardę, do jakich wiodły te przypuszczenia, wobec perspektywy jej rychłej koronacji i tego, że gdy zostanie królową, będzie mogła zmusić swych wrogów do stłumienia animozji, jaką do niej żywili. Lecz nie była jeszcze królową; otaczała ją coraz większa wrogość i zapewne sobie uświadamiała, że gdyby chciała pokazać się publicznie, zwłaszcza po entuzjastycznie przyjętej mowie Katarzyny, nie byłaby bezpieczna.

Do czasu wydania długo oczekiwanego orzeczenia sądu miała żyć w zawieszeniu, nie będąc ani godną szacunku młodą kobietą, ani sekretną kurtyzaną, ani też żoną króla. Życie takie nie odpowiadałoby najpotulniejszej z kobiet, a co dopiero Annie, swawolnej i niecierpliwiej, której oczekiwania pobudzały obietnice króla i jego własne pragnienia - dla niej życie to było nie do zniesienia.

Znacznie trudniej byłoby Annie pogodzić się z sytuacją, gdyby zdawała sobie sprawę, że im dłużej Campeggio odwleka wydanie wyroku, tym mniej jest prawdopodobne, że wypowie się na korzyść Henryka. Legat ciągle zawodził pełne nadziei oczekiwania Henryka, wymierzając cios za ciosem, aż w końcu granice jego wpływów i wpływów Anglii zaczęły rysować się bardzo wyraźnie. Niezależnie od tego, ilu posłów król wyśle do Rzymu, jak sprawnie będą przemawiać jego prawnicy, w jakiej mierze będą szczere jego napomknienia o wycofaniu Anglii spod zwierzchnictwa papieża, to jeśli Campeggio nie wyda zadowolającego orzeczenia, wszystkie wysiłki Henryka spełzną na niczym, za sprawą przebiegłości dyplomacji papieskiej. Gdyby rozstrzygnięcie sądu miało być pomyślne, to dlatego że chce tego papież Klemens - lub raczej dlatego że musi tak chcieć ze względu na naciski władców Europy.

Pragnienie króla, aby pojąć za żonę atrakcyjną kobietę, która mogłaby dać mu męskiego potomka, nieubłaganie stawało się czymś znacznie bardziej złożonym. Sprawa, która początkowo dotyczyła Henryka, Katarzyny i Anny, została powiązana z polityką europejską, a zwłaszcza z konfliktem między Habsburgami a Walezjuszami na Półwyspie Apenińskim.

W okresie dziewięciu miesięcy, podczas których kardynał przebywał w Anglii, armia Karola V wzrastała w siłę, natomiast oddziały Franciszka I, niedawno zwycięskie, ponosiły kolejne klęski. Niemal całą armię francuską zdziesiątkowała zaraza, a reszta wojsk

skapitulowała. Nastąpiła kolejna ofensywa: Francuzi najechali północną Italię wiosną 1529 roku. Tym razem także ponieśli porażkę, gdy zostali pobici pod Landriano. W tym właśnie czasie Campeggio i Wolsey przewodzili trybunałowi w Blackfriars, lecz nie wiedzieli o tym, że papież Klemens natychmiast odebrał ich sądowi kompetencje, poddając się naciskowi cesarza, i przeniósł sprawę do Rzymu, co oznaczało zmianę orzekającego forum. Sprawę króla Henryka osądzi kuria papieska, a nie sąd w Anglii. Jednak w rzeczywistości zmiana ta gwarantowała niepomyślny dla króla werdykt, gdyż sąd kurialny otrzymał dyrektywę, by wydać orzeczenie na korzyść Katarzyny.

Nim wieść o decyzji papieża dotarła do Anglii, Campeggio, któremu nakazano odwlekać zakończenie sprawy wszystkimi możliwymi środkami, odroczył posiedzenie, zgodnie ze zwyczajem rzymskim na okres lata. Następną sesję miała się już nie odbyć.

Król Henryk wpadł w furję. Wolsey, który wiedział, że z tym odroczeniem przepadła jego ostatnia szansa utrzymania władzy na dworze królewskim, był bliski rozpacz. Katarzyna poczuła się lepiej. Anna zaś, jak możemy przypuszczać, przeklinała Campeggia za jego podstęp, a odwiecznego adwersarza Wolseya za to, że nie był w stanie temu przeciwdziałać.

Jednak w czasie, gdy król Henryk opracowywał nową strategię - nie było w niej roli dla Wolseya - miał już świadomość, że musi wziąć pod uwagę nową siłę, której moc wzrastała dostatecznie szybko, by zaburzyć tradycyjną konfigurację polityki europejskiej i osłabić zarówno papieństwo, jak i cesarstwo.

W roku 1529 wpływ Marcina Lutra zagrażał stabilizacji w niemieckich domenach Karola. Luter był nie tylko energicznym reformatorem religijnym, występującym przeciwko zeświecczeniu i korupcji Kościoła rzymskiego, lecz również bohaterem ludowym. Książęta luterariscy i mieszczaństwo domagali się praw politycznych, a konflikt zbrojny z katolickim cesarzem wydawał się prawdopodobny. Zagrożenie to, wraz z inwazją turecką pod wodzą Sulejmana Wspaniałego na ziemie Habsburgów, oznaczały, że troska cesarza o losy królowej Katarzyny nie mogła doprowadzić do najazdu na Anglię. Dopóki luteranie byli silni, Henryk mógł bez przeszkód dążyć do rozwodu.

W jego strategii nastąpił jeszcze jeden, poważniejszy zwrot, związany z postępującą sekularyzacją renesansowej monarchii. Gdyby Henryk nie mógł uzyskać poparcia papieża, może zwróciłby się do Kościoła angielskiego, nad którym papież nie sprawowałby już zwierzchnictwa. Związki Anglii z Rzymem - jurysdykcja sądów duchownych, podatki i prawo kościelne - można było zerwać, gdyby zaszła taka potrzeba, w interesie sukcesji.

Odroczenie posiedzenia sądu nastąpiło w końcu lipca i król zarządził przygotowania

do sezonu łowieckiego. Jelenie były tłuste, psy chętne do pogoni, a w głębokich borach i na wiejskich łąkach mógł zapomnieć o napięciach i rozdrażnieniu, które męczyły go w stolicy.

Na wsi będzie także z nim Anna. Obstałował dla niej okazały ekwipunek podróży, na który składało się kilka siodeł, uprzęży i rządów końskich z czarnego aksamitu obszytego jedwabiem i złotem. Była wyposażona jak królowa. Jechała konno w jego towarzystwie, zajmując miejsce królowej, a korpulentnej Hiszpanki, która nadal piastowała godność królowej, nie było przy nim w ogóle. Henryk rozkazał, by opuściła pałac i zamieszkała gdzie indziej.

ROZDZIAŁ XIII

Król rozkazał, żeby Królową usunąć z dworu i odesłać w odległe miejsce. Jego Wysokość w ten wstrętny czas wyjechał w objazd z Panną Anną Boleyn.

Anna bez wahania zajęła miejsce Katarzyny i już go nie opuściła. Jechała konno u boku króla z podróżymszakiem godnym królowej lub w bogato zdobionej wyściełanej lektyce. Jej sposób bycia cechowała majestatyczna wyniosłość, choć już nie łaskawość; oczekiwała od innych posłuszeństwa. W każdym ze wspaniałych domostw czy dworów myśliwskich, gdzie zatrzymywał się orszak królewski, przygotowywano dla Anny komnatę, a wraz z nią podróżowały kobierce, wyszywane poduszki, ozdobne kapy i inne składniki wyposażenia, które dodawały pomieszczeniom splendoru. Chociaż nie miała jeszcze tytułu, miała królewskie otoczenie. Na tytuł musiała poczekać.

Anna zachowywała się już jak królowa. Szorstka i władcza, gdy uważała, że jej w czymś uchybiono lub ją obrażono, używała swego wpływu na króla jako broni pomagającej jej trzymać w szachu licznych przeciwników. Poddani starali się nie wywoływać jej gniewu i zwracać uwagę na to, co mówią i robią „w obawie przed niezadowolaniem madame Anny”. Niepewne położenie uczyniło ją wyjątkowo wrażliwą. Chociaż król złożył jej obietnicę małżeństwa, była nadal tylko córką lorda Rochford i siostrzenicą lorda Norfolk. I gdyby Henryk nie zdecydował się na uzyskanie rozwodu, mogłoby nic nie zmienić się w jej życiu.

Jednak w życiu Anny szczęśliwie nastąpiła zmiana - a według Cavendisha miała ona w tym niemały udział.

Po klęsce w Blackfriars musiał znaleźć się kozioł ofiarny i stał się nim, jak należało się spodziewać, Wolsey. Potężny kardynał pozostawał już od dawna w defensywie, a teraz, w obliczu najboleśniejszej i najbardziej upokarzającej porażki, jego wrogowie otoczyli go jak

głodne sępy. Albo jak kruki, jak mógł powiedzieć z goryczą sam Wolsey. Nazywał Annę „Nocnym Krukiem”, niepochlebnie odnosząc się do jej ciemnej karnacji. W przeszłości kardynał zawsze mógł liczyć na serdeczną przyjaźń Henryka, gdy trzeba było pokonać jego gniew; zdarzało mu się być w niełasce, lecz dzięki szczerym, osobistym kontaktom był w stanie sięgnąć do tkwiącego głębiej zaufania i uczucia, jakie król zawsze do niego żywił. Teraz jednak Anna stanęła między nimi i zbliżenie z nią, do którego Wolsey doprowadził tego lata, zastąpiła nieprzejednana nienawiść.

Tak długo, jak król przebywał na wsi, w objeździe, spędzając czas w towarzystwie Norfolka, Suffolka i Boleyna, a wieczory z Anną, nadzieja Wolseya na osobiste spotkanie z Henrykiem była nikła. Jego wrogowie nie ustawali w wysiłkach, by zatruć umysł króla podszeptami skierowanymi przeciw wyniosłemu kardynałowi o wielkopańskich manierach, któremu powierzono, że rozwód można przeprowadzić w Anglii. To za sprawą bogatego, chciwego kardynała poddani odwrócili się od Henryka, gdy zostali obciążeni dużymi podatkami na katastrofalne wojny poza granicami kraju. To właśnie ów dumny, mający o sobie wysokie mniemanie kardynał doprowadził do tego, że Anglia popełniła dyplomatyczną gafę takich rozmiarów, że jej status wśród krajów europejskich mógłby ulec istotnemu obniżeniu.

Jednak mimo poważnych następstw upadku sądu legata znacznie poważniejsze było to, że podczas gdy poświęcał całą swoją uwagę rozwodowi króla, Wolsey nie panował nad sytuacją na kontynencie, która stała się niebezpieczna. Pokonani Francuzi zawarli pokój z cesarstwem; a następnym krokiem miało być porozumienie między cesarzem i papieżem. Wkrótce potem, gdy Campeggio odroczył posiedzenie sądu, w Cambrai podpisano pokój między dwoma mocarstwami europejskimi. Francuscy sprzymierzeńcy opuścili Anglię - nad tym sojuszem Wolsey czuwał od lat - i niemalże wykluczyli ją z porozumienia.

Tego Henryk nie mógł im wybaczyć, z czego Wolsey dobrze zdawał sobie sprawę. Poczł, że ma związane ręce. Wrogowie przejmowali jego obowiązki. Poprosił więc króla o audiencję, lecz mu jej odmówiono. Okazją do spotkania z królem stał się wyjazd Campeggia z Anglii. Wolsey towarzyszył legatowi, gdy ten przybył do Grafton, by oficjalnie pożegnać Henryka. Król przyjął kardynała i, jak zwykle okazując wiele przyjaźni, wziął go na stronę i poprowadził za rękę do wielkiego okna, gdzie z nim rozmawiał¹.

Po raz ostatni Wolsey miał możliwość odzyskać względy króla, choć mało prawdopodobne, by do tego doszło. Według Cavendisha (który „słyszał to od ludzi usługujących królowi przy obiedzie”), Annę rozzłościło, że król przyjmuje kardynała tak dwornie, choć wcale sobie na to nie zasłużył.

- Panie, czy nie widzisz, jakie wielkie zagrożenie ze strony twych poddanych zawdzięczasz kardynałowi? - pytała Anna Henryka podczas wspólnego posiłku w jej komnacie.

- Jak to, kochanie? - zapytał ją.

- Zaiste, Panie, nie ma człowieka w całym twoim królestwie, u którego, uciekając się do swoich sposobów, nie zaciągnąłby w twoim imieniu długu - mówiła, mając na myśli zgubne podatki Wolseya.

- No, no! Jeśli o to chodzi, nie ma w nim winy. O tej sprawie wiem lepiej niż ty czy ktokolwiek inny - taką odpowiedź usłyszeli służący.

- Ależ, Panie - nie dawała za wygraną Anna - niemało już uczynił, by cię zniesławić lub upokorzyć. Gdyby któryś inny szlachcic w królestwie zrobił tylko połowę tego co on, z całą pewnością skazany byłby na śmierć. Gdyby wielce szanowny lord Norfolk, wielce szanowny lord Suffolk, mój szanowny ojciec czy inna szlachetnie urodzona osoba królestwa uczyniła choć część tego co on, zasłużyliby na ścięcie.

Bezczelność Anny była niewiarygodna. Nikt nie mógł sobie pozwolić na bezkarne zwracanie się w ten sposób do Henryka. Ani Katarzyna, ani żadna inna kobieta nigdy tak do niego nie mówiła. Jednak odpowiedź króla - jak to zanotował Cavendish - była łagodna.

- Widzę, że nie masz przyjaźni dla kardynała.

- Zaiste, Panie, nie mam powodu jej mieć, jak zresztą nikt, kto kocha Waszą Miłość. Wasza Wysokość także nie ma powodu, wystarczy dobrze rozpatrzeć się w jego czynach.>-

W tej chwili posiłek dobiegł końca i usługujący do kolacji, po uprzątnięciu obrusów i składanego stołu, zostawili króla i jego damę samych. Nie wiemy, co powiedzieli sobie wtedy, lecz zapewne postanowili, że nazajutrz pojedą razem oglądać teren pod nowy park myśliwski.

Po wyjściu od Anny Henryk podjął przerwana rozmowę z Wolseym, rozmawiał z nim w cztery oczy przez wiele godzin, co obudziło niepokój Anny i jej krewnych. Lecz gdy następnego dnia rano kardynał przyszedł zobaczyć się z królem, Henryk był już gotowy do wyprawy z Anną, więc nie było czasu na żadną rozmowę. Wolsey daremnie czekał na ich powrót kilka godzin, w końcu wrócił do domu, jak król mu przykazał. Była to ostatnia rozmowa króla i kardynała. „Anna użyła specjalnego wybiegu” - wyjaśnił Cavendish - by Henryk wrócił do Grafton dopiero wtedy, kiedy można było być pewnym, że kardynał odjechał.

Nie ma wątpliwości, że Anna robiła wszystko, co mogła, aby nie dopuścić do pojednania między królem a kardynałem, jak zapewne nakazali jej ojciec i wuj. Jednak to nie

ona była przyczyną upadku Wolseya. Spowodowały go pech, niedoprowadzona do końca sprawa rozwodowa króla Henryka, a w końcu zwyczajne przepracowanie i wyczerpanie starego człowieka, jak też mniej uchwytny procesy historyczne. Potężny kardynał stał się anachroniczny - wielki sługa boży sprawujący władzę doczesną w coraz bardziej świeckiej epoce. Król wolał mieć kanclerza, który nie byłby duchownym. Wolseyowi nakazano oddać pieczęć - symbol jego urzędu - a jego miejsce zajął Thomas More, wytrawny i doświadczony prawnik oraz dyplomata, który wsławił się jako humanista i erudyta. Wolseyowi odebrano większość majątku oraz władzy i odprawiono go. Wrogowie upajali się zemstą.

Ledwie Wolsey stracił urząd, gdy Anna zaczęła napawać się swoją władzą. Pojechała do Greenwich z Henrykiem i matką, by tam podziwiać kosztowne dobra, będące dotąd własnością kardynała. (Nie tracił on czasu na prezentowanie ich wszystkim królowi, wiedząc, że tak czy inaczej w końcu będzie je musiał oddać): Ponieważ to, co należało do Henryka, stać się miało własnością Anny po jej ślubie z królem, a używać tego i cieszyć się tym mogła już teraz, odczuwała dreszczyk podniecenia na widok wspaniałego wyposażenia porozkładanego wzdłuż ścian. Były tam dziesiątki kobierców, niektóre z nich postrzępione i wyblakłe, inne zupełnie nowe i błyszczące jak klejnoty, przedstawiające sceny myśliwskie, kwiaty i zwierzęta heraldyczne, bitwy morskie oraz sielankowe krajobrazy. Olbrzymia kolekcja kobierców kardynała była szeroko znana, a należały do niej zarówno wspaniałe zestawy, które zdobiły ściany w czasie ważnych spotkań, jak i te równie okazałe, używane na co dzień.

Oprócz tego stało tam szesnaście zbytkownych łóżek o pięknie rzeźbionych drewnianych kolumnach, podtrzymujących baldachimy i zasłony z aksamitu i złotogłowiu. Henryk przejmował również komody i stoły wspaniałej roboty, malowidła i inne skarby sztuki, szaty wyszywane klejnotami i połączane kandelabry, kielichy i monstrancje. Wielkie bogactwo przedstawiały sobą zwłaszcza przedmioty liturgiczne - w tym masywne złote krzyże używane podczas procesji - które miały zostać przetopione na złoto do bicia monet. Jeśli chodzi o platery („ilość naczyń różnego rodzaju była wręcz niewiarygodna”), to większość mis, garnków i dzbanów dołączyła do zastawy królewskiej; naczynia wysadzone rubinami, brylantami i szafirami miały być odesłane na przechowanie do królewskiego skarbcza.

Krażyły pogłoski, że dochód Wolseya był o jedną trzecią większy od królewskiego, lecz w przeciwieństwie do króla Wolsey nie musiał łożyć pieniędzy na zarządzanie krajem. Wystawa skarbów jedynie potwierdziła te pogłoski. Nawet Henryk, który od ponad dziesięciu lat patrzył zazdrosnym okiem na bogactwo Wolseya, był podobno zaskoczony ilością i

wartością dobytku kardynała. Anna z matką potraktowały może ten wielki majątek jako swego rodzaju prezent ślubny od Wolseya, ostatni gest dobrej woli w stosunku do małżeństwa, za którego utrudnianie Anna go obwiniała³.

Sprawa Wolseya była już przegrana, lecz miesiącami próbował on jeszcze odzyskać względy króla. Dobrze wiedział, podobnie jak wszyscy, że aby dotrzeć do Henryka, musi zjednać sobie Annę. Domagał się, by jego podwładny, Thomas Cromwell, próbował ze wszystkich sił przekonać ją, żeby się za nim wstawiła. Sądził, że jeśli niechęć do niego trochę osłabnie, Cromwell zdoła poruszyć jej uczucia. „To jedyne remedium i pomoc dla mnie” - napisał Wolsey. Należy wykorzystać wszystkie możliwe sposoby, by wkraść się w jej łaski. Również sam napisał do Anny, lecz choć przesłała mu „życzliwe słowa” przez Cromwella, nie obiecywała, że porozmawia z królem w jego sprawie - a faktycznie, jak donosił w depeszy Du Bellay, wymogła na królu obietnicę, iż nie udzieli Wolseyowi prywatnej audiencji. Dworzanie zaś zrozumieli, że jeśli będą po stronie kardynała w rozmowie z królem, to na pewno ściągną na siebie wrogość królewskiej faworyty - a do tego nikt nie chciał dopuścić.

Koło fortuny wykonało obrót. Niegdyś Wolsey miał nieograniczoną władzę, Anna zaś była nikim. Wtedy jego ogromny cień stanął jej na drodze: kardynał zniweczył jej plany i pozbawił przyszłości u boku Henry’ego Percy. Teraz ona była na szczycie, a on złamanym, płaszczącym się przed nią suplikantem. Błagał ją o litość, lecz tym razem on został zmiażdżony. Jej „życzliwe słowa” musiały dotknąć go do żywego; jakże często sam ofiarowywał bez zająknięcia życzliwość, podczas gdy potajemnie wyrządzał krzywdę.

Według Du Bellaya wpływy Anny były bardzo szerokie. Mówiąc o restrukturyzacji władzy w królewskiej Radzie, wspominał, że „książę Norfolk został przewodniczącym Rady, Suffolk jego zastępcą, a na czele wszystkich stanęła mademoiselle Anna”⁴.

W grudniu 1529 roku odbyły się uroczystości z okazji mianowania nowych parów. Wśród nich mieli się znaleźć Thomas Boleyn i kilka innych osób, w większości krewnych Anny. Z punktu widzenia polityki dworskiej nowi parowie zawdzięczali nominacje awansowi Norfolkowi w hierarchii Rady, ale większość dworzan przypuszczała, że chodzi o podniesienie rangi rodziny Anny, co stanowiło preludium do wyniesienia jej samej do godności królowej.

Bardzo wiele na to wskazywało: nie tylko fakt, że ojciec Anny miał pierwszeństwo przed innymi podczas ceremonii, pierwszy otrzymał swoje hrabstwa (miał odtąd być zarówno hrabią Wiltshire, jak i hrabią Ormond), lecz także to, iż w czasie uroczystości wyróżniano samą Annę. W dzień po oficjalnym mianowaniu parów król urządził huczne obchody w Londynie. Zaproszono wiele kobiet, w tym żonę Norfolkowi i jego owdowiałą matkę (obie były księżnymi) oraz żonę Suffolka, która ze względu na swoje pierwsze małżeństwo, zawarte

wiele lat wcześniej z królem Francji Ludwikiem, miała godność królowej. Jak gdyby po to, by oznajmić, że Anna zostanie wkrótce bardziej od nich wywyższona, choć była wtedy tylko lady Rochford, córką hrabiego Wiltshire, Henryk ofiarował jej honorowe miejsce u swego boku, nie poniżej, lecz na tym samym poziomie, „miejsce przeznaczone dla koronowanej królowej”. (Tego rodzaju incydenty jątrzyły zapewne serca wielkich dam dworu, sprawiając, że czuły się dotknięte bardziej niż kiedykolwiek. Pierwszeństwo było zazdrośnie strzeżonym prawem. Żona Norfolkka nie mogła nigdy wybaczyć królowej Katarzynie, choć stała po jej stronie w sporze rozwodowym - tego, że w czasie jednej z uroczystości dworskich przyznała swej teściowej, księżnej wdowie, bardziej zaszczytne miejsce; takie uchybienia i obrazy prowadziły do rozgoryczenia).

Obchody sprawiały wrażenie uczty weselnej. Obfitość jadła i wielkie ilości wina skonsumowane przez gości, muzyka i rozrywki przypominały biesiadę po uroczystości zaślubin, podobnie jak „tańce i hulanki”, które ciągnęły się długo w noc po usunięciu stołów. „Zdawało się - napisał niedawno mianowany ambasador cesarstwa, Eustacę Chapuys - że brakuje tylko księdza, który wręczyłby obrączki i udzielił błogosławieństwa”⁵.

Chapuys przebywał w Anglii zaledwie od kilku miesięcy, brał jednak udział w tak pieczołowicie przygotowanych zgromadzeniach, i wiedział, jakie mają one znaczenie. Król Henryk oznajmiał w ten sposób zamiary całemu swemu otoczeniu i londyńczykom, którzy oglądali parady dygnitarzy, uczestnicząc w tych hałaśliwych obchodach. Pragnął, by wszyscy zrozumieli, iż mimo wciąż nowych okoliczności, stających mu na przeszkodzie, by uwolnić się od niewygodnego małżeństwa, jest zdecydowany prędzej czy później postawić na swoim. Poleciał duchownym, aby w publicznie wygłaszanych kazaniach popierali jego stanowisko w sprawie rozwodu. Mieli oni za zadanie wyjaśnić wiernym, że bulla papieża Juliusza, zawierająca dyspensę, która umożliwiła ślub Katarzyny i Henryka (na dokumencie tym opierała się obrona Katarzyny), nie miała znaczenia, ponieważ żaden papież nie może ignorować prawa boskiego - w tym wypadku prawa, które zakazywało mężczyźnie poślubienia wdowy po bracie.

Była to mądra strategia: podważanie władzy papieża przed jawnie antyklerykalną widownią. Anglicy kojarzyli papieża i Kościół rzymski z przepychem i przywiązaniem do świata doczesnego, tłustymi prałatami takimi jak Wolsey, którzy nakładają na nich podatki i żyją wystawnie kosztem ich pracy. Ale niezależnie od tego, jak bardzo pogardzali papieżem i skorumpowanym Kościołem, londyńczycy kochali królową i nie zaniechaliby lojalności względem niej tylko dlatego, że szuka poparcia u papieża Klemensa. Ponadto, cokolwiek im mówiono, wierzyli nadal, iż Katarzyna padła ofiarą lubieżnego, niewiernego męża i jego

bezwstydnej kochanki. Nie przyjęli tłumaczenia Henryka, że głos sumienia skłonił go do odejścia od królowej. Jeśli sumienie nie dawało mu spokoju w kwestii Katarzyny i Artura - pytali - dlaczego nie dokuczało mu względem jego stosunków z siostrą Anny, Mary? Poślubiając Annę, powtórzy grzech, jaki popełnił, zeniąc się z Katarzyną: grzech wzięcia za żonę kobiety, z którą łączyły go więzy pokrewieństwa, mówiąc językiem prawa kanonicznego.

Istniały poza tym oczywiste dowody zwyczajnego chłopięcego zadurzenia się Henryka, będącego w sprzeczności z obłudnymi twierdzeniami o sumieniu. „Namiętne przywiązanie” do Anny stawało się z każdym dniem coraz bardziej oczywiste - donosił Chapuys. Owładnęło go pragnienie uczynienia jej swoją żoną; nie mógł myśleć o niczym innym. Według Norfolka był na tyle bezwstydny, by korzyć się przed cesarzem, „oddawać się na zawsze w jego niewolę”, jeśli tylko porzuci on obiekcje w sprawie rozvodu⁶.

I jak zwykle pragnienie poślubienia Anny nie było celem samym w sobie, lecz środkiem do osiągnięcia najważniejszego celu: zapewnienia sobie sukcesji. Henryk nie pragnął po prostu Anny, ale syna Anny, najlepiej kilku synów. Do czasu małżeństwa i urodzin pierwszego męskiego potomka Anglia będzie nadal państwem mającym słaby punkt: do tronu pretenduje chorowita księżniczka.

Cały czas proponowano różne rozwiązania problemu sukcesji. Jednym z nich był pomysł mariażu księżniczki Marii z synem i dziedzicem Norfolka, dzięki czemu, gdyby Henryk umarł, kraj miałby króla, który by nim rządził podczas panowania żony. Stronnicy królowej opowiadali się za tą propozycją nie tylko dlatego, że czyniła ślub z Anną zbytecznym, lecz także dlatego, iż stwarzała możliwość wbicia klina między Norfolka i jego ambitnych krewnych, Boleynów. O tym pomysłe „dużo się mówiło” pod koniec 1529 roku, ale nic z niego nie wyszło.

W ramach alternatywnej propozycji bękart królewski Henry Fitzroy mógł być oficjalnie mianowany dziedzicem tronu - i na dodatek również zaręczony z księżniczką. Fitzroy miał dziesięć lat, był zdrowym i według jednego ze sprawozdań „wspaniałym chłopakiem jak na swój wiek”. Odziedziczył po ojcu urodę, a jego nauczyciele wytrwale rozwijali w nim umiejętności w zakresie greki i łaciny oraz ćwiczyli go w dwomości i dobrych manierach⁷. Po nadaniu mu tytułu księcia Richmond trzymano go z dala od dworu, Fitzroy zniknął więc ze sceny, choć nie zapominali o nim ani król, ani jego doradcy. Gdyby umarł Henryk albo też Maria, stałby się on nagle ważnym ogniwem w łańcuchu sukcesji, cennym i niezastąpionym.

Były również inne sugestie, które przyprawiały Annę o zgrzytanie zębami z irytacji,

zawsze kiedy o nich szeptano. Papież mógł, gdyby tego chciał, uznać potomstwo Henryka i Anny za dzieci z prawego łoża, nawet gdyby nigdy nie doszło do ich ślubu. Co by się stało, gdyby Henryk przestał walczyć o unieważnienie obecnego małżeństwa i dobił targu z papieżem Klemensem, który poszedłby na takie ustępstwo? W ten sposób Anna mogłaby mu dać syna i dziedzica, którego nie dała mu Katarzyna, lecz przestałby już on nalegać na odsunięcie Katarzyny. Ciągłość sukcesji zostałaby zachowana, a kryzys międzynarodowy zażegnany. Anna przegrałaby w tym sensie, że nie zostałaby żoną Henryka, a na to przecież liczyła. Ale czy jej oczekiwania miały znaczenie w porównaniu ze sprawami znacznie większej wagi?

To, że Henryk mógłby z czasem porzucić swą długą kampanię sądową na rzecz kompromisu, który nie satysfakcjonowałby Anny, było perspektywą przerażającą. Na razie, przyznawszy, że marazm w kontaktach z Rzymem wprawia go w zakłopotanie, Henryk podjął energiczne próby zastosowania nowej strategii. „Król Anglii czyni tak wielkie wysiłki, by osiągnąć rozwód, że byłby w stanie podpalić świat” - napisał do cesarza jeden z jego korespondentów. Do wszystkich ośrodków naukowych, nie będących pod wpływami Habsburgów, rozesłano angielskich agentów, którzy mieli za zadanie przekonać uczonych perswazją, pochlebstwem, łapówkami lub gdyby to zawiodło, siłą, by wydali opinie, w których wezmą stronę króla Henryka. Kanonistów i teologów proszono o podpisanie dokumentów przedstawiających argumenty przeciw ważności małżeństwa; dziesiątki przystały na to, chociaż czasem niektórzy biskupi przechwytywali dokumenty i palili je, zmuszając Anglików do zbierania podpisów od początku.

Uniwersytety w Bourges i Bolonii - znajdował się tutaj najbardziej znany wydział prawniczy w Europie - wydały sentencje popierające Henryka, podobnie jak poparła go większość uczonych z Paryża. (Fakt, że w mniejszości znajdowali się najznamienitsi członkowie wydziału, miał mniejsze znaczenie niż to, że większa ich liczba była po stronie króla). Sentencje ogłoszone w Bourges i Bolonii równoważyły wypowiedzi uczonych z uniwersytetów w Salamance i Alcalá, którzy udzielili poparcia Katarzynie, a znaczenie całego tego zamierzenia podważały naciski polityczne, zmiany frontu (niektórzy prawnicy opowiadali się najpierw za Katarzyną, potem za Henrykiem, tak że obie strony mogły wykorzystać ich głosy) i wyraźna stronniczość. Jednak Henryk cieszył się z poparcia swojego stanowiska i rozgłaszał swój tryumf w całym królestwie. Prawnicy potwierdzili jego własny uczony sąd i naiwne, choć szczere przekonanie, że gdyby tylko mógł dowieść, iż jego opinia ma przewagę merytoryczną, to w końcu odniósłby zwycięstwo.

Anna jednak była mniej pewna powodzenia. Zdała sobie prawdopodobnie sprawę,

podobnie jak Henryk, gdy go nachodziły czarniejsze myśli i popadał w cyniczny nastrój, że fakty i opinie prawników mają niewiele wspólnego z ich położeniem. I podczas gdy Henryka bawiły, być może, czysto intelektualne doświadczenia, czerpane ze zbierania i studiowania traktatów, ważenia argumentów i zestawiania ze sobą opinii autorytetów oraz pokonywania przeciwników za pomocą subtelnego rozumowania, w oczach Anny oznaczały one tylko zwłokę. On miał może czas na takie gry i fortele, ona nie.

Narzekła, krytykowała, a w końcu zostały jej tylko łzawe pogroźki. Bezustannie „łkała i wyrzekała na splamiony honor”, ostrzegając Henryka, że go opuści, i doprowadzając do tego, iż ze strachu zgodził się zrobić wszystko, o co ona go poprosiła. Trudno ją było uspokoić; jego także doprowadzała do łez, i błagał ją, by nie mówiła już więcej o odejściu. Anna musiała czuć dreszcz emocji, gdy widziała łzy bezsilności na twarzy krzepkiego olbrzyma w sile wieku. Takie poczucie siły, zdolności grania na emocjach króla i naginania jego zamiarów do swoich, skłoniły Du Bellaya do uwagi, że Anna stoi „na czele wszystkiego”.

Mając poczucie siły, Anna była jednak świadoma, że może ono okazać się złudne. Zwiększała się liczba jej wrogów, a główny z nich, Wolsey, wciąż żył. Kardynał miał już niewiele oficjalnej władzy, lecz pamięć jego długiej służby i zręczności dyplomatycznej nadal żyła w umyśle króla i Henryk zaczął żałować, iż go stracił. Kiedy doradcy go zawodzili, Anna słyszała, jak krzyczał na nich w złości, „że kardynał potrafi zarządzać sprawami lepiej niż oni wszyscy”. Pomyślała wtedy, że jeśli nie podejmie jakichś kroków, Wolsey może odzyskać urząd, a wtedy przypomni sobie, że odmówiła mu wsparcia w trudnej dla niego sytuacji. Niepewna równowaga wpływu na króla może znów zostać zachwiana, a ona pożałuje, że nie zadała ostatecznego ciosu. Postanowiła więc uderzyć.

Przeciw Wolseyowi istniały obciążające dowody. Odzyskał siły i wykorzystywał je do wysyłania wiadomości szyfrem na dwory europejskie, również na dwór papieski w Rzymie. Był winny „aroganckich, złowrogich praktyk”, mających doprowadzić do odzyskania wpływów. Był zdrajcą.

Ponieważ Anna nalegała, zalewając się łzami, by Wolseya postawić przed sądem, wydano nakaz aresztowania. Wezwano go do Londynu, by tam oczekiwał na proces i nieuniknioną egzekucję. Wyruszył ze swej archidiecezji w Yorku, lecz podróżował powoli, gdyż dokuczala mu choroba. Nim dojechał do stolicy, zaniemógł, upadł i musiano udzielić mu pomocy na drodze. Anna postawiła na swoim, lecz Wolsey pozbawił ją przyjemności oglądania jego śmierci. Zamiast stanąć twarzą w twarz z katem uzbrojonym w miecz, kardynał wyzionął ducha w spokojnym Opactwie Leicester, podczas gdy mnisi intonowali

nieszpory.

ROZDZIAŁ XIV

Wielkie damy, szlachcianki i dwórki królowej mówiły, że ona tak omamiła króla i związała go taką miłością, że dla niej porzuci nawet swoją Królową - takie niemądre opowieści krążyły między ludźmi.

W końcu września 1531 roku Anna składała wieczorem wizytę we dworze nad Tamizą. Króla Henryka z nią nie było, przebywał gdzie indziej i niełatwo było do niego dotrzeć. Całkiem możliwe, że wyjechał na polowanie, tak że jakiegokolwiek wieści z Londynu otrzymywał dopiero po wielu godzinach i nie mógł na nie szybko reagować.

W jakiś sposób wiadomość o tym, gdzie przebywa Anna, przedostała się do Londynu. Zebrał się tłum kobiet. To właśnie one uważały się za najbardziej nieustraszone obrończynie królowej Katarzyny. Więc Nan Bullen jest sama? Nan Bullen, kobieta, którą zwykli nazywać „dziewką o wylupiastych oczach”, sześciopalczystą wiedźmą, która zaccarowała króla i skierowała ku złemu przeznaczeniu. Tłum gęstniał i był coraz bardziej hałaśliwy, wykrzykiwane imię „Nan Bullen” przyciągało coraz więcej kobiet, poruszonych i zdecydowanych. Połączyła je nienawiść, która wywołała pragnienie działania. Wyszło ich na ulice tysiące, a wśród nich wielu mężczyzn przebranych za kobiety (czy któryś z nich był zamachowcem na usługach cesarza?). Wzburzony tłum ruszył w stronę pałacu, w którym zatrzymała się Anna.

Według sprawozdania, jakie dotarło do Francji - nie wiemy, kim był informator - w tłumie, było od siedmiu do ośmiu tysięcy kobiet i mężczyzn. Nawet jeśli dane te były bardzo przesadzone, musiał to być przerażający widok: olbrzymia ciżba w spódnicach, o czerwonych wrogich twarzach, uzbrojona najprawdopodobniej w noże, laski i kije od mioteł - zebrała się nad rzeką. Nie istniały żadne siły porządkowe, które mogłyby zatrzymać zdeterminowane kobiety, jedynie żołnierze z gwardii królewskiej, kwaterujący daleko w pałacu. Tłum najprawdopodobniej zebrał się, sam się podburzył i rozpoczął marsz, zanim władze uświadomiły sobie zagrożenie. Były to przecież tylko kobiety - lub tylko pozornie kobiety. Jaką szkodę mogły wyrządzić?

Annę ostrzeżono przed niebezpieczeństwem. Zrobił to albo ktoś przybywający szybko z miasta na koniu, by jej o tym powiedzieć, lub też sama usłyszała dudnienie tysięcy butów, gdy rzesza ludzka podchodziła bliżej. Uniknęła schwymania, wymknąwszy się łodzią. Kiedy

przybyli, nie było jej - a bardzo prawdopodobne, że wszyscy pozostali mieszkańcy byli również nieobecni - i tłum londyńczyków odszedł w ponurym nastroju.

Incydent ten nie miał żadnych następstw, nie było sprawozdań o masowych karach ani żadnej wzmianki o oficjalnym dochodzeniu. Atak uznano za mało znaczący jako „rzecz zrobioną przez kobiety”, a poza tym nieudaną.

Jednak Annie musiał się on wydać koszmarnym punktem kulminacyjnym ponadczteroletniego okresu, w którym z niej szydzono, obrażano ją i grożono jej. Od lata 1527 roku, gdy wszyscy dowiedzieli się, że król Henryk zamierza zostawić Katarzynę i poślubić córkę Thomasa Boleyna, ludzie rzucali na Annę kalumnie, obsypywali ją wyzwiskami, naśmiewali się z niej i na różne sposoby uchybiali jej honorowi. Początkowo znosiła to bez narzekania, wierząc w bezgraniczną miłość Henryka i obietnice małżeństwa, rozumując, że gdy zostanie królową, nikt nie będzie miał czelności wciąż jej wyśmiewać. Lecz ślub odkładano wielokrotnie, a powszechna niechęć do niej uległa nasileniu. Im dłużej Katarzyna pozostawała królową, mimo wysiłków Henryka, by ją pozbawić tronu, tym goręcej poddani występowali w jej obronie - i nienawidzili rywalki. Teraz przybyli, jako wroga jej armia, by ją pozbawić życia. A Henryka nie było u jej boku, więc nie miał kto jej chronić lub wydać stosownych rozkazów. Przekonano się, że jest podatna na ciosy, tłum więc mógł przybyć po raz drugi. Cóż miała począć?

Napaść była wyjątkowo poniżająca, w chwili kiedy Anna zaczęła ponownie nabierać otuchy oraz oczekiwać na swój długo odkładany ślub, który miał odbyć się najpóźniej w październiku lub listopadzie. Zgromadziła wokół siebie królewską świtę, z własną służbą i nadwornymi urzędnikami oraz jałmużnikiem, i takim zachowaniem dawała wszem wobec do zrozumienia, że jej triumf jest bliski². Właśnie wtedy przeżyła ową przerażającą i dziką napaść londyńczyków, a z tym wydarzeniem pojawiły się również bez wątpienia szept i szyderstwa zazdrosnych dworzan, a także niesława na kontynencie, gdzie Anna była powszechnie znana, ale najgorsze ze wszystkiego były drwiące uśmiechy Katarzyny.

Katarzyna! Po wszystkim, co zaszło, ciągle stała Annie na drodze, chociaż to, w jaki sposób udawało się bezsilnej cudzoziemce zwodzić i tak długo opierać się woli potężnego męża, było czymś niezwykłym, żeby nie powiedzieć niewiarygodnym. Katarzyna była nie tylko odważna, ale również mądra, wiedziała, jak pod maską łaskawości i uległości ukryć nieugięty upór i bystrą inteligencję. Czarująca i bardzo kobieca, ujmowała duchownych i doradców, którzy osaczali ją i stawiali żądania, witając ich wdzięcznie, z motkiem przędzy na szyi i odłożoną robótką. Zamiast odgrywać rolę oburzonej królowej, zachowywała się jak cierpliwa, wyrozumiała żona i matka, modląc się za błędzącego męża i traktując tragedię

swego zniszczonego małżeństwa jak błahą niewygodę. Jej lojalność wobec Henryka nie miała granic. Gdy ktokolwiek oskarżał go w jej obecności o zdradę, utrzymywała „zawzięcie, że wszystko, co robi jej król i pan, czyni z wolnym i czystym sumieniem, a nie za sprawą jakiegoś rozpustnego apetytu”³.

Henryk uczestniczył w tej farsie, odnosząc się do Katarzyny publicznie z dworną grzecznością, a ich opanowane głosy nie zdradzały animozji ani nie wskazywały na konflikt. „Okazują sobie nawzajem szczególne względy - napisał wenecki ambasador - lub prawią komplementy na sposób hiszpański, wykazując przy tym wielki spokój, jak gdyby nigdy nie doszło między nimi do kłótni”⁴. Grzeczność ta miała oczywiście swoje granice. Katarzyny nie nazywano już królową, ale „Panią Katarzyną”, a wiele z jej prerogatyw przejęła Anna. Wciąż jednak posiadała dwór godny królowej, składający się z około dwustu służących, w tym trzydziestu dam dworu i pięćdziesięciu szambelanów, którzy służyli jej do stołu i stali sztywno w aksamitnych liberjach, podczas gdy ona spożywała posiłek.

Prywatnie król i Pani Katarzyna toczyli wojnę nerwów. Mieszkali razem od ponad dwudziestu lat, a znali się jeszcze dłużej. Nieobce im były wzajemne słabe strony, wiedzieli, co może tę drugą osobę dotknąć. Łączyły ich bolesne wspomnienia o zmarłych dzieciach i przyjemniejsze o żyjącej córce Marii, która w ostatnich czterech latach dojrzała, stając się z anielskiego dziecka delikatną i piękną młodą panną. Henryk wiedział, że aby zdenerwować Katarzynę, wystarczyłoby tylko zagrozić, że rozdzieli ją i Marię. Katarzyna wiedziała, że z kolei może wyprowadzić go z równowagi, ciągle powracając do tego samego tematu - była w tym dobra - lub kwestionując prawość króla albo robiąc zamach na jego bardzo czułe sumienie. Katarzyna wiedziała lepiej niż ktokolwiek, że Henryk w głębi serca obawia się samego siebie. Czuł się nieswojo z powodu wściekłości, jaka w nim wrzała i mogła w każdej chwili wybuchnąć, a także z powodu skrywanej rządu władzy oraz obawy, że popełnia błędy.

Wszystko to tworzyło atmosferę napięcia pomiędzy Henrykiem i Katarzyną, kiedy pozostawali we dwoje - sami, to znaczy w towarzystwie służących, którzy wnosili obiad, lub Hiszpanek stojących u boku Katarzyny i starających się nie zwracać na siebie uwagi.

Katarzyna powiedziała Henrykowi któregoś popołudnia, po wspólnym obiedzie, że każe jej znosić ogień czyścicowy na ziemi. Zaniedbując ją, sprawiał jej ból, i dobrze o tym wiedział.

„Nie miała powodu narzekać na złe traktowanie - odparł - była bowiem panią we własnym domu, gdzie mogła robić, na co miała ochotę”. Nie mógł oczywiście widywać jej tak często, jak ona by tego pragnęła, gdyż miał bardzo wiele obowiązków, z czego sobie

chyba zdawała sprawę.

„Co do odwiedzania jej w komnatach i dzielenia jej łoża, powinna wiedzieć, że nie jest jej prawowitym mężem, czego liczni uczeni kanoniści, ludzie honoru i wielkiej uczciwości” mogli łatwo dowieść. Rozwodził się na temat tego, że „wielu innych teologów” przesyła pisemne opinie - potwierdzające jego racje - do Anglii, które będą zebrane w jedno wyczerpujące dossier i przesłane papieżowi. „A gdyby papież nie chciał zadeklarować nieważności ich małżeństwa, zgodnie z wyrażonymi tam opiniami, to wtedy będzie zmuszony potępić papieża jako heretyka i poślubić, kogo zechce”.

Nie było potrzeby uciekać się do takich sposobów - odpowiedziała Katarzyna cierpko - bo z teologami czy bez teologów Henryk dobrze wie, że podstawowe domniemanie, na którym opiera się sprawa o unieważnienie małżeństwa, to czysty wymysł. Przecież była dziewczyną, kiedy ją poślubił, co sam wielokrotnie potwierdził. (Był to bardzo drażliwy temat, jak zanotował Chapuys w jednej z depeesz, sprawa, przez którą „odzywały się w królu skrupuły” i powodowały złe samopoczucie). Jeśli chodzi o stosy pisemnych wypowiedzi, które zbierał, najlepsi prawnicy angielscy stanęli po jej stronie, nie jego, i gdyby tylko dał jej pozwolenie swobodnego szukania porady, mogłaby każdej pojedynczej osobie, która go poparła, przeciwstawić poparcie tysiąca uczonych i prawników podzielających jej zdanie.

Spór zaognił się. Katarzyna nie chciała ustąpić i po długiej debacie Henryk nagle wyszedł z komnaty, wyglądając na „bardzo zaniepokojonego i przybitego”. Katarzynie udało się raz jeszcze wyprowadzić go z równowagi. Później tego samego dnia, gdy siadał do kolacji z Anną, nie opuszczał go zły nastrój. Anna, niezadowolona, że pozwolił Katarzynie wziąć nad sobą górę, dogadywała mu.

- A nie mówiłam ci, że zawsze gdy prowadzisz dysputy z królową, to ona wygrywa? Widzę, że któregoś pięknego poranka poddasz się jej rozumowaniu i będziesz chciał się mnie pozbyć.

Była zła, albowiem taki stan rzeczy powtarzał się: po wzajemnym obwinianiu się następowała kłótnia i uczucie niesmaku i Anna niezmiennie ponosiła tego konsekwencje. Jej złość mieszała się z obawą, ponieważ to, co powiedziała Henrykowi, mogło okazać się prawdą. Mógł poddać się rozumowaniu Katarzyny w fatalnej chwili słabości.

- Długo czekałam - przypomniała Anna Henrykowi - a mogłam tymczasem wydać się korzystnie za mąż i mieć w tym małżeństwie potomstwo, które jest na tym świecie największą pocięchą; lecz niestety! Żegnajcie, moje czasy i młodość przeżyte bez żadnych utrapień.

Anna miała rację, jej młodość przeminęła. Miała teraz prawie trzydzieści lat, nie była już szczupłą dziewczyną, ale pociągającą kobietą, a jej śniadą piękność podkreślały szkarłatne

i purpurowe suknie, zamówione dla niej przez króla, oraz brylanty osadzone w sercach, które nosiła w gęstych czarnych włosach. Tajemniczy czar, który promieniował z niej, gdy była młodsza, przygasł. Drżącą łanię zastąpiła lwica, wspaniała w swej nieposkromionej odwadze i śmiałości.

Została zmuszona do takiego przeobrażenia, była bowiem osaczona, otaczało ją wielu różnych nieprzyjaciół. Papież i inni duchowni potępili ją za niemoralny i skandaliczny tryb życia i za to, że jest kochanką króla Henryka, choć nie mogli przecież wiedzieć, czy nią naprawdę była. Dworzanie przyjmowali wobec niej postawy o różnym natężeniu wrogości, od poczucia wyższości do brutalnej pogardy. Jej krewni, którzy teraz znaleźli się w niezbyt wygodnej sytuacji, byli bowiem na łasce jej kaprysów, zaczęli oddalać się od niej, nie przestając jednak poszukiwać awansu, powołując się na więzy rodzinne. Henryk, który nadal pragnął jej, zaczął zastanawiać się, jak mógłby ją osiąść i mieć z nią dzieci bez uczynienia jej królową. Ludzie, w których miała nadzieję ujrzeć swych poddanych, chcieli ją zabić. A Katarzyna wraz z jej poplecznikami z Europy robiła, co mogła, aby papież i cesarz pomogli jej pozabawić Annę miejsca u boku króla Henryka.

Prawdopodobnie jedynie Anna zdawała sobie sprawę, w jak rozpaczliwej jest sytuacji. Wydaje się, że nigdy nie miała doradcy, protektora ani nawet zaufanej osoby, której mogłaby się zwierzać. Ani kroniki, ani inne zapiski z tamtych czasów nie zawierają wzmianki o nikim, poza Henrykiem, kto udzielałby Annie wskazówek lub szczególnego wsparcia. Jej ojciec, choć silny i przebiegły, nie był przecież typem człowieka, który dobrowolnie podjąłby się dawania jej rad. Wuj Norfolk, mężczyzna twardy i nieczuły, który traktował swoją żonę z jawną brutalnością, nie żywił raczej do Anny ciepłych uczuć, a w tym czasie zaczynał powoli stawać się jej wrogiem. Jeśli chodzi o stosunki Anny z matką, siostrą i bratem, kroniki w dziwny sposób milczą o nich, choć również w tym wypadku możemy przypuszczać, że jeśli którakolwiek z tych osób była jej bliska, ambasadorowie z pewnością zasugerowaliby jej, jak ją wykorzystać.

Będąc wobec tego niemalże samotna, gdyż jej ojciec i wuj gotowi byli ją potępić za fałszywy krok, nie dając jej w zamian wsparcia ani pociechy, Anna uzbroiła się w męstwo, aby pokonać trudności i niebezpieczeństwa towarzyszące jej niepewnej sytuacji.

Ze wszystkich utrapień, którym musiała stawić czoło, najbardziej dotkliwa i najtrudniejsza do pokonania była trwająca wciąż słabość Henryka do Katarzyny i Marii. Widywał je obecnie znacznie rzadziej niż kiedyś, ale i tak zbyt często, by nie martwiło to Anny. Co pewien czas Henryk, Katarzyna i Anna zajmowali pokoje w tym samym pałacu, co bez wątplenia prowadziło do zatargów wśród służby i drobnych starć o komnaty i

zaopatrzenie oraz inne drobiazgi. Anna miała Henryka dla siebie podczas wakacyjnych miesięcy lata i wczesnej jesieni, lecz w okresie największych świąt, Bożego Narodzenia i Wielkanocy, Katarzyna zasiadała u jego boku. A mimo że była już u kresu sił i że jej sytuacja pogarszała się, tym godniejszy stawiała opór. Wspomagana surowymi praktykami, które stosowała przez całe swoje dojrzałe życie - jak post, czuwanie, którym przerywała sen, modlitwy przed świtem - miała tak wiele duchowej siły, że była w stanie wytrzymać wszystkie poniżenia i prześladowania, jakie na nią spadały. Anna na próżno umieszczała szpiegów na jej dworze i niemalże uniemożliwiała Katarzynie porozumiewanie się z kimkolwiek, kto mógłby jej pomóc, na próżno Henryk wysyłał doradców, aby ją zastraszyć i zmęczyć - sprawiała wrażenie nieporuszonej, choć wewnętrznie była pod ogromną presją. „Poszłaby, gdziekolwiek król by jej rozkazał, nawet w ogień” - twierdziła. Jednak nigdy dobrowolnie nie zrzeknie się prawa do królewskiego tronu.

Maria była równie niepokorna. Naśladując ukochaną matkę, była posłuszna, lecz uparcie nie poddawała się naciskom, gdy chodziło o wykazanie jakiejś nieprawidłowości w małżeństwie jej rodziców. Mogą sobie nazywać jej matkę Panią Katarzyną, ale ona jest księżniczką Marią, córką króla i księżniczką Walii. Choć Henryk odwiedzał ją i od czasu do czasu „uczłował z nią radośnie” - zarówno by przypomnieć światu, że ma prawowitą następczynię, jak i dla swej własnej ojcowskiej przyjemności - ona wiedziała jednak, że nie może się doczekać poślubienia Anny i narodzin syna, któremu będzie musiała ustąpić. I wiedziała, że Anna jest o nią zazdrosna i pragnie ją usunąć z drogi. Anna nienawidziła podobno Marii „tak samo jak królowej, lub nawet bardziej, przede wszystkim dlatego, iż król żywił do niej ciepłe uczucia”. Kiedy Henryk chwalił Marię w obecności Anny, ta „zdegenerowała się i zaczęła bardzo osobliwie złorzeczyć księżniczce”⁶.

Nic nie mogło bardziej wyprowadzić Anny z równowagi niż przypomnienie o istnieniu Katarzyny i jej córki. Spotkawszy jedną z dam dworu Katarzyny, Anna powiedziała jej, „że życzyłaby sobie, aby wszystkich Hiszpanów na świecie pochłonęło morze”. „Przez wzgląd na honor królowej nie powinna tak mówić” - odparła dama, na co Anna, kończąc tę wymianę zdań, wybuchnęła, „że w ogóle nie dba o królową i prędzej ujrzy, jak zawisnie na stryczku, niż przyjmie jej zwierzchnictwo”⁷.

Co do armii Habsburgów - owe przerażające hordy, których najazd na Anglię przewidywali co ostrożniejsi doradcy króla, począwszy od 1527 roku - niech przybywają. Anna usilnie prosiła Henryka, żeby był nieustraszony wobec cesarza, mówiąc, że nie może on wyrządzić realnej szkody, a gdyby próbował, jej rodzina wystawi na swój koszt dziesięć tysięcy żołnierzy, na potrzeby obrony królestwa⁸.

Buńczuczność Anny zabarwiona była nutą desperacji. Pobudzała ona Henryka do krańcowych zachowań, nie tylko dlatego, że leżało w jej naturze odważne podejmowanie wyzwania, ale ponieważ jej czas uciekał. Między pozycją Anny i Katarzyny istniała chwiejna równowaga: po stronie Anny znalazła się potężna wola króla Henryka, jej przeciwwagę stanowiły siła i opór Katarzyny. Czas działał jednak na korzyść królowej, zwłaszcza teraz, gdy doszło do zmanifestowania złowieszczej furii londyńczyków. Jeśli wkrótce nie uzyska ochrony w postaci małżeństwa i korony królewskiej, Anna może stracić swoją szansę na zawsze. Jeśli nie popchnie Henryka do ostatecznych rozwiązań, znajdzie się wkrótce inny sposób zapewnienia ciągłości sukcesji, król wróci do kompromisowego planu, w którego ramach Katarzyna zachowa tytuł i godność.

Królowi nie starczało sił. Próbował robić to, czym niegdyś trudnił się w jego imieniu Wolsey, jednak brakowało mu zmysłu Wolseya do zarządzania i jego bogatego doświadczenia. Ponadto kardynał pracował bez wytchnienia i musiał pracować, Henryk zaś działał w chwilach przebłysku, po czym oddawał się na długie godziny ćwiczeniom fizycznym, podczas gdy jego umysł odpoczywał. Zlecenie pracy nie miało większego sensu. Norfolk stale zawodził, More - słuchając głosu swojego sumienia - sprzeciwiał się rozwodowi, dlatego też nie nadawał się do prowadzenia polityki. Boleynowi nie można było ufać ze względu na przerost ambicji, Suffolk był wiemy, lecz przeciętny. Pracy ciągle przybywało, król czynił heroiczne wysiłki, by sprostać zadaniom, lecz stale nie mógł zdążyć, cały czas wyężdżając siły, żeby wreszcie zgromadzić opinię uczonych z całej Europy, którą chciał przedłożyć papieżowi.

Walczył mężnie, jednak z miesiąca na miesiąc miał coraz mniej energii, i zaczęły się kłopoty ze zdrowiem. W 1531 roku skończył czterdzieści lat i jak nigdy przedtem poczuł ciężar swego wieku. Chroniczne zwyrodnienie żyły w udzie powodowało rozdzierający ból i rana nigdy się całkiem nie zagoiła. Henryk nie mógł już bez końca jeździć konno czy chodzić, jego wspaniałe konie najczęściej stały beczynnym. Stracił głos, gdyż stale krzyczał na swych doradców, a potem zaczął miewać bóle gardła i problemy z zatokami. Przed wszystkim nie dawały mu spokoju rosnące napięcie w życiu osobistym i dręcząca niepewność w kwestii rozvodu, żłobiąc głębokie bruzdy na jego chłopięcej twarzy.

Brakowało mu Wolseya, przyznawał to sam. Bez niego ciężar sprawowania rządów był najzwyczajniej w świecie zbyt wielki. Za każdym razem, gdy widział się z Katarzyną lub Marią, musiał znieczulać serce na ich prośby i tłumił uczucie, jakie ciągle do nich żywił. Za każdym razem, gdy po takiej wizycie wracał do Anny, czuł gorący powiew jej wściekłości. Nie miał już żony, która dodałaby mu otuchy. Towarzyszyło mu jedynie ciche męczeństwo

kobiety, którą odrzucił, i krzyk kobiety zranionej, dla której ryzykował wszystko..

Nic dziwnego, że bolała go głowa i że musiał wspierać się na złotej lasce. Zmęczony pracą, z umysłem nadwerężonym zmartwieniami próbował spać, ale nie mógł zmrzyć oka. Z powodu bezsenności stał się podatny na choroby. Często na niego zapadał i donoszono, że „jest złożony chorobą w następstwie żalu i złości, z jakimi się ostatnio borykał”.

Anna przyglądała się temu wszystkiemu, pobudzając Henryka do zdwojenia wysiłków, zdawała sobie jednak sprawę z granic jego możliwości. Żaden człowiek nie może radzić sobie zarówno z niekończącą się listą obowiązków rządowych, jak i pełnym napięciem i bólem życia osobistym. Anna nie śmiała zwiększać nacisków, lecz bała się odwetu. Zaczęła już w istocie odczuwać jego pierwsze podmuchy.

Przy jakiejś okazji Henryk ostrzegł Annę, „że ma wobec niego wielkie zobowiązanie, ponieważ on, broniąc jej, wszystkich obraża i robi sobie wszędzie wrogów”. W oględny sposób dał do zrozumienia, że cena uczynienia jej królową okazywała się zbyt wysoka. Nie chodziło tylko o to, że ze względu na nią przybywa mu wrogów; tracił przyjaciół i osoby, które kochał, a zyskiwał w zamian niewiele. Anna i jej sojusznicy żądali stracenia Wolseya, obecnie wywierali równie silną presję, żeby odciął się zupełnie od Katarzyny i Marii. Mówili mu, że to jedyny sposób, gdyż okazanie wobec nich niezdecydowania oznacza osłabienie jego szans na dworze papieskim.

Chociaż Henryk bardzo pragnął Anny i obawiał się, że mógłby ją stracić, trudno mu było nie porównywać jej z Katarzyną, której zachowanie wobec niego, nawet podczas kłótni, różniło się od zachowania Anny. Katarzyna była znacznie godniejszym przeciwnikiem, postępowała z nim z daleko większą finezją. Osłabiała go, czekając na odpowiedni moment, by zwrócić przeciw niemu jego własną broń. Anna biła go oskarżeniami i groźbami, budząc jego obawy, lecz nigdy nie próbując zadać śmiertelnej rany. Sprawiała mu kłopoty, ale powodowała także, że czuł się dotknięty - a jego urazy były niebezpieczne.

Arogancki i nieposkromiony język Anny zaczął denerwować Henryka. Udał się nawet do Norfolka na skargę i to nie raz, lecz kilkakrotnie. Księżę powiedział o tym żonie, ta Katarzynie, a Katarzyna Chapuysowi i wkrótce cały dwór o tym wiedział. Anna - zauważyła księżna - będzie niedługo „uznana za zgubę całej swej rodziny”. Jej porywczy temperament zwróci się przeciw niej. Król był niezadowolony „ze słów i postawy” Anny. „Nie przypomina Katarzyny - powiedział księciu - która nigdy w życiu nie zwróciła się do niego niezyczliwym słowem”. W swych najtrudniejszych chwilach zastanawiał się, czy Katarzyna zepchnięta na dalszy plan jest w istocie tak wielkim ciężarem.

ROZDZIAŁ XV

Król Anglii rozesłał listy do swych szlachciców, prałatów i służących, nakazując im gotowość w Canterbury, w dwudziesty szósty dzień. września, aby się z nim przeprowadzić przez morze na rozmowy, jakie prowadzić zamierza z bratem Swym, królem Francji.

Drogą do Dover przejechał mieniący się w słońcu orszak. Błyszcząca miedź grawerowanych siodeł, metalowe skoble olbrzymich kufrów podróżnych, złote klamry, guziki i łańcuchy przy strojach podróżnych lśniły jasno, gdy procesja posuwała się powoli w kierunku zamku Dover. Król i jego pani jechali do Francji, z tysiącem towarzyszących im ludzi. Wszyscy byli pewni, że wrócą jako mąż i żona.

Dlaczegoż bowiem przeprowadziliby się przez kanał La Manche, jeśli nie uciekając przed stale im towarzyszącymi gwizdami i drwinami, gdziekolwiek by się udali? Kiedy znajdą się poza Anglią, nie będą narażeni na takie incydenty jak ten, który przydarzył im się poprzedniego lata, gdy tłumy kobiet zbierały się, żeby ich wygwizdać i urągać im w czasie przejazdu z Londynu na wyprawę myśliwską. Złowrogie tłumy wprowadziły króla w takie zakłopotanie, że w końcu wydał rozkaz odwołujący wyprawę i polecił wracać do domu.

Jeśli nie mogą z Anną pojechać nawet na polowanie bez narażania się na docinki, jakże mogą liczyć na to, że dostojna ceremonia królewskich zaślubin odbędzie się bez żadnych incydentów? Chyba że wyjadą z kraju i udadzą się do Calais lub Boulogne, gdzie Henryka będzie oczekiwał król Franciszek ze swymi gwardzistami, aby zapewnić mu dodatkową ochronę. Wsparcie króla francuskiego dodałoby wagi politycznej związkowi Anny i Henryka; przechyliłoby szalę na ich stronę, mogliby uzyskać aprobatę Rzymu, na którą w owym czasie nie mogli już niemal wcale liczyć.

Długi orszak jeźdźców, powozów i zwierząt jucznych posuwał się, złobiąc koleiny w miękkiej nawierzchni gościńca i rozchlapując fontanny błota. Dworzanie, którzy mieli podróżować z królem i Anną, zebrali się dzień wcześniej, 9 października 1532 roku, w Canterbury. Mieli wsiąść na statki następnego dnia po południu i popłynąć, jeśli pogoda dopisze, do opanowanego przez Anglików Calais. W kilka dni później, gdy Henryk i towarzysze przekonają się, że za murami miasta nie czyhają bandyci i że Francuzi nie knują spisku, wjadą na terytorium Francji. Obaj królowie spotkają się w pobliżu Boulogne, po czym przybędą razem do miasta, skąd po kilku dniach rytualnych serdeczności wrócą do Calais, tam spędzą tyle samo dni przed powrotną drogą do kraju. Nie miało to być kolejne Błonie

Złotogłowi; pod względem splendoru nie można było dorównać temu osławionemu spotkaniu Henryka i Franciszka sprzed dwunastu lat. Lecz królowie będą mieli okazję porozmawiania w cztery oczy o tym, co ich obu interesuje: o zacieklej wytrwałości armii Karola V (która właśnie odniosła ważne zwycięstwo nad Turkami) i o jeszcze pilniejszej sprawie planowanego małżeństwa króla Henryka z Anną.

Miał on bowiem zamiar ją poślubić na dobre i na złe. I nie w jakiejś odległej, mglistej przyszłości, ale niebawem. Albo z akceptacją papieża, albo bez niej - prawie na pewno bez niej. Jednak to już nie miało znaczenia, ponieważ w poglądach Henryka na Kościół i wzajemną zależność Kościoła i monarchii zaszła w ciągu kilku ostatnich lat zmiana. Według niego, a także według jego nowego głównego sługi, Thomasa Cromwella, tradycyjne względy okazywane przez królów papieżom są niestosowne. Jeśliby na to odpowiednio spojrzeć, Anglia jest autonomicznym królestwem, a jej król posiada władzę, która czyni go niepodważalnym suwerenem. W rzeczywistości jego suwerennej władzy podlegali nie tylko świeccy poddani, lecz także duchowieństwo, sprawował wobec tego zwierzchnictwo nad Kościołem angielskim.

Poglądy te miała wyrażać seria statutów parlamentarnych, jakie Cromwell zaczął już opracowywać na jesieni 1532 roku, gdy Henryk przygotowywał się do spotkania z Franciszkiem. Cokolwiek by zaszło, nie odwiedzie go to od drogi, jaką obrał - drogi, która nieuchronnie doprowadzi do proklamowania niezależności Anglii od Kościoła rzymskiego. Jednak gdy to ogłosi, Anna już będzie jego żoną.

Około półtora miesiąca wcześniej uczynił ją samą parą, nadając jej męski tytuł markiza Pembroke (o stopień niżej od jej wuja Norfolka, lecz wyżej od jej ojca). W dzień jej pasowania w Windsorze miała na sobie szkarłatną aksamitną pelerynę podbitą gronostajami, rozpuszczone włosy i była obsypana klejnotami. Jej ciemne oczy jaśniały tryumfem, unosiła dumnie głowę i musiała prezentować się świetnie, gdy podchodziła do króla w eskorcie dwóch hrabin, oficerów straży zamkowej i grupy magnatów. Kuzynka Mary, córka Norfolka, niosła jej podbitą futrem pelerynę i diadem.

Anna uklękła przed Henrykiem i odczytano jej patent szlachecki, który przewidywał przekazanie godności męskim potomkom Anny, a nie jej męskim potomkom „prawowicie poczętym”. Gdyby urodziła królowi nieślubnego syna, odziedziczyłby tytuł Anny wraz z ziemiami i przypisanym mu dochodem. Następnie Henryk nadał jej godność, okrywając jej ramiona długą aksamitną peleryną i wkładając jej na głowę złoty diadem. Podziękowała mu i wręczyła dary towarzyszącym jej dostojnikom, a gdy wracała do swych komnat, bez wątpienia okazywała większą wyniosłość.

Wszystkich najważniejszych dworzan zmuszono do przyglądania się uroczystości i nie okazywania oburzenia, jakie odczuwali. Wiedzieli jednak, że nadanie Annie tytułu markiza Pembroke to pierwszy krok w kierunku ostatecznego wyniesienia jej do godności królewskiej, i gdy była prawie u jej progu, drzemiąca w nich animozja ujawniła się z całą siłą. Uchylali się od tańczenia wokół niej podczas podróży do Calais i z dezaprobatą patrzyli, jak otacza się atrybutami władzy królewskiej. Miała tak samo licznych służących, co Katarzyna i pyszniła się nimi. Na razie kazała umieścić na ich liberjach motto: Groigne qui groigne („Niech narzeka, kto ma odwagę!”). Jej kredensy i stół uginały się pod ciężarem masywnych złotych i srebrnych plater, mis i kielichów. Szaty, które nosiła, błyszczały klejnotami. Nawet łoże, które Henryk dał jej w prezencie noworocznym w 1532 roku, odbijało światło połyskującymi złotymi i srebrnymi narzutami.

Jednak było to tylko udawanie, wymyślna mistyfikacja. Anna była fałszywą królową, pyszniła się i przekraczała granice wyznaczone przez społeczeństwo i moralność. Nie było w niej nic autentycznego: ani królewskość, którą odgrywała, ani też markizat, z którym się obnosiła (nigdy żadna kobieta nie posiadała takiego tytułu - dlaczego miałyby go nosić Anna?), ani świetny rodowód, jaki dla niej wymyślił król. Według tego kunsztownie namalowanego drzewa genealogicznego Boleynowie byli starożytnym rodem wywodzącym się od normańskiego rycerza. Zawzięta ciotka Anny, księżna Norfolk, wiedziała swoje; pochwyliła ten obrażający szlachetnie urodzonych dokument i podarła go na strzępy, „głosząc jego niesławę z goryczą”¹.

Największą maskaradą była podróż Anny z Henrykiem do Calais, w czasie której odgrywała rolę królowej. Niemal wszystkie damy dworu były oburzone, a wśród mężczyzn Norfolk próbował wymówić się chorobą, hrabia Oxford zaś i inni narzekali, że wyprawa splami reputację Henryka i przywiedzie go do klęski. Suffolk, który prywatnie ostrzegł króla, że Anna była w zażyłych stosunkach z jednym z dżentelmenów i w związku z tym nie może zostać królową, wypowiadał się tak ostro przeciwko temu wyjazdowi podczas posiedzeń Tajnej Rady, aż Henryk warknął na niego i go uciszył. Jednak Henryk nie miał takiego wpływu na swą siostrę Marię. Księżna, obecnie żona Suffolka, przypomniawszy sobie być może inną podróż do Francji sprzed wielu lat, kiedy Anna była najmłodszą i najmniej ważną osobą dworu angielskiego, który wiozł ją, Marię Tudor, na ślub z królem Francji, „zdecydowanie odmówiła” służenia Annie, twierdząc, że ważne względy nie pozwalają jej opuścić domu.

Również Katarzyna ostro zaprotestowała przeciw hipokryzji królewskiej pozy Anny. Kiedy Henryk rozkazał jej zwrócić klejnoty, by Anna mogła je włączyć do swej podróźnej

garderoby, Katarzyna odmówiła. Jak Henryk mógł spodziewać się, że potulnie przekaze symbole swej rangi grzesznej łobuzicy, która przywłaszczyła sobie jej miejsce? Trudno było się jej pogodzić z tym, że Henryk już przedtem ozdobił Annę dziesiątkami własnych klejnotów - w tym dwudziestoma wspaniałymi rubinami i dwoma brylantami, które kazał specjalnie dla niej na nowo osadzić swemu złotnikowi Comelisowi Hayesowi. Mogło również być źle przyjęte to, że Anna przesadnie się stroi przed spotkaniem z królem Franciszkiem, wydając dziesiątki rozkazów krawcom i kupując drogie suknie i spódnice. Czyżby Henryk sądził, że Katarzyna odda Annie również królewskie klejnoty, zwłaszcza gdy były powody, aby przypuszczać, że Anna wystąpi w nich na swoim ślubie?

Kiedy Norfolk przybył po klejnoty, Katarzyna powiedziała mu, „że nie może ich wysłać królowi, ani niczego innego, ponieważ już dawno temu jej tego zabronił”. Poza tym - mówiła dalej - „działałaby wbrew swemu sumieniu, gdyby oddała swe klejnoty, aby zdobiły osobę będącą skandalem chrześcijaństwa i hańbiącą króla, który wprowadza ją na takie forum”. Oczywiście, jeżeli otrzyma ona kategoryczny rozkaz w tej sprawie, odda je - dodała, wiedząc, że Henryk i Anna mają wyjechać za kilka dni i że przygotowanie takiego dokumentu, przywiezienie go i odebranie klejnotów nieco pokrzyżuje ich plany.

Henryk był zły, lecz ze względu na to, że podróż odłożono z innych powodów, mógł zlecić przygotowanie rozkazów dla Katarzyny, jej marszałka dworu i jej kanclerza, w których oficjalnie domagał się zwrotu klejnotów. Dokumenty przywiózł jeden z królewskich szambelanów, który przekazał wiadomość, iż Henryka zadziwia niechęć królowej do współdziałania, gdy tak wiele innych kobiet - nawet urażona księżna Norfolk - nie robią żadnych trudności. Katarzyna wyraziła skruchę i w końcu przekazała klejnoty².

Procesja magnatów i szlachty, służących i zwierząt jucznych, strażników i duchownych zbliżająca się do zamku Dover była znacznie krótsza, niż to pierwotnie planowano. Liczba uczestników królewskiego orszaku (trzy lub cztery tysiące osób) została poważnie ograniczona. Powodów było kilka. Po pierwsze, z wyjątkiem Anny i dwudziestu kilku dam dworu, w przeprawie wzięli udział tylko mężczyźni. Wyłączenie dam było krępujące, lecz nie do uniknięcia, ponieważ żadna szanująca się kobieta z dworu francuskiego nie chciała mieć do czynienia z Anną; więc żeby nie dopuścić do narażenia na szwank reputacji Anny, damy nie uczestniczyły w spotkaniu obu królów. Ponieważ nie było Francuzek, nie zabrano Angielek. Oprócz tego istniało również niebezpieczeństwo zarazy, która w poprzedzającym miesiącu przybrała tak groźne rozmiary, że król omalże odwołał całą ekspedycję. W końcu jednak zmniejszył liczbę uczestników i nakazał im wsiadać na statki w kilku portach, zamiast zebrać wszystkich w Dover w jednej, zwiększającej ryzyko zarażenia

grupie.

Ani odwlekanie terminu, ani żadne inne kłopoty nie pogorszyły nastroju Henryka. Nie mówił o niczym innym, jak tylko o podróży do Calais, i z radością poświęcał uwagę, podobnie jak Anna, szczegółom protokołu, zakwaterowania, zaopatrzenia i stroju. Napisał do króla Franciszka w wielu sprawach: czy mógłby dopilnować, żeby usunięto z Boulogne przedstawicieli cesarstwa, gdyby takowi się tam znajdowali? Czy byłby uprzejmy nie przywozić ze sobą kurtyzany Madame de Vendôme, co Franciszek wcześniej zaproponował, sugerując, że byłaby ona odpowiedniczką Anny? I czy mógłby łaskawie wystosować osobiste zaproszenie do Anny, gdyż to zrobiłoby jej niewyobrażalną wprost przyjemność? Musiał sprawdzić listy gwardzistów i odbyć inspekcję statków. Do Calais miało dotrzeć zaopatrzenie na cztery dni pobytu gości francuskich i ich koni, mężczyźni najwyższego stanu mieli dostać kwatery, pozostali zaś miejsca w namiotach. A co gdyby miało padać? To pytanie musieli zadawać sobie Henryk i jego dostawcy. W połowie października pogoda mogła być burzowa, mogły wiać silne wiatry i padać ulewne deszcze. Jeśli na królów i ich orszaki zacznie się lać woda, niszcząc piękne stroje, parada zamieni się w oblepione błotem widowisko.

Następnego dnia morze było spokojne, pogoda dobra i królewski orszak zaokrętował się bez poważniejszych przeszkód. Przeprawa była szybka i łatwa, a powitali ich w Calais wszyscy miejscy dygnitarze i powiedli Henryka i Annę do ich rezydencji w mieszczącej się w budynku Skarbu. Przez następne kilka dni, gdy Anglicy czekali, aż król Franciszek przybędzie ze świtą na oznaczone miejsce spotkania w pobliżu Boulogne, nie mieli wiele do roboty, lecz wiele do przemyślenia. Rozeszły się pogłoski, że Henryk poślubi Annę, kiedy wróci z Franciszkiem do Calais. Ceremonię miał odprawić francuski prałat. Anna napomknęła przed wyjazdem, że we Francji w końcu spełnią się jej nadzieje, lecz - aby jej honor nie ucierpiał w razie zawodu - ro zgłosiła także, iż nie zgodzi się, by uroczystości odbyły się poza Anglią, „gdzie powinno się poślubić królowe i je koronować”³.

Podczas gdy Henryk wypełniał sobie czas oglądaniem obronnych wałów i wież miasta oraz projektowaniem nowych fortyfikacji - dawało mu to szczególną satysfakcję - Anna była unieruchomiona. Nie opuszczała zapewne domu, gdyż Katarzyna miała stronników w Calais, podobnie jak w Londynie, i Anna nie chciała się im narażać. Gdyby miała nieposzlakowaną opinię, zapewniałyby jej rozrywki damy z Calais, a także siostra króla Franciszka, Małgorzata, i osoby z jej otoczenia. (Trudno było się spodziewać gościnności od żony króla Franciszka, Eleonory, gdyż była ona siostrą Karola V i siostrzenicą Katarzyny). W tej sytuacji nie miała do odegrania żadnej oficjalnej roli. Nawet jej spotkanie z Franciszkiem, z którym widziała się ostatnio przed dziesięcioma laty, przed opuszczeniem jego beztróskiego i

rozpaskanego dworu, musiało być nieoficjalne.

Mimo że nie było jej widać, Anna daleka była od bezczynności. Będąc głównym motorem spotkania królów, starała się wyciągnąć z niego jak największe korzyści. Powrót z Calais w roli panny młodej był bez wątpienia jej głównym celem, niezależnie od tego, co sama mówiła. Istnieją nawet pewne przesłanki po temu, by uważać, że pierwotnie liczyła na to, iż przybędzie do Calais już po ślubie. Robiła wymówki Gregory'emu Casale, przyjacielowi Henryka i jego przedstawicielowi w Rzymie, gdy go spotkała w Calais. Zarzucała mu brak kompetencji, gdyż „nie poprowadził jej spraw zrzeczniej, liczyła bowiem na zaślubiny w połowie września”⁴.

Gdyby jeszcze do ślubu nie doszło, najważniejszym celem było zdobycie poparcia króla Francji i duchowieństwa. Po to właśnie wysłał Henryk do Francji zastęp uczonych, którzy mieli zaznajomić Francuzów ze sprawą; sądzono, że gdyby uzyskali ich przychyłość, ślub będzie można przyśpieszyć⁵. Z różnych względów wskazane było szybkie rozwiązanie tej kwestii. Szkoci grozili wojną, duża armia Habsburgów grupowała się podobno we Flandrii, gotowa do ataku na angielską enklawę we Francji. Papież, który od kilku lat zakazywał ekspertom od prawa kanonicznego i innym uczonym wydawać niezależne sądy o ważności małżeństwa Henryka i Katarzyny, zaczął ostatnio karcieć Henryka za jego postępowanie i wywierać na nim silną presję, aby usunął Annę z dworu i przywrócił do łask Katarzynę. Poza tymi konkretnymi dyktatami należało jeszcze wziąć pod uwagę coraz większe napięcie wynikające z międzynarodowych reperkusji problemów Henryka. Jego zatarg z Kościołem oraz jawnie niemoralne życie były kłopotem całej Europy. „Trzy najcięższe występki, które mamy w Kościele” - napisał jeden z korespondentów cesarza - to inwazja Turków, herezja luterńska i rozwód Henryka VIII.

W dziesięć dni po przybyciu do Calais Henryk wyjechał z miasta na czele długiego orszaku liczącego około sześciuset szlachty i zbrojnych. Niedługo ujrzeni ich Francuzi, oczekujący w dolinie nieopodal wioski Sandingfield. Obaj królowie dali koniom ostrogę i pogalopowali na spotkanie, pokonując dzielącą ich odległość jak zapaleni zawodnicy w turnieju. Nie starli się jednak jak zawodnicy, lecz objęli pięć lub sześć razy, po czym każdy wymienił uściski z najważniejszymi osobami orszaku. Królowie prezentowali się wspaniale: obaj byli wysocy i szerocy w ramionach, Franciszek - ciemny i diabelski, Henryk - jasny, z serdecznym i szczerym obliczem, aż trudno było uwierzyć, że ma czterdzieści jeden lat. Chociaż postanowili, że spotkanie odbędzie się minimalnym kosztem, każdy z nich dźwigał na sobie fortunę; Franciszek strój ze szkarłatnego aksamitu i złotogłowiu, Henryk płaszcz pokryty warkoczem czystego złota, wysadzany perłami i drogimi kamieniami.

Jadąc ramię w ramię, stanęli, by wypić razem kielich wina przy „niewielkiej gęstwinie nad fontanną”, która znaczyła granicę Francji i angielskiego terytorium wokół Calais, po czym ruszyli na spotkanie z wielkim oddziałem szlachty francuskiej i gwardzistów, eskortującym ich do Boulogne. Spędzili tam następne cztery dni, wypełnione wspaniałymi rozrywkami, przygotowanymi dla Henryka, a za zamkniętymi drzwiami odbywały się debaty z uczonymi i prawnikami. Mówiono, że Franciszek „wpadł w furię” z powodu doniesień z Rzymu o tym, że papież publicznie obwinia go o podjudzanie sojuszników Franciszka, Turków, do ataków na ziemie cesarstwa. Nie był to najlepszy moment, by przekonać Franciszka do poparcia skandalizującego związku Anny i Henryka; nawet wspaniałomyślny dar Henryka - trzy tysiące koron, czyli suma równa tej, jaką Franciszek był winien Henrykowi jako okup - nie zdołał stłumić jego złości⁶.

Należało jednak przestrzegać zasad dwomości w stosunkach między władcami, tak więc Franciszek przyglądał się, jak Henryk walczy w turnieju, i podziwiał jego konną jazdę, a Henryk w zamian za to grał w tenisa z księżętami francuskimi, a wieczorami uprawiał hazard z dworzanami Franciszka.

Królowie dali sobie nawzajem w prezencie konie, a Franciszek przyjął Norfolkka i Suffolka do kapituły Orderu Świętego Michała. Podobne uprzejmości wymieniano, gdy cała grupa przeniosła się do Calais, wtedy jednak wydatki pokrywał Henryk. Pobyt w Calais oznaczał również obecność Anny u boku króla.

„Madame Anna żyje w Calais jak królowa - wspominał jeden ze świadków - a król towarzyszy jej na mszę i gdzie indziej, jak gdyby nią rzeczywiście była”⁷. Organizowane przez Anglików bale, maskarady i uczyty były zapowiedzią rychłego ślubu. Franciszek posłał Annie dar godny panny młodej: olbrzymi brylant o wartości piętnastu tysięcy koron. W czasie jednej z kolacji królowie biesiadowali w pomieszczeniu, którego ściany wykonane zostały ze złotogłowiu, a szwy ukryto pod klejnotami. Po posiłku złożonym z wielu dań weszła trupa masek. Była wśród nich Anna „wraz z siedmioma damami w strojach o dziwnym kroju, uszytych ze złotogłowiu, obszywanych purpurowym, połyskującym atlasem”, ściąganych złotymi sznurami. Ośmiu damom w złotych strojach towarzyszyły cztery w purpurowych atlasach; wszystkie miały na twarzach maski. Każda dama wybrała sobie partnera spośród francuskich lordów, a kiedy w czasie tańca Henryk zdjął maski z twarzy dam, Franciszek przekonał się - nie zdziwiło go to jednak - że jego partnerką jest Anna⁸.

„Madame Anna nie należy do największych piękności tego świata - napisał Wenecjanin, który widział ją w Calais. - Jest przeciętnej postury, ma smagłą karnację, długą szyję, grube wargi, łono nie bardzo wydatne, i właściwie nic w niej nie ma poza tym, że

popudza apetyt króla, i poza oczami, które są czarne i piękne, i robią wielkie wrażenie na tych, co służyli królowej, kiedy była na tronie”⁹. Wenecjanin był prawie na pewno nieprzychylny Annie. Inny ze współczesnych uważał, że jest ona piękniejsza od poprzedniej kochanki Henryka, niebieskookiej blondynki, Bessie Blount, matki Henry’ego Fitzroya, oraz że zalicza się do najpiękniejszych kobiet dworu angielskiego.

Franciszek, który był przecież wielbicielem i znawcą kobiet, prawdopodobnie do woli mógł nacieszyć się aparycją Anny. Następnie odszedł z nią na stronę i rozmawiali; możliwe, że powiedział jej, biorąc pod uwagę przykre okoliczności jego sytuacji militarnej i dyplomatycznej, iż nie może poprzeć jej małżeństwa z królem. Może się tego spodziewała; być może nie miało to już znaczenia, wzięwszy pod uwagę decydującą odmianę, jaka zaszła w związku Henryka i Anny. Po chwili Franciszek pożegnał Annę i Henryk odprowadził króla do jego komnaty.

Po kilku dniach Francuzi wyjechali, lecz Franciszek zgodził się przedtem interweniować w sporze o rozwód, tak aby nakłonić papieża Klemensa do wstrzymania się przez jakiś czas od nakładania kary na Henryka i Annę. Do Klemensa udali się dwaj francuscy kardynałowie, którzy mieli prosić papieża, by sąd w tej sprawie odbył się na terytorium Francji. W Rzymie Klemens znajdował się pod ciągłą presją Habsburgów i gdyby zgodził się wyjechać, żeby wydać orzeczenie, Henryk na pewno by się do takowego zastosował, niezależnie od treści. Rozpatrzenie tej propozycji, jej przyjęcie lub odrzucenie, ciągnęłoby się miesiącami. Anna potrzebowała właśnie kilku miesięcy.

Wydaje się bowiem, iż do tego czasu Anna nabrała przekonania, że istnieje tylko jeden sposób zostania królową. Niezależnie od tego, jak bardzo Henryk pragnął się z nią ożenić, jak mocno się zarzekał, „w wielkiej złości, że nie pozwoli papieżowi traktować się w taki sposób i że papież nie ma nad nim władzy”, oraz że „postanowił uczcić to małżeństwo jak najbardziej uroczyście”, to jednak się wahał. Ryzyko było po prostu zbyt wielkie i z każdym dniem rosło. Nie odważyłby się na ostateczny krok. Musi więc odwołać się do praw natury.

Możliwe, że Anna była od dawna kochanką Henryka. Opowieści o jej ciążach, poronieniach i niemoralnym prowadzeniu krążyły przynajmniej tak długo, jak długo trwała ta miłosna przygoda. Jednak jakiegokolwiek snulibyśmy na ten temat domysły, jesienią 1532 roku Henryk i Anna na pewno ze sobą spali. Wtedy to, jeśli nie wcześniej, poznał Henryk słodycz posiadania kobiety, której tak długo pragnął. Anna zaś zaczęła jak nigdy przedtem dostrzegać zmiany nastrojów, apetytu, funkcjonowania jej organizmu, czyli obserwować pierwsze słabe oznaki, że ich związek zaczyna wydawać owoc.

ROZDZIAŁ XVI

Król po powrocie poślubił sekretnie lady Annę Boleyn [...], które to małżeństwo trzymano w tak wielkiej tajemnicy, że bardzo niewielu o nim wiedziało, aż była brzemienna, w następne święta Wielkiej Nocy.

Anna mogła zacząć podejrzewać, że jest w ciąży, w okresie Bożego Narodzenia. Albo może dopiero w pierwszych dniach nowego roku 1533, gdy dworzanie zajęci byli lukratywnym dawaniem i przyjmowaniem noworocznych prezentów. Menstruacje ustały i poczuła pierwsze nudności. Kiedykolwiek to się stało, objawy były jednoznaczne - i niecierpliwie oczekiwane. Anna nosiła w swym łonie syna króla Henryka. - Jednak nikt o tym nie wiedział co najmniej przez kilka miesięcy. To znaczy, nikt oprócz kilkorga członków rodziny i przyjaciół, którzy zebrali się 25 stycznia, „choć nikt z nich nie został wezwany w tym celu”, aby wziąć udział w skromnym, potajemnym ślubie Henryka i Anny. Odbył się on, według źródeł ambasadora hiszpańskiego, w ukryciu i pośpiechu - ukradkowe spotkanie oblubieńców, rodziców panny młodej, jej brata i dwu kobiet z jej osobistej komnaty. Uroczystości zaślubin w czasach Tudorów były zawsze krótkie, lecz ta mogła ograniczyć się do wyszeptania słów przysięgi państwa młodych, szybkiego błogosławieństwa i modlitwy oraz prędkiego rozejścia się świadków do swoich spraw. Jeżeli Henryk i Anna wymienili obrączki, to nie mieli odwagi ich nosić, podobnie jak Anna nie śmiała okazywać coraz częstszych niedyspozycji. Wszystko musiało być jak dawniej, z wyjątkiem tego, że obecnie przyszli rodzice byli mężem i żoną, a ich dziecko będzie uznane jako prawowite.

Jeśli chodzi o ślub i okres po ślubie, to najbardziej niewiarygodne było to, że udało się dochować sekretu. Nikt nie zdradził, że doszło do małżeństwa, służący nie plotkowali i nic nie dotarło do uszu ambasadorów. Wiadomo było, że jak to powiedział jeden z urzędników, „cokolwiek się zrobi lub powie, natychmiast wie o tym cały dwór”. Jednak przez jakiś czas nie wydostało się ani słowo, a poplecznicy Katarzyny zaczęli nabierać wręcz odmiennego przekonania, że Henryk być może nie poślubi Anny. Może - czy coś takiego było w ogóle prawdopodobne? - w końcu król jest Anną zmęczony i jego „wielkie szaleństwo” straciło na sile.

A jeżeli prawdopodobieństwo małżeństwa Anny z Henrykiem malało, to nie było nic zdrożnego - rozumowali papież i inni doradcy - w wydaniu bulli, zatwierdzającej Thomasa Cranmera na stanowisku arcybiskupa Canterbury, chociaż Cranmer był klientem i

stronnikiem Boleynów oraz jawnym zwolennikiem rozwodu. Arcybiskup Warham, który uparcie brał stronę Katarzyny, zmarł, a wraz z jego śmiercią król mógł bez przeszkód mianować na to stanowisko człowieka, który postąpi, jak on mu każe. Cranmer był właśnie tym człowiekiem. Jako zdeklarowany zwolennik poglądów luterskich - co w Anglii we wczesnych latach trzydziestych znaczyło tylko tyle, że popiera on reformę duchowieństwa, zależy mu na ukróceniu korupcji i występuje przeciw nauczaniu na przykład doktryny o czyścicu, która wykorzystywała łatwowierność tłumów - i jako oksfordczyk, Cranmer był także żonatym księdzem. A co najważniejsze „nie wahał się powiedzieć otwarcie, że jest gotów zaświadczyć swoim życiem, że król może wziąć tę damę za żonę”².

Potrzeba utrzymywania ślubu w sekrecie związana była również z nominacją Cranmera, ponieważ gdyby wieść o potajemnej uroczystości dotarła do Rzymu, papież odmówiłby wydania bulli zatwierdzającej mianowanie arcybiskupa, gdyż wiedziałby, że Cranmer użyje swego urzędu. Jednak prostotę ceremonii tłumaczyły również inne względy. Czterdziestojednoletni Henryk i trzydziestokilkuletnia Anna nie byli przecież młodymi kochankami, nie należeli do tego rodzaju młodych par, wokół których ogniskowały się sprośne pijackie biesiady. Wesela były zwyczajowo hałaśliwymi uroczystościami, zaczynały się wcześnie rano „nadmiernym jedzeniem i piciem”, a kończyły, gdy państwo młodzi zapraszali przyjaciół do sypialni na spełnienie toastu po stosunku, dopełniającym aktu zaślubin. Przez cały dzień trwały, „w hałasie mis i bębnow”, uczyty i wszelkiego rodzaju „grzech, nieumiarkowanie i występki”. Goście śpiewali państwu młodym „rozpustne i nieprzyzwoite ballady”, oddawali się różnym grom, całowali, i zabawiali „podnoszeniem i odkrywaniem damskiej odzieży”. Powaga stanu małżeńskiego zatracala się w zapewniających rozrywkę sprośnościach, ku oburzeniu moralistów. Uświęcona więź między mężem i żoną - narzekał jeden z nich - „nie ma zupełnie uważania, bo plami ją wszelka lekkomyślność”³.

Henryk w roli pana młodego na pewno się niecierpliwił, by jak najszybciej wypowiedzieć słowa przysięgi i mieć całą ceremonię za sobą. Chociaż był bez wątpienia zadowolony z małżeństwa z Anną - po części dlatego, że mógł tym uciszyć jej niekończące się narzekania - i z zapewnienia prawowitości jej dziecku, mógł lekko zadrzeć, wypowiadając słowa przysięgi, składanej tej kobiecie o niewyparzonym języku, która dobrze wiedziała, jak go wyprowadzić z równowagi. Zapewne Anna nie będzie tak samo oddaną żoną jak Katarzyna; chociaż Katarzyna potrafiła być zgryźliwa i miała swoje zdanie, pozostała mu bez reszty lojalna, podczas gdy Anna lubiła grozić, że przestanie darzyć go uczuciem.

Poślubienie kobiety, którą się kocha, nigdy nie było zbyt mądrym posunięciem, o czym mówili współcześni pisarze. „Nie radzę ci poślubić tej, w której się zakochałeś - napisał

hiszpański humanista, Vives - której schlebiasz, której służysz i którą nazywasz swoim sercem, życiem, kochanką, światłem, oczyma, mówiąc jej tym podobne słowa, jakie podszeptuje ci niemądra miłość”. Henryk nie kochał Anny zwyczajną miłością. W małżeństwie z nią będzie podwójnie na jej łasce. Czy mąż może panować nad żoną, jeśli kiedyś złożył serce u jej stóp jako oddany niewolnik?

Zresztą Anna miała aż nazbyt wiele cech, jakich należy się strzec przy wyborze żony. Domowe poradniki radziły: nigdy nie wybieraj żony, która jest dumna, nosi zdobne stroje, mówi za wiele i potrafi być opryskliwa. Cicho wypowiedane słowa oznaczają łagodne usposobienie, lecz „kobiecie przystoi zachować milczenie”, a mężczyzna powinien dokonywać wyboru „uszami raczej niż oczyma”. Dumę Anny i jej kosztowny, wyszukany ubiór przewyższał tylko jej obraźliwy, potoczysty język; wszystko najwyraźniej przemawiało przeciw niej.

„Są dwa rodzaje kobiet - uważał pewien kaznodzieja - jedne są od mężczyzn mądrzejsze, lepiej wykształcone, dyskretniejsze i bardziej stałe w uczuciach, należące do gorszego rodzaju, a jest ich większość, są zaślepione, niemądre, niestałe, nierozsądne, nieuważne, ograniczone, nieroztropne, dumne, wybredne, oszczercze, są z nich niepoprawne paple, plotkarki, bałamatki”, i jeszcze gorzej⁴. Katarzyna - musiałby przyznać Henryk - należała do pierwszej kategorii. Teraz miał się przekonać, czy Anna należała do drugiej. Biorąc pod uwagę rodzinne tarcia, pospieszny ślub Anny mógł być zbawiennym rozwiązaniem. Jej brat George, który właśnie wrócił z dworu francuskiego, był w dobrym nastroju, jako że król uczynił mu prezent z okazałej konnej lektyki, dając wyraz specjalnych względów. Jednakże los Anny w ogóle nie interesował jej wuja, o czym zresztą nie omieszkał jej powiedzieć. Niemniej jednak był gotów odgrywać rolę wuja królowej, a wraz z Boleynem i trzema innymi dżentelmenami zamówił w Brescii specjalne, „całkowicie odporne” zbroje, które mieli włożyć na turniej w czasie uroczystości koronacji. Między Anną a jej ojcem, wtedy już pięćdziesięciosześcioletnim mężem stanu, wyraźnie iskrzyło. Przez kilka lat Thomas Boleyn próbował odwieść Henryka od ślubu z córką, chociaż trudno powiedzieć, czy podłożem jego obiekcji była jedynie osobowość Anny, czy też autentyczna troska, oparta na zdrowym rozsądku, o międzynarodowe reperkusje tego małżeństwa. Powody, jakiegokolwiek by były, irytowały Annę, podobnie jak denerwował ją ojciec, toteż oboje jeżyli się na siebie.

Szczególne sytuacja Anny polegała na tym, że jak na ironię dzień jej ślubu, czyli dzień, kiedy przypieczętowana została jej więź z królem, był także dniem, w którym znalazła się w całkowitym osamotnieniu. Jako królowa małżonka nie miała nikogo równego sobie rangą, a jako znienawidzona kochanka króla straciła i tak nielicznych sojuszników.

Większość krewnych była jej niechętna; obawiali się jej i zarazem patrzyli na nią z góry jak na wulgarną parweniuszkę.

Jednak wrogowie Anny, gdyby mogli zdobyć się na dystans, musieliby przyznać, że tego dnia urzeczywistniła swe niewiarygodne ambicje. Ilu kobietom udało się dokonać tego, czego dokonała Anna - mogliby zapytać siebie - starając się o względy, drażniąc, spiskując w celu zdobycia władzy, to taranując przeciwników, to znów zdobywając pole w bardziej przebiegły sposób. Przez okres niemal siedmiu lat, od kiedy Henryk się w niej zakochał i zaczął widzieć w niej matkę dziedzica korony, musiała znosić wszelkiego rodzaju obrazy i przeżywać rozgoryczenie, robiąc wszystko, by go przy sobie zatrzymać. Ciągnęła go za rękaw, ponaglała i zawstydziała, gdy tracił odwagę. Nie chodzi przy tym o to, że jej ambicja była silniejsza od pożądania, lecz gdy on działał zrywami, Anna postępowała z żelazną konsekwencją. Stała w końcu obok swego potężnego, barczystego pana młodego i wypowiedziała słowa przysięgi dzięki uporowi i twardej nieustępliwości oraz przezorności, a także swemu nieuchwytnemu czarowi.

Pod koniec marca dotarła do Anglii bulla papieska, potwierdzająca nominację Cranmera. Cranmer otrzymał arcybiskupstwo Canterbury i król natychmiast złożył na jego ręce swoje powództwo o unieważnienie małżeństwa.

10 maja zebrał się sąd arcybiskupi, żeby rozpatrzyć sprawę. Już po raz trzeci zbierał się w Anglii sąd duchowny w celu orzeczenia w sprawie małżeństwa króla, ale podczas gdy tajny sąd Wolseya i publiczny nuncjusza Campeggia nie doprowadziły do rozwiązania, sąd Cranmera szybko wydał werdykt. Orzeczono, iż małżeństwo Henryka VIII i Katarzyny Aragońskiej jest nieważne jako sprzeczne z prawem boskim, a papież Juliusz popełnił błąd, sądząc, że może zlekceważyć ten fakt i udzielić dyspensy. Werdykt sądu był ostateczny, zgodnie z prawem angielskim, które po epokowej uchwale parlamentu zabraniało odwoływania się do Rzymu.

Na długo przedtem król napomykał w swoim otoczeniu, że poślubił Annę, a gdy trójkątna twarz zaokrągliła się i jej łono i brzuch urosły, dwór obiegra wieść o jej ciąży. (Do Wenecji dotarły pogłoski, że Henryk i Anna są nie tylko po ślubie, ale że mają także kilkumiesięcznego syna). W czasie uczyty w komnatach Anny, w obecności kilku najważniejszych dworzan, Henryk był „bardzo ożywiony rozmową i radosny” i skierował kilka żartobliwych uwag pod adresem księżnej Norfolk, która odczuwała zażenowanie w obecności Anny. „Czyż markiza nie dostała wspaniałego wiana i bogatego męża - droczył się, wskazując wielką liczbę złotych naczyń ustawionych wokół pomieszczenia - jako że wszystko, co tu widzimy i pozostałe naczynia należą do tej damy?”⁵.

Pewnego księdza poinstruowano, by w kazaniu (Anna przysłuchiwała się mu wraz z królem) wypomniał Henrykowi grzech cudzołóstwa, gdyż był tylko pozornie żonaty z Katarzyną. Jego poddani i doradcy - ciągnął kaznodzieja - powinni go namawiać, by „wziął za żonę inną damę”, niezależnie od zdania papieża, który działa „przeciw Bogu i rozumowi”. „Nie byłoby nic dziwnego w tym, gdyby wziął sobie żonę skromnego urodzenia - zakończył - biorąc pod uwagę jej osobiste zalety”. Biblijni Saul i Dawid tak zrobili. Przesłanie kazania wywołało skandal i obraziło wielu słuchaczy, lecz król i Anna bylizadowoleni⁶.

Pozostało teraz tylko usunąć Katarzynę z sąsiedztwa dworu - przewożono ją z jednej rezydencji do drugiej, ale zawsze pozostawała w pobliżu - żeby jej obecność nie szkodziła pączkującej królewskości Anny. Norfolkka i Suffolka, a także Henry'ego Courtenay a, markiza Exeter i zwolennika Katarzyny, wysłano, by powiadomili ją, że przegrała i że król ożenił się ponownie, iż nie może już temu zaradzić oraz że pozostało jej już tylko poddać się z godnością i wycofać apelację z Rzymu.

Nie chciała uwierzyć, że jej „najmądrzejszy i święty” mąż mógł się na nowo ożenić. Choć bolało ją to, że musi przeciwstawić się swojemu mężowi, powiedziała, że gdyby nie ustąpiła, zagroziłaby swej duszy, sprzeciwiając się prawu boskiemu. Daleka była od uległości, miała najwyraźniej zamiar nadal uważać się za królową.

Trzej wysłannicy króla nie próbowali spierać się z Katarzyną. Przeciwnie, zachowywali się niemalże uniżenie, mówiąc jej, że winni są posłuszeństwo królowi, i pożegnali ją „wieloma uprzejmymi słowami i tłumaczeniami”⁷. Inni posłowie byli bardziej stanowczy, gdy powiadamiali Katarzynę o nowych przepisach dotyczących jej trybu życia, który miał przypominać byt skromnej szlachcianki. Otrzyma niewielki dochód, lecz nie tyle, by płacić pensje służącym. Jeśli będzie oszczędna, nie będzie przymierała głodem, ale nie wystarczy jej środków na utrzymanie nawet najskromniejszego dworu. Nie będzie miała oczywiście wstępu do królewskich rezydencji, ponieważ nic jej już do tego nie upoważnia.

Katarzyna w typowy dla siebie sposób zareagowała odważnie. Powiedziała, że zadowolony się każdym wyasygnowanym dla niej funduszem. Jeśli jej służący i dworzanie muszą odejść, to tak się stanie; zostaną przy niej tylko dwie kobiety, jej spowiednik, lekarz i aptekarz. Zamieszkają z nią tam, gdzie Henryk każe jej się udać, a gdy skończą się jej środki do życia, wtedy „pójdzie błagać Boga o zmiłowanie”⁸.

Twierdzono, że Anna nienawidzi Katarzyny bardziej niż przedtem Wolseya oraz że pragnie ją za wszelką cenę zniszczyć. „Nie spocznie, dopóki nie doprowadzi do upadku królowej - pisał Chapuys, tytułując Katarzynę królową, co było już wtedy zabronione - tak jak doprowadziła do upadku kardynała”. Mówiono, że Katarzyna bardziej troszczy się o Marię

niż o siebie. Anna przechwalała się, że uczyni z Marii swoją służącą, co według Chapuysa sugerowało, że Anna będzie próbowała otruć księżniczkę lub wydać ją za parobka. Maria była rywalką nienarodzonego dziecka Anny; ponieważ pozycja samej Anny zależała od pierwszeństwa jej dziecka do dziedziczenia tronu, Maria była bardzo realną konkurentką Anny. Jednak Henryk strzegł córki jak skarbu i jak dotąd chronił ją jego uczucie. Nie ukrywał jednak, że jeśli Anna urodzi syna, będzie on miał pierwszeństwo przed Marią, wokół której, jak mniemał, będzie się ogniskował każdy spisek na życie Anny i jej dziecka. Z którejkolwiek strony by na to spojrzeć, Maria stanowiła żywe zagrożenie dla Anny.

Henryk nie znalazł sposobu bezpośredniego ogłoszenia, że Anna została królową. Dopiero gdy udawała się na mszę w Wielką Sobotę, pojawiła się „w królewskim majestacie, obsypana klejnotami”, w zarzuconej na ramiona pelerynie ze złotogłowiu i w towarzystwie sześćdziesięciu druchen. Widok ten mówił sam za siebie. Eskortowano ją uroczyście, gdy szła i gdy wracała z kościoła, podobnie jak przedtem Katarzynę, jeśli nie z większą pompą. Tytułowano ją „królową”, a nie jak kiedyś „markizą”. (Chociaż Anna była markizem, wydaje się, że ze względów grzecznościowych dworzanie używali żeńskiej formy tytułu). Książdz modlił się za „królową Annę”, tak jak niegdyś za „królową Katarzynę”.

Zanosilo się na to od dawna, nastąpiła ostateczna zamiana ról między Anną i Katarzyną. Anna zajmowała komnaty Katarzyny, siadała na jej miejscu u boku Henryka, zastępując Katarzynę tak często, jak to było możliwe. Teraz jednak kroczyła w swej złotej pelerynie, trąbki grały fanfarę, a personel dworu był zmuszony kłaniać się, gdy przechodziła. Nie ukrywano zaskoczenia, przecież jeszcze niedawno oddawali cześć jej poprzednicze! „Cały świat się temu dziwi - pisał Chapuys - bo to jest jak sen, i nawet ci, którzy biorą jej stronę, nie wiedzą, czy śmiać się, czy płakać”. Nagle fantom królowej stał się rzeczywistością.

W nietypowy dla siebie sposób Henryk przyglądał się ceremonii z drzeniem serca, zastanawiając się, jak zareagują dworzanie. Wiedział, że nienawidzą Anny, że są głęboko urażeni koniecznością składania jej hołdu. Szukał w ich twarzach oznak wrogości i próbował rozładować napiętą atmosferę, zwracając się do kolejnych mężczyzn, „by pokłonili się nowej królowej”, i zdając sobie sprawę, że nie śmie poprosić o to samo kobiet⁹. Gdyby dworzanie przy tej okazji okazywali jej niechęć, to o ileż bardziej niechętni - może nawet buntowniczy - okazaliby się podczas koronacji?

Miała bowiem być koronowana, publicznie i uroczyście, i planowano, że ceremonie „przewyższą wystawnością wszystkie poprzednie”. Postanowiono, że koronacja odbędzie się jak najszybciej, z powodu zaawansowanej ciąży Anny. Dla dobra dziecka Henryk nie chciał

ryzykować, gdyż taka ceremonia wiązała się z tłokiem, stresem i zmęczeniem. Przygotowania były więc już w toku. Król rozesłał listy, w których nakazywał magnatom wziąć udział w uroczystościach i dostarczyć koni określonych maści. Z królewskiej Wielkiej Szatni wzięto rzędy końskie, postrzępione obszywano na nowo; reperowano podartą tapicerkę w królewskich lektykach. Cromwell sporządził listę rzeczy niezbędnych królowej: szaty z aksamitu podbitego atłasem, złoty kobierzec i tron, złotą koronę. Przygotowywano turnieje, jakie miały się odbyć dla uświetnienia ceremonii, a to oznaczało konieczność wysłania następnych listów, dopasowywania liberii, gromadzenia koni. Wiązało się także z kosztami. Mówiono, że Henryk codziennie zdobywa nowe pożyczki na pokrycie rachunków nadsyłanych przez blawatników, złotników i krawców. Ogłosił również, że wszyscy, których roczny dochód wynosi czterdzieści funtów, muszą przyjąć szlachectwo, z czym wiązały się wysokie koszty, albo wnieść odpowiednią opłatę. Wpływy z opłat rosły, lecz równocześnie napływały skargi. Prawie nikt nie był zadowolony z konieczności subsydiowania koronacji tej „podłej dziewczki” Nan Bullen.

Pokaźnej kwoty zażądano od londyńczyków, którzy okazali z tego powodu duże niezadowolenie, wiedząc, że większość ich datków zasili sakiewkę złotych monet, jaką tradycyjnie otrzymywała królowa, gdy przejeżdżała przez miasto. Datek ten był zawsze dobrowolny; jednak tym razem król musiał narzucić go mieszkańcom. Anna podejmowała próby podbicia serc londyńczyków, lecz zupełnie jej się to nie udawało; doniesienia o tym, że ludzie „szemrają przeciw tej koronacji” coraz liczniej docierały na dwór. Nie było skutecznego sposobu powstrzymania oszczerczych słów, inwektyw i przekleństw, jakie pojawiały się, gdy tylko padło imię Anny. Toteż król był zmuszony poczynić pewne kroki i przestrzegł członków przedsiębiorstw miejskich, aby powstrzymali się od wygłaszania krytycznych uwag o jego nowym małżeństwie, a zwłaszcza o pannie młodej, oraz zakazał wspominania Katarzyny. W instrukcjach dla duchowieństwa znalazło się zalecenie odmawiania modlitwy „za króla i królową Annę”, lecz nie wszyscy się mu podporządkowali. Pewien mnich w czasie kazania w Westminsterze nie tylko wypowiadał się przeciw temu małżeństwu, lecz nakazał wiernym modlić się „za króla i królową Katarzynę, i za księżniczkę”. Chcąc mieć pewność, że jego rozkazy zostaną wprowadzone w życie, Henryk wydał proklamację, w której deklarował nagrodę pieniężną dla każdego, kto złoży raport o nieprzestrzeganiu jego zarządzenia¹⁰.

Zniewagom nie było końca, a gdy zbliżał się dzień koronacji, pojawiły się prócz tego przepowiednie klęski. Anna była dziewczką i wszetecnicą i nie uniknie kary. Istniało stare porzekadło, które powtórzył przyjacielowi potajemnie pewien człowiek z Warwickshire, „że

wielu spłonie w Smithfield, i wierzył, że to będzie koniec królowej Anny”. Ludzie mówili, że zguba wisi nad nią od chwili, gdy król nadał Annie tytuł markiza Pembroke. Czyż nie pojawiały się na niebie i na ziemi dziwy, wybryki natury, zapowiadające katastrofę? I czy to nie przed Anną przestrzegały? Cóż powiedzieć o „zdechłej rybie ogromnej wielkości”, długiej na trzydzieści metrów, którą znaleziono na północnym wybrzeżu właśnie wtedy, gdy Henryk i Anna przeprawiali się do Calais? A w tym samym czasie złapano w Tamizie dwie inne olbrzymie ryby, kiedy zaobserwowano zaburzenia w przyptywie i odpływie, a zaraza dziesiątkowała mieszkańców stolicy.

Opowiadano o dziwnej fali samobójstw w Londynie, o kobietach i mężczyznach, którzy się wieszali lub topili w rzece częściej niż kiedykolwiek przedtem, i o niezwykłych światłach na niebie. „O zachodzie słońca spadła z nieba, na południowym wschodzie, kula ognia wielkości ludzkiej głowy - donosił Włoch przebywający w Londynie - zjawisko to Anglicy uznali za omen i wyciągają z niego wnioski”¹¹. Wróżbici rozpowszechniali takie opowieści po całym kraju i przedstawiali interpretacje starych podań ludowych, wskazując na Annę jako na przyczynę nieuchronnego upadku Anglii. Ludzie mówili, że podobno ma ona znaki na ciele - piętno diabła - co potwierdzało ostrzeżenia, pojawiające się na niebie i na ziemi.

Dla wielu osób koronacja Anny była czymś więcej niż tylko prastarym rytuałem królestwa, była symbolem tryumfu zła nad dobrem. Anna, pełna przywar dziewczka i Nemezis Anglii, zniszczyła Katarzynę, cnotliwą i osaczoną heroinę. Katarzyna była świętą, Anna - wiedźmą. Wiedźma ma być ukoronowana, powodując zawirowania w psychice, o których bano się nawet myśleć. „Trudno sobie wyobrazić strach, jaki padł na ten lud - donosił Chapuys podczas przygotowań do koronacji - który wyobraża sobie, że to jego koniec”.

ROZDZIAŁ XVII

Jego Królewska Mość posiał łaskawe listy do burmistrza i ludu miasta, z doniesieniem iż odbędzie się uroczysta koronacja jego najdroższej, ukochanej żony Królowej Anny.

Londynem wstrząsnęła potężna kanonada, aż pękały w uszach bębenki. Zadrzały ściany starych domów, a dźwięk wybuchów odbijał się od murów i rozchodził po całym mieście, i wydawało się, że nastąpił koniec świata. To brzmiały działa Tower i okrętów zacumowanych w Greenwich, strzelających na wiwat nowej królowej, gdy wysiadała z barki przy nabrzeżu Tower.

Podczas pierwszego z wielu publicznych występów, jakie miała odbyć przed koronacją, wyznaczoną za trzy dni, Anna popłynęła w barce z Greenwich w górę rzeki, w towarzystwie setek barwnie przybranych łodzi. Rzeka była ich pełna: niektóre miały na pokładach obrazy z herbem królowej - białym sokołem w koronie w otoczeniu czerwonych i białych róż Tudorów - innymi płynęli muzycy przygrywający na instrumentach Annie posuwającej się w górę rzeki.

Na dwa dni zatrzymała się w Tower, po czym przemierzyła trasę koronacyjnej procesji ulicami Fenchurch i Gracechurch do Leadenhall, a stamtąd do Ludgate i Fleet Street, i dalej Stranem do Westminsteru. Trasa pochodu prezentowała się świątecznie i uroczyście, podobnie jak dwadzieścia pięć lat wcześniej, gdy Henryk jako osiemnastoletni młodzieniec udawał się na swą koronację. Zgodnie z instrukcjami króla zbudowano podia, na których znajdowały się żywe obrazy, wyobrażano na nich Annę, zacniejszą od Trzech Gracji, podobną biblijnej świętej Annie, matce Marii Dziewicy. W ten sposób Jego Królewska Mość posiał łaskawe listy do burmistrza i ludu miasta, z doniesieniem iż odbędzie się uroczysta koronacja jego najdroższej, ukochanej żony Królowej Anny.

Londynem wstrząsnęła potężna kanonada, aż pękały w uszach bębni. Zadrżały ściany starych domów, a dźwięk wybuchów odbijał się od murów i rozchodził po całym mieście, i wydawało się, że nastąpił koniec świata. To brzmiały działa Tower i okrętów zacumowanych w Greenwich, strzelających na wiwat nowej królowej, gdy wysiadała z barki przy nabrzeżu Tower.

Podczas pierwszego z wielu publicznych występów, jakie miała odbyć przed koronacją, wyznaczoną za trzy dni, Anna popłynęła w barce z Greenwich w górę rzeki, w towarzystwie setek barwnie przybranych łodzi. Rzeka była ich pełna: niektóre miały na pokładach obrazy z herbem królowej - białym sokołem w koronie w otoczeniu czerwonych i białych róż Tudorów - innymi płynęli muzycy przygrywający na instrumentach Annie posuwającej się w górę rzeki.

Na dwa dni zatrzymała się w Tower, po czym przemierzyła trasę koronacyjnej procesji ulicami Fenchurch i Gracechurch do Leadenhall, a stamtąd do Ludgate i Fleet Street, i dalej Stranem do Westminsteru. Trasa pochodu prezentowała się świątecznie i uroczyście, podobnie jak dwadzieścia pięć lat wcześniej, gdy Henryk jako osiemnastoletni młodzieniec udawał się na swą koronację. Zgodnie z instrukcjami króla zbudowano podia, na których znajdowały się żywe obrazy, wyobrażano na nich Annę, zacniejszą od Trzech Gracji, podobną biblijnej świętej Annie, matce Marii Dziewicy. W ten sposób oddawano cześć jej szlachetności, urodzie i - nie zwracając uwagi na jej wydatny brzuch - jej czystości.

Źródła nie podają, jak Anna zachowywała się podczas przejazdu trasą procesji, czy próbowała się uśmiechać albo pozdrawiać ruchem głowy, wpatrującą się w nią gawieź - byli zapewne wśród niej ludzie, którzy znaleźli się w tłumie żadnym niegdyś jej śmierci - czy też udając, że nie słyszy przekleństw i sprośnych obelg, wykrzykiwanych pod jej adresem, schroniła się za fasadą wyniosłości. Odezwało się kilka głosów wołających: „Boże, chroń królową!”, ale o wiele częściej rozlegały się niecenzuralne okrzyki, wyrażające niechęć do niej, i gdyby nie to, że nazajutrz miała się odbyć koronacja, groziłoby za nie obcięcie języka lub podziurawienie go gwoździami. Tylko nieliczni zdejmowali czapki, aby okazać jej szacunek, a błazen Anny, „widząc, jak niewiele czci jej okazują, wykrzyknął: «Macie chyba wszyscy owrzodzone głowy i wstydzicie się je pokazać»»,.

Annie, prawie w szóstym miesiącu ciąży, nie mogło być łatwo, gdy niesiono ją w rozbujaną lektycę, cuchnącą wąską aleją między wrogimi tłumami. Jechali przed nią rozdzielający tłum marszałkowie, lecz nie miała prawdziwej ochrony; odór niemytych ciał mieszał się z wyziewami dochodzącymi z kuchni i kanalizacji, wywołując mdłości. Wiedziała, że ciekawscy chcą przekonać się na własne oczy, iż spodziewa się dziecka - czy to naprawdę dziecko króla, czy diabła? - i przyjrzeć się jej szyi (ukrytej pod wysokim kołnierzem ze złotej nici i pereł), aby zobaczyć skazę, jaką w powszechnym mniemaniu tam miała. Wiedziała, że śmieją się z niej, przedrzeźniają i stroją żarty z połączonych inicjałów „H” i „A” wymalowanych i wyrzeźbionych na dekoracjach. Okrzyki „Ha, ha!” mieszały się z obelgami w rodzaju: „ładacznicą”, „wiedźmą”, i przywołaniami „dobrej Katarzyny”. Chociaż Katarzyna była daleko, czuło się jej obecność. Mieszczanie niemieccy ze Steelyard umieścili na ufundowanym przez siebie podium herby Aragonii i Kastylii oraz orła Habsburgów, które górowały nad białym sokołem Anny.

Następny dzień był najdłuższy i najbardziej wyczerpujący. Ceremonia koronacji trwała wiele godzin, w czasie których Anna była namaszczana, wkładano jej na głowę koronę i wręczano berło. Starożytna liturgia ciągnęła się majestatycznie, a przysięgi, modlitwy i przyoblekanie w ceremonialne szaty łączyły Annę Boleyn, kobietę z ludu, z rodem władców Anglii. Wrogowie Anny wzięli udział w uroczystościach, sztywni i przestrzegający konwenansów. Wypełniali ceremonialne funkcje, jakich wymagała ich ranga. Suffolk niósł koronę na wyszywanej poduszce, księżna wdowa Norfolk tren Anny. Ojciec prowadził córkę wzdłuż nawy opactwa z kamienną twarzą po ostatnim błogosławieństwie.

Etykieta i poczucie własnej godności kazały im się powstrzymać od protestów przeciw ceremoniom - miał także znaczenie strach przed odwetem króla. Jednak prywatnie, albo też w miejscu na poły tylko prywatnym, na dworze, aż sypało się pierze. Kiedy Anna pojawiła się w

sukni z wszytą wstawką - tradycyjnym stroju ciężarnych kobiet - ojciec „powiedział jej, że powinna ją wypruć i dziękować Bogu za swój stan”. Obecni przy tym książęta słyszeli, jak odpowiada, „że jest w lepszym stanie, niż on by tego pragnął”. Był to komentarz do jego prób zapobieżenia małżeństwu².

Wydawało się, że początkowo stan królewski służył Annie. Był czerwiec, słońce świeciło nad szrankami, gdzie król występował w turnieju na cześć Anny, i nad pałacowymi ogrodami i parkami, w których dworzanie polowali i ucztowali. Przyjemności dworskiego lata usunęły na dalszy plan uciążliwe reperkusje ślubu i koronacji; gdy lało się wino i grała muzyka, łatwo było zapomnieć, że papież groził unieważnieniem tego małżeństwa i ekskomunikowaniem Henryka.

Wyremontowano i ulepszono komnaty Anny w Greenwich, odpowiednio do jej nowego statusu królowej. Do jej reprezentacyjnego pomieszczenia i obszernej sypialni wniesiono nowe meble, ściany pokryły nowe tkaniny, postawiono stoły do ucztowania i gier. Anna miała swój tron i baldachim, wyposażenie kaplicy i rzędy złotych naczyń, które obok klejnotów i ziemi, jakie otrzymała od Henryka, gdy została markizem Pembroke, stanowiły jej ziemskie dobra. Jej komnaty stały się na pewien czas dworem, widownią częstych zabaw i flirtów. „Gdy idzie o rozrywki u królowej - napisał jeden z dworzan - tych nigdy nie brakuje”. Damy dotrzymujące Annie towarzystwa były tak zajęte „tańcem i zabawą” - dodawał - że zapomniały o ich nieobecnych ukochanych i myślały tylko o przyjemnościach chwili.

W okresie między ślubem a koronacją Anna zyskała pełny dwór, powiększając szeregi służby, aż Uczyły tyle osób, ile tradycyjnie przysługiwało królowej. Prócz „wielkich dam”, dojrzałych i zamężnych, które jej służyły, było jeszcze wiele dam szlacheckie urodzonych i dworek, młodych i niezamężnych. To spośród nich prawdopodobnie rekrutowało się sześćdziesiąt młodych kobiet towarzyszących Annie w drodze na wielkanocną mszę, a z pewnością to one były tymi radosnymi, skorymi do flirtów dziewczętami, które przetańczyły popołudnia i wieczory w pierwszych miesiącach po koronacji Anny. Dziesięć lat wcześniej, na dworze królowej Katarzyny, Anna sama była taką dziewczyną, młodą damą o błyszczących oczach, przyciągającą uwagę Thomasa Wyatta i Henry’ego Percy, a w wypadku Percy’ego wciągniętą w intymny związek, który z punktu widzenia politycznych mariaży wymknął się spod kontroli.

Podobnie było z młodymi dziewczętami, które jej służyły, smakując atrakcji życia dworskiego, szepcząc między sobą o przymiotach tego lub innego dżentelmena, marząc o bogatym zamążpójściu. Pokoje królowej znane były jako miejsce sprzyjające potajemnym schadzkom i wyznaniom miłości, czasem między romantycznymi młodymi ludźmi, czasem

między doświadczonymi żonatymi mężczyznami i dziewczętami, które przelotnie ich zainteresowały. Atmosfera była naładowana elektrycznością, a sytuacja Anny po raz pierwszy nakładała na nią ograniczenia i było jej z tym niewygodnie, ponieważ obecna rola nie pozwalała współzawodniczyć z młodszymi kobietami, a status kobiety zamężnej, spodziewającej się dziecka, uniemożliwiał okazywanie tradycyjnej buńczuczności.

Poza tym jej uwagę zaczęły pochłaniać sprawy nieco poważniejsze niż beztraskie rozrywki. Musiała nadzorować duży dwór, którego obsada stale się zmieniała - wszyscy służący nosili jej liberie w kolorach niebieskim i purpurowym, z jej mottem: *La Plus Heureuse*, „Najszczęśliwsza”. Należało zapisać i uaktualniać imiona, wysokość pensji, przydział wyposażenia każdego z nich, a chociaż Anna miała do tego urzędników, wymagano, aby przeglądać księgi i składać na każdej stronie podpis. Uwagę należało także poświęcić jej garderobie. Suknie trzeba było poszerzyć i zadbać o przygotowanie pościeli i bielizny potrzebnych w czasie porodu - koszule z wyszywanymi kołnierzami, prześcieradła i czepki. Lista zamówionych materiałów, z których miał być uszyty strój Anny, sugeruje, że nosiła poważne białoczarne suknie obszywane futrem i podbite karmazynową taftą, oraz dobrane do nich „stroje głowy” z białego atlasu³. Uderzająca elegancja tych sukni na pewno podkreślała piękno jej klejnotów, które nosiła w wielkich ilościach na co dzień, jak zanotował jeden ze świadków.

Nie możemy określić, ile czasu spędziła Anna u boku Henryka, gdy zajmował się sprawami państwowymi, ale od czasu do czasu była obecna podczas jego rozmów z ambasadorami i doradcami. Poseł wenecki Capello powitał ją wraz z królem pod koniec czerwca i zanotował jej słowa. Powiedziała mu, „że wie, iż Bóg natchnął Jego Wysokość do poślubienia jej i że król mógł znaleźć większą od niej osobistość, lecz nie kogoś chętniejszego i bardziej gotowego do okazania przychylności Signorii”⁴. Była to grzeczna i odpowiednio skromna niewielka przemowa, zadziwiająco odmienna w tonie od cierpkich uwag, na jakie zwrócili uwagę inni komentatorzy. Ale przecież Weneccjanin nie był ani rywalem, ani zazdrosnym krewnym; prawie nie znał Anny.

Pogodna atmosfera pierwszych dni Anny jako królowej możliwa była w jakiejś mierze dzięki przymusowemu wyjazdowi Katarzyny, którą pospiesznie wyprawiono z Amptill w Bedfordshire i wysłano do odległego Buckden w Huntingdonshire, do bardzo starego sypiącego się ceglanego dworu, przypominającego raczej więzienie niż królewską rezydencję. Trzymano ją tam pod ścisłą strażą, a za towarzystwo służyły jej tylko hiszpańskie damy dworu i kilkoro najbliższych członków jej dworu. Pozbawiona wiadomości o córce i świadoma teraz, że ani papież, ani cesarz nie mogą zdetronizować Anny - chyba że

wywołałoby wojnę domową, co wydawało jej się odrażające - Katarzyna była mimo wszystko w dobrym nastroju. Donoszono, że jest radosna i gotowa drażnić wrogów pokazami wierności małżeńskiej. W odpowiedzi na osobiste credo Anny, „Najszczęśliwsza”, wyszyte na liberjach jej służby, służący Katarzyny nosili nowe stroje z inicjałami „H” i „K” od imion Henryka i Katarzyny⁵.

Wzrastało poparcie dla Katarzyny, chociaż Anna zajmowała teraz jej miejsce i mimo że dziecko Anny miało wkrótce przyćmić Marię. Nie chodziło o to, że ludzie chcieli odwrócić bieg wydarzeń. Wiedzieli, że Katarzyna nigdy nie odzyska należnych jej praw. Chodziło raczej o to, iż ona stawała się symbolem wszystkiego, co przemijało: starej wiary z bezwarunkową wiernością papieżowi i starego królestwa z ukochanym młodym królem-bohaterem. Równoległe do ciągnącego się procesu rozwodowego Kościół przeżywał poważne niepokoje, doprowadzone do punktu kulminacyjnego nauczaniem Lutra. I podczas gdy to nauczanie jak na razie miało w Anglii niewielki rezonans, to jednak odbywał się niewątpliwie zwrot w sferze odczuć religijnych. Nostalgia za Anglią sprzed dziesięciu, dwudziestu lat wykrystalizowała się wokół Katarzyny i jej straconej sprawy - i wokół Marii.

Jedną z sił podsycających tę nostalgię i tworzących opozycję wobec monarchii była Elizabeth Barton, „święta dziewica z Kent”.

Wizjonerka, której duchowe talenty ujawniły się, gdy miała szesnaście, siedemnaście lat, święta panna została zakonnice klasztoru St. Sepulchre w Canterbury i przez wiele lat była swego rodzaju miejscową wyrocznią, udzielając rady każdemu, kto o nią prosił. Jej sława rosła i wkrótce powstała książka, w której zapisano jej objawienia i „boskie słowa”, jakie wypowiadała natchniona przez Boga. Ludzie byli pod wrażeniem jej zdolności przepowiadania przyszłych zdarzeń i widzenia w transie obrazów nieba, piekła i czyśćca oraz podawania imion dusz, które tam ujrzała.

Jednak największe zamieszanie spowodowały natchnione wizje świętej dziewicy w odniesieniu do króla Henryka i jego jawnej kochanki. Powiedziała, że król naraził swoją duszę na niebezpieczeństwo, opuściwszy Katarzynę, a kiedy już poślubi Annę Boleyn, także jego życie będzie w niebezpieczeństwie. Jego grzechy obraziły Boga, który odebrał mu zdolność rządzenia. Gdyby poślubił Annę, wybuchłaby zaraza tak groźna, że niewielu uszłoby z życiem; on sam byłby martwy przed upływem sześciu miesięcy.

Zakonnica z Kent, jak zaczęto ją nazywać, była tak wpływowa i tak wiarygodna, że król Henryk wezwał ją na dwór - gdzie była już dobrze znana wielu prominentnym dworzanom obojga płci - i kilkakrotnie długo z nią rozmawiał, proponując nawet, że uczyni ją przeoryszą. Nie była wcale powściągliwa w jego obecności. Przechwalała się swymi

nadludzkimi mocami, które dają jej władzę na wiatrem i falami i pozwalają uwolnić dusze z czyśćca. Henryk łatwo ulegał sugestii, a przekazy wiadomości z zaświatów odbierały mu odwagę. Kiedy Elizabeth Barton twierdziła, że widziała, jak diabły rozmawiały z Anną i napelniały jej umysł jadem, zbladł ze strachu, że święta dziewica i mnisi zaczną rozgłaszać treść jej objawienia, rozpowszechniając tę historię na dworze i w stolicy.

Tolerowanie oszczerstw zakonnicy skierowanych przeciwko ukochanej króla skończyło się, gdy Anna została królową. Objawienia i przepowiednie nabrały charakteru ostrych gróźb politycznych i Henryk nie miał wyboru: musiał uciszyć Elizabeth Barton oraz tych, którzy w owym czasie zaczęli ją wykorzystywać. Kiedy przepowiedziała, że Henryk zostanie pozbawiony tronu, wygnany i strącony do piekła, kazał ją w lipcu 1533 roku aresztować wraz z jej współnikami. Po pewnym czasie przyznała się, że nie wszystkie jej objawienia były prawdziwe. Jednak uciszwszy zakonnicę z Kent, Henryk nie położył kresu narastającej fali przepowiedni i zjawisk nadprzyrodzonych. Na dworze zjawiali się jasnowidzący i przestrzegali przed straszną przyszłością - niektóre ostrzeżenia były skierowane do Anny, inne do Henryka - znaleźli się też tacy, którzy niegdyś występowali przeciw Katarzynie, a pod wpływem wizjonerskich snów zmienili poglądy.

Do Anny dotarł list od niejakiego Williama Glovera, który podpisał się jako „zamieszkujący z sir Henrym Wyattem” (ojcem Thomasa Wyatta), a który był może służącym lub pracował w jego dworze. Od jakiegoś czasu Glover otrzymywał wiadomości dla Anny, jak powiedział, lecz do tej pory nie przynosił jej ich bezpośrednio. Pierwsza z tych wiadomości dotarła do niego, zanim ona poślubiła Henryka.

„Przyszedł do mnie posłaniec Chrystusa - napisał Glover - i rozkazał mi zanieść Ci wiadomość, ale ja mu nie uwierzyłem”⁶. Trzeciej nocy posłaniec ukazał mu się znowu, po czym przybył trzeci raz trzy noce później, tym razem „w postaci anioła, i Glover zgodził się dostarczyć wiadomość, która mówiła, że Anna „powinna była być królową Anglii dziesięć lat wcześniej”.

Glover przekazał wiadomość jednemu z nadwornych urzędników Henryka, Johnowi Averejowi, podczasemu. Następnie, gdy Anna została królową, Averej powiedział innemu dworzaninowi, niejakiemu doktorowi Brutonowi, o tym incydencie, jednak najwyraźniej nikt nie przejął się w wystarczającym stopniu ani Gloverem, ani jego wieścią z zaświatów, by wszczynać dalsze dochodzenie.

Po koronacji Anny u Glovera znów zjawił się boski posłaniec, który polecił mu donieść królowej, że nosi w łonie dziewczynkę, „która zostanie władczynią królestwa”. Glover dobrze wiedział, że jest to niebezpieczna i wstrząsająca wiadomość, bo przecież

gdyby Anna urodziła dziewczynkę, miałyby to poważne następstwa, jeśli chodzi o sukcesję, a także poważne reperkusje na arenie międzynarodowej. Nawet przewidywanie takich niepożądanych wydarzeń było niebezpieczne, świadczyło o zdradzie. Jednak zatajenie Słowa Bożego było z pewnością czymś gorszym. Glover udał się do doktora Brutona i powiedział mu o treści objawienia, dodając więcej szczegółów, mianowicie to, że dziecko urodzi się w Greenwich.

Bruton opisał wszystko w Uście do kapelana Anny, Gwynne'a, który szybko przybył na spotkanie z Gloverem, w towarzystwie jałmużnika królowej. Jednakże z jakiegoś powodu Glover niechętnie rozmawiał o swoich doświadczeniach z dwoma duchownymi. Ale w końcu posłaniec ukazał mu się raz jeszcze i nakazał albo napisać do Anny, albo zobaczyć się z nią osobiście. Zagroził mu, że jeśli tego nie uczyni, Chrystus „uderzy”. Taka była geneza listu Glovera, którego dalszych losów niestety nie znamy.

Anna mogła nigdy nie dowiedzieć się o zjawach Williama Glovera. Tamtego lata trzymano ją z dala od wszystkich niepomyślnych wieści - albo prawie wszystkich. Ryzyka poronienia należało za wszelką cenę uniknąć. Gdy na dwór docierały złe wiadomości, król starał się, by nie dochodziły do uszu Anny. Stosował środki największej ostrożności i zwoływał spotkania Rady z dala od pałacu, mówiąc, że jedzie polować, podczas gdy odbywał posiedzenia z doradcami. Należało nie dopuścić zwłaszcza do rozpowszechniania wiadomości z Rzymu, ponieważ papież, zgodnie z zapowiedzią, ekskomunikował króla Henryka i ogłosił jego małżeństwo z Anną nieważnym. W oczach katolickiej Europy jej dziecko będzie z nieprawego łoża.

Ekskomunika była czymś więcej niż tylko klęską duchową; niosła z sobą również doczesne niebezpieczeństwa. Od pięciuset lat papież nakładali na królów ekskomunikę, czyli wydawali wyrok równający się pozbawieniu króla korony. Władca, którego odcięto od sakramentów Kościoła, był w świetle prawa feudalnego pozbawiony praw monarszych. Jego lud nie był mu już winien posłuszeństwa. Inny władca mógł odebrać mu królestwo z błogosławieństwem papieskim. Gdyby Karol V szukał usprawiedliwienia w inwazji, to teraz by je miał.

Jednak nawet bez ostrzeżeń pochodzących z królestwa ducha Anna musiała się martwić losem dziecka, które nosiła, i nie tylko jego płcią, lecz również zdrowiem i przetrwaniem. Tak wiele rodziło się martwych niemowląt albo też umierało zaraz po urodzeniu. Jej matka straciła dzieci, gdy były niemowlakami; siostra Mary urodziła Henrykowi syna, który był niedorozwinięty i którego Anna „nie mogła znieść na dworze”⁷. Wydawało się, że Anna jest w dobrym zdrowiu, a jak zauważył ktoś, kto ją widział, jest

„prawdopodobne, że wkrótce urodzi”. Tak wiele ciąż kończyło się tragicznie, że będzie miała szczęście, jeśli wyda na świat silne i zdrowe dziecko.

Gdy rozpoczął się ósmy miesiąc, do komnat Anny wstawiono piękne łóżko. Był to jeden ze skarbów Henryka, rzadko, jeśli w ogóle kiedykolwiek używany. Wydawało się właściwe, by jego spadkobierca przyszedł na świat w takim łożu, pod atlasowym baldachimem i w otoczeniu okazałych tkanin ze złotymi frędzlami. Przepisy dotyczące królewskich urodzin, opracowane w okresie panowania poprzedniego władcy, przewidywały „łóże stanu”, w którym królowa dochodziłaby do siebie w komnacie reprezentacyjnej, i mniejsze łóżko w prywatnej komnacie, w którym umieszczona miała być wraz z dzieckiem zaraz po porodzie. Przewidywano dwie kołyski dla dziecka, jedną „wielką kołyskę stanu” wyłożoną szkarłatnym złotogłowiem, z kołderką podbitą gronostajem, i drugą - drewnianą, pomalowaną na złoty kolor imisternie rzeźbioną.

Zapewnienie Annie jej prerogatyw wymagało tylko starannego dopracowania szczegółów. Poprosiła Henryka, żeby zażądał od Katarzyny „bardzo bogatego triumfalnego beciku”, który przywiozła z Hiszpanii i używała do owijania dzieci podczas chrztu. Becik przypominający jej o wszystkich dzieciach, które wydała na świat, by ujrzeć, jak zaraz umierają, był jedną z niewielu rzeczy, jakie pozostały Katarzynie. Żądanie to oburzyło ją, zwłaszcza że opatrzone było uwagą Anny, iż wkrótce „szczęśliwie zrobi z niego użytek”, owijając weń swoje dziecko⁸. „Bóg nie może wymagać, bym spełniła to straszne i wstrętne życzenie” - odpowiedziała Katarzyna. Anna musi sama przygotować wyprawkę dla własnego dziecka.

Zbliżało się rozwiązanie. Komnata była gotowa do porodu; wyposażono ją w szkandele dla utrzymania ciepła i butle, napełniające pomieszczenie zapachem, oraz wiele misek, noży i groźnie wyglądających instrumentów, potrzebnych lekarzom i położnym. Prognoza była pomyślna, zgodzili się z tym nawet astrologowie. Królowa Anna wkrótce na świat wyda zdrowego chłopca. Król postanowił dać mu na imię Edward albo Henryk.

Anna udała się do swej komnaty, jak nakazywał zwyczaj, miesiąc przed spodziewanym terminem narodzin. Zamknięto ją w zaciemnionym pokoju. Nie docierało tam sierpniowe słońce, nie męczył upał, gdyż ściany i sufit pokrywały grube tkaniny. Kobiety poruszały się w klasztornych ciemnościach, przynosząc jej jedzenie i wino i czuwając w napięciu na pierwsze objawy porodu.

Leżąc tak z ciałem ciężkim i nieforemnym, Anna czuła się upokorzona, a uczucie poniżenia wkrótce przerodziło się w gniew. Miał inną kobietę. Co najmniej jedną, możliwe, że więcej. Skąd mogła to wiedzieć, gdy jest tu zamknięta, a dwór pełen był kobiet, które jej

nienawidziły? Anna była „bardzo zazdrosna o króla, i nie bez racji” - napisał Chapuys. Inni mężczyźni mogli traktować ciężę swych żon jako wymówkę do flirtów, lecz ona nie dopuści do tego, by Henryk sobie na to pozwalał. Nie mogła się na to zgodzić. Jej sytuacja była zbyt niepewna, by odwracać wzrok, gdy inna kobieta uzurpuje sobie jej miejsce.

Stała z nim twarzą w twarz i przedstawiła zarzuty, starając się wyglądać groźnie mimo groteskowo wzdętego brzucha. Oskarżenia były cierpkie, „użyła pewnych słów, które jemu bardzo były nie w smak”. W normalnych warunkach poczułby się zakłopotany, w najgorszym wypadku poskarżyłby się Norfolкови na jego porywczą siostrzenicę. Jednakże tym razem jego reakcja była gwałtowna i przykra.

„Musi zamknąć oczy i znosić wszystko cierpliwie, jak to robiły lepsze od niej - powiedział Henryk zdenerwowanej żonie. - Powinna wiedzieć, że może w każdej chwili odebrać jej godność, tak jak ją przedtem do niej wywyższył”⁹.

Kłótnia trwała kilka dni. Anna zawsze była uparta, a Henryk, który do tej pory na ogół łagodził spory i dążył do ugody, tym razem był równie nieugięty. Dworzanie szeptali z podnieceniem o zgodzie, jaka zapanowała między Henrykiem i Katarzyną, zapominając, że gdy tylko Anna da królowi potomka, przywrócenie do łask Katarzyny będzie absolutnie niemożliwe.

Zaledwie rok wcześniej Henryk zauważył z rezygnacją, że ma czterdzieści jeden lat, „w którym to wieku żądza mężczyzny nie jest taka żywa, jak w zmysłowej młodości”. Powiedział, że jest za stary, aby poddawać się „niemądrym lub swawolnym apetytom”. Minęły jego najlepsze lata. Słowa te brzmiały teraz jak szyderstwo, gdy Anna była bezsilna i nie mogła zapobiec jego eskapadom. Gdzie podziało się jego „wielkie szaleństwo”, czułość, jaką okazywał jej przez tyle lat, pożądanie, które zawsze, jak mówił, czuł tylko do niej?

Dziecko poruszało się i kopało w jej brzuchu, boleśnie, bez wątpienia żywotne i żywe. Dziecko będzie jej atutem, rozwiąże wszelkie problemy, jakie mogłyby wyniknąć z przelotnych miłości Henryka. Żadna kochanka nie da jej mężowi następcy, jakiego pragnie. Tylko Anna, obecnie jego prawowita żona i królowa, może tego dokonać. Gruba i nieszczęśliwa, zmagająca się z ostatnimi chwilami ciąży w ciemnej komnacie, zbierając siły, by stawić czoło porodowi i próbując nie myśleć o mężu ani o jego niestałym sercu.

ROZDZIAŁ XVIII

Siódmego dnia września, w niedzielę, między godziną trzecią a czwartą po południu

Królowa powiła piękną Damę.

Zaczęły się bóle, ostre i kłujące; sprawiały, że Anna traciła oddech, po czym krzyczała, gdy położne ją przytrzymywały. Wiła się w swym szerokim łożu na pięknych batystowych prześcieradłach, wstrzymując oddech i zaciskając dłonie na pościeli. Mijały godziny, ból stawał się coraz dotkliwszy. Dworzanie zebrali się w przyległej komnacie, gdzie oczekiwali na wieść o narodzinach, rozmawiali nerwowo i skubali opłatki, popijając winem z korzeniami, które dla nich przygotowano. Była wśród nich Maria, blada, o blond włosach i wyjątkowo poważna jak na swoje siedemnaście lat.

Godziny oczekiwania wypełniała rozmowa na różne tematy: od imienia dziecka po turnieje, zaplanowane dla uczczenia chrztu, i astrologię - chłopiec urodzi się w znaku Panny, to znaczy, że ten trzeci król z dynastii Tudorów będzie sprawiedliwym i rozważnym władcą. Nikt nie mówił głośno o tym, że może przyjść na świat dziewczynka, o poronieniu czy o obawie - a może nadziei? - że Anna umrze w czasie porodu.

Doczekano się wreszcie tej chwili. Z komnaty porodowej dochodziły być może krzyki, a może Anna znosiła ostatnie bóle w milczeniu, nie chcąc, by słyszano, jak się męczy. Pojawiło się maleńkie czerwone niemowlę, chwyciło oddech i zapłakało. Dziecko żyło. Ale była to dziewczynka.

Zdarzenie wywołało konsternację wśród obecnych w komnacie porodowej: położne zdrzały ze strachu, a lekarze, wyobrażając sobie gniew króla, zmarszczyli brwi i wyglądali na zawiedzionych, że natura nie spełniła ich oczekiwań.

Anna, blada i słaba po ogromnym wysiłku, leżąca w połogu, dowiedziała się, że wydała na świat córkę. Zapewne była bardzo rozczarowana, jednak wyczerpanie wkrótce wzięło górę nad wszystkim i Anna zasnęła. Posłano kogoś - zapewne kogoś bardzo odważnego - żeby zaniósł wiadomość królowi.

W pomieszczeniu, w którym oczekiwali dworzanie, pojawił się herold iobwieścił zmianę sukcesji. Księżniczka Walii nie była już księżniczką; tytuł nosiła teraz córka królowej. Maria spodziewała się oczywiście takiego obrotu sprawy i związanej z tym obrazy jej godności. Opanowanie zapewne jej nie zawiodło, gdy słuchała herolda. Tak czy inaczej, odrzuciła wszystko, co powiedział. W swoim mniemaniu była nadal księżniczką Walii, a jej zdanie podzielała większość świata chrześcijańskiego. Łagodne szare, oczy Marii wyraziły chwilowe zaskoczenie, że Anna urodziła dziewczynkę i że zamiast dawać pierwszeństwo księciu, musiała je odstąpić księżniczce. Ojciec będzie wściekły. A jej matka, gdy wiadomość dotrze do Huntingdonshire, będzie się śmiała w głos, a potem odmówi dziękczynną modlitwę.

Na dworze naigrawano się z niej w duchu. Jednak skrywane uśmiešky i zdławiony

śmiech były wszechobecne. Podsycaly zdenerwowanie króla i powodowały, że Anna miała poczucie, gdy już przyszła do siebie, że nie tylko sprawiła zawód, ale także, że w jakiś sposób została wywiedziona w pole. Dlaczego oczekiwano, że wyda na świat syna już za pierwszym razem? Bez wątplenia preferowałyby chłopca, lecz przecież mieli dziedzica, lub raczej dziedziczkę tronu, dziecko bez domieszki krwi Habsburgów, które mogło zająć miejsce Marii.

Aby wyrugować Marię zupełnie, musiałyby nosić jej imię. Taka była jej pierwsza myśl, nazwać dziewczynkę Marią, ale w dniu chrztu król zmienił zdanie: będzie miała na imię Elżbieta. Arcybiskup Cranmer nadał jej to imię na chrzcie, w trzy dni po urodzinach, zanurzwszy ją w srebrnej chrzcielnicy, używanej od lat do chrztu królewskich niemowląt, a obecni byli przy tym liczni dostojnicy, którzy trzymali nad nią baldachim i nieśli długi tren jej purpurowego, aksamitnego stroju. „Boże w swej nieskończonej dobroci, zeslij długie i pomyślne życie Jaśnie Wielmożnej księżniczce Anglii Elżbiecie!” - wykrzyknął herold Orderu Podwiązki, a pięciuset gwardzistów i służących z zapalonymi pochodniami odprowadziło księżniczkę z kościoła do komnat jej matki.

Turnieje, jakie zaplanowano na powitanie księcia Walii, zostały odwołane; zawiedziony w swych oczekiwaniach, król wydał rozkaz wstrzymania przygotowań. Niektóre z dam dworu Anny szeptały po kątach, że Henryk jest zły na królową. Jedne twierdziły, że teraz na pewno porzuci Annę. Inne, że wolałyby raczej „być zmuszonym chodzić od drzwi do drzwi, prosząc o jałmużnę”, tak bardzo ją kocha. Rzeczywiście kochał ją jeszcze bardziej niż przedtem. Ale wszystko to były tylko domysły.

Było jasne, że coś się między nimi popsulo. Ale dlaczego? Czy zaczęły go dręczyć wątpliwości, gdy odkrył, do jakiego stopnia Anna zraziła sobie personel dworu? Dlaczego po podniesieniu jej do rangi markiza Pembroke żadna z utytułowanych dam francuskich nie chciała jej przyjmować i dlaczego, nawet gdy była jego żoną i koronowaną królową, jego poddani nie pogodzili się z tym faktem i nie zaakceptowali jej? Stawiał na to, że uda mu się wtłoczyć ją w miejsce Katarzyny, jednak z biegiem czasu wrogość do Anny potęgowała się, zamiast topnieć, jak miał nadzieję. Było tak, jak gdyby dworzanom sprawiało perwersyjną przyjemność oglądanie Anny stojącej niepewnie na szczycie drabiny społecznej i hierarchii władzy; nie mogła wejść wyżej, będzie musiała spaść, a oni ze złośliwą przyjemnością zobaczą, jak upada.

Gdziekolwiek się pojawiała, Anna tworzyła wokół siebie poruszenie i stawała się główną postacią dramatu. Henryk był początkowo tym olśniony, pragnął znaleźć się obok niej na środku sceny niczym gwiazdor w szrankach, uczestnik wspaniałego dworskiego

ceremoniału. Jednak gatunek dramatu, w którym występowała Anna, to nie była procesja dworska, lecz tragedia, w jakiej potężne siły zderzały się ze sobą w bezlitosnej nieubłaganej walce. Po wielu latach zaczynało to męczyć Henryka, zwłaszcza że również Anna zmieniała się z błyskotliwej, pełnej życia, zmysłowej dziewczyny w wymagającą, swarliwą kobietę.

Kiedyś była mu potrzebna, cierpiał, gdy był z dala od niej. Budziła w nim wielką czułość; była jego przyszłością. Obecnie często czuł, że wolałby być gdzieś daleko. Była jak powiew gorącego powietrza, krzywił się na jej widok. Wiecznie go prowokowała, wiecznie była w złym humorze; prześladowała go narzekaniami na kupców niemieckich, którzy obrazili ją w czasie koronacji, na wrogich jej krewnych, a przede wszystkim na Katarzynę i Marię. Nic dziwnego, że zaczął interesować się innymi kobietami. Wszyscy wiedzieli zresztą, że mężowie mają prawo szukać przyjemności poza małżeństwem. Żony oczywiście narzekały, ale znosiły to. Jednak w głębi serca Henryk był sentymentalny i musiał żałować, że stracił swe „wielkie szaleństwo”, zmysłową ekstazę, jaką odczuwał u boku Anny i którą tak długo się cieszył.

Cokolwiek czuł do Anny, Henryk był nadal zaangażowany w to małżeństwo i jego dalekosiężne skutki. Od miesięcy starał się dojść do porozumienia z Rzymem (na jakiś czas wstrzymano jego ekskomunikę), ale na początku 1534 roku wyczerpał wszystkie możliwości taktyczne. W czasie pierwszego posiedzenia Parlamentu w nowym roku przyjęto wiele uchwał, które uwalniały duchowne instytucje angielskie od jurysdykcji papieża i stawiały na ich czele króla.

Papież - dowodzili parlamentarzyści - jest tylko biskupem Rzymu; chociaż średniowieczni papieże roztoczyli władzę nad wszystkimi Kościołami świata chrześcijańskiego, nie były to prawomocne zapędy. W rzeczywistości król Anglii był głową jej Kościoła, tak samo jak władcą królestwa. Duchowieństwo podlegało jego jurysdykcji, odpowiadało przed nim za swoje wypowiedzi i piastowało urzędy z jego mianowania. Król Henryk - głosiły statuty - wziął obecnie na siebie obowiązki, które papieże przywłaszczyli sobie dawno temu. Zreformuje Kościół, będzie go bronił przed podporządkowaniem Rzymowi i określi zasady wiary.

Bez wprowadzania zmian w samej doktrynie król z pomocą Parlamentu spowodował decydujące przeobrażenia, które oddzieliły Anglię od wiary rzymskokatolickiej. Księża nadal odprawiali mszę, wierni z parafii nadal przyjmowali sakramenty. Wszystko, co się zmieniło, to fakt, że opłaty nie trafiały już do Rzymu i nie składano też tam apelacji. Dla tych z Anglików, którzy od dawna uważali papieństwo za sprzedajne i niemoralne, zmiana dotycząca jurysdykcji była nie tyle zerwaniem z tradycją, ile oczekiwaną reformą. Anglicy na ogół nie

rozumieli, że osiągnięto jakiś punkt zwrotny. Jedynie kilku duchownych, jak biskup Fisher, i zorientowanych w tej kwestii, takich jak Thomas More, zdawało sobie sprawę z kierunku, jaki obrał król Henryk. Oni i im podobni wystąpią przeciw królowi i zmianom w Kościele - na swoją zgubę.

Po pogrzebaniu autorytetu papieża Parlament wydał akt o sukcesji, w którym Marię nazwano bękartem i ogłoszono, że następcami króla Henryka będą dzieci Anny Boleyn. Anna miała panować jako regentka, gdyby Henryk zmarł przed nią. Od wszystkich poddanych wymagano złożenia przysięgi wierności nowej dynastii - przysięgi, której złożenie, ze względu na to, że pośrednio oznaczała przyjęcie zmian w Kościele, było w rzeczywistości odrzuceniem władzy papieża i poparciem najwyższego zwierzchnictwa króla Henryka. Całe rzesze poddanych złożyły przysięgę, niewielu odmówiło. Za zdradę uważano teraz „kwestionowanie małżeństwa króla z Anną Boleyn”, choć wiele osób atakowało je w gronie najbliższych. Ludzie powoli przyzwyczaili się do modlitw za króla jako głowy Kościoła Anglii oraz za królową Annę i jej dziecko.

Retoryka nowego porządku zaczynała się przyjmować, chociaż ukryta opozycja nie przestała istnieć wraz z przyzwyczajaniem. Donosy o „oszczerczych słowach” przeciwko Henrykowi i Annie były coraz liczniejsze. Pewien proboszcz został zadenuncjowany przez dwóch członków parafii, bo wyrażał żal, „iż króla nie pochowano, gdy był jeszcze w powijkach”, że „ma nadzieję ujrzeć upadek lady Anny”, i że „na świecie nie będzie wesoło, dopóki nie nastąpi zmiana”¹.

Agenci Cromwella zanotowali wiele wypadków występowania przeciw Annie i deklarowania lojalności wobec „królowej Katarzyny”, a przy tym coraz więcej osób współczuło Marii i wyrażało dla niej poparcie, jako prawowitej dziedziczki tronu ojca.

Właśnie z takich powodów Anna musiała koniecznie dać Henrykowi syna. Mała Elżbieta („Mała Dziewka”, jak nazywano ją od przydomka jej matki - „Wielka Dziewka”) nie budziła respektu. A do księcia mogliby go żywić. Nie trzeba zapominać, że był jeszcze Henry Fitzroy, żywotny piętnastolatek. W kilka tygodni po narodzinach Elżbiety król wezwał go do domu z Francji, gdzie przebywał na dworze przez cały poprzedni rok. Fitzroy był kandydatem, trzymanym w rezerwie w razie niespodziewanych wydarzeń, i teraz okazał się potrzebny. Anna chciała być pewna, że pozostanie on postacią drugoplanową, że nie będzie się cieszył popularnością i stanie się zbyt cenny.

Jednak istnienie Fitzroya dowodziło, że Henryk jest zdolny do płodzenia synów. I rzeczywiście na początku 1534 roku Anna była znów w ciąży. Henryk spodziewał się, że tym razem da mu syna². W kwietniu mówiono, że ma już „spory brzuch” i wyrażano nadzieję, że

urodzi księcia³.

Anna nabrała pewności siebie, spodziewając się dziecka. Zamierzała pokonać Marię; całkowicie ją podporządkować Elżbiecie i nowemu małemu księciu, który wkrótce się urodzi.

Jednak Maria protestowała przeciw zmienionemu prawu sukcesji. Jej wyzywająca postawa objawiła się wkrótce po narodzinach Elżbiety, kiedy zmuszono ją do oddania tytułu książęcego, służby i oddzielnego dworu oraz przyłączenia się do dworu maleńkiej siostry. Aby podkreślić jej niższą rangę, nakazano jej występować w roli druhny Elżbiety, nazywać ją „księżniczką” i zamieszkać w najgorszej części domu. Maria buntowała się. Odmówiła nazywania kogokolwiek „księżniczką”, którą była sama, i za każdym razem protestowała, kiedy ktoś zwrócił się do niej, tytułując ją „lady Mary”. Nie godziła się jeść przy jednym stole z przyrodnią siostrą, ponieważ honorowe miejsce przysługiwało Elżbiecie; nie chciała iść piechotą, gdy dziecko wieziono w aksamitnej lektyce.

Trzeba przyznać, że Maria była rozpieszczoną, nieposłuszną córką, której duma i upór były niewybaczalne, zwłaszcza w czasach, gdy rodzice mieli nad dziećmi niemal absolutną władzę. Henryk ukarał ją za nieposłuszeństwo, rozkazując Norfolкови skonfiskowanie odzieży i klejnotów, jakie pozostały jej z dawnych czasów, aż była „prawie odarta z ubrania i innych niezbędnych przedmiotów”, i polecił jej guwernantce dopilnowanie, żeby Maria okazywała należny szacunek Elżbiecie - jeśli będzie to konieczne, nawet siłą. Anna uważała taką strategię za niewystarczającą i poleciła kobiecie (była nią lady Shelton, stryjenka Anny), aby biła Marię i nazywała ją „przeklętym bękartem”, jakim, jej zdaniem, była, i na wszelkie sposoby ją poniżała, na przykład zamykając w pustym pokoju.

Jednak cichy i stanowczy opór Marii miał znacznie głębsze podłoże i nie był tylko przejawem buntu nastolatki lub rywalizacji między rodzeństwem: był kwestią honoru, a nawet życia i śmierci. Chapuys przygotował Marię na najgorsze, mówiąc jej, że może być bez ostrzeżenia uwięziona, nawet torturowana, aby w końcu przyznała, że jest dzieckiem z nieprawego łoża. Być może będą jej grozić, tak jak grozili Katarzynie. Agenci jej ojca mogą ją porwać i zmusić, wbrew jej woli, do wstąpienia do klasztoru lub poślubienia człowieka z ludu. Lady Shelton ostrzegła Marię, że król wspominał o ścięciu jej głowy. Katarzyna cierpiała w odosobnieniu, krążyły pogłoski, że jest ciężko chora. Maria obawiała się, że może być przymuszana, za cenę życia matki, do rezygnacji ze swoich praw i uznania prawa Elżbiety do tytułu księżniczki Walii.,,

W miarę rozwijania się ciąży Anny krnąbrność Marii wydawała się przybierać na sile. Była bardziej upartym przeciwnikiem niż Katarzyna, gdyż miała więcej do stracenia. Walczyła nie tylko o zachowanie prawa do tronu, lecz także o swoją przyszłość. Jej

postępowanie było po królewsku wyzywające. Swą nieustępliwą, konsekwentną postawą wobec obniżenia jej rangi chciała dowieść, że zasługuje na koronę. Nie mogła postępować inaczej, bo to znaczyłoby, że traci wiarę w to, co ją utrzymuje ją przy życiu. Jako gorliwa katoliczka wierzyła, że Bóg roztacza nad nią opiekę i daje siłę, aby mogła spełnić określoną misję.

To właśnie poczucie misji czyniło Marię nieugiętą; ono również, paradoksalnie, zbliżyło ją do jej śmiertelnego wroga, Anny. Anna bowiem także zaczynała wierzyć, że to przeznaczenie prowadzi ją ku celowi, którego konkretny kształt nie jest jeszcze widoczny. „Bóg natchnął Jego Wysokość do poślubienia jej” - powiedziała Anna ambasadorowi Wenecji. A jeśli tak było, Bóg na pewno planował, że wyda na świat syna, jednak ona zamiast chłopca powiła dziewczynkę. Jeśli Bóg pragnął tego małżeństwa, to dlaczego nie dochodziło do niego całymi latami, a kiedy w końcu je zawarli, było splamione ekskomuniką i groźbami międzynarodowego odwetu. Splamione również cudzołóstwem; król był niewierny i zachowywał się wobec niej brutalnie, gdy się sprzeciwiała zdradom. Jeśli rządziło nią przeznaczenie, dlaczego tonęło w mroku i dążyło ku jej zgubie, a nie do zwycięstwa?

Przepowiadają, że królowa Anglii spłonie na stosie - powtarzała przestraszona Anna. Chciała być pewna, że królową tą jest Katarzyna, „żeby to nie na nią spadł ten ciężar”. Anna przysięgła, że „nie spocznie, dopóki się jej nie pozbędzie”, a podobne groźby kierowała również pod adresem Marii⁴.

„Jestem jej śmiercią, a ona moją” - powiedziała Anna o Marii. To, czy Elżbieta, lub też inne dziecko Anny, odziedziczy tron, będzie zależało od tego, czy Annie uda się pozbyć Marii, albo krusząc jej wolę, albo odsuwając ją na bok siłą. A ponieważ przetrwania Anny nie gwarantowała już miłość Henryka, musiało ono zależeć od pierwszeństwa jej dziecka w linii sukcesji. W takim właśnie sensie proste i prorocze twierdzenie Anny było prawdą. Anna i Maria stawały przeciw sobie na polu bitwy, którym była kapryśna wola Henryka. Rozpoczną walkę na śmierć i życie.

W lutym 1534 roku agenci Chapuysa byli pewni, że Anna zamierza otruć Marię. Wskazywał na to dziwny incydent, jaki wydarzył się na dworze. Nicholas Hawkins, ambasador Henryka w Hiszpanii, zmarł nagle, a wieść o jego śmierci, o dziwo, dotknęła Annę bardziej niż samego króla. „Lady Anna okazała większy żal po śmierci ambasadora niż sam król - dowiedział się Chapuys - i płakała gorzko, mówiąc, że aptekarz dał mu jakieś lekarstwo, które spowodowało śmierć, sugerując, że został otruty”⁵. Aptekarze, trucizna i śmierć - Anna o tym myślała; bo niby dlaczego miałyby przypuszczać, że śmierć Hawkinsa nie była naturalna? Ambasador, zgodnie z tym, czego dowiedziano się na dworze angielskim,

był w podróży, kiedy upadł w pewnej wiosce i umarł. Jeśli, co możliwe, Anna nic więcej na ten temat nie wiedziała, jej przypuszczenia wydają się dziwne.

Ledwie poprzedniego dnia Henry Percy, hrabia Northumberland i były kochanek Anny, zwierzył się innemu dworzaninowi, że „Anna myślała o otruciu księżniczki”. „A muszę zauważyć - dodawał Chapuys - że hrabia na pewno coś o tym wie, ze względu na jego bliskość ze wspomnianą Anną i zaufanie, jakim go darzy”⁶.

Sądząc z opisów Chapuysa - które, należy pamiętać, były od początku wrogie Annie - jej zachowanie wobec córki Henryka było nieszczerze i podstępne. Przekonawszy się, że lady Shelton nie może ukrocić zawziętości Marii, Anna chciała sprowadzić ją na dwór, zmusić do noszenia za nią trenu i poddać różnym innym upokorzeniom. Jednak uznawszy, że niekwestionowana uroda i dobroć Marii mogłyby zmiękczyć serce Henryka, Anna po zastanowieniu zdecydowała, że lepiej będzie pozostawić Marię na wsi z Elżbietą, żeby Henryk nie miał okazji jej widywać. Przynajmniej raz Anna wymieniła listy z samą Marią.

Podczas pobytu w Hatfield u małej Elżbiety Anna wysłała Marii wiadomość, w której prosiła ją o odwiedziny i oddanie jej czci jako królowej. Anna pisała, że jeśli zgodzi się na ten jeden kompromis, zostanie „przyjęta tak dobrze, jak tylko mogłaby sobie tego życzyć”, a gest ten pozwoli jej odzyskać u ojca „łaskawość i względy”. Może liczyć na to, że będzie potraktowana „tak samo dobrze lub może lepiej niż kiedykolwiek przedtem” - zapewniała Marię. Wszystko, o co Anna prosi, to trochę grzeczności i szacunku dla jej rangi jako królowej.

Maria odpowiedziała krótko i obraźliwie. Ona „nie zna żadnej innej królowej Anglii, jak tylko swą Panią i matkę” - napisała. Jednakże, gdyby Anna, którą Maria nazwała „kochanką króla”, miała ochotę wstawić się za nią u jej ojca, to będzie jej bardzo wdzięczna.

Powstrzymując gniew, Anna spróbowała jeszcze raz. Nakłaniała Marię, żeby się zastanowiła i przyjechała na dwór. Jeśli tylko okaże Annie pewien respekt, zyska to samo w zamian, i to tak małym kosztem. Ale Maria była uparta, i w końcu Anna zaczęła jej grozić. Kiedy nawet to nie poskutkowało, Anna „wróciła do domu bardzo rozczarowana i oburzona, z mocnym postanowieniem poskromienia tej dumniej hiszpańskiej krwi, jak o niej mówiła, i uczynienia najgorszego”⁷. To, co najgorsze w wydaniu Anny, było w istocie bardzo niebezpieczne, o czym ostrzegał Marię Chapuys, ale gdyby Maria poszła za radą Anny i zamieszkała na dworze, byłaby dziesięciokrotnie bardziej zagrożona. Znalazłszy się na dworze, mogłaby wzbudzić podejrzenia i zazdrość Anny, a jej wrogość pod maską przyjaźni byłaby niezwykle groźna. Obawiając się pojednania ojca z córką, Anna mogłaby rzeczywiście próbować zgładzić Marię⁸.

Wiosną 1534 roku, kiedy Anna była jeszcze brzemienna, miało dojść do jeszcze jednego szczęśliwego zdarzenia. Zaproponowano kolejne spotkanie Henryka z Franciszkiem, a donoszono, że Henryk „bardzo jest z tego rad i nie może się wprost doczekać jego wizyty”. Chciał także, aby Anna uczestniczyła mimo ciąży w tym spotkaniu. W zasadzie udawał, że jest to pomysł Anny. To możliwe, ale nawet bez jej inicjatywy istniały ważne powody do rozmów obu władców.

Od ich ostatniej konferencji w Calais, półtora roku wcześniej, wiele się zmieniło i interesy Francji i Anglii nie pokrywały się już tak dokładnie jak niegdyś.

Mając nadzieję na pomoc ze strony Francji w razie nagłej potrzeby (Franciszek obiecywał wystawić flotę okrętów i piętnaście tysięcy zbrojnych, gdyby cesarz zaatakował Anglię), Henryk działał odważnie. Poślubił Annę, został ojcem jej dziecka, zmienił linię sukcesji i zniósł w swym królestwie władzę papieża. Nastąpiło całkowite oddzielenie się od Kościoła rzymskiego.

Jednak gdy Henryk oddalał się od papieża, Franciszek się do niego zbliżał, mając nadzieję przekonać go do sojuszu z Francją i Italią w ramach ligi skierowanej przeciw cesarzowi Karolowi. Widowym znakiem przyjaźni papieskofrancuskiej był ślub młodszego syna Franciszka, Henryka, księcia Orleańskiego, z bratanicą papieża, Katarzyną Medycejską. Franciszek miał nadzieję na przymierze z Anglią mimo zbliżenia z Rzymem; Henryk mu w tym nie pomagał. I chociaż Franciszek wysłał uspokajającą wiadomość, że jakkolwiek duża jest rozbieżność między Anglią a Rzymem, będzie wspomagał Henryka bronią i wojskiem w wypadku inwazji, niemniej jednak zapewnienie to nie było całkiem przekonujące. Poza tym Henryk miał nadzieję przekonać Franciszka do zerwania z Kościołem rzymskim, podobnie jak on to zrobił, czyli raczej na gruncie jurysdykcji, a nie teologii. Henryk bardzo pilnie potrzebował sprzymierzeńców, a obecnie podejmował próby znalezienia ich w luterańskich miastach niemieckich. Sprawy te, jak również długofalowe plany Franciszka należało omówić, by nie doszło do całkowitego rozdźwięku między Anglią i Francją.

Anna, której urósł „spory brzuch”, nie mogła nawet myśleć o podjęciu przeprawy na kontynent. Nie chciała narażać życia księcia. Ale Henryk mógłby pojechać sam, pozostawiając jej władzę jako regentce.

„Ktoś w dobrej wierze przekazał mi wiadomość - napisał Chapuys w czerwcu - że konkubina króla powtórzyła nieraz, i z wielką stanowczością, że kiedy król przeprawi się przez morze, a ona zostanie *gouvernante*, bo tak ma być, użyje swej władzy i zgładzi tę księżniczkę, albo głodem, albo w inny sposób”⁹.

Brat Anny usiłował zapobiec rozlewowi krwi, przestrzegając ją przed gniewem

Henryka, gdyby coś się stało Marii (czy nie sprawiłoby jej przyjemności zranienie go, tak jak on ją zranił swoją niewiernością?). Ale w rezultacie doprowadził do tego, że postawiła wszystko na jedną kartę. Nie dba o to - odparła - nawet „gdyby potem miała spłonąć za to żywcem”.

ROZDZIAŁ XIX

O, chwiejne i żądne nowinek tłumy! Czy to nie dziw pomyśleć o niestałości tego niepewnego świata!

Dziecko Anny miało wkrótce przyjść na świat, najprawdopodobniej pod koniec lata. Jeszcze raz przygotowano komnatę do porodu, zaangażowano położne i lekarzy, uszyto bieliznę i pościel dla matki i dziecka. Z magazynów wydostano książęcą kołyskę, a także pelerynę i stopy do wielkiego królewskiego łoża. Cromwell zajął się spisywaniem czynności i najbardziej pilnych zadań związanych „z zalegnięciem królowej”, a sprzęty i wyposażenie, używane w czasie narodzin księżniczki Elżbiety, zgromadzono w komnatach królowej.

Wszystko to działo się, ale kroniki dworskie, które przechowały się do naszych czasów, o dziwo o tym milczą. Było tak, jak gdyby nie ufano tym razem, że poród Anny wypadnie zadowolająco, gdyż już raz zawiodła pokładane w niej nadzieje. Jej ciężę otaczała aura niepewności, albo przynajmniej nie chciano wzbudzać zbytniego optymizmu w raportach, a także aura obojętności króla w sposobie traktowania Anny i nienarodzonego dziecka¹.

Wydawało się, że Henryk nawet nie próbował chronić Anny od wstrząsów i niepokojących wiadomości. Podczas gdy poprzedniego lata robił wszystko, żeby dostosować swoją marszrutę do jej brzemiennego stanu, obecnie udawał się, gdzie chciał, kiedy chciał, czasami nocując tam, gdzie przebywała Anna, ale znacznie częściej zatrzymywał się w różnych wiejskich rezydencjach bez niej. Nie była pewna, czym on zajmuje się, kiedy nie jest na polowaniu. Możliwe, że towarzyszyła mu piękna młoda kobieta, o którą Anna była tak zazdrosna w poprzednim roku, lub nowa kochanka, albo też - krążyły takie plotki - dziewczęta z jego prywatnego burdelu².

Opowiadania o wyuzdaniu króla były zapewne równie przesadzone, co szeroko rozpowszechnione, lecz nie mogły działać uspokajająco na Annę. Ludzie mówili, że jest kochliwy. Wręcz uwielbiał kobiety, zawsze wodził za nimi oczami i komentował ich przymioty. Lubił sprośne dowcipy: powiedział raz swemu znanemu z lubieżności

dworzaninowi, Francisowi Bryanowi, żeby podczas tańca szepnął coś nieprzyzwoitego do ucha Marii, i śmiał się, widząc, jak jego córka czerwieni się i wyjąkuje odpowiedź układną, lecz pełną zażenowania. Mówiono, że Wolsey zajmował się niegdyś stręczeniem kobiet królowi i że teraz Henryk trzyma panny, z którymi zaspokaja żądze, „nad swoją komnatą”. A kiedy znudzi się pannami i kobietami z dworu, porywa obce matrony.

Tak przynajmniej opowiadał człowiek, który przyrzekł królowi zemstę za porwanie jego „pięknej dziewczki”. Człowiek ten jechał konno z dziewczyną w pobliżu Eltham, gdzie Henryk często przebywał w okresie letnim. Nagle spotkali króla, który podjechał do dziewczyny, „ściągnął jej z twarzy szal, pocałował ją i tak mu się spodobała, że ją z sobą zabrał”³. Rozeźlony kochanek mógł tylko skarżyć się i opowiadać każdemu, kogo spotkał, tę oburzającą historię. Jednak Henryk używał tylko przysługującego mu *droit du seigneur*, zgodnie ze zwyczajem, niezależnie od tego, jak bardzo ów zwyczaj nie pasował do deklarowanej przez niego cnoty i rycerskości. I dziewczyna została z królem.

Jedna taka historia rodziła inne, pokrywające się z wizerunkiem, jaki znało wielu jego poddanych: Henryk jako sybaryta, który pozbył się swej dobrej żony, ażeby napawać się wdziękami bezwstydnej konkubiny. Wielu z nich uważało, że tylko „używa rozrywek i haniebnych przyjemności”. Pewien duchowny powiedział: „Jeśli się uważnie przyjrzeć jego życiu, to każdy się przekona, że jest haniebniejsze i bardziej cuchnące od wieprza, tarzającego się i plugawiącego w każdym błocie. Bo choć jest wielki, całkowicie oddaje się sromotnym przyjemnościom ciała i innej rozpuście”⁴. Plotkowano, że żadnej kobiecie nie przepuści; odgrzebano i znów opowiadano starą historię o tym, jak uwiódł nie tylko Mary i Annę Boleyn, ale również ich matkę Elizabeth.

Wszystko to było utrapieniem dla Anny, jednak miała ona poważniejszy kłopot. Utrata zainteresowania Henryka Anną była bowiem symptomem poważniejszej przypadłości. Chapuys pisał o królu w kwietniu 1534 roku: „Wewnątrz jego duch jest niespokojny”⁵. Raz jeszcze, podobnie jak w połowie lat dwudziestych, na życiu Henryka kładły się cienie i stawało się coraz mroczniejsze. Zmagał się ze swym nieszczęśliwym małżeństwem. Życie z Anną było piekłem, nie dawała mu spokoju i besztala go bezlitośnie, kiedy szukał szczęścia u innych kobiet. Być może urodzi mu syna, którego tak potrzebował, ale przestał już na to liczyć. A czyja to będzie wina, jeśli nie urodzi? Jej czy też okrutnego losu, którego miał już nigdy chyba nie uniknąć? A może to była jego wina? W swojej najczarniejszej godzinie mógł tak pomyśleć. „Nie jestem mężczyzną jak inni? - domagał się odpowiedzi od Chapuysa, kiedy ten wypytywał go o prawdopodobieństwo narodzin syna 6. - Nie jestem mężczyzną, jak inni? Nie jestem mężczyzną, jak inni?”. Trzykrotnie zadał to pytanie ambasadorowi, ujawniając

swym zachowaniem rozmiary dręczącej go niepewności.

Cienie wydłużały się, popadał znów w bezbrzeźną konsternację, jaka dotknęła go dziesięć lat wcześniej. Zaczął mieć wątpliwości, czy słusznie postępuje i czy opatrność, która kiedyś pomogła mu wydostać się z depresji i która umacniała jego wolę, gdy walczył o uwolnienie się od Katarzyny, a w końcu i od papieża, ma go nadal w swojej opiece. Im głośniej podkreślał swoją prawość, tym mniej był przekonujący. Narodziny córki podkopały jego pewność siebie i gdy jego małżeństwo psuło się, pogłębiały się także wątpliwości, odsłaniając płytkie korzenie jego przekonań. Brakowało mu cierpliwości; zamiast poczekać, dać Annie szansę i znieść niewdzięczne oczekiwanie, rzucił się w wir przygód z innymi kobietami, niszcząc nieodwracalnie ich związki. Z jego braku rozwagi, niedbałego folgowania sobie wyczytała, jak mało dla niego znaczy. Nie była już panią jego serca.

Gdy je utraciła, niewiele jej pozostało, prócz rudowłosej córeczki, którą widywała od czasu do czasu, oraz kobiet i mężczyzn, którzy na co dzień jej usługiwali i dotrzymywali towarzystwa. Kilka imion kobiet przechowało się do naszych czasów. Poza matką i siostrą Anny (która zjechała na dwór dopiero jesienią 1534 roku), wymienić należy jej szwagierkę Jane, żonę George'a Boleyna; jej kuzynkę Mary Howard, córkę Norfolka, która poślubiła Henry'ego Fitzroya w 1533 roku; Margaret Lee, siostrę Thomasa Wyatta, z którą, jak uważano, była w największej zażyłości, oraz wrogą jej krewną, księżną Norfolk. Były wśród nich także lady Worcester, lady Wingfield i Nan Cobham, które odegrają znaczącą rolę w późniejszej historii Anny.

Lady Wingfield żywiła do niej urazę, prawdopodobnie dlatego, że Anna ostro na nią napadła w przeszłości. Była związana z koterią Suffolka, więc już samo to czyniło ją wrogiem Anny, lecz bardzo prawdopodobne, że istniały także osobiste powody do niechęci. „Pani, choć nie zawsze okazywałam ci miłość, jaką do ciebie żywię, tak jak należało - napisała Anna w pojedynczym liście do lady Wingfield na krótko przed koronacją - jednak teraz mam nadzieję, że potwierdzisz, iż kochałam cię znacznie bardziej, niż to okazywałam; a z całą pewnością, oprócz mojej własnej matki, nie ma kobiety, którą bym bardziej kochała. I nareszcie, z bożą pomocą, potwierdzisz, że to prawdziwe uczucie”. Nie wiemy, dlaczego Anna napisała ten list, jednak nie ułagodził on lady Wingfield, która pragnęła zemsty.

W towarzystwie tych kobiet upływało codzienne życie Anny, w jakimś sensie więźnia swego stanu, gdy oczekiwała narodzin dziecka. Dla rozrywki grała z nimi w karty, mając specjalną pulę przyznaną jej przez króla na ewentualną przegraną, albo przyglądała się, jak tańczą przy muzyce. Anna sama grała na instrumentach - jeden z wierszy opiewał ją jako nowego Orfeusza, lepszą harfistkę od króla Dawida, grającego tak słodko, że oczarował lwy i

wilki - ale czy nadal grywała jako królowa, nie wiemy. Większość dam jej dworu była niepiśmienna, ale te, które potrafiły czytać, czytały Annie, zapewne popularne romanse, opowieści o kochankach rozdzielonych i ponownie połączonych, bohaterskich rycerzach, olbrzymach, wieszczkach i smokach. Było też na pewno wiele takich godzin, gdy pochłaniały je plotki i intrygi, zajadały wtedy marcepany, słodycze i opróżniały puchary słodzonego wina.

Kobiety rozmawiały o strojach, o najnowszym kroju spódnic, „dużych i długich, z podwójnymi nakładkami”, o trudnościach z kupnem i wysokiej cenie srebrnych tkanin, „ponieważ noszą je tylko wielkie osobistości”. Na polecenie Anny jej krawiec John Skowtte szył dla niej suknie z obszytego futrem adamaszku lub aksamitu w kolorach, które najbardziej lubiła: rdzawym, czerwonym i ciemnopomarańczowym, na podszewce z czarnego atłasu. Nosiła do tego błyszczące stroiki, wykończone dobranymi wielkością perłami lub brylantami, które dostała od króla w poprzednich latach. Henryk niegdyś dbał o jej strój i ozdoby, nadzorował nawet wybór wzorów haftu, jakich miano użyć na jej sukniach i kapturach. Teraz mogli ją podziwiać jedynie kobiety i mężczyźni, którzy jej towarzyszyli, lecz nie wierzyła w szczerść ich komplementów.

Pochlebstwa, próżność, strach przed starzeniem się i utrata dawnego blasku... Nie wiemy, do jakiego stopnia Anna walczyła z oznakami starzenia się. Kobiety poddawały się wtedy często męczącym i długotrwałym zabiegom, by przeciwdziałać powstawaniu zmarszczek i odświeżyć ziemistą cerę. Rozjaśniały sobie karnację za pomocą soku z cytryny, wybielały cerę boraksem lub „martwym ogniem”, rtęciowym sublimatem. Ze względu na jego „złośliwą i gryzącą naturę”, „martwy ogień” likwidował zmarszczki i blizny, działał, nie powodując u kobiety nieznośnego bólu. Był to środek bardzo rozpowszechniony, choć jego nadużywanie niosło ze sobą groteskowe skutki. „Kobiety, które używają tego na twarz - pisał jeden ze współczesnych - zawsze mają czarne zęby, wystające z dziąseł jak muł hiszpański, przykry oddech, twarz na pół wypaloną i nieczystą cerę”⁷.

Aby uśmierzyć ból, przykładaly do skóry tłuszcz lub wcierały olej, a do kąpieli dodawały zsiadłe mleko lub wino, twarze obmywały wodą różaną lub wiśniową, albo też nakładały maseczki z białek, które miały ściągnąć zmarszczki. Po tym wszystkim malowały się i kładły najpierw na twarz, szyję i piersi warstwę bieli ołowiowej zmieszanej z octem. Następnie rozcierały na policzkach ałun, wywołując ich gwałtowne zaróżowienie, a wargi czerwieniły cynobrem lub koszenilą - barwnikiem przygotowanym z ałunu, gumy arabskiej i zmiądzonych owadów. Biel ołowiowa wysuszała i powodowała wędnięcie cery, a ałun - który w czystej postaci był tak żrący, że używano go do rozpuszczania niektórych metali - palił, marszczył i wyprażał ją”.

Uważano, że całkowite polepszenie wyglądu jest zapewne warte zachodu. Jednak u kobiet niepiękną młodą niszczące działanie chemikaliów powodowało, że wyglądały raczej makabrycznie niż pociągająco. Ich cery były stale zabarwione na żółto, zielono lub czerwono, miały popsute zęby, twarze pomarszczone, „jak u małpy”, „martwy ogień” wpływał na układ nerwowy, tak że drżały, jakby były dotknięte apopleksją. „Delikatna skóra marszczy się tym szybciej - ostrzegł Vives - i cała uroda twarzy przemija, oddech śmierdzi, zęby gniją, a nad ciałem unosi się diabelski powiew, zarówno z powodu bieli ołowianej, jak i rtęci”. Czas może strawić piękność, lecz żrące chemikalia konsumowały ją szybciej i zmieniały atrakcyjne kobiety w godne pożałowania relikwie młodości.

Minęło lato, lecz pozbawione było letnich rozrywek, w tym sezonie Anna nie mogła polować, jej charty leżały beczynnie, a irlandzkie kuce przybierały na wadze w stajniach. Jednakże miała przy sobie małe pieski salonowe. Jedna z dam dworu napisała, że Anna „dużo by dała za ładnego psa”, wołała psy od suk i bardzo się do nich przywiązywała. Na początku roku 1534 Francis Bryan otrzymał w prezencie psa. „Królowej tak się spodobał, że od razu mu go zabrała”. Jej ulubieńcem był „mały Purkoy”, „po jego śmierci nikt nie śmiał wspomnieć o tym Jej Wysokości, i musiał jej o tym powiedzieć sam król”⁸. Po Purkoyu trwała żałoba, ale małe szerokonose małpki i małpy o zawiniętych ogonach, wysyłane kobietom z dworu z Nowego Świata, uważała za odrażające. „Królowa nie przepada za takimi zwierzakami i ledwie może na nie patrzeć” - napisał John Hussey, służący w komnatach królowej. Anna lubiła „przyjemnie śpiewającego ptaka”, makolągwę, którego klatka wisiała w jej komnacie, i powiedziała Husseyowi, że „go bardzo lubi”.

Anna przewodniczyła dużemu kontyngentowi nadwornych urzędników, począwszy od marszałka dworu, lorda Borough, wicemarszałka, Edwarda Bayntona, po przełożoną dam dworu, panią Marshall, i geometrę, Johna Smitha. Jednak jej krąg najbliższych wydaje się niezwykle mały: błazen, kilka przyjaciółek, marnotrawny kuzyn, Francis Bryan, i Francis Weston, atletyczny dzentelmen osobistej komnaty, który grywał z nią w karty i często ogrywał.

Jej brata George’a, którego w ostatnich latach król zwykł wysyłać z misjami do dworów europejskich, mianowano w czerwcu 1534 roku lordem strażnikiem Pięciu Portów. Wyatt pisał, że arogancja przewyższała jego mądrość; najwyraźniej nie był lubiany, podobnie jak jego siostra. List, jaki napisał do kolegi dyplomaty w roku 1530, niewiele wyjaśnia, poza tym że nie umiał on dobrze pisać ani po łacinie, ani po włosku, że nużyły go wieczne podróże i że nie może się doczekać powrotu do domu, „by spędzać czas jak inni moi przyjaciele”. Należał do najbliższych przyjaciół króla, lecz nie ma śladów jego zażyłości z Anną ani też ze

starszą siostrą Mary.

Mary Boleyn Carey na krótko znalazła się znowu w świetle reflektorów latem 1534 roku. Nie miała łatwego życia jako wdowa. Po śmierci Williama Careya w 1528 roku została niemal bez środków do życia. Pozbawiona dochodów zmarłego męża, zmuszona była, w „skrajnej konieczności”, do zastawienia biżuterii, a niekochający jej ojciec nie miał ochoty na nią łożyć⁹. Anna okazywała pewien szacunek Mary, lecz nie była serdeczna. Odkryto następnie, że Mary okryła się hańbą: zaszła, w ciążę. Anna była wściekła, podobnie jak Henryk. Mary rozkazano natychmiast opuścić dwór, czemu się podporządkowała.

Jednak gdy była już bezpiecznie daleko, napisała do Cromwella, przedstawiając swoją sytuację i prosząc, żeby pośredniczył w rozmowie między nią a jej siostrą królową i szwagrem¹⁰. Prawdą jest - pisała - że przed trzema miesiącami potajemnie wyszła za żołnierza służącego w Calais, Williama Stafforda. Jest on ojcem dziecka, którego się spodziewa. Fakt utrzymywania małżeństwa w tajemnicy nie zadowalał króla i królowej, podobnie jak wybór pana młodego; brak rozwagi i zajście w ciążę było ostatecznym ciosem.

„Lecz weźcie pod uwagę jedną rzecz, zacny panie Sekretarzu - pisała Mary - że Stafford był młody i miłość pokonała rozsądek. A jeśli chodzi o mnie, widziałam w nim tyle dobroci, że kochałam go tak jak on mnie; i byłam w niewoli, i cieszyłam się, że miałam zdobyć wolność. Więc jeśli o mnie chodzi, świat mało dla mnie znaczył, a on tak wiele, że myślałam, iż nie mogłabym lepiej postąpić, niż wziąć go za męża, nie bacząc na nic, i wieść z nim skromne, uczciwe życie”.

Mogli we dwoje z dzieckiem tak żyć - Mary była tego pewna - gdyby Anna nie okazała się taka sroga i nie odwróciła od nich. Nie mieli nikogo, kto by podał im pomocną dłoń, gdyż Anna i Henryk byli nieprzejednani, Thomas i Elizabeth Boleyn nie chcieli ich przyjąć, a Norfolk i George Boleyn mieli twarde serca („Nie śmiem do nich pisać - informowała - tacy są dla nas okrutni”). Cromwell był jej jedyną nadzieją.

„Na Boga, pomóż nam - błagała - bo jesteśmy już od roku i trzech miesięcy po ślubie i jest za późno, by to zmienić”. A poza tym należało pomyśleć o dziecku. Naciskała na sekretarza, by zaapelował do Henryka o przyjęcie Stafforda, „żeby mógł dopełnić obowiązku, jak to czynią dzentelmeni”, i przekonać króla, by skruszył opór Anny. Trudno sobie wyobrazić żałośniejszy przypadek - pisała - jednak przez słowa przebijało szczęście, szczęście kobiety, która wierzy, że znalazła odpowiedniego mężczyznę.

„Bo z powodzeniem mogłabym dostać mężczyznę wyższego urodzenia, ale zapewniam cię, że nigdy nie znalazłabym bardziej kochającego i uczciwszego człowieka”. Gdyby miała wszystko powtórzyć jeszcze raz i miałaby wolny wybór, to jeszcze raz by za

niego wyszła, mimo kłopotów, w jakich się znaleźli. „Wolę zebrać z nim na chleb - dodała skwapliwie na zakończenie - niż zostać potężną królową.

Mimo biedy i braku pomocy rodziny historia Mary miała szczęśliwe zakończenie. Możliwe, że tego właśnie Anna nie mogła jej wybaczyć.

Był już czas najwyższy, żeby Anna „zajęła komnatę”, weszła w okres całkowitego odosobnienia, jakie musiało poprzedzić narodziny dziecka. Ale minął sierpień, a rozwiązania nie było. Nastął wrzesień, dni były coraz krótsze i złościły się pola. Czas na poród upłynął. Jeśli poroniła, to kroniki milczą na ten temat. Nie było oficjalnego wyjaśnienia, rozwiązały się nadzieje na poród, nadszedł po prostu dzień, w którym „sporego brzucha” Anny nie było już widać. Henryk doświadczył już podobnych rzeczy w przeszłości; na początku ich małżeństwa Katarzyna miała urojone ciążę, niewyjaśnione, chwilowe wzdęcia, które wprawiły lekarzy w zakłopotanie. Być może objawy Anny były podobne, albo może rzeczywiście doszło do poronienia, które trzymano w najgłębszej tajemnicy, i nawet szpiedzy ambasadorów nie mogli się o tym dowiedzieć.

W każdym razie nie powiodło się jej, i aby ukarać ją za to niepowodzenie, Henryk wrócił do kochanki, „bardzo pięknej damy dworu” - może nawet jednej z druzhen Anny - której imienia nigdzie nie zanotowano, ale jej wpływ na króla zwiększył się, gdy wpływ Anny osłabł. Nie było to tylko przelotne zauroczenie; kobieta ta była jego faworytą przynajmniej kilka miesięcy. Nie możemy stwierdzić, kim była, czy była jasno, czy ciemnowłosa, dziewczęca czy dojrzała, olśniewająca jak Anna czy wstydliva, lecz uwodzicielska. („Ową bardzo piękną damą mogła być Joanna Seymour, choć nie ma wyraźnych powodów, by tak sądzić”).

Było to publiczne zaślepienie, miało wielu świadków. Było także wyraźnie polityczne. Młoda kobieta nie ukrywała, że jest związana z ogromną większością dworzan, będących przeciwnikami Boleynów, którzy woleli widzieć następczynię tronu w Marii, nie w Elżbiecie. Zmieniła się sytuacja, szala wpływów przechyliła się na niekorzyść Anny i jej dziecka.

Anna walczyła, próbując pozbyć się z dworu tej kobiety, ale król do tego nie dopuścił, mówiąc Annie, „że powinna cieszyć się tym, co dla niej zrobił, a czego już by teraz nie powtórzył, gdyby wszystko miało się zacząć od początku, oraz że powinna pamiętać, skąd przyszła, i kilka innych rzeczy”¹¹.

Trudno było to znieść: nieprzyjemne słowa jej wszechmocnego męża, nieunikniona i szarpiąca nerwy obecność jego kochanki, załamanie Anny po nieudanej ciąży i fizyczne napięcie to nieustanne ciosy w jej dumę. Musiała je znieść - albo wszystko stracić. Musiała znaleźć siłę do walki, odzyskać nawet niewielki ułamek pożądania męża, jaki konieczny

byłby do ponownego poczęcia. Jeśli będzie płodna, może mieć nadzieję; jeśli niepłodna - nic jej nie pozostało.

Starła się zebrać wszystkie siły, ale tamtej jesieni nie miała już dawnej energii. Zuchwałość Anny powoli zaczęła tracić na ostrości, jej agresywność zmalała. W przeszłości zawsze rzucała się w wir konfliktu, teraz się zawahała. Częścią siebie wzdragała się. Jej czarne oczy, zawsze przezorne i bystre, zaczęły patrzeć lękliwie.

Król rządził pewną ręką, Anna straciła wpływy. Ale chodziła za nim wszędzie, „jak pies za panem” - powiedział jeden z jej krytyków.

ROZDZIAŁ XX

Czyż nie jest tak na świecie, że do hardych książąt, kiedy się do cna do czegoś przekonają i postanowią nasycić swoje zmysłowe apetyty, żadne rozsądne perswazje nie docierają; za nic sobie mają niebezpieczne następstwa, których ojiarami stają się nie tylko oni, ale ich królestwa i poddani? A nic nie podsyca bardziej ich woli niż cielesne pożądanie i bezrozumna miłość.

Wiatr zmieniał kierunek. Jak zawsze czujni dworzanie zmiarkowali to i zaczęli ściągać żagle. Król nie był już zadowolony z żony, nieprzyjemne kłótnie, jakie wybuchały między nimi, nie były sprzeczkami kochanków, ale erupcją czystej wrogości. Byli jak dzikie zwierzęta, zamknięte razem w klatce przez okrutnego właściciela; chciały wydostać się na wolność. Anna nie mogła w ogóle na to liczyć, ona nie miała wyjścia. Ale Henryk, który już kiedyś wyrwał się z krępujących go małżeńskich więzów, wywinie się również z tego związku. To tylko kwestia czasu.

Nastąpiła co prawda zmiana wiatru, lecz nowy kierunek nie był jeszcze ustalony. Czy młoda kobieta, z którą Henryk teraz się związał, stanie się trwałym obiektem jego uwagi - a wobec tego ośrodkiem wpływów i patronatu? Czy będzie tylko jedną z wielu? Różnie o tym mówiono, zastanawiano się, czy upodobania uczuciowe króla można skierować, jak to było przedtem, w określoną stronę?

Teraz bowiem dworzanie chcieli za wszelką cenę udowodnić, że mogą mieć w tym swój udział, i zachęcali go, żeby zbuntował się przeciw królowej oraz szybko i całkowicie pozbył się Boleynów. Z dnia na dzień ta młoda faworyta była w centrum uwagi, podczas gdy Anna niemal całkiem porzucona („co odebrało jej sporo dumy i arogancji” - mawiano). Nawet Marię wprowadziła w dobry nastrój wiadomość od nowej faworyty, która zapewniała „że

jej kłopoty szybciej się skończą, niż myślała, i że kiedy nadarzy się po temu sposobność, pokaże swoją prawdziwą twarz lojalnej i oddanej sługi, powinna być więc dobrej myśli”¹.

Anna chciała, żeby dziewczynę oddalić z dworu, żeby jej zesła z oczu, i wymyśliła sposób pozbycia się jej. Znalazła sprzymierzeńca w swojej szwagierce Jane, lady Rochford. Ale plan nie wypalił; zamiast ukochanej Henryka to sama lady Rochford została wydalona z dworu. Nowa miłość trwała, a jednocześnie był to zwrot w życiu księżniczki Marii. Faworyta była „do reszty oddana” Marii, i mówiono, że „trudzi się w jej imieniu”, żeby pod koniec października 1534 roku księżniczka przyjęła wizyty niemal wszystkich najważniejszych dworzan, ku „wielkiej złości” Anny. Nie tak dawno Maria obawiała się utraty życia; obecnie, co niesłychane, opiekowano się nią, a nawet dawano przywileje. Kiedy zobaczył ją Chapuys, był zaskoczony, do jakiego stopnia jej chorobliwie wychudzoną twarz zastąpiły okrągłe policzki, oznaka dobrego samopoczucia. Podobnie jak jej ojciec, Maria lekceważyła Annę. Kiedy Anna przybyła odwiedzić Elżbietę - Maria nadal dzieliła z nią dwór - chciała się również zobaczyć z Marią, ale ta odmówiła. Tym razem nie doszło między nimi do wymiany pogroźek czy kurtuazyjnej grzeczności. Maria po prostu postawiła na swoim.

Gdy władza na dworze przechodziła w inne ręce, dotarła z Rzymu wieść o śmierci papieża Klemensa. Rok czy dwa lata wcześniej Annę uradowałaby taka informacja. Jednak ponieważ właśnie broniła swojej pozycji, pomyślała tylko, że przed śmiercią Klemens na pewno z satysfakcją słuchał opowieści swoich agentów o jej losie. Cromwell cieszył się, że „ten wielki diabeł nie żyje”, i wcale tego nie ukrywał. Anna nie mogła obnosić się ze swą radością.

Pośród Spekulacji i targów trwało intensywne potajemne przegrupowanie sił, zrywanie i zawieranie sojuszków. Anna była świadkiem podobnej sytuacji już dwukrotnie: po raz pierwszy, kiedy skupili się wokół niej przeciwnicy Katarzyny, dążący do jej detronizacji, a później kiedy usiłowano pozbawić władzy Wolseya. Powstawały nowe przymierza, których trwałość gwarantowały osobiste więzy, połączone z powoli wyłaniającą się osią polityczną. Taka próba sił była zatrwajająca. Sytuację pogarszała rola, jaką odgrywały w tym więzy pokrewieństwa, zdradzie politycznej towarzyszyły bowiem perfidne intrygi rodzinne. Nienawidzący Boleynów Norfolk mógł zyskać najwięcej na ich upadku i skupił wokół siebie nowych sojuszników. Boleynowie nie byli jego jedynymi powinowatymi; wśród nich znajdowało się kilka dziewcząt, równie atrakcyjnych, jak Anna sprzed dziesięciu lat. Mógł użyć jednej z nich, tak jak poprzednio użył Anny, która teraz stawała się zbędna.

Stosunki z Francuzami jesienią i zimą 1534/1535 roku pokazały, do jakiego stopnia była zbędna. Pod koniec listopada Franciszek wysłał do Anglii posła Philippe’a Chabot de

Brion, admirała Francji, dobrze Annie znanego, gdyż pamiętała go z okresu wczesnej młodości, spędzonego na dworze Franciszka. Później odnowiła tę znajomość w Calais. Jednak osobista zażyłość nic nie znaczyła - jak się przekonała Anna - tam gdzie ścierały się interesy dyplomatyczne. Chabot przywiózł bolesną wiadomość, że chociaż Franciszek jest gotowy poprzeć Henryka, uznając nieważność jego małżeństwa z Katarzyną, to jednak nie wyraża chęci uznania zmiany sukcesji. Pragnął właściwie odnowienia dawnego porozumienia w sprawie zaręczyn jego syna, delfina, z Marią.

Znowu Maria! Miała osiemnaście lat i była na swój sposób całkiem ładna - krucha, o blond włosach - mimo chronicznej choroby. Była bez wątpienia w wieku do zamążpójścia, podczas gdy dziecko Anny musiało jeszcze poczekać wiele lat. Ale Maria uparcie pozostawała wierna Rzymowi, odmawiając uznania aktu o supremacji, na którego mocy na początku tego samego miesiąca Henryk został oficjalnie mianowany Najwyższą Głową Kościoła w Anglii, a ona oficjalnie pozbawiona prawa sukcesji. Było irytujące, że mimo jej upośledzenia i braku zalet Franciszek właśnie ją, a nie Elżbietę, uznał za bardziej prawdopodobną następczynię tronu. Czy mógł przeczuwać, jaki los spotka Annę i Elżbietę?

Stosunek posła francuskiego do Anny był równie niepokojący. Zignorował ją. Nie przywiózł jej prezentu ani pozdrowień od Franciszka, sam również jej nie pozdrowił. To lekceważenie miało wielką wagę i Henryk, który poczuł się również dotknięty takim potraktowaniem Anny, w końcu zapytał Chabota, czy nie zechciałby złożyć uszanowania królowej. „Jak Wasza Wysokość sobie życzy” - odparł i bardziej ją nawet obraził zdawkowymi uprzejmościami niż lekceważeniem. Jeden z agentów ostrzegł Henryka, że teologowie i prawnicy francuscy uznają Marię za prawowitą spadkobierczynię; prócz tego istniało niewypowiedziane, lecz nieuchronne piętno złej sławy i skandalu, które przywarło do Elżbiety z powodu matki. Do tych opinii należy dodać kilka innych powodów, za których sprawą Franciszek odżegnywał się od Elżbiety i Anny. Właśnie w owym czasie próbował się do niego zbliżyć jego odwieczny wróg cesarz Karol, który naturalnie wolał, żeby księżę francuski poślubił Marię. A nowy papież Paweł III, następca Klemensa, starał się za wszelką cenę odciągnąć Franciszka od Anglików i ich wyznaniowej rebelii.

Chabot i jego świta byli wystawnie przyjmowani przez Henry’ego Fitzroya i jego żonę - córkę Norfolka - jak też samego Norfolka. Było to nie w smak Annie, która do tej pory podejmowała Francuzów, dumna ze swej doskonałej znajomości ich języka i gustów. Tym razem nie dano jej takiej możliwości. I aby bardziej ją upokorzyć, król sprowadził na dwór piękne młode kobiety, które miały być ozdobą uroczystości. Była wśród nich jego faworyta, a jej młodość i urodę odbierała Anna jak afront. Flirtował z nią pewnego wieczoru na oczach

Anny, prowokując jej ostrą, głośną reakcję: Anna wybuchła gorzkim śmiechem. Na pewno zwróciła tym na siebie uwagę. Skonsternowany Chabot, który siedział obok niej, spytał z oburzeniem:

- Czy Pani ze mnie drwi?

Anną wstrząsał spazmatyczny śmiech, nie od razu mogła zareagować. Gdy powstrzymała chichot, odpowiedziała mu odważnie i dowcipnie, co zaszło. Henryk odszedł, aby odnaleźć w tłumie jednego z Francuzów, po czym natknął się na kochankę i natychmiast zapomniał o Francuzie i w ogóle o wszystkim! Trzeba było być twardym, żeby bolesną prawdę przedstawić w formie szyderczego dowcipu. Posła zaskoczyła postawa Anny i zdał z tego wydarzenia szczegółowe sprawozdanie swemu panu we Francji.

Chociaż tego roku Henryk i Anna obchodzili Boże Narodzenie bardzo wystawnie, uroczystości zmąciło napięcie w stosunkach z Francją. Henryk wciąż mówił z przekonaniem o spotkaniu z Franciszkiem w nadchodzących miesiącach, obwieszczając dworowi, że „uważa je za pewne”. Ale faktycznie miał niewielkie podstawy do tego przeświadczenia, a Anna jeszcze mniejsze. W oczach Anny Boże Narodzenie było okresem konfrontacji z mężem i jej mściwym wujem.

Między nią i Henrykiem doszło do starcia w sprawie jego faworyty. Anna zarzucała jej, że „ani słowem, ani czynem nie okazuje szacunku, jakiego ona oczekuje”. Jak zwykle dotknęła króla do żywego. Wiecznie narzekała. Z niczego nigdy nie była zadowolona, uwzięła się na niego. W złości zaczął przemyślać, jak się jej pozbyć. I kiedy. Rozmawiał już o tym z kilkoma doradcami. Nie było wątpliwości, że jej związek z Percym - wtedy już hrabią Northumberland - będzie dostatecznym powodem do unieważnienia małżeństwa. Zawsze o tym wiedział. Na przeszkodzie stała Katarzyna; dopóki żyła, Henryk nie mógł rozstać się z Anną, nie wracając po rozstaniu do Katarzyny. Jednak tak długo, jak Anna pozostanie królową Anglii, polityczna sytuacja kraju będzie się pogarszać - na to się wyraźnie zanosilo. Gdyby Francja odstąpiła od sojuszu z Anglią, co było wielce prawdopodobne, Anna byłaby bardzo niebezpiecznym ciężarem. A tymczasem nie przynosiła mu radości jako żona: nie mogła dać mu syna, była pozbawiona powagi, jaka przystoi królowej. Na jej skargi odpowiadał ostrą reprimendą, odwracając się do niej swymi masywnymi plecami i wykrzykując, że ma dość pretensji.

Takie spory pogarszały tylko nastrój Anny, szarpały jej nerwy i wprowadzały w stan napięcia, a jej oczy pałały złością. Gniew wyładowała na Norfolku, obrzucając go takim stekiem przekleństw, „jakich nie skierowałoby się pod adresem psa”. Pewnego razu Norfolk wypadł z komnaty, miotając plugawe wyzwiska, z których najniewmniejszym było: „Wielka

Dziewka”. W niedługim czasie zemścił się, wprowadzając na dwór swoją ładną siostrzenicę, Margaret Shelton. Król nie tylko się nią zainteresował, lecz całkiem odstawił poprzednią faworytę. Margaret była kuzynką Anny, córką lady Shelton; nie wiemy, jak wyglądała ani jaki miała temperament. Ale nie była ona na pewno zwolenniczką Marii i zapewne wypełniała wolę krewnych, choć nie gardziła rolą, jaka jej przypadła.

Miała więc teraz Anna za rywalkę swą kuzynkę, obok innych zmartwień. Musiała urodzić syna, lecz od miesięcy nic nie zapowiadało ciąży. Czy była to jej wina, czy Henryka? Jak często ze sobą spali i czy - jak później szeptano - Henryk cierpiał na okresową impotencję, nie dowiemy się nigdy, lecz niepokój Anny wyraźnie rósł. W przelotnej rozmowie, jaką odbyła w lutym 1535 roku z innym wysłannikiem Francji, Palamede’em Gontier, nie mogła się powstrzymać od wyznania mu, w jak wielkim żyje strachu.

Początkowo zachowywała się wyniośle, narzekając i rzucając oskarżenia. Kiedy spadła maska, ukazała się pod nią przerażona i zaszczuta kobieta. Usilnie prosiła Francuza o wstawiennictwo za nią u swych zwierzchników, a zwłaszcza u króla Franciszka, „ażeby nie przepadła z kretesem, widzi bowiem, że to jej grozi, i jest w większym żalu i poważniejszych kłopotach niż przed swym małżeństwem”². Słowa jej były uderzająco szczere: żal i upadek. Wygląda na zatroskaną - pomyślał Gontier. Cierpiała katusze, przez co wyglądała starzej. A za jej słowami kryło się coś więcej, jeden lub więcej powodów, których nie miała śmiałości odsonić z obawy, że podsłuchają to jej wrogowie. „Nie mogła powiedzieć wszystkiego, co leżało jej na sercu - rzekł Gontier - powstrzymywał ją strach, jaki odczuwała, oraz patrzące na nią oczy, oczy jej męża i obecnych w sali panów. Powiedziała, że nie może napisać ani jeszcze raz się z nim zobaczyć, ani też dłużej rozmawiać”.

Anna znalazła się w pułapce. Gontier nie miał co do tego wątpliwości; donosił, że „czuje się skrępowana wątpliwościami i podejrzeniami króla”. Francuzi wciąż odmawiali zgody na zaręczyny Elżbiety, kwestionowali jej prawowitość, co irytowało Henryka, a jednocześnie miało bezpośredni związek z ich zbliżeniem z Habsburgami. Wskrzeszona władza cesarza działała jak magnes, odchylający wszystkie wektory siły; nie tylko Francuzi bowiem czuli jego przyciąganie, ale również Henryk. (A może nie miał on już po prostu żadnego powodu, by się tej sile opierać, gdy Anna nic dla niego nie znaczyła?).

W styczniu Henryk zaproponował cesarzowi transakcję, która potwierdziła, jak bardzo jest gruboskórny. Jeśli Karol zgodzi się nie interweniować militarnie w Anglii za życia Henryka, to otrzyma obietnicę, że Katarzyna będzie dobrze traktowana. Kwestia sukcesji pozostałaby nierozwiązana, dopóki Henryk żyje; rywale do tronu sięgną po koronę po jego śmierci. Była to zatrważająca perspektywa, odbierająca Annie i Elżbiecie jakiegokolwiek szanse

przy Marii, za którą stanąłby cesarz oraz siły, które on mógłby zmobilizować. Taka propozycja Henryka równała się porzuceniu na zawsze Anny i jej dziecka.

Stawka wzrosła. Anna była zmęczona i osłabiona i stała przed alternatywą: albo poddać się, albo walczyć. Raz jeszcze zdobyła się na odwagę.

„Konkubina namówiła pewną osobę, by powiedziała, iż Bóg jej objawił, że nie pocznie ona dziecka, dopóki [Katarzyna i Maria] żyją” - napisał Chapuys w depeszy pod koniec marca. Przyjęła strategię zakonnic z Kent (którą w poprzednim roku stracono), czyli odwołała się do sił nadprzyrodzonych, aby zrealizować cele polityczne. Medium lub mistyk, którego znalazła Anna (być może nie musiała go „namawiać”, jak uważał Chapuys; mógł do niej zgłosić się sam jak William Glover), przedstawił swoje przepowiednie Cromwellowi, a może również Henrykowi. Anna oczywiście nie omieszkała powiedzieć o nich Henrykowi, wykorzystując jego wiarę i strach przed niewidzialnym oraz jego coraz większy brak poczucia bezpieczeństwa³. Katarzyna i Maria to tylko „rebeliantki i zdrajczynie, zasługujące na śmierć” - twierdziła stanowczo Anna. Utrzymywanie takich osób przy życiu nie wróży nic dobrego, jest to wręcz szkodliwe. Jej niepłodność ma bezpośredni związek z ich życiem, ich zagłada zagwarantuje jej brzemienność.

Wiosną 1535 roku nastąpił w Anglii krwawy terror. Zgodnie z nowym prawem o zdradzie za krytykowanie króla lub oszczerstwa wobec królowej, czy też przeciwstawienie się zwierzchniej władzy królewskiej, groziła śmierć. W miastach rozprawdzono proklamacje i traktaty, nakazujące poddanym donosić o zdradzieckich wypowiedziach, jakie mogą usłyszeć, pod groźbą poważnych kar. Składano setki denuncjacji, aresztowano ludzi, niektórzy na zawsze ginęli w królewskich lochach. Donosicielstwo było tak rozpowszechnione, iż krążyły pogłoski, że Cromwell zorganizował olbrzymią siatkę szpiegowską. W rzeczywistości siatka taka nie istniała, lecz pogłoski karmiły się strachem; jak Anna, która skarżyła się na „patrzące na nią oczy”, Anglicy widzieli oczy wszędzie i stale żyli w strachu przed tajnymi agentami i fałszywymi oskarżeniami, bojąc się jeden drugiego.

Najbardziej bali się króla, który był w ich oczach postacią monstrualną, zdeprawowaną i krwiożerczą. Wydawało się bowiem, że król Henryk postradał rozum i posyłał na śmierć wielu szlachetnych i najbardziej godnych podziwu Anglików.

Pierwszymi ofiarami byli czterej mnisi, których powieszono w Tyburn w ich habitach, a barbarzyństwo ich egzekucji wyglądało na drwinę ze stanu duchownego. Nie tylko że ich powieszono, ale też wyjęto im wnętrzności, gdy jeszcze żyli, a dla ostatecznego ich upokorzenia niesiono bezgłowe trupy ulicami, natomiast odcięte ręce i stopy przybito gwoździami do bram miejskich. Norfolk, Boleyn, Fitzroy i inni najznacniejsi dworzanie, a

prawdopodobnie również król, w przebraniu i masce na twarzy, przyglądali się torturom.

Szok towarzyszący temu bezprecedensowemu wydarzeniu był wciąż żywy, kiedy stracono trzech mnichów tylko za to, że odmówili złożenia przysięgi popierającej utrzymanie sukcesji - odmówili nie z braku lojalności dla króla i królowej, ale dlatego, że sformułowanie przysięgi zawierało wyrzeczenie się władzy papieskiej.

W kilka dni później nastąpił największy wstrząs. Wiekowy John Fisher, biskup Rochester, a od wielu lat najzagorzalszy i najszczerzy krytyk króla pośród duchownych, został poprowadzony na szafot na Wzgórzu Tower. Fisher wzbudzał współczucie - siwowłosy i postarzały, wynędzniały po długim pobycie w więzieniu. Jednak Henryk nie okazał mu litości, nie okazał także szacunku wobec godności Fishera, jako kardynała Kościoła rzymskokatolickiego - nadanej mu przez papieża Pawła III, gdy Fisher przebywał w więzieniu. Śmierć Fishera, po której wkrótce nastąpiła egzekucja czcigodnego humanisty Thomasa More'a, oburzyła całą Europę. Zarówno Fisher, jak i More, podziwiani za gotowość oddania życia za sprawę sumienia, cieszyli się międzynarodową sławą, jako uczeni i mędrce. Fakt, że Henryk skazał ich na śmierć, wykraczał nawet poza kategorie tyranii; czyn Henryka nie mieścił się w pojęciach honoru, był nieludzki.

Głowy skazanych na śmierć zdrajców - wielu nazywało ich męczennikami - wbite na słupy na moście Londyńskim, straszyły przechodniów. Wzrastała liczba aresztowań, ludzie patrzyli na siebie z obawą, obserwowali królową i Margaret Shelton, zastanawiając się, która z nich zwycięży.

Był czerwiec, ale lato nie nadchodziło. Niebo zasnuwały ciężkie, czarne chmury, deszcz padał na świeżą trawę; pola stały pod wodą. „Od czasu tych egzekucji nie przestaje padać - głosiło pewne doniesienie z Londynu - i mówią, że to kara boska”.

Anna, znów zwracająca na siebie uwagę i pewna siebie, zajmowała miejsce u boku męża w tej porze wybryków natury. Napięcie, w którym żyła, uczyniło ją bardziej nieustępliwą, wyostrzyło bystry umysł. Zdecydowanie wyróżniała się spośród swych dworek, młodych bladoliczych piękności, których dojrzałe wdzięki tonowały miękkie głosy i skromne zachowanie. Anna była wychudzona, miała duże pełne wyrazu oczy, zapadniętą trójkątną twarz, a jej czarne włosy skrywał wyszywany drogimi kamieniami czepek. Wyglądała wstrząsająco, a jednocześnie bezbrinnie. Zachowywała się, jakby czuła wiszącą w powietrzu tragedię.

Chapuys napisał, że „odważyła się powiedzieć królowi, że wiele jej zawdzięcza, że wydobyła go z grzesznego życia, a ponadto stał się najbogatszym w dziejach władcą Anglii i że bez niej nie zreformowałby Kościoła na korzyść swoją i całego ludu”.

Wypowiedziała to długie zdanie gorączkowo. Była próżna, tak jak dawnej wyniosła. Chełpiła się swoją pozycją. Pociągała za sznurki; kierując królem, spowodowała historyczne zmiany. Aby dopełnić przelewu krwi, należało jeszcze dokonać jednej rzeczy. Skazać Katarzynę i Marię na los Fishera i Morę, niech tak jak zdrazieccy mnisi poczują ból królewskiego niezadowolenia. Niech cierpią, bo w przeciwnym razie Anna na pewno nigdy nie pocznie kolejnego dziecka. I z całą mocą zaczęła namawiać Henryka do dopełnienia krwawego czynu, do pozbycia się wszystkich zdrajców, tak aby jego syn - jego i Anny - mógł się urodzić w spokojnym królestwie.

Zamroczony okrucieństwami, których był sprawcą, Henryk wydawał się jej słuchać. Pokazywał się w sądzie z Anną. O Margaret Shelton już nie wspomiano. Aby król przestał przejmować się, że wszystkie jego wysiłki dyplomatyczne legły w gruzach, Anna wydawała wielkie uczyty z maskaradami i sztukami teatralnymi. I, gdy śmiał się z występów aktorów i pił słodzone wino, nie czuł bólu ani strachu, które go trawiły. Nie było mowy o układzie z cesarzem. Francuzi okazali się zdrajcami, a Franciszek zarzucał Annie, że „zawsze mało cnotliwie żyła i tak też żyje teraz”. W odwecie za egzekucję kardynała Fishera papież Paweł III wypowiedział świętą wojnę, prosząc władców Europy o wystąpienie pod jego sztandarem. Odpowiedzialne za to wszystko są Katarzyna i Maria - powiedziała Anna umęczonemu mężowi - one są winne całemu złu, jakie prześladuje królestwo. Czujność Henryka została uśpiona, słuchał jej i „nie widział poza nią świata jak nigdy dotąd”.

Ale tego lata nie było słycać krzykliwego głosu królowej, jakby uciął jej gniew. Nie było gorzkich starć między Henrykiem i żoną. Wyładowywała się na innych: złorzeczyła na Francuzów, oskarżała Norfolka, że próbuje zdobyć władzę jej kosztem, mówiła Cromwellowi, że „chciałaby zobaczyć go bez głowy”. Ale dla Henryka była jak miód.

Król próbował stworzyć nową koalicję, jako że został pozbawiony miejsca w społeczności władców, stając się przedmiotem bezprecedensowej krytyki i pogardy. Chodziło o związek protestancki z ośrodkiem w hanzeatyckiej Lubece. Były to zupełnie daremne zabiegi, lecz przez kilka miesięcy dawały poczucie dobrego początku. Podczas gdy Franciszek drwił z Anny i śmiał się z jej męża i gdy cesarz gromadził wszystkie siły, by rozpocząć kampanię przeciwko Turkom w Afryce Północnej, Henryk i Anglia zyskiwali na czasie.

Deszcz uderzał o dachy dworów myśliwskich, przez co król nie mógł wyjeżdżać na polowania i był zmuszony spędzać długie godziny z Anną. Tego lata postanowił zabrać ją ze sobą w objazd - objazd, którego trasa była dłuższa niż zwykle i który miał trwać do jesieni. Być może z powodu obaw, że mogą zostać posądzeni o zdradę, ludzie nie próbowali

blokować błotnistych dróg ani nie wznosili wrogich okrzyków, gdy mijał ich królewski orszak. Z dala od dworu, blisko siebie, a mimo to sami ze swoimi kłopotami, Anna i Henryk osiągnęli kruchą równowagę. Miały to być ich ostatnie, krótkotrwałe chwile spokoju.

ROZDZIAŁ XXI

O szaleństwo, o niemądre żądze, o naiwności, o nienasycone pragnienie próżnych zaszczytów, godności i bogactw, o, jak niestałe zaufanie i pewność koła Fortuny.

Niech pochwalony będzie Bóg, który uwolnił nas od groźby wojny!” - wykrzyknął Henryk na wieść o śmierci Katarzyny. Próbował pozbyć się myśli o tym, jak umarła, wijąc się z powodu ostrych ataków bólu żołądka, wymiotując, niezdolna ani jeść, ani pić, ani spać. Nie chciała umierać w samotności, jak dzikie zwierzę - powiedziała Chapuysowi. Jednak kiedy nadszedł jej koniec, nie było przy niej nikogo bliskiego, umarła w otoczeniu obcych. Między spazmami bólu zmusiła się do krańcowego wysiłku, aby napisać do mężczyzny, o którym wciąż myślała jak o ukochanym mężu, i oznajmiła mu w liście, że pragnie nade wszystko zobaczyć go jeszcze przed śmiercią. To właśnie zdanie próbował Henryk zdusić w sobie, kiedy przechadzał się po dworze, wykrzykując do każdego, kogo spotkał, że wreszcie doznał ulgi i rozpiera go radość.

Było to zdarzenie opatrnościowe, co do tego nikt nie miał wątpliwości. Anglia uniknęła poważniej groźby inwazji sił Karola V, oddziałów, które właśnie zwyciężyły Turków w Tunisie. Zaledwie miesiąc wcześniej, w grudniu 1535 roku, papież Paweł wydał bullę stwierdzającą, że Henryk nie ma już żadnego prawa do tronu i że ktokolwiek mu go odbierze, uzyska mandat papieski. Cesarz mógł wydać wojskom rozkaz ataku, gdyż docierały do niego raporty, w których zapewniano go, że wielu Anglików opuściłoby swojego władcę i przeszło na stronę najeźdźcy, tak wielka była bowiem ich nienawiść do Anny i niechęć do zmiany sukcesji. Gdyby doszło do inwazji, Henryk byłby niemal bezsilny. Francuzi by mu nie pomogli, podobnie jak mieszkańcy Lubeki czy Duńczycy, czy też jakieś mniejsze państwo północne, którego pomoc próbował ostatnio na próżno pozyskać.

Kryzys ten uzmysłowił królowi, że będzie bezbronny tak długo, jak długo będzie krępować go życie osobiste, wpływające na losy dyplomatyczne i polityczne jego samego i Anglii. Porzucona żona nadal miała wielu zwolenników, którzy poparliby ją w przypadku powstania i inwazji; odrzucona córka Maria wzbudzała sympatię i mogła liczyć na lojalność, podczas gdy Elżbieta i Anna - budziły nienawiść; gdy żyła Katarzyna, a Anna była królową,

żadne wielkie mocarstwo nie zostało jego sojusznikiem, a nowy i silniejszy papież mógł wszystkich zwrócić przeciw niemu. Jego małżeństwo z Anną oraz wielkie zmiany religijne i polityczne, jakie z tego wyniknęły, wyraźnie były podłożem wszystkich jego kłopotów.

Sytuacja uległa zmianie na skutek nagłej śmierci Katarzyny - faktycznie tak nagłej, iż wiele osób sądziło, że ją otruto. Po wypiciu „pewnego walijskiego piwa”, jak powiedział Chapuysowi lekarz Katarzyny, stan jej zdrowia zaczął się pogarszać. Niewidzialne ręce na pewno włożyły do trunku jakiś „działający powoli i przemyślnie zrobiony środek”. Jeśli Katarzynę otruto, Henryk nie chciał o tym wiedzieć, podobnie jak nie chciał wiedzieć, że umarła, tęskniąc za widokiem jego twarzy. Chciał myśleć tylko o tym, że jej siostrzeniec, który był pragmatykiem i mężem stanu, nie będzie już dłużej groził inwazją, jeśli uda go się przekonać, że Maria jest bezpieczna i dobrze traktowana.

- Szkoda, że Maria nie poszła w ślady matki - powiedział Thomas Boleyn cierpko, kiedy dowiedział się o śmierci Katarzyny. Jednak wziął przykład z króla i zaczął mówić dużo o perspektywach zbliżenia z cesarstwem, nie uświadamiając mu, że w tej sytuacji przyszłość będzie pod znakiem zapytania. Również George Boleyn dał pokaz radości, chociaż w prywatnej rozmowie z siostrą nie wykazał optymizmu.

Anna początkowo cieszyła się na wieść o śmierci rywalki. Sowiec nagrodziła posłańca i była zadowolona, gdy zobaczyła Henryka, ubranego od stóp do głów na żółto i promieniającego szczęściem, jak bierze na ręce dwuletnią Elżbietę i nosi ze sobą od komnaty do komnaty. Anna ubrała się także w żółtą suknię, aby do niego pasować, lecz chociaż mogła pragnąć dorównać jego porywowi radości, okazało się to niemożliwe. Śmierć Katarzyny sprawiła, że jej własna sytuacja stała się niepewna. Kiedy Katarzyna żyła, Anna była bezpieczna; Henryk nie mógł się z nią rozwieść. Natomiast po śmierci Katarzyny mógł sobie pozwolić na pozbycie się drugiej żony i pomyśleć o trzeciej.

Jedna tylko rzecz ratowała Annę od katastrofy: dziecko, które w sobie nosiła.

Znów była w ciąży, poród miał nastąpić w lipcu. Przepowiednia o tym, że Anna nie może począć dziecka, dopóki żyją Katarzyna i Maria, okazała się nieprawdziwa. A ta ciąża była pewna, jej stan był niedwuznaczny. Urodzenie syna było jej najszczerzym pragnieniem - napisała do Małgorzaty z Nawarry. Jeśli chodzi o najszczerze pragnienie Henryka, to nie było ono tak jasno sprecyzowane; chociaż chciał syna, może wolałby, żeby miał inną matkę.

Jego nowa ukochana, Joanna Seymour, była blada, ograniczona, a także według ambasadora cesarstwa niezbyt cnotliwa. „Jest średniego wzrostu i nikt nie twierdzi, że jest piękna” - napisał. Figurę miała całkiem pospolitą, a maniery „raczej wyniosłe”. Seymourowie niczym się nie wyróżniali, może z wyjątkiem płodności. (Joanna miała dziewięcioro

rodzeństwa; jej brat Edward był ojcem dwanaściorga dzieci). Jednak Joanna zwróciła na siebie uwagę, kiedy Henryk odwiedził jej ojca w Wolff Hall w Wiltshire podczas objazdu poprzedniej jesieni, i wkrótce potem została damą dworu królowej Anny.

Często mawiano, że Joanna podoba się Henrykowi, gdyż zupełnie nie przypomina Anny, ale nie jest to do końca prawda. Chociaż blada, o wąskich ustach i afektowana, Joanna była podobna do królowej pod jednym bardzo ważnym względem. Jak Anna, miała odwagę związać się z, budzącym strach ogromnej postury (chodzi też o rolę i siłę) królem, chociaż był od niej dwadzieścia lat starszy i haniebnie obszedł się z dwiema żonami. Podczas kiedy był na pewno zdolny do ujmującego, pełnego galanterii zachowania, Henryk nie silił się na uprzejmość dla swych żon. Joanna była odważna. Zachęcali ją do zbliżenia z monarchą jej dwaj ambitni bracia, Edward i Thomas, i przyjmowała komplementy króla, ale obroniła się przed jego lubieżnością, cały czas znosząc także „dużo zadrapań i poszturchiwań” jego pani, królowej.

Przez okres kilku następnych tygodni na dworze odbywały się uczty i turnieje, które urządzono, aby celebrować uniknięcie zagrożenia. Król cały czas prezentował nowe stroje, był również w świetnym nastroju, folgował sobie, zapominając, że już dawno wyszedł z wieku, kiedy mógł sobie pozwolić na forsowne wyczyny sportowe. Jako młody mężczyzna był jednym z najlepszych rycerzy Europy; nikt nie dorównywał mu w jeździe konnej. Obecnie próbował wskrzesić dawne czasy i jeszcze raz stanął w szrankach. Los chciał, że niemal doszło do śmiertelnego wypadku. Spadł z konia i runął na ziemię, a zanim udało mu się wstać, zwałił się na niego jego potężny koń. Stracił przytomność, której nie odzyskał przez całe dwie godziny, był bliski śmierci, nim w końcu się podniósł - ku wielkiemu zdumieniu wszystkich obecnych - i niemal od razu wszystko powróciło do normy.

Anna nie oglądała turnieju. Być może leżała w łóżku, ograniczywszy do minimum ruch z uwagi na dziecko. A może zakazano jej przypatrywania się widowisku, aby Joanna Seymour mogła spokojnie w nim uczestniczyć, nie martwiąc się, że jej pani spoliczkuje ją lub poszturchnie. W każdym razie niemiły wuj Norfolk poinformował Annę o nieszczęśliwym wypadku męża, a nawet jeśli przekazał jej tę wiadomość sucho, nie raniąc niepotrzebnie Anny, to sama jego obecność w jej komnatach musiała obudzić w niej skrywaną wrogość.

Według jednego z opisów wiadomość „obwieszczono jej w taki sposób, by nie wywołać paniki”, i słysząc o tym, co się wydarzyło, Anna „wydawała się nieporuszona”. Ale denerwowała się i martwiła, chociaż te uczucia towarzyszyły jej nieustannie od chwili śmierci Katarzyny. Przywiązanie męża do jej druhny Joanny było bardzo niepokojące, denerwowała się też ciężą, pamiętając o komplikacjach po poprzednich porodach. Mówiono, że jest

krańcowo zaniepokojona, czasem udręczona do łez. Wstrząs spowodowany upadkiem Henryka musiał odbić się na jej zdrowiu ze względu na stan nerwowego napięcia, w jakim była. Poroniła sześć dni po wiadomości o wypadku.

Martwy płód, jak powiedziały położne, które go obejrzały, „miał cechy męskie”¹. W jaki sposób i dlaczego określały płeć, czy na polecenie Henryka, czy Anny (oboje byli podobno „prawie pewni”, że Anna nosi chłopca), tego nie wiemy. Jednak w chwili, gdy Henryk się o tym dowiedział, zamknął swe serce dla Anny, okazując „wielkie rozczarowanie i żal”. „Widzę, że Bóg nie chce dać mi męskich potomków” - wycedził i nie przeciwstawił się ogólnie wyrażanej opinii, że Anna jest „nieprawidłowo zbudowana”, niezdolna do urodzenia żywego, zdrowego syna.

Nie dementował również plotki, że zamierza ożenić się po raz trzeci. Ludzie mówili, że postąpi z Anną po prostu tak samo, jak wcześniej z Katarzyną, znajdzie podstawę do anulowania małżeństwa, a następnie poślubi Joannę Seymour. Anna podzieli los Katarzyny, jej córka Elżbieta - Marii. Obie zostaną wysłane do oddalonych wiejskich rezydencji i będą tam żyły w niemal zupełnym zapomnieniu, podczas gdy urodzą się i dorosną dzieci Joanny. Henrykowi będzie znacznie łatwiej pozbyć się Anny, niż było to w przypadku Katarzyny, Anna bowiem nie miała potężnych krewnych, którzy w jej obronie wysyłaliby armie. Boleynowie nie mieli już żadnych wpływów, a jeśli chodzi o jej wuja Norfolka, to można było liczyć na to, że całym sercem opowie się za królem.

Henryk mógł wiele zyskać, pozbywając się Anny. Urodziwszy jedną bezużyteczną córkę, była niepłodna, a to jasne, że nie może pozwolić sobie na posiadanie niepłodnej żony. Jego syn powinien przyjść na świat niedługo, tak aby osiągnął pełnoletność i mógł przejąć rządy przed śmiercią Henryka. Im dłużej trwało to bezpłodne małżeństwo, tym mniej prawdopodobne było, że potomek Henryka - syn Joanny - osiągnie dojrzałość w odpowiednim czasie. Rozwód z Anną w jakiejś mierze poprawi wizerunek Henryka w oczach jego poddanych i całego świata chrześcijańskiego. Tak argumentowano, a były to argumenty tym wiarygodniej sze, że Henryk często odwiedzał Joannę w komnatach jej brata - podczas tych wizyt dyskretnie sprawowali nad nią pieczę krewni - i wręczał jej okazałe prezenty.

Poronienie Anny nie przerwało niekończących się uroczystości, jakie trwały w Londynie i okolicach. Pod koniec lutego, mniej więcej sześć tygodni po śmierci Katarzyny i prawie miesiąc po pogrzebie, ciągnęły się nadal. Henryk prawie nie rozmawiał z Anną. Raz przyszedł do jej komnaty, gdy wciąż leżała w łóżku, lecz był dla niej oschły i oficjalny. „Przyjdę porozmawiać, kiedy wstaniesz” - miał podobno powiedzieć, „bardzo niełaskawie”, gdy wychodził z komnaty². Stan jej zdrowia, psychicznego i fizycznego, możliwe

komplikacje nie interesowały go. Uznał już bowiem ich małżeństwo za faktycznie skończone.

Henryk doszedł do wniosku, że nigdy naprawdę nie był mężem Anny, stosując do swego drugiego małżeństwa tę samą mieszaninę przesądu i osobliwej logiki, która usprawiedliwiła go za rozwiązanie pierwszego. Skoro związek z Katarzyną był przeklęty od samego początku i dlatego nie urodzili się z niego synowie, małżeństwo z Anną musi zostać unieważnione - ponieważ i ona nie urodziła mu synów. Wziął z nią ślub - był teraz o tym przekonany - za sprawą czarów; Anna uwiodła go podstępem. Teraz, gdy odkrył prawdę, ma prawo uważać siebie za wolnego.

Został w istocie zauroczony, ale kiedy mówił „w wielkim zaufaniu, jak na spowiedzi”, że Anna dawno temu rzuciła na niego urok, miał co innego na myśli. Jego uczucie do Joanny Seymour pozbawione było ognia czy upojnej miłości, jaka dziesięć lat wcześniej nim zawładnęła, ukazując mu świat w innych barwach. Uczucie do Joanny było opanowane, zrównoważone, oparte raczej na czułości niż namiętności. Miało charakter pragmatyczny: oto dojrzały mężczyzna, powodowany rozsądkiem, chce wziąć za żonę młodą kobietę, która da mu dzieci. Pożądanie, jakie odczuwał wobec Anny, było czymś zupełnie innym, całkiem szczególnym i tak wyjątkowym, że musiały obudzić je czary.

Anna rzuciła na niego urok, ale powoli się od niego uwalniał, a jej próby omamienia go wydały mu się teraz odrażające. Nie chciała wziąć na siebie winy za poronienie, twierdząc rozpaczliwie, że to „miłości, jaką do niego żywi”, należy przypisać utratę dziecka. Miłość jej - przysięgała - jest większa i bardziej namiętna od uczucia zmarłej królowej, i teraz, kiedy słyszy, że on kocha inną, ma złamane serce”. Złamał jej serce, zalecając się do Joanny, i z tego powodu poroniła. Błagania o litość, połączone z niedwuznacznym oskarżeniem, były równie irytujące, co nikczemne. Anna płaszczyła się przed nim, ale jej niedola budziła w nim nie współczucie, ale zniecierpliwienie. Nie chciał jej widywać. Polecił jej pozostać w Greenwich i podczas gdy on zabawiał się w Londynie, jego doradcy, przede wszystkim Cromwell, mieli znaleźć sposób, jak ją najlepiej usunąć.

Od tej chwili losy Anny będą zależeć od intrygi, którą uknuł Cromwell, a zrealizowali jej wrogowie. Oczywiście ostatnie słowo należało do Henryka. To on zezwolił na agresywne działania wrogiej jej frakcji, wiedząc, że nawet jeśli znajdzie siły, aby jej stawić czoło, Cromwell do końca doprowadzi swój plan. Henryk mógł w każdej chwili interweniować, aby ochronić Annę, lecz tego nie zrobił. W głębi serca obawiał się wpływu, jaki na niego miała, jej determinacji. Poruszała go do głębi i nawet gdy nie będzie już królową, a ona nie będzie jego żoną, dopóki żyje, nigdy całkowicie się od niej nie uwolni.

Właśnie ta trwała więź między Henrykiem i Anną, już nie miłość, ale nie mniej silne

przywiązanie, spowodowała, że wrogowie Anny postanowili nie tylko usunąć ją z tronu i wydalić z dworu, ale pozbawić ją życia. Zawsze będzie niebezpieczna, dopóki żyje³. A gdy decyzja o egzekucji Anny zapadła, Cromwell tak poprowadził sprawy, żeby zapewnić pomyślny rozwój własnej kariery politycznej.

Wśród osób, które stały mu na przeszkodzie do osiągnięcia najwyższej pozycji na dworze, byli ojciec Anny, sprawujący prestiżowy urząd lorda tajnej pieczęci, i jej brat George, który, chociaż znalazł się w cieniu, był nadal jednym z dwu najbardziej wpływowych dżentelmenów prywatnej komnaty. Pozostali jej członkowie, którzy tworzyli silną klikę, również go hamowali, podobnie jak Norfolk. Gdyby odkryto, że Anna była wplątana w spisek i popełniła cudzołóstwo z pewnymi dżentelmenami, a także ze swym bratem, to Boleyn i Norfolk stracą wszystko, a Anna i jej domniemani kochankowie zostaną ścięci. Cała dworska siatka Boleynów i Howardów rozleci się jak domek z kart, zostawiając w spadku intratne, wpływowe urzędy Cromwellowi i jego poplecznikom.

Plan był śmiały i ryzykowny i wymagał pomocy wielu dworzan pragnących obalenia Anny. Cromwell połączył ich: Seymourów, niezadowolonych nadwornych urzędników Anny, jej kuzyna Nicholasa Carew i grupę najzagorzalszych stronników Marii, konserwatywnych religijnie i kierujących się lojalnością sukcesji aragońskiej. Oni i ich stronnicy potępiali Annę w obecności Henryka, opowiadali niestworzone historie i robili na jej temat insynuacje za jej plecami. Lady Worcester, córka zwolennika Marii, Anthony'ego Browne'a, oskarżyła ją o niemoralne prowadzenie się. Podobne oskarżenie rzuciła Nan Cobham i jeszcze jedna z druzhen Anny⁴.

Oprócz tego były jeszcze oszczerstwa rzucone na łożu śmierci przez lady Wingfield, wdowę po Richardzie Wingfieldzie; była ona opłacana przez wroga Anny, Suffolka. Lady Wingfield, kobieta znacznie starsza od Anny, została jej dworką w latach dwudziestych i mogła przyglądać się wszystkiemu z bliska, mając udział w najskrytszych chwilach osobistego życia Anny. Tuż przed zgonem - zmarła nie wcześniej niż w styczniu 1533 roku - lady Wingfield miała podobno opisać przerażającą lubieżność i rozpustę Anny, „żeby już nigdy nie było w królestwie takiej dziewczki”⁵.

Wszystko to była woda na młyn króla, który wiedząc, jakie będą tego konsekwencje, pozwolił plotce wirować wokół niego, zwiększyły się też jego własne podejrzenia. Nieoficjalnie, na podstawie niedomówień, montowano sprawę przeciw Annie; w najbliższej przyszłości oskarżenia trzeba będzie ujawnić i dokładnie zbadać. W końcu, 24 kwietnia, powołano specjalną komisję do przeprowadzenia dochodzenia i ukarania spiskowców - zwłaszcza w kwestii możliwej zdrady, jakiej dopuściła się królowa i inni. Komisja pracowała

sprawnie i dla pozorów. Po sześciu dniach dokonano pierwszego aresztowania, a zaraz potem nastąpiły kolejne.

Cromwell szeroko rozstawił sidła. Aresztowano lub zatrzymano wiele osób, ale w końcu w stan oskarżenia postawiono tylko sześć z nich: królową, jej brata, dwóch najważniejszych dżentelmenów prywatnej komnaty, Henry'ego Norrisa i Williama Breretona, i dwóch młodszych mężczyzn, Francisa Westona i Marka Smeatona, którzy nie odgrywali znaczących ról politycznych, ale których młody wiek i uroda czyniły zarzuty natury erotycznej bardziej prawdopodobnymi. Weston wychowywał się na dworze Henryka, służył królowi i był jego bliskim towarzyszem od dziesięciu lat. Brereton, zastępca Fitzroya, a co za tym idzie powiązany z teściem Fitzroya, Norfolkem, był królewskim agentem i powiernikiem. To on pod koniec lat dwudziestych odegrał czołową rolę w sprawie rozvodu Henryka z Katarzyną. A Norris, który od dwudziestu lat służył zarówno Henrykowi, jak i jego ojcu, był dżentelmenem nadzorcą prywatnej komnaty i prawą ręką Henryka. Nikt nie stał wyżej od niego wśród osób zbliżonych do króla ani nie był obciążony większą odpowiedzialnością: Norris nadzorował bowiem skarb królewski, piastując najważniejszy dworski urząd finansowy.

Nakreślono kształt domniemanej zdrady Anny. Według oskarżycieli jej niewierność miała początki w roku 1533 i od tamtej pory nie traciła na sile. Anna zdradzała króla raz za razem, a prócz ekscesów seksualnych uczestniczyła jeszcze w spisku politycznym. Knęła spisek przeciw życiu Henryka i sabotowała sukcesje, popełniła tyle plugawych grzechów, że trudno byłoby je wyliczyć, sprowadziła dyshonor na męża i królestwo, jak też na siebie i córkę.

Nie spodziewano się w ogóle, że ktoś z oskarżonych będzie w stanie się bronić ani że istnieje szansa na uniewinnienie. Nawet przed aresztowaniami rozesłano nakazy stawienia się w nowym parlamencie, który zajmie się legislacją dotyczącą zdrady królowej i zmianą w linii sukcesji. Za fasadą legalności przekupieni świadkowie dostarczali dowodów, miały one posłużyć usprawiedliwieniu morderstwa dokonanego w majestacie prawa. Śmierć Anny była z góry przesądzona.

Anna wiedziała, że jak nigdy dotąd ożywiły się machinacje polityczne skierowane przeciwko niej, chociaż mogła nie zdawać sobie sprawy z tego, jak poważne i jak bliskie było zagrożenie. Wiedziała, że popularność Marii znów wzrosła i że jej mała Elżbieta, mimo że Henryk złożył jej w styczniu szumną wizytę, mogła być w każdej chwili wydziedziczona. Maria była wschodzącą gwiazdą, nawet Cromwell miał dla niej respekt i przyłączył się do jej partii. Anna próbowała pojednać się z Marią, a lady Shelton poleciła zapewnić ją, że Anna

będzie jak druga matka, jeśli tylko Maria przestanie rościć sobie prawo do tronu. Lady Shelton, „w gorących łzach”, błagała ją, żeby się poddała, ale Maria, która wiedziała o ugrupowaniu mającym na celu zniszczenie Anny i która jak wszyscy oczekiwała, że Joanna wkrótce zajmie jej miejsce, nie miała zamiaru ustąpić. Anna otrzymała uprzejmą, lecz stanowczą odprawę.

Na Wielkanoc cesarz zabiegał o względy Henryka, a także Anny, ażeby utworować drogę bliższemu związkowi Anglii z cesarstwem. Jednak u podłoża serdeczności okazywanej Annie leżała tylko obawa, że Henryk, gdy już się z nią rozwiedzie, być może ożeni się z księżniczką francuską. A jakkolwiek królowa Anglii byłaby lepsza od krewnej Franciszka, nawet ktoś taki, jak Anna Boleyn.

Po kilku tygodniach cesarz dowiedział się, że jego deklaracje dobrej woli kierował pod zły adres. Powiedziano mu, że powinien był zwrócić się do Joanny Seymour, gdyż z początkiem lata Joanna zostanie królową. Henryk uwodził Joannę bardziej zapamiętale niż dotąd, oczarowany jej panięską skromnością i poruszony jej wspaniałomyślnym poparciem dla Marii. Obsypywał Joannę prezentami i roztaczał przed nią wizję wspólnej przyszłości, lecz gdy dał jej sakiewkę złotych suwerenów, nie chciała jej przyjąć. Taki podarunek oraz intymność, jaką sugerował, musiały poczekać aż do ślubu.

Anna przeżywała swoje ostatnie miesiące. Przepelniała ją nienawiść do Joanny, czuła, że grzęźnie w matni spisku, była świadoma tego, iż nie może już siebie ocalić, tak bacznie jest obserwowana. Być może powiedziała sobie, w końcu Henryk będzie dla niej wyrozumiały. Może liczyła na jego uczucie do rudowłosej małej córeczki, którą mu dała, a która chociaż nie miała jeszcze trzech lat, była niezwykle rożgarnięta i radosna.

Z Elżbietą na rękach próbowała podejść do Henryka 30 kwietnia, sześć dni po obradach „komitetu do spraw spisku”. Dwór przebywał w Greenwich, a Henryk stał w oknie pałacu, wyglądając na dziedziniec; na jego twarzy malowała się tłumiona złość. Wiedział o przybyciu Anny i Elżbiety, ale nawet z nimi nie rozmawiał. Wiedział bowiem również, że Mark Smeaton miał zostać tego dnia aresztowany i że Cromwell pojechał właśnie przesłuchać Smeatona. Smeaton zostanie zmuszony do złożenia zeznań, które posłużą do zbiccia zaprzeczeń Norrisa, Westona, Breretona i George’a Boleyna. Anna zostanie osadzona w Tower i już nigdy nie będzie musiał na nią patrzeć.

ROZDZIAŁ XXII

Jeśli oczy nie osłepną, to ujrzą, jeśli uszy nie będą zatkane, to usłyszą, a jeśli współczucia się nie wyzbęda, zaczną oplakiwać następstwo tej zgubnej i nieokiełznanej chuci, która jak zaraza nie przemija, choć miłość trwała tylko chwilę.

Z Greenwich Annę przewieziono do Tower barką „w środku dnia” 2 maja. Nieliczna eskorta - jedynie Norfolk, dwóch innych dostojników dworskich i cztery kobiety - dowodziła jej upadku, nawet nie przyznano jej przywileju przejazdu nocą. Wcześniej tego samego dnia przesłuchiwali ją członkowie Rady, którzy mieli bardzo obciążający ją dowód. Mark Smeaton wyznał, że był jej kochankiem.

Później Anna miała narzekać, że „postępowano z nią okrutnie” podczas przesłuchania: Norfolk wyrażał zniecierpliwienie, pogardę i kręcił głową, a inni oskarżali ją o cudzołóstwo i obwieścili, że ma być pojmana i uwięziona w Tower. Żaden z nich nie potrafił trzeźwo myśleć, stwierdziła z pogardą. Inny, zarządca domu królewskiego William Paulet, potraktował ją dwornie. Jednak żaden z nich nie oddał jej należytego szacunku. Mówiła z królewskim dostojenstwem, że „nigdy nikt tak okrutnie nie odnosił się do królowej”, lecz wkrótce opuścił ją spokój, z jakim przemawiała¹. Gdy tylko Anna została zamknięta za wysokimi, grubymi murami Tower znalazła się pod rozkazami strażnika więziennego, konstabla Tower, Williama Kingstona. W jego listach do Cromwella znajdziemy słowa Anny i opis jej zachowania podczas pobytu w więzieniu. Ukazują one jej zmienny nastrój: bywała wyniosłą, urażoną królową, przerażoną żalonną ofiarą i wyczerpaną nerwowo kobietą na granicy hysterii.

- Panie Kingston, czy mam iść do lochu? - zapytała go.

- Nie, Pani. Pójdiesz do kwatery, w której przebywałaś w czasie koronacji.

- Czy na to zasługuję? - spytała i szepnęła: - Jezu, zlituj się nade mną. - Po tych słowach uklękła i zapłakała, a jej szlochanie zamieniło się w dziki śmiech. Tak było często. W smutku „wybuchwała gromkim śmiechem”, jak gdyby nagle ujrzała siebie w samym środku absurdalnej rzeczywistości.

Tego wieczoru poprosiła Kingstona, aby zapytał króla, czy pozwoli jej wysłuchać mszy w małym pomieszczeniu obok jej komnaty, aby mogła pomodlić się o łaskę.

„Bo jestem pozbawiona towarzystwa ludzkiego, tak samo jak grzechu, tak samo jak Ciebie, Panie - twierdziła. - Jestem przecież prawowitą, ślubną żoną króla”.

Jeszcze później zapytała:

- Panie Kingston, czy wiesz, dlaczego tu jestem?

Powiedział zgodnie z rozkazem króla, że nie wie, chociaż tak jak wszyscy doskonale znał zarzuty stawiane Annie. Nie otrzymawszy odpowiedzi, dopytywała się, gdzie znajdują

się król, jej ojciec i „ukochany brat”. Kingston powiedział, że widział króla Henryka wczoraj, gdy przyglądał się turniejom z okazji święta majowego w szrankach w Greenwich; z jej ojcem widział się „na dworze przed obiadem, a z bratem w York Place (mimo że bez wątpienia wiedział, iż George Boleyn jest w Tower, gdzie przewieziono go kilka godzin wcześniej niż jego siostrę).

Jeszcze inną rozmowę uznał Kingston za wartą zapisania. Anna poruszyła sprawę oskarżeń, które przygotowywano.

- Słyszałam - powiedziała - że mam być oskarżona o kontakty z trzema mężczyznami. A nie mogę powiedzieć niczego oprócz „nie”, mogę tylko obnażyć swe ciało.

Kingston napisał, że po tych słowach „rozchyliła suknię”. Był to gest dramatyczny, którym chciała podkreślić siłę, z jaką może odeprzeć zarzuty, a tym samym zademonstrować niemożność udowodnienia swej niewinności.

- Norrisie, czy mnie oskarżasz? - ciągnęła dalej. - Jesteś ze mną w Tower; ty i ja umrzemy razem. Marku, ty również jesteś tutaj. - Retoryczne pytania były melodramatyczne; można się zastanawiać, dlaczego Anna próbowała poruszyć niewzruszonego Kingstona. - O, matko - ciągnęła - umrzesz z żalu.

A potem niespodziewanie Anna wspomniała jedną z oskarżających ją kobiet, lady Worcester, która bardzo rozpaczała, ponieważ „dziecko w jej łonie nie poruszało się”. Kiedy obecna przy tym żona Kingstona zapytała Annę, dlaczego dziecko lady Worcester się nie poruszało, Anna odpowiedziała, że „z żalu nade mną”².

Kingston zapisał również wzruszającą rozmowę, jaką odbył z Anną pierwszego wieczoru w Tower:

- Panie Kingston, czy umrę bez sprawiedliwego procesu? - spytała.

- Nawet najbiedniejszemu poddanemu króla należy się sprawiedliwość - odrzekł. Na te słowa Anna zaczęła się śmiać³.

Usługiwały jej cztery kobiety: jej ciotka lady Boleyn, (żona brata Thomasa Boleyna, Jamesa, zwolennika Marii); pani Coffin, która wszystko, co mówiła jej Anna, powtarzała Kingstonowi; pani Stonor i jeszcze jedna kobieta, której nazwiska nie można odtworzyć. Lady Boleyn i pani Coffin spały obok Anny na jej sienniku; Kingston, jego żona i dwie inne kobiety spały „na zewnątrz przy drzwiach”. Kobiet tych nie wybrała sobie sama, wręcz przeciwnie. Były to „takie, których nigdy nie lubiła” - powiedziała. Jednak dzięki ich nawet niechcianemu towarzystwu Anna nie była skazana na samotność i milczenie.

Drugiego dnia rozmawiała z panią Coffin o Henrym Norrisie. Norris powiedział jałmużnikowi Anny w poprzednią niedzielę, że przysięgnie, iż Anna, jest dobrą kobietą”.

- Pani, dlaczego mówi się o takich rzeczach? - spytała pani Coffin.

- To ja go do tego nakłoniłam, spytałam, dlaczego się nie żeni, a on odpowiedział, że trochę poczeka. Na to rzekłam: „Szukasz schedy po umrzyku, bo gdyby coś niedobrego miało przytrafić się królowi, oglądałbyś się za mną”. A on odparł, że gdyby takie myśli chodziły mu po głowie, to by ją stracił.

Następnie Anna zagroziła Norrisowi, że, jeśli ona tylko zechce, może go doprowadzić do zguby, i wybuchła wtedy kłótnia.

Później opowiadała o Westonie, mówiąc, że rozmawiała z nim, ponieważ kochał się w jej kuzynce Margaret Shelton, a nie we własnej żonie, „i on odrzekł, że kochał jedną taką z jej dworu bardziej niż je obie. A królowa spytała: „Kto to był?”. „Ty sama”, odparł Weston. Następnie, jak wyjaśniła Anna, „przeciwstawiła mu się”⁴.

Do tych incydentów dołączyła trzeci, opowiadając, jak to Mark Smeaton raz tylko odwiedził ją w jej komnacie, w Winchester, kiedy posłała po niego, aby jej zagrał na wirginalu. „Nie rozmawiałam z nim od tamtej pory - przysięgała - aż jednej soboty przed świętem majowym, kiedy zobaczyłam go stojącego w okrągłym oknie w mojej sali audiencyjnej. Spytałam, dlaczego jest taki smutny, a on odparł, że to nic”. „Nie możesz oczekiwać, że będę mówiła z tobą jak ze szlachcicem, bo jesteś niższego stanu” - powiedziała Anna Smeatonowi. „Nip, nie, Pani - odparł - wystarczyło mi jedno spojrzenie, a teraz życzę wszystkiego dobrego”.

Wszystkie trzy spotkania, według opisu Anny, nie przedstawiają niczego grzesznego - cnotliwa królowa z poczuciem wyższości odrzuca awanse niższych stanem. Jeżeli Kingston liczył na to, że ona załamie się pod wpływem więzienia i przyzna do jakichś nierozważnych czynów, to się rozczarował.

Wydaje się, że po początkowym okresie pewnego załamania Anna faktycznie odzyskała równowagę, a także charakterystyczną buńczuczność. „Raz ma chęć umierać, za chwilę mówi coś zupełnie przeciwnego - powiedział Kingston, lecz przez prawie cały czas pobytu w więzieniu zachowywała się tak, jakby była przekonana, że uniknie śmierci.

Jednego dnia była „bardzo wesola i spożyła obfity obiad”, a wkrótce potem zażądała kolacji, zastanawiając się głośno, gdzie jej strażnik był cały dzień. Po kolacji posłała po Kingstona i sama go zapytała: „Gdzie się podziewałeś cały dzień?”. Kiedy odparł, że zajmował się więźniami, zaczęła ubolewać, że doprowadzono ją do aresztu w sposób uwłaczający królowej.

- Ale myślę, że król tak postępuje, żeby mnie wypróbować - dodała ze śmiechem i „bardzo wesolo”. Henryk chce sprawdzić, czy jest lojalna i wcale nie ma zamiaru jej więzić. -

Sprawiedliwości stanie się zadość - zakończyła bardziej przytomnie.

- W to proszę nie wątpić - odparł Kingston.

- Jeśli ktoś mnie oskarży, mogę tylko odpowiedzieć „nie”, i nie będzie nikogo, kto by świadczył przeciwko mnie.

Przynajmniej w owej chwili była pewna, że jej oskarżycielom będzie równie trudno udowodnić jej winę, jak jej samej udowodnić swoją niewinność. Czy nie brała pod uwagę krzywoprzysięstwa i czy rzeczywiście wierzyła, że jej wrogowie będą mieli jakiegokolwiek skrupuły? Czy może mówiła sobie, że całe zdarzenie to makabryczny kaprys króla, który nie będzie miał dalszych konsekwencji?

Fantazja Anny zawiodła ją, zawiodły ją też wyobrażenia o sprawiedliwości zarówno boskiej, jak i ludzkiej.

- Na Boga, gdybym mogła mieć swoich biskupów - powiedziała do Kingstona - wszyscy poszliby wstawić się za mnie u króla, bo myślę, że większość Anglików się za mnie modli; a gdybym umarła, to zobaczyłbyś największą karę, jaka w ciągu siedmiu lat spadłaby na Anglię za moją śmierć. A ja będę wtedy w niebie, bo za życia zrobiłam wiele dobrych uczynków.

Jej umysł błądził. Nie była szalona, ale jej myśli były nieskładne, raz wzniosłe, to znów trywialne. Chciała mieć przy sobie kobiety, które „najbardziej lubiła”. Pragnęła napisać do Cromwella. Życzyła sobie, aby przybyli do niej królewscy radni, i była bardzo zaskoczona, że się nie zjawili. Twierdziła, że będzie padało, dopóki nie wyjdzie z więzienia. Jeśli chodzi o jej ciotkę, lady Boleyn, i panią Coffin, to „nie będzie im posłuszna”⁵.

Zarzuty przeciwko Annie i pozostałym więźniom przedstawiono 10 maja. Stwierdzono, że królowa „lekceważyła małżeństwo, żywiła wobec króla złe zamiary, a ulegając co dzień podszeptom cielesnej żądz, fałszywie i zdradziecko pozyskała za pomocą wulgarnych rozmów i pocałunków, dotyków, podarunków i innych nikczemnych zachęt różnych ludzi w służbie króla i zrobiła z nich cudzołożników i konkubentów”⁶. Owi „cudzołożnicy i konkubenci” zostali wymienieni z nazwiska, podano również daty rzekomych spotkań. George Boleyn, chociaż był bratem Anny, pozwolił jej się uwieść, „nęciła go, wkładając język w usta rzeczonoego George’a, a rzeczony George wkładał język w jej usta, a także przyjmował różnego rodzaju prezenty i biżuterię. Oskarżenie głosiło, że Anna oraz wszyscy jej kochankowie winni są udziału w spisku na życie króla oraz że Anna często mawiała, iż poślubi później jednego z kochanków, „potwierdzając, że nigdy w głębi serca nie kochała króla”. Gdy król zdał sobie sprawę z tych obrzydliwości, „poczuł wielki zawód i ciężar w duszy”, tak że „pewne choroby i zagrożenia opadły królewskie ciało”.

Wyliczanie „złych zamiarów i zrad” Anny ciągnęło się w nieskończoność. Królowa była winna drwin z króla i naśmiewania się z jego strojów oraz osoby; wyszydzała pisane przez niego ballady; powiedziała swojej szwagierce lady Rochford, że król, jest impotentem i nie ma ani wigoru, ani siły”. Nie były to jakieś drobne przewinienia, gdyż budziły wątpliwości co do tego, kto jest ojcem Elżbiety. Między innymi George Boleyn stawiał pod znakiem zapytania fakt, że jest córką króla - niektórzy nawet mówili, iż sam jest ojcem Elżbiety.

Dwunastego maja odbył się proces czterech oskarżonych, a wszyscy z wyjątkiem Smeatona nie przyznali się do winy. Smeaton wyznał cudzołóstwo, lecz nie poczuwał się do winy z powodu rzekomego udziału w spisku na życie króla; zeznania potwierdzające udział w przestępstwie wydobyto z niego siłą, stosowano nawet tortury lub grożono nimi. Wszyscy czterej mężczyźni skazani zostali na śmierć jako zdrajcy - to znaczy, na powieszenie, ścięcie, poćwiartowanie i usunięcie wnętrzności.

„Wokół tronu toczy się grzmot” - pisał Wyatt w słynnym wierszu o wydarzeniach z maja 1536 roku. W tygodniu, który rozpoczął się od wyroków na Norrisa, Westona, Breretona i Smeatona, dźwięk tego grzmotu dudnił na dworze. Ze względu na związki z Anną w przeszłości Wyatt również znalazł się w Tower, niepewny, czy będzie żył, czy zginie, a ci, którzy wciąż pozostawali na wolności, obawiali się o swoje życie i zastanawiali się, czy ślepa siła niszczycielska Cromwella w końcu także ich zmiażdży. Dworzanie nie tracili czasu na spekulacje o winie lub niewinności oskarżonych, poświęcali raczej każdą chwilę na analizowanie plotek i ustawianie się w taki sposób, aby wyciągnąć korzyść z nieszczęścia skazanych. Do podziału były łupy sporej wartości. Oprócz urzędów oskarżonych mężczyzn, ich majątków oraz czynszów i dochodów z nich pochodzących, pozostawały jeszcze wyposażenie i kobierce, a nawet odzież. Należało dokładnie wiedzieć, jaka czeka ich kara; oprócz skazanych na egzekucję będzie zapewne istniała cała rzesza osób dotkniętych skandalem, które ujdą z życiem, ale utracą pozycję, a może też ziemię.

Ale bardzo trudno było skierować do króla lub Cromwella petycję w sprawie przyznania owych łupów. Cromwell był niezmiennie zaabsorbowany rozwojem wypadków w Tower i Westminsterze, a król nie chciał widywać nikogo poza Joanną i najbliższymi mu osobami (albo nielicznymi przyjaciółmi), spacerował w prywatnym ogrodzie dla utrzymania formy, a z pałacu wychodził tylko nocą, aby pływać barką po rzece.

Zachowanie się Henryka, gdy oczekiwał na śmierć żony i swych bliskich towarzyszy, było enigmatyczne. Z jednej strony okazywał przerażenie grzechem i przestępstwami, jakie wyszły na jaw, i kiedy Fitzroy przybył do niego w wieczór aresztowania Anny, Henryk

zapłakał, mówiąc, że i on, i Maria mieli oboje szczęście, iż „uciekli z rąk tej przeklętej dziewczki, która postanowiła ich otruć”⁷. Jednak równocześnie, aby nie utracić nic z godności i by nikt nie uważał, że został oszukany przez rzekomych spiskowców, rozpowiadał wokoło, że zawsze podejrzewał Annę o zdradę i że za żadne skarby świata nie ożeni się ponownie - chyba że poproszą go o to poddani.

Nikt w to nie wierzył. Wszyscy wiedzieli, że jeśli nic się nagle nie wydarzy, wkrótce poślubi Joannę Seymour. Fakt, że umieścił ją daleko od dworu, w odległym mniej więcej o jedenaście kilometrów domu Nicholasa Carew, nie był dowodem, że zmienił swe zamiary, nie zwiodły też nikogo jego nocne eskapady na „bankiety z damami”. Jednakże z dezaprobatą i niesmakiem patrzono na to, że król zabawia się w wesołym towarzystwie, przy dźwiękach muzyki i śpiewu, podczas gdy na jego dworze źle się dzieje i gdy wielu z tych, których niegdyś bardzo lubił - jakkolwiek nierozważnie - oczekuje na śmierć. „Ludzie różnie mówią o królu - napisał Chapuys.

- Świat nie uspokoi się, gdy się dowie, co zaszło i nadal trwa między nim a panią Seymour”.

Piętnastego maja, zaledwie dwa tygodnie po przewiezieniu Anny do Tower, odbył się jej proces; sędził ją parowie pod przewodnictwem jej wuja Norfolk. Jej ojca nie było wśród nich, chociaż Chapuys zanotował, że byłby on chętnie orzekał w sprawie swej córki i syna, tak jak to zrobił w wypadku pozostałych więźniów kilka dni wcześniej. Proces był krótki. Do zaprezentowania był stosunkowo mały materiał dowodowy, a jak Cromwell przyznał później, wiele z dostępnych dowodów nie zostało w ogóle wykorzystanych. Nie przetrwały do naszych czasów żadne zeznania świadków ani zapisy z przesłuchań więźniów, ani też oświadczenia Norrisa i Smeatona⁸. Gdyby Annie pozwolono przygotować obronę, to wraz z swymi prawnikami mogłaby przynajmniej sprostować daty przypisane przez oskarżycieli jej spotkaniom z kochankami. Na wiele z tych dat przypadał pobyt dworu w miejscach oddalonych o wiele mil od miejsca rzekomego cudzołóstwa, czego nietrudno byłoby dowieść. Również na gruncie proceduralnym zdolni prawnicy byliby w stanie bronić Anny, gdyż nawet sędziowie powołani przez króla mieli obiekcje co do nieprawidłowości w przebiegu tych procesów⁹.

Jednakże niezależnie od możliwości obrony wynik procesu byłby w końcu taki sam. Ogłoszono wyrok; Anna „ma być uwięziona w Tower, a następnie, na rozkaz króla, doprowadzona na łąkę na terenie Tower i tam spalona lub ścięta wedle woli króla”. George Boleyn w osobnym procesie bronił się tak dobrze i tak zręcznie odparowywał zarzuty, że kilka osób obecnych na procesie stawiało dziesięć do jednego, iż zostanie on uniewinniony.

Jednak George miał tyle samo szczęścia co jego siostra, i został jednogłośnie skazany.

Siedemnastego maja stracono mężczyzn. Każdy z nich powiedział tylko kilka słów, przyznając się do grzechu - jako że wszyscy chrześcijanie są grzeszni i brak im łaski bożej - jednak nie wyznając popełnienia żadnego z przestępstw, za które mieli umrzeć. Mowa George'a Boleyna była dłuższa, skazany na śmierć nawoływał słuchaczy do przestrzegania Pisma Świętego i do modlitwy za jego duszę. „Miał nadzieję, że ludzie nie będą gonić za próżnością tego świata i pochlebstwami dworu - zanotował świadek - które doprowadziły go tak haniebnego końca”.

Tego samego dnia Cranmer uznał małżeństwo Anny z Henrykiem za nieważne, oświadczając, że ze względu na związek Henryka z Mary Boleyn Anna i Henryk byli krewnymi, a stopień ich pokrewieństwa nie dopuszczał zawierania związków małżeńskich. Elżbietę ogłoszono dzieckiem z nieprawego łoża.

Annę zmuszono do oglądania śmierci brata, wysłuchania jego ostatnich słów, a następnie przyglądania się, jak klęka przed katem, który zadaje mu śmiertelny cios. Jeszcze cztery razy widziała, jak znajoma postać wchodzi na szafot, uspokaja się i klęka w oczekiwaniu na krwawą śmierć. Skazanym oszczędzono łaskawie śmierci przez powieszenie i wyjęcie wnętrzności, ale zwłoki Smeatona i Breretona poćwiartowano, więc gdy kat zakończył pracę, szafot musiał być śliski od krwi.

Wiedząc, że wkrótce musi pójść w ich ślady, wiedząc, że nie ma co myśleć o ocaleniu, Anna mimo wszystko żywiła nadzieję. Podczas procesu powiedziała, że jest bezpieczna; następnego dnia mówiła, że „pójdzie do klasztoru” i że ma „nadzieję na życie”. Ale pętla szybko zaciesniała się wokół jej szyi i jeśli śmiała się i od czasu do czasu błyszczała dowcipem, to jednak większość czasu spędziła na modlitwie ze swym jałmużnikiem, przysięgając raz po raz „na potępienie swej duszy, że nigdy nie była królowi niewierna”.

Rankiem 19 maja, w blasku słońca, weszła po schodach świeżo wzniesionego niskiego szafotu na łące Tower. Zgromadzeni na dziedzińcu ludzie tłoczyli się i popychali. Gęsty tłum wylewał się na wzgórze oraz zajmował mury Białej Wieży. Wszyscy byli Anglikami lub prawie wszyscy; Cromwell wydał rozkazy usunięcia obcokrajowców. Większość od lat czuła urazę do Anny, życzyła jej potknięcia i śmierci. Jednak kiedy ukazała się w szarej sukni, „wycieńczona i osłupiała”, nie wykrzykiwali żadnych inwektyw - albo jeśli krzyczeli, to opisujący tę scenę nie zwracali na nie uwagi.

Nie tylko szafot przerażał, ale również sam teren Tower i strażnicy w królewskich liberiach. W tym otoczeniu Anna wydawała się pozbawiona wyrazu i osobowości; była jak ktoś biorący udział w mrocznym rytuale, którego etapy są równie dobrze znane, co fragmenty

liturgii. Nie wzbudziła namiętności widowni, lecz poruszyła do głębi zebrany tłum. Oto stoi przed nimi kobieta, która w momencie takiej śmierci musi wykazać się szczególną odwagą. Anna nie zemdlała ani nie płakała, „umrzeć odważnie” pomogła jej wielkoduszność, która wzbudziła tyle nienawiści, gdy wyniosła ją na wyżyny władzy.

Jedynie stojący najbliżej szafotu mogli ją zobaczyć i usłyszeć jej słowa czy też rozpoznać twarze czterech kobiet, które jej towarzyszyły. Większość nie widziała, jak klęka, zdejmując czepiec i wkłada przepaskę na oczy. Ludzie mogli tylko dojrzeć kata, jak podnosi swój ciężki obosieczny miecz, po czym spuszcza go jednym zdecydowanym ruchem. Tłum wydał pomruk i wstrzymał oddech, gdy podniesiono odciętą głowę.

„Mówi się - pisał później Chapuys - że chociaż ciała i głowy ściętych dzień wcześniej pochowano, jej głowa zostanie zatknięta na moście i pozostanie tam jakiś czas”¹⁰. Rzadko zdarzało się widywać na moście Londyńskim głowę kobiety, bez życia i gnijącą. Niektórym musiało się wydawać, że taki los należy się tej, która rzuciła urok na króla: jej ciało, jak mawiano, naznaczone było diabelskim piętnem. Jednak w kilka dni po śmierci Anny zaczęła wokół niej narastać inna legenda - poszukująca w jej śmierci klucza do niezrozumienia za życia.

Ta nowa legenda uczyniła z Anny prześladowaną bohaterkę, piękną i wytworną młodą kobietą promieniejącą dobrocią. Prawda, że nie była bez winy, lecz cierpienie, na jakie ją naraził król, oraz kara, jaką jej wymierzył, pozwoliły odkupić winy i pokazać szlachetnego ducha skazanej. Legenda zaczęła nabierać kształtu w wierszu napisanym w Londynie dwa tygodnie po egzekucji. Autor musiał wierzyć, że jego utwór trafi do publiczności, która miała potrzebę ponownego przeżycia okrutnych wydarzeń, jakich była świadkiem¹¹.

Poeta opisał, jak Annę oskarżono i zabrano do więzienia, jak odmówiła przyznania się do winy i wzniosła się ponad nieuniknioną zgubę, aby stawić czoło oskarżycielom z takim spokojem i godnością, że „żałowali jej nawet najzgorzalsi wrogowie”. Po ogłoszeniu wyroku poczuła, że spłynął na nią błogi spokój, który tragedię przeobraził w męczeństwo.

Często przyjmowała komunię - pisał poeta - i gotowała się na śmierć, a gdy niespodziewanie przesunięto egzekucję, „była rozczarowana - nie dlatego że pragnęła śmierci, lecz dlatego, że bała się, iż zwłoka ją osłabi”. Kilkakrotnie pocieszała towarzyszące jej kobiety, mówiąc im, że chrześcijanin nie powinien unikać śmierci; miała nadzieję, że wkrótce uwolni się od całego nieszczęścia. I jak gdyby chcąc udowodnić siłę swej wiary, wspięła się na szafot „z niezmaconym obliczem”, twarz jej i karnacja „nigdy nie wyglądały pięknie”.

Widowisko było żałosne, a zarazem inspirujące - czytamy dalej - i wiele osób zapłakało, gdy rozległ się głos Anny, początkowo cichy i zduszony, lecz nabierający mocy w

trakcie przemówienia. Wybaczyła tym, którzy ją potępili, i błagała wszystkich obecnych, by modlili się za króla, „u którego zawsze znajdowała wiele dobroci, bogobojności i miłości do poddanych”. Następnie z okrzykiem: „Chryste, przyjmij mojego ducha!” poszła na śmierć. Jej damy, omdlałe ze zmęczenia i emocji, zmusiły się, żeby owinąć jej głowę icało w biały całun i zanieść do kaplicy.

„Wyglądały jak owce bez pasterza - ciągnął poeta - ale już niedługo znów będzie jak przedtem, ponieważ król zapalał nową żądzą do nowej wybranki”. Anna odegrała swoją rolę w historii, Joanna niedługo zacznie odgrywać swoją. Losy Anglii potoczą się w nowy, zaskakujący sposób, jednak korzenie wszystkiego tkwią w tajemniczej przepowiedni, „bo wszystkie istotne wydarzenia zostały przewidziane”. „Prorokuje się jeszcze inne wielkie rzeczy - podsumował poeta. - Dam wam znać, jeśli spostrzegę, że zaszły, bo będą to niezwykle wieści. Ludzie zapowiadają rok cudów”.

Przypisy

(Odniesienia do LP., Sp. Cal. i podobnych zbiorów zawierają numery stron, a nie dokumentów.)

Rozdział I

1. Nadal trwa spór o datę urodzenia Anny Boleyn, a z braku wiążących danych autor biografii musi oprzeć się na logicznych przypuszczeniach.

Historyk elżbietański William Camden napisał, że Anna urodziła się w roku 1507, a biograf innej damy, Jane Dormer, to potwierdza. Większość pisarzy, na przykład G. R. Elton, przyjmuje 1507 za rok urodzin Anny, chociaż sto lat temu Paul Friedmann i J. H. Round opowiedzieli się za wcześniejszą datą: Round przesunął ją na rok 1501. Ostatnio Edward E. Lowinsky („A Music Book for Anne Boleyn”, w: *Florilegium historiale: Essays Presented to Wallace K. Ferguson*, red. J. G. Rowe i W. H. Stockdale, Toronto 1971, s. 185-186 i 228, przypis 71) nawiązał do twierdzenia Friedmanna, iż poprawna data to rok 1502 lub 1503. Według Henry’ego A. Kelly (*The Matrimonial Trials of Henry VIII*, Palo Alto, California 1975, s. 249, przypis) Lowinsky nie jest jedynym uczonym, który preferuje datę sprzed roku 1507, jednak sugerowano również lata 1510 i 1511.

J. S. Brewer sprzeciwił się tezie, że Anna Boleyn towarzyszyła Marii Tudor w podróży do Francji w 1514 roku, lecz Lowinsky w ogóle w to nie wątpi, a biorąc pod uwagę zdanie Francuza, który powiedział, że Anna do złudzenia przypomina Francuzkę strojem i

sposobem bycia, prawdopodobne wydaje się, iż znalazła się na dworze francuskim jako dziecko i spędziła tam całą wczesną młodość. Jednak jest to, podobnie jak data urodzenia, tylko przypuszczenie.

Rozdział II

1. Pierre de Bourdeille, seigneur de Brantôme, Żywoty pań swowolnych, przeł. Tadeusz Żeleński (Boy), Warszawa 1990. [Wszystkie przytoczone dalej fragmenty pochodzą z tego wydania - przyp. tłum.]

2. Carolly Erickson, Henryk VIII, Warszawa 2001, s. 222.

Rozdział III

1. Letters and Papers, Foreign and Domestic, of the Reign of Henry VIII, red. J. S. Brewer, R. H. Brodie i James Gairdner, London 1862-1910, HI: ii, 856. Dalej cyt. jako L P.

2. Edward Hall, The triumphant reign of King Henry the VIII, red. Charles Whibley. London 1904, 1.1, s. 239; L. P. HI: ii, 1557-1559.

3. Według Paula Friedmanna (Anne Boleyn: A Chapter of English History, 1527-1536, London 1884, t. II, s. 324) małżeństwo zawarto w 1521 r., chociaż J. S. Brewer podaje datę 1520, w. L P. iii: n, 1539.

4. O „młodym panie Careyu” zob. L P. VIH, 567; oraz Friedmann, t. n, s. 324. W latach trzydziestych gościom przedstawiano chłopca, jako „naszego władcę, królewskiego syna, z naszą panią, siostrą króla [tj. siostrą królowej Anny - Mary], którego obecności na dworze Jej Wysokość nie może znieść”.

5. Carolly Erickson, Bloody Mary, Garden City, N. Y. 1978, s. 58.

6. L P. UI: ii, 1415.

7. Ibid., 1213.

8. L P. IV: i, CCXXX.

9. LP. UI: i, 76.

Rozdział IV

1. G. R. Elton, Reform and Reformation: England 1509-1558, Cambridge, Mass. 1977, s. 206-207; L P. III: i, 369.

2. O tym, kto przedstawił tę propozycję, zob. J. H. Round, The Early Life of Anne Boleyn: A Critical Essay, London 1886, s. 26.

3. L P. IU: i, 369, 372. W Indeksie L P III wspomniana córka jest błędnie utożsamiona z Mary Boleyn.

4. L P UI: ii, 744.

5. George Cavendish, The Life and Death of Cardinal Wolsey, red. Richard S.

Sylvester i Davis P. Harding, New Haven/London 1962, s. 32.

6. Nie możemy zapominać, że Cavendish, apologeta katolicyzmu, napisał życiorys Wolseya w okresie panowania katolickiej królowej Marii oraz że starał się w tym udramatyzowanym opisie pokazać jasno, że Anna i Percy zawarli wiążący kontrakt przedmałżeński. To ujęcie historii miało odpowiadać dowodom zebranych przeciw Annie i przedstawionym w r. 1536 - prawdziwe czy nie - było również, biorąc pod uwagę status protestanckiej córki Anny Boleyn, Elżbiety, w okresie panowania Marii sprawą bardzo delikatną.

7. L. P. X, 330; Friedmann, 1.1, s. 159-161. Percy, informując w r. 1532 swoją żonę Mary o tym, że nim ją poślubił, przyjął rękę Anny, zawsze jednak zaprzeczał istnieniu kontraktu. (Kelly, op. cit., s. 253-254), nie mógł oczywiście bez ryzyka przyznać, że było inaczej.

8. Cyt. w: Lacey Baldwin Smith, *A Tudor Tragedy*, New York 1961, s. 58-59.

Rozdział V

1. Round (op. cit., s. 35) sugeruje, że sam Thomas Boleyn mógł przede wszystkim przeszkodzić w negocjacjach. Podważa również dość powszechne wśród biografów Anny przypuszczenie, iż Piers Butler postawił pewne warunki niemożliwe do spełnienia.

2. Ambasador cesarstwa Eustace Chapuys donosił, że Charles Brandon powiedział królowi Henrykowi, iż Anna była kochanką jednego z dżentelmenów z jego otoczenia. Kenneth Muir (*Life and Letters of Sir Thomas Wyatt*, Liverpool 1963, s. 21-22) uważa, że dżentelmenem tym był Thomas Wyatt. W trzech źródłach znajdziemy tego potwierdzenie - każde z nich z osobna budzi wątpliwości, lecz jako całość są bardzo przekonujące - mianowicie, że Wyatt ostrzegł Radę, iż nieskromne prowadzenie się Anny czyni z niej nieodpowiednią kandydatkę na żonę króla. Muir (*Life and Letters*, s. 19-23) przedstawia streszczenie materiału dowodowego.

3. Muir, *Life and Letters*, s. 15.

4. *Ibid.*, S. 19-23. Patricia Thomson (*Sir Thomas Wyatt and His Background*, London 1964, s. 276) daje przegląd opinii uczonych o stopniu zbliżenia Wyatta i Anny. Choć interpretacje często znacznie różnią się od siebie, najnowsze poglądy coraz częściej podkreślają miłość erotyczną.

5. Muir, *Life and Letters*, s. 19.

6. Zarówno Jane Popyngcort, która była chyba kochanką króla, jak i Bessie Blount służyły Katarzynie. Erickson, *Henryk VIII*, s. 186.

12. Wyatt napisał po jego śmierci: „...gdybyś nie był tak dumny, /Za twój wspianiały

umysł byłbyś oplakiwany”. Muir, *Life and Letters*, s. 33.

Rozdział VI

1.Cyt. w: Muir, *Life and Letters*, s. 19.

2.Ibid., s. 17-19

3.Erickson, Henryk VIII, s. 229-230.

4.Ibid.

5.Księga Kapłańska 20, 21.

6.Erickson, Henryk VIII, s. 233.

Rozdział VII

1.Chociaż tradycyjnie uważa się, że Henryk zakochał się w Annie wiosną lub latem 1526 roku, przypuszczenie to opiera się na domniemanym jedynie datowaniu jego listów miłosnych. W jednym z nich, może z lata 1527 roku, pisze, że „już ponad rok minął od chwili, gdy ugodziła go strzała Amora”. Henry Savage, red., *The Love Letters of Henry VIII*, Denver 1949, s. 33. Cyt. dalej jako *Love Letters*.

2.Erickson, Henryk VIII, s. 191.

3.Cavendish, s. 37.

4.Erickson, Henryk VIII, s. 179-180.

5.L P. IV: ii, 3116. Możliwe oczywiście, że to nie spadkobierca hrabiego Northumberland, a inny „Pan Percy” był adresatem tego posłania, lub że nie miało ono nic wspólnego ani z Anną, ani z jej uprzednimi z nim stosunkami.

6.L P. IV: ii, s. 1382.

7.L P. IV: ii, s. 1411.

Rozdział VIII

1.*Calendar of Letters, Despatches, and State Papers, relating to the Negotiations between England and Spain, preserved in the Archives at Vienna, Simancas, Besançon and Brussels*, red. Pascual de Gayangos et al, t. IXIII, 1862-1954, III: ii, s. 110. Cyt. dalej jako *Sp. Cal.*

2.Cavendish, s. 37-38.

3.*Sp. Cal. III: ii*, s. 194.

4.Kelly, op. cit., s. 26-28.

5.*Sp. Cal. III: ii*, s. 209.

6.Kelly, op. cit., s. 29.

7.*Sp. Cal. III: ii*, s. 276.

Rozdział IX

1.Love Letters, s. 28. Przekład Savage'a. Jak wszystkie listy Henryka do Anny, również ten nie ma daty.

2.Love Letters, s. 29-30. Chociaż nie zmieniałam proponowanej przez Savage'a kolejności listów, należy stale pamiętać o tym, że zarówno daty, jak i kolejność są przedmiotem domysłów.

3.Love Letters, s. 33-34.

4.Ibid., s. 35-36.

Rozdział X

1.Hall, t. n, s. 97-99.

2.L P. IV: ii, s. 1626; Calendar of Slate Papers and Manuscript, Relating to English Affairs, Existing in the Archives and Collections of Venice, and in Other Libraries of Northern Italy, red. Rawdon Brown i Allen B. Hinds, London 1864-1947, t. IV, s. 65. Cyt. dalej jako Ven. Cal.

3.James Gairdner, New Lights on the Divorce of Henry VIII, „English Historical Review”, t. XI, październik 1896, s. 685.

4.Ibid., 686.

5.L. P. IV: ii, s. 1751, 2222.

6.L. P. IV: ii, s. 1779.

7.L. P. IV: ii, s. 1924.

8.Ibid.

9.J. S. Brewer, The Reign of Henry VIII: from his Accession to the Death of Wolsey, red. James Gairdner, London 1884, t. II, s. 273 przypis.

Rozdział XI

1.Love Letters, s. 31-32. Jako że list ten został napisany po wyjeździe Henryka z Greenwich, gdy Anna zaniemogła, a nim dowiedział się o jej stanie, musiała go dostać - jeśli w ogóle do niej dotarł - w chwili, kiedy choroba zagrażała jej życiu.

2.Brewer, op. cit., II, s. 274.

3.Ibid., s. 276.

4.Love Letters, s. 44.

5.Sp. Cal. III: ii, s. 789.

6.Love Letters, s. 47.

7.Ibid., s. 37.

8.Ibid., s. 50.

9.Ibid., s. 45.

10.Ibid., s. 50-51.

Rozdział XII

1.L P. IV: ii, s. 2509.

2.Sp. Cal. HI: ii, 845; L. P. IV: ii, s. 2163.

3.L P. IV: ii, s. 2509-2510.

4.Opis procesu pochodzi z: Ven. Cal. IV, s. 2163.

5.Sp. Cal. HI: ii, s. 277.

6.Sp. Cal. HI: ii, s. 845.

7.Hall, op. cit., t. II, s. 145.

8.L P. IV: ii, s. 2509.

Rozdział Xm

1.Cavendish, s. 97.

2.Ibid., s. 98-100.

3.L P. IV: ii, s. 2683; Sp. Cal. HI: ii, 885-886. Pełna lista dóbr Wolseya, zob. L. P. IV: ii, s. 2763-2770.

4.L P. IV: ii, s. 2679.

5.Sp. Cal. IV: ii, s. 366.

6.Ibid.

7.L P. IV: ii, s. 2834.

8.L P. IV: ii, s. 3035.

Rozdział XTV

1Ven. Cal. IV, s. 304.

2.L P. V, s. 161.

3.Ven. Cal. IV, s. 246.

4.Ven. Cal. IV, s. 245-246, 271.

5.Sp. Cal. IV: i, s. 351-352.

6.LP.V, s. 101.

7.LP.V,s. 10-11.

8.Sp. Cal. IV: i, s. 634.

Rozdział XV

1.Friedmann, op. cit.. I, s. 128 przypis.

2.LP.V, s. 591.

3.LP.V, s. 592.

4.LP.V, s. 647.

5.LP.V, s. 605; Ven. Cal. IV, s. 354.

6.Ven. Cal. IV, s. 368.

7.Ven. Cal. IV, s. 365.

8.Hall, op. cit., t. II, s. 220.

9.Ven. Cal. IV, s. 365.

Rozdział XVI

1 Sp. Cal. IV: ii, s. 609, 642, 674. Zob. także Friedmann, op. cit., t. II, s. 338-339.

2.Sp. Cal. IV: ii: i, s. 609.

3.C. L. Powell, *English Domestic Relations, 1487-1653: A Study of Matrimony and Family Life in Theory and Practice as Revealed in the Literature, Law and History of the Period*, New York 1917, s. 24, 27.

4.Ibid., s. 147.

5.L P. VI, s. 97. Wenecka pogłoska, w: Ven. Cal. IV, s. 393.

6.L P. VI, s. 107.

7.L P. VI, s. 167; Ven. Cal. IV, s. 393.

8.L. P. VI, s. 167.

9.L.P.VI, s. 167-168.

10.Ven. Cal. IV, s. 398; L P. VI, s. 235.

11.Ven. Cal. IV, s. 357-358, 338, 377.

Rozdział XVII

1.Opis koronacji Anny wg: L. P. VI, s. 181-182,245-251,263-266, 276-279,300,313; Ven. Cal. IV, s. 418-419; Erickson, *Bloody Mary*, s. 97-100.

2.L P. VI, s. 243.

3.L P. VI, s. 264.

4.Ven. Cal. IV, s. 426.

5.Erickson, *Bloody Mary*, s. 103; Ven. Cal. IV, s. 426.

6.L P. VI, s. 665.

7.L P. VIII, s. 214-215.

8.L P. VI, s. 397.

9.Sp. Cal. IV: ii: ii, s. 788.

Rozdział XVIII

1.L P. VII, s. 223.

2.L P. VII, s. 94, 44, 37.

3.L P. VII, s. 221.

4.LP.\n, s. 282.

5.LfW, s. 68.

6.Sp. Cal. V: I, s. 33.

7.Sp. Cal. V: I, s. 72.

8.L P. VII, s. 69.

9.L P. VII, s. 323.

Rozdział XIX

1.Trudno rozwikłać historię ciąży Anny z 1534 roku. W styczniu doniesiono, że jest w ciąży (L P. VII, s. 37, 44), a pod koniec lutego Henryk powiedział Chapuysowi, że niedługo urodzi mu się syn (L. P. VII, s. 94). (Ze stwierdzenia Henryka wywnioskowano, że w lutym Anna nadal była brzemienna, lecz jego słowa są zbyt ogólnikowe, aby na ich podstawie odtwarzać fakty). Królowa miała podobno „pokaźny brzuch” 27 kwietnia (Z. P. VII, s. 221), a wcześniej w tym samym miesiącu powiedziano, że Henryk bardzo chciał odbyć spotkanie we Francji, mimo że Anna jest w ciąży (L. P. VII, s. 193). W lipcu powiadano, że jest „w daleko posuniętej ciąży” (L. P. vn, s. 366). Pod koniec września nie była już ciężarna, ale tego, czy poroniła, czy też okazało się, że przez cały czas miała tylko złudzenie co do ciąży, możemy się jedynie domyślać. Możliwe również, iż podczas pierwszych dziewięciu miesięcy 1534 roku była w ciąży więcej niż jeden raz, i poroniła dwukrotnie.

2.L P. VIII, s. 214-215.

3.L P. XII: ii, s. 243.

4.L P. VIII, s. 230-231.

5.L P. VII, s. 192.

6.L P. VI, s. 164.

7.Charles Carroll Camden, *The Elizabethan Woman*, Houston 1952, s. 203.

8.L P. VII, s. 36.

9.L P. V, s. 306,752.

10.L P. VII, s. 612.

11.L P. VII, s. 463.

Rozdział XX

1.L P. VII, s. 485.

2.L P. VIII, s. 61.

3.L P. VIH, s. 169.

Rozdział XXI

1.Sp. Cal. V: ii, s. 39-40, 59.

2.Sp. Cal. V: ii, s. 59.

3.Najlepsze opracowania o upadku i straceniu Anny to: E. W. Ives, *Faction at the Court of Henry VIII: The Fall of Anne Boleyn*, „History”, t. LVII, nr 190, czerwiec 1972, s. 169-188; *Faction in Tudor England*, London 1979; oraz G. R. Elton, op. cit., s. 250-256. Zarówno Ives, jak Elton uważają, że Anna nie popełniła zarzucanych jej przestępstw, że padła ofiarą walki koteryjnej, do czego najbardziej przyczynił się Cromwell, oraz że to najbardziej nikczemny i drastyczny epizod na dworze Tudorów. Elton obarcza Cromwella winą za to, że „dobrowolnie stał się instrumentem kłamstwa i występku”, by zrealizować własne cele kosztem Anny i jej współtowarzyszy niedoli. Ives wyciąga wniosek, że „Henryk, Cromwell i niejedna ważna osobistość ukartowali morderstwo z zimną krwią”.

4.LP.X, s. 397,401.

5.Ives wątpi, co prawda, że zeznanie lady Wingfield „ma w sobie prawdziwe mięso”, jednak dochodzi do wniosku, że fakty były „niekoniecznie wymyślone”, i snuje przypuszczenia, iż opowiedziane przez nią historie dotyczyły związku Anny z Wyattem; powtarzano je w otoczeniu księcia Suffolk i w ten sposób dotarły do Cromwella. Ives, *Faction at the Court of Henry VIII*, s. 172-173 i przypisy.

Rozdział XXII

1.L P. X, s. 337. Ten i fragmenty innych zapisków zawierających słowa Anny i dotyczące jej zachowania w Tower, pochodzą od Williama Kingstona, a wydrukowano je na podstawie częściowo zniszczonych rękopisów, w L P.X. Cyt. wg transkrypcji L. P. wraz z uzupełnieniami brakujących słów. Strype (*Ecclesiastical Memorials*) oglądał nienaruszone rękopisy.

2.Mogła to być inna lady Worcester, nie ta, która oskarżyła Annę. Były dwie lady Worcester; i druga Elizabeth, wdowa po ojcu Browne'a, pierwszym hrabi. Na liście dłużników Anny widniało nazwisko „lady Worcester”, która winna była sumę 10 funtów. L. P. X, s. 382.

LITERATURA PODSTAWOWA

Thomas Amyot, *Memorial from George Constantine to Thomas Lord Cromwell*, „*Archaeologia*”, t. XXIII (1831), s. 56-78.

Pierre de Bourdeille, seigneur de Brantôme, *Żywoty pań swowolnych*, przel. i oprac. Tadeusz Żeleński (Boy), Warszawa (PIW) 1990.

Calendar of Letters, Despatches, and State Papers, relating to the Negotiations between England and Spain, preserved in the Archives at Vienna, Simancas, Besançon and

Brussels, wyd. Pascual de Gayangos, G. A. Bergenroth, M. A. S. Hume, Royall Tyler i Garrett Mattingly, t. IXIII, London (His and Her Majesty's Stationery Office) 1862-1954.

Calendar of State Papers and Manuscripts, Relating to English Affairs, Existing in the Archives and Collections of Venice, and in Other Libraries of Northern Italy, wyd. Rawdon Brown i Allen B. Hinds, t. IXXXV, London (Longman and Co.) 1864-1947.

George Cavendish, The Life and Death of Cardinal Wolsey, wyd. Richard S. Sylvester i Davis P. Harding, New Haven/London (Yale University Press) 1962.

Henry Clifford, The Life of Jane Dormer, Duchess of Feria, wyd. E. E. Estcourt i Joseph Stevenson, London (Bums and Oates) 1887.

Edward Hall, The triumphant reign of King Henry VIII, wyd. Charles Whibley, t. ID, London (T. C. and E. C. Jack) 1904.

Letters and Papers, Foreign and Domestic, of the Reign of Henry VIII, wyd. J. S. Brewer, R. H. Brodie i James Gairdner, t. IXXI, London (Her Majesty's Stationery Office) 1862-1910.

Kenneth Muir, Life and Letters of Sir Thomas Wyatt, Liverpool (Liverpool University Press) 1963.

-,i Patricia Thomson (wyd.), Collected Papers of Sir Thomas Wyatt, Liverpool (Liverpool University Press) 1969.

Henry Savage (wyd.), The Love Letters of Henry VIII, Denver, Colorado (University of Colorado Press) 1949.

Charles Wriothesley, A Chronicle of England, during the Reigns of the Tudors, from A. D. 1485 to 1559, wyd. William Douglas Hamilton, 1.1-II, London 1875-1877. (Camden Society, New series, t. XI).

Thomas Wyatt, Collected Poems, wyd. Kenneth Muir, London (Routledge and Kegan Paul) 1949.

Wybrana bibliografia

LITERATURA POMOCNICZA

Frances E. Baldwin, Sumptuary Legislation and Personal Regulation in England, Baltimore (The Johns Hopkins Press) 1926.

Ernest Barker, Traditions of Civility, Cambridge (Cambridge University Press) 1948.

B. W. Beckingsale, Thomas Cromwell: Tudor Minister, London (Macmillan) 1978.

John G. Bellamy, The Tudor Law of Treason: An Introduction, London (Routledge and Kegan Paul) 1979.

Margaret Bowker, *The Henrician Reformation: The Diocese of Lincoln Under John Langland 1521-1547*, Cambridge (Cambridge University Press) 1981.

J. S. Brewer, *The Reign of Henry VIII: from the Accession to the Death of Wolsey*, wyd. James Gairdner, t. III, London (John Murray) 1884.

Marie Louise Bruce, *Anne Boleyn*, London (Collins) 1972.

Seymour Byman, *Ritualistic Acts and Compulsive Behavior: The Pattern of Tudor Martyrdom*, „*American Historical Review*”, t. LXXXHI, nr 3 (czerwiec 1978), s. 625-643.

Charles Carroll Camden, *The Elizabethan Woman*, Houston, Texas (Elsevier Press) 1952.

Charles Carlton, *Thomas Cromwell: A Study in Interrogation*, „*Albion*”, t. V, nr 2 (lato 1973), s. 116-127.

Hester W. Chapman, *Anne Boleyn*, London (Jonathan Cape) 1974.

C. W. Cunnington i Phyllis Cunnington, *Handbook of English Costume in the Sixteenth Century*, drugie wyd., Boston, Massachusetts (Plays Inc.) 1970.

Norman Davis, *Two Early Sixteenth Century Accounts of Royal Occasions*, „*Notes and Queries*”, t. XX, nr 4 (kwiecień 1973), s. 122-130.

Madeline Hope Dodds, *Political Prophecies in the Reign of Henry VIII*, „*Modern Language Review*”, t. XI, nr 3 (lipiec 1916), s. 276-284.

Peter Donaldson, *Bishop Gardiner, Machiavellian*, „*Historical Journal*”, t. XXIII, nr 1 (marzec 1980), s. 1-16.

Jack C. Drummond i Anne Wilbraham, *The Englishman's Food: A History of Five Centuries of English Diet*, London (J. Cape) 1939.

G. R. Elton, *The Political Creed of Thomas Cromwell*, „*Transactions of the Royal Historical Society*”, 5th series, t. VI (1956), s. 69-92.

-, *Reform and Reformation: England 1509-1558*, Cambridge, Mass. (Harvard University Press) 1977.

-, *Reform and Renewal: Thomas Cromwell and the Common Weal*, Cambridge (Cambridge University Press) 1973.

-, *Sir Thomas More and the Opposition to Henry VIII*, „*Bulletin of the Institute of Historical Research*”, t. XLI, nr 103 (maj 1968), s. 19-34.

-, *Tudor Government: the Points of Contact; III. The Court*, „*Transactions of the Royal Historical Society*”, 5th series, t. XXVI (1976).

-, *The Tudor Revolution in Government: Administrative Changes in the Reign of Henry VIII*, Cambridge (Cambridge University Press) 1962.

Frederick George Emmison, *Tudor Food and Pastimes: Life at Ingatestone Hall*, London (Benn) 1965.

Carolly Erickson, *Bloody Mary*, Garden City, New York (Doubleday) - London (Dent) 1978.

-, *Henryk VIII*, Warszawa (Świat Książki) 2001.

Arthur B. Ferguson, *The Indian Summer of English Chivalry: Studies in the Decline and Transformation of Chivalric Idealism*, Durham, N. C. (Duke University Press) 1960.

John P. Forman, *Cranmer, Tudor Diplomacy and Primitive Discipline*, „Sixteenth Century Essays and Studies”, t. U (1971), s. 108-118.

Paul Friedmann, *Anne Boleyn: A Chapter of English History 1527-1536*, 1.1-II, London (Macmillan) 1884.

George E. Fussell i K. R. Fussell, *The English Countryman: His Life and Work from Tudor Times to the Victorian Age*, London (Orbis), 1981.

-, *The English Countrywoman: Her Life in Farmhouse and Field from Tudor Times to the Victorian Age*, London (Orbis) 1981.

James Gairdner, *The Draft Dispensation for Henry VIII's Marriage with Anne Boleyn*, „English Historical Review”, t. V, nr 21 (lipiec 1890), s. 544-550.

-, *Mary and Anne Boleyn*, „English Historical Review”, t. VIII, nr 29 (styczeń 1893), s. 299-300. -, *New Lights on the Divorce of Henry VIII*, „English Historical Review”, t. XI, nr 44 (październik 1896), s. 673-702; t. 12, nr 45 (styczeń 1897), s. 1-16; t. 12, nr 46 (kwiecień 1897), s. 237-253.

J. A. Guy, *The Public Career of Sir Thomas More*, New Haven (Yale University Press) 1980.

-, *Sir Thomas More and the Heretics*, „History Today”, t. XXX (1980), s. 11-15.

-, *The Tudor Commonwealth: Revising Thomas Cromwell*, „Historical Journal”, t. XXIII, nr

3 (wrzesień 1980), s. 681-687.

-, *Wolsey, the Council and the Council Courts*, „English Historical Review”, t. XCI, nr 360 (lipiec 1976), s. 481-505.

Peter Gwyn, *Wolsey's Foreign Policy: The Conferences at Calais and Bruges*. „Historical Journal”, t. XXIII, nr 4 (grudzień 1980), s. 755-772.

Pearl Hogrefe, *Legal Rights of Tudor Women and their Circumvention by Men and Women*, „Sixteenth Century Journal”, t. III, nr 1 (kwiecień 1972), s. 97-105.

Wilfred Hooper, *The Tudor Sumptuary Laws*, „English Historical Review”, t. 30, nr

119 (lipiec 1915), s. 433-449.

Joel Hurstfield, *Illusion of Power in Tudor Politics*, „Creighton Lectures in History 1978 Series”, London (Athlone Press) 1979.

E. W. Ives, *Court and County Palatine in the Reign of Henry VIII: the Career of William Brereton of Malpas*, „Transactions of the Historic Society of Lancashire and Cheshire”, t. CXXIII (1972).

-, *Faction at the Court of Henry VIII: The Fall of Anne Boleyn*, „History”, t. LVII, nr 190 (czerwiec 1972), s. 169-188.

-, *Faction in Tudor England*, London (Historical Association) 1979.

-, *The Letters and accounts of William Brereton*, „Lancashire and Cheshire Record Society”, t. CXVI (1976).

Patronage at the Court of Henry VIII: The Case of Sir Ralph Egerton of Ridley, „Bulletin of the John Rylands Library”, t. LII, nr 2 (wiosna 1970), s. 346-374.

Henry Ansgar Kelly, *The Matrimonial Trials of Henry VIII*, Palo Alto, California (Stanford University Press) 1975.

Ruth Kelso, *The Doctrine of the English Gentleman in the Sixteenth Century*, „University of Illinois Studies in Language and Literature”, t. XIV, Urbana, Illinois (University of Illinois Press) 1929.

-, *Doctrine for the Lady of the Renaissance*, Urbana, Illinois (University of Illinois Press) 1956. Stanford E. Lehmborg, *The Reformation Parliament 1529-1536*, Cambridge (Cambridge University Press) 1970.

226

Wybrana bibliografia -, *Tudor England 1485-1603. Conference on British Studies Bibliographical Handbooks*. Cambridge (Cambridge University Press) 1968.

Mortimer Levine, *The Early Elizabethan Succession Question, 1558-1568*, Palo Alto, California (Stanford University Press) 1966.

-, *Henry VIII's use of his spiritual and temporal jurisdiction in his great causes of matrimony, legitimacy and succession*, „Historical Journal”, t. X, nr 1 (1967), s. 3-10.

-, *Tudor Dynastic Problems, 1460-1571*, „Historical Problems: Studies and Documents”, t. XXI, London (Allen and Unwin)-New York (Barnes and Noble) 1973.

Edward Lowinsky, *A Music Book for Anne Boleyn [w:] Florilegium historiale: Essays Presented to Wallace K. Ferguson*, wyd. J. G. Rowe i W. H. Stockdale, Toronto (University of Toronto Press) 1971.

John Duncan Mackie, *The Earlier Tudors, 1485-1558*, Oxford (Clarendon Press) 1952.

J. F. Maillard, Henry VIII et Georges de Venise: Documents sur Vaffaire du divorce, „Revue de l'Histoire des Religions”, t. CLXXXI, nr 2 (kwiecień 1972), s. 157-186.

David Mathew, The Courtiers of Henry VIII, London (Eyre and Spottiswood) 1970.

Garrett Mattingly, Catherine of Aragon, Boston (Little, Brown) 1941.

Kenneth Muir (wyd.). Life and Letters of Sir Thomas Wyatt, Liverpool (Liverpool University Press) 1963.

Julia Pardoe, The Court and Reign of Francis the First, King of France, t. III I, New York (James Pott and Co.) 1901.

Geoffrey de C. Parmiter, The King's Great Matter: A Study of AngloPapal Relations 1527-1534, London (Longmans, Green and Co.) 1967.

-, A Note on Some Aspects of the Royal Supremacy of Henry VIII, „Recusant History”, t. X, nr 4(styczeń 1970), s. 183-192.

John E. Paul, Catherine of Aragon and Her Friends, London (Bums and Oates) 1966.

Albert F. Pollard, Henryk VIII, przeł. Irena Szymańska, Warszawa (PIW) 1979.

Wolsey: Church and State in SixteenthCentury England, nowe wyd., London (Longmans, Green and Co.) 1953.

C. L. Powell, English Domestic Relations, 1487-1653: A Study of Matrimony and Family Life in Theory and Practice as revealed in the Literature, Law and History of the Period, New York (Columbia University Press) 1917.

Jasper Ridley, Statesman and Saint: Cardinal Wolsey, Sir Thomas More, and the Politics of Henry VIII, New York (The Viking Press), 1982.

John Horace Round, The Early Life of Anne Boleyn: A Critical Essay, London (Elliot Stock) 1886.

Frances Rust, Dance in Society: An Analysis of the Relationship Between the Social Dance and Society in England from the Middle Ages to the Present Day, London (Routledge and Kegan Paul) 1969.

J. J. Scarisbrick, Henry VIII, BerkeleyLos Angeles (University of California Press) 1968.

Philip Walsingham Sergeant, The Life of Anne Boleyn, London (Hutchinson and Co.) 1924.

Miles F. Shore, Henry VIII and the Crisis of Generativity, „The Journal of Interdisciplinary History”, t. II, nr 4 (wiosna 1972), s. 350-390.

Herbert Maynard Smith, Henry VIII and the Reformation, London (Macmillan) 1948.

Lacey Baldwin Smith, English Treason Trials and Confessions in the Sixteenth Century, „Journal of the History of Ideas”, t. XV, nr 4 (październik 1954), s. 471-498.

-, Henry VIII: The Mask of Royalty, Boston (Houghton Mifflin) 1971.

-, A Matter of Conscience [w:] Action and Conviction in Early Modern Europe: Essays in Memory of E. H. Harbison, wyd. Theodore K. Rabb i J. E. Siegel, Princeton (Princeton University Press) 1969.

John Stevens, Music and Poetry in the Early Tudor Court, Lincoln, Nebraska (University of Nebraska Press) 1961.

Lawrence Stone, Marriage Among the English Nobility in the 16th and 17th Centuries, „Comparative Studies in Society and History”, t. III (styczeń 1961), s. 182-206.

Roy Strong, Holbein and Henry VIII, London (Routledge and Kegan Paul) 1967.

Keith Thomas, Religion and the Decline of Magic, New York (Charles Scribner's Sons) 1971.

Patricia Thomson, Sir Thomas Wyatt and His Background, London (Routledge and Kegan Paul)

1964.

- (wyd.), Wyatt: the Critical Heritage, London Boston (Routledge and Kegan Paul) 1974.

Vives and the Renaissance Education of Women, wyd. Foster Watson, New York (Longmans, Green and Co.) - London (Edward Arnold) 1912.

Richard Bruce Wemham, Before the Armada: The Growth of English Foreign Policy, 1485-1588, London (Johathan Cape) 1966.

W. L. Wiley, The Gentleman of Renaissance France, Cambridge, Massachusetts (Harvard University Press) 1954.

Neville Williams, The Cardinal and the Secretary: Thomas Wolsey and Thomas Cromwell, London (Weidenfeld and Nicolson) - New York (Macmillan) 1975.

-, Henry VIII and His Court, London (Weidenfeld and Nicolson) 1971.

Penry Williams, A Revolution in Tudor History? „Past and Present”, nr 25 (lipiec 1963), s. 3-56.

T. C. Price Zimmerman, A Note on Clement VII and the Divorce of Henry VIII, „English Historical Review”, t. LXXXII, nr 324 (lipiec 1967), s. 548-552.

Indeks osób

Artur, książkę 64, 78 Averey John 167

Baraud 24 Barlow John 98 Barton Elizabeth 165, 166 Baynton Edward 185 Bellay

Guillaume Du 103, 121, 128, 132 Blount Bessie 32, 56, 80, 88, 150 Blount Gertrude, hr. Devonshire 32 Boleyn Elizabeth Howard 100, 181, 186 Boleyn George, lord Rochford 32, 55, 72, 89, 90, 154, 185, 186, 198, 202, 205, 207, 210,

Boleyn James 208

Boleyn Jane Parker, lady Rochford, 32, 182, 189, 210 Boleyn, lady-208, 210 Boleyn Margaret 39 Boleyn Mary - patrz Carey Mary Boleyn Thomas, sir, 12, 13, 27, 34-36, 40,45, 54-57, 67, 70-72, 89, 90, 96, 97, 99, 100, 106, 116, 125, 128, 141, 155, 186, 194, 198 Borough, lord 185

Brandon Charles 20, 21,49,54, 57,65, 78,

90, 99, 105, 125, 126, 128, 141, 146, 150,

156,162, 203 Brantôme Pierre 19, 23-28 Brereton William 203, 205, 210, 213 Brooke Elizabeth 49 Brooke Thomas 49 Browne Anthony 203 Bruton, lekarz

Bryan Francis 49, 181, 184, 185 Buckingham, książę, - patrz Stafford Edward Butler James 38, 40, 43-45, 48 Butler Piers, sir 38, 39, 100

Butts, lekarz, 108, 109 Campeggio Lorenzo 101, 102, 108, 113, 115-117, 119, 121, 122, 156 Capello, poseł wenecki 164 Carew Nicholas 203, 211 Carey Eleanor 111, 112 Carey Mary Boleyn 12, 18, 20, 21, 32, 33, 37, 57, 65, 72, 106, 168, 181, 185, 186, 212 Carey William 32, 111, 185 Casale Gregory 148

Cavendish George 42, 43, 44, 45, 46, 48, 70, 71,81,92,99, 117, 124, 126 Chabot de Brion Philippe 190, 191 Chambers, lekarz 108 Chapyus Eustace 129, 130, 137, 157, 158,

169, 176, 177-179, 181, 182, 189, 193, 195, 197, 198,211,212,214 Christian II, król Danii 80 Cobham Nan 182, 203 Coffin, pani 208, 210 Coke John 107 Compton William 54 Courtenay Henry 90, 156, 157 Cranmer Thomas 153, 155, 156, 172, 212 Cromwell Thomas 128, 144, 175, 180, 185, 186, 189, 193, 202-205, 211, 212, 213

Eleonora, królowa Francji 148 Elżbieta I, królowa Anglii 174, 190, 192, 193, 198

Exeter - patrz Courtenay Henry

Ferdynand II Aragoński 10, 12, 33, 118 Fisher John 83, 117, 174, 194, 195 Fitzroy Henry 32, 56, 69, 70, 80, 104, 107, 131, 150, 175, 190, 194,211 Fitzroy Howard Mary 145, 182, 190

Forest, służący 100

Franciszek I 20, 21-23, 25, 27, 29, 30, 34, 60, 73, 84,97, 121, 143, 144, 147-150, 178, 179, 190, 195, 196

Gainsford Anne 49, 58 Glover William 167, 193 Gontier Palamede 192 Grammont Gabriel, de 72 Guildford, lady 14 Gwynne, kapelan 167

Hall Edward 31, 120 Hawkins Nicolas 177 Hayes Comelis 146 Hennage Thomas 100, 101 Henryk II, król Francji 179 Henryk V, król Anglii 61 Henryk VII, król Anglii 34, 82 Howard Katarzyna 45 Howard Elizabeth 13

Howard, księżna Norfolk (babka) 45, 129, 162 Howard, księżna Norfolk (ciotka) 129, 145, 182

Howard Mary - patrz Fitzroy Howard Mary Howard Thomas I, księżę Norfolk (dziadek)

13

Howard Thomas II, księżę Norfolk (wuj) 14, 35, 39, 55, 57, 89,90, 97, 99, 104, 125, 126, 128, 130, 139, 140, 145, 146, 150, 156, 186, 189, 192, 194, 200, 202, 206, 212

Hussey John 185

Izabella I Hiszpańska 33 82

Jakub I, król, Anglii 14

Jemigham Richard 36

Joanna, córka Ferdynanda i Izabelli 33

Jordan Isabel 111, 112

Juliusz II, papież 82

Karol V, cesarz 30, 33, 60-63, 73,75, 81, 83, 96,101, 117, 121, 122, 168, 179, 190, 193, 197

Katarzyna Aragońska 11, 32-34, 53, 54, 59, 63, 64, 69, 74, 78-81, 85, 86, 88, 92, 96, 97,100, 101, 105, 109, 117, 118, 122,124, 131, 132, 134-137, 139-141, 153, 154, 156, 157,159, 163, 164, 182, 195, 197, 198

Katarzyna Medycejska 179 Klaudia, żona Franciszka 121, 27, 28

Kingston William 207, 208, 209 Klemens VII, papież 68, 84, 96, 101,102,

110, 121, 122, 130, 151, 189 Knight, lekarz 97, 98

Lee Margaret 182

Leland John Leviticus 49

Longland John 65

Lovell Thomas 36

Ludwik XII, król Francji 10, 15, 20

Luter Marcin 122

Maksymilian I, cesarz 13 Małgorzata, królowa Szkocji 14 Małgorzata, królowa Navarry 148, 199 Marshall, pani 185

Maria I Tudor, królowa Anglii i Irlandii 34,

56, 69,73-75, 80, 104, 107, 116, 119, 130, 139, 140, 157, 172, 175, 176, 177,181,
188-190, 193, 195, 198, 204 Maria Tudor (siostra Henryka VIII) 10,
14-16, 20, 21, 32, 78, 146 Mendoza, ambasador Hiszpanii 79, 80, 81, 82, 85, 88, 109,
119 More Thomas 127, 140, 172, 194
Neville Edward 31
Norfolk, lady Howard - patrz Howard Katarzyna
Norfolk - patrz Howard Thomas I Norfolk - patrz Howard Thomas II Norris Henry 49,
203, 208, 210, 212 Northumberland - patrz Percy Henry, szósty hrabia
Ormond 39
Parker Jane - patrz Boleyn Parker Jane
Paulet William 206
Paweł m, papież 190, 194, 195, 197
Percy Henry, piąty hrabia Northumberland 42,
43,45
Percy Henry, szósty hrabia Northumberland 42-46, 49, 54,72,97, 106,113, 128, 163,
177, 191
Percy Talbot Mary - patrz Talbot Mary Plantagenet Edward - patrz Warwick Edward
Poynings Edward 36, 37
Renée, księżniczka 75, 80, 88 Richmond - patrz Fitzroy Henry
Indeks
Rochford Jane Boleyn Parker - patrz Boleyn Parker Jane Rochford, lord - patrz Boleyn
George
Sampson Richard 36
Seymour Edward 199
Seymour Joanna 187, 199, 200, 205, 211
Seymour Thomas 199
Shelford Elizabeth 111
Shelton, lady 176, 177, 192, 203
Shelton Margaret 192, 194, 208
Skowtte John 183
Smeaton Mark 203, 205, 206, 208, 210, 212, 213
Smith John 185 Stafford Edward 35 Stafford William 185, 186 St. Leger Anna 39
Stonor, pani 208
Suffolk, książę - patrz Brandon Charles Sulejman Wspaniały, sułtan 122

Vendom, madame de 147
Victoria, lekarz 79
Vives Juan Luis 40, 154, 184
Warham William 77, 115, 116, 153 Warwick Edward, hrabia 64 Weston Francis 185,
203, 205, 208, 210 Wingfield, lady 182, 203 Wingfield Richard 203
Wolsey Thomas 11, 14, 30, 33, 36, 40, 42, 43, 45,46, 55,63, 65, 69,70,71,73, 75, 77,
78, 79, 81- 84, 87-90, 92, 95, 96-98, 100-103, 105, 107, 108, 111-113, 115, 116,
125-128, 132, 133, 140, 157, 181, 189 Worcester, lady 182, 203, 207 Wyatt Broke Elizabeth -
patrz Broke Elizabeth
Wyatt George 49, 58,59 Wyatt Thomas, sir 49, 50, 51, 53, 57, 58, 59, 67, 163,
185,210
Talbot Mary 42, 46 Tuke Brian 107, 108 Tunstall Cuthbert 116